

ZNACZENIE

I WEWNĘTRZNE ŻYCIE ZAPOROŻA

podług

MICHAŁA GŁÓW KYSZKISKO

ZNACZENIE

I WEWNĘTRZNE ŻYCIE ZAPOROŻA.

WARSZAWA

W DRUKARNI STANISŁAWA STRUBICKIEGO

(przy ul. Działostawskiej, Nr 21)

1849

0-2-10
AMWCSO 1850

ZNACZENIE

I WEWNĘTRZNE ŻYCIE ZAPOROŻA

podług Skalkowskiego.

PRZEZ
e2182

MICHAŁA GLISCZYŃSKIEGO.

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komisie Censury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.
Warszawa dnia 2 (14) Czerwca 1849 r.

**DOBRA GRABOWO.
WAGA.**



WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,
przy ulicy Daniłowiczowskiej, Nr. 617.

—oo—
1849.



D-94/70
CZYT. GŁÓWNA
6312

12420



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 2 (14) Czerwca 1849 r.

Starszy Cenzor,
L. T. Tripplin.



WARSZAWA

W DROKARNI STANISŁAWA STANISŁAWOWICZA
przy ulicy Długokajowej, Nr. 117.

1849

Tasnie Wielmożnemu

HRABIEMU

LEONOWI LUBIENSKIEMU

W DOWÓD NAJSZCZERSZEGO SZACUNKU

P. Skalkowski, dyrektor towarzystwa statystyczno-historycznego w Odessie odszukał archiwum kozackie i opierając się na tych rękopiśmnych, a tem samem najprawdziwszych dokumentach, porobił z nich systematyczne wychoły, a dodawszy do tego swój własny pogląd na historyczną wyprawę po rosyjską w Odessie 1848 dzieło pod tytułem: *Historja nowej* **Autor.**

tomów 3. Praca ta tyle ciekawa i przez źródła swoje tyle zasługująca na wiarę, wydała mi się tak ważną, że ją w języku polskim ogłosić postanowił.

Gdy jednak dwa drugie tomy z tej pracy p. Skalkowskiego, nie obchodzącego nas bliżej nie zawierały, przełożyłem więc tylko z pewnemi skróceniami tom pierwszy, wziąłem z drugich dwóch to co do całości przedmiotu było potrzebnem, a dodałem lub obrobiłem obszerniej to, czego w dziele p. Skalkowskiego nie było, jakoto: wstęp, wyrozumowaną konieczność zniesienia Zaporozkiej siczy, sposób wojowania Zaporozców, a w końcu rozwój umysłowości na Zaporozu.

Z tego wszystkiego zrobiłem całość, dającą już pewną i systematyczną wiadomość o stanie i urządzeniach wewnętrznych Zaporozia, i dałem jej tytuł: Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporozia, bo jedynie i wyłącznie stan wewnętrzny i znaczenie Kozaczyzny wyświeca, nie wdając się nic a nic w zewnętrzne czyli polityczne dzieje Kozaków, bo te zkadınad są już więcej upowszechnione i więcej znajome.

KARTA ZIEM ZAPOROZKICH z czasów istnienia Sicz.



ZNACZENIE I WEWNĘTRZNE ŻYCIE ZAPOROŻA.

PRZEZ

Michała Głuszyńskiego.

(z mapą).

WSTĘP.

Podając krótką wiadomość o hetmanach małorosyjskich i Kozakach do czasów unii, więcej na dzieje zewnętrzne tamtej krainy miałem zwrócić uwagę.

Rozповідаjąc początek kozaczyzny i późniejsze jej dzieje aż do unii, nieledwie w samych ogólnikach, przelotem prawie, bo głównie szło mi o hetmanów małorosyjskich, jako namiestników polskich w tamtej stronie; nie mogłem oznaczyć ani wypowiedzieć, co rozumiem przez kozaczyznę, i jak ją dzisiaj polscy i rossyjscy nowsi historycy uważają. Myślę więc, że to będzie przedmiot dosyć ciekawy i zajmujący, jeżeli, o ile źródła i właściwość samego przedmiotu pozwolą, opiszę stan wewnętrzny kozaczyzny. Że zaś początkiem i pierwowzorem wszystkich Kozaków byli zaporozcy Kozacy, dlatego Zaporozie wyłącznie będzie przedmiotem tej

pracy. Z Zaporozża wypłynęła emanacja na Ukrainę, Don, potem Dunaj, Wołgę, Ural i t. d., a jako już emanacja, musiała jakiś typ metropolii zachować; ale mimo to, zbiegiem innych praw, obyczajów, zwyczajów i sposobu życia, od niej się wyróżnić.

Kiedy zamierzam obejrzeć stan wewnętrzny Zaporozża, dopatrzeć w niem wszystkich organów jego czysto wojenno-zakonnego życia, muszę wprzód niektóre uwagi poczynić, aby potem w ciągu samego przedmiotu od niego już nie zbacząć.

Najprzód, muszę tu nadmienić, że Zaporozże było samo w sobie oddzielną i niezależną jednostką, przyznającą zwierzchnictwo Polski, a potem Rosyi, ale zawsze na własnych prawach stojącą.

Powtóre, co innego znaczyła hetmańszczyzna, to jest Małorossya z Kozakami ukraińskimi, a co innego znaczyło Zaporozże.

Kozacy małorossyjscy czyli ukraińscy, czyto rejestrowi, po naszymu regularni, czy po miastach i wsiach mieszkający i żonaci, byli zupełnie pod władzą hetmana małorossyjskiego, i składali wojsko pod jego rozkazami będące, jak już powiedziałem, na pułki i sotnie podług miast i wsi podzielone; Zaporozże zaś nie zależało w niczem od hetmanów małorossyjskich.

Ukraińscy Kozacy byli prawda emanacją z Zaporozża, ale z różnym już charakterem, i widocznym na ich urządzenie wewnętrzne wpływem i zależnością od Polski. Zaporozże przeciwnie miało wszystko swoje rodzime; a tylko pewne oznaki zewnątrz świadczyły, że przyznawali zwierzchność Polski, a potem Rosyi.

Dziwna rzecz, że w kronice, z której wyjątki p. Maciejowski w Kwartalniku Naukowym krakowskim z ro-

ku 1855, tomie II, zeszyte 2 umieścić, powiedziano: „że rejestrowi Kozacy nastali piérwój, niż zaporozcy”; a dziwniejsza, że p. Maciejowski choć w przypisku tak ogromnego fałszu historycznego nie sprostował.

Rejestrowi Kozacy, tak nazwani dlatego, że już urządzani byli przez Polaków na sposób wojenny i w registr wojskowy zapisywani, byli wypływem z Zaporozża, bo tam było piérwsze gniazdo i piérwsze siedlisko kozaczyny.

Potrzenie, zwykle dotąd i w naszych i rossyjskich historykach używano wyrażenia „hetmani kozaccy” niewłaściwie, bo nazwisko to i godność hetmana rozciągały się więcej do Małorossyi niż do kozactwa, i więcej do Kozaków ukraińskich, a wcale nie do zaporozkich; bo tam najwyższym dowódcą niezależnym od nikogo i rządcą ziem zaporozkich był ataman koszowy. To téż niewłaściwie p. Maciejowski w *Historji Prawodawstw Słowiańskich* t. III, k. 313 wyraża się: „hetmani zaporozcy”, bo takich hetmanów nigdy nie było.

Prawda, że w *Historji Prawodawstw Słowiańskich*, t. III, str. 328 p. Maciejowski rozróżnia dwa rodzaje Kozaków, i powiada: „Rejestrowi Kozacy służyli na żołdzie, a wszyscy inni albo o własnym koszcie, albo za małym wynagrodzeniem”. Cóżto byli za jedni owi inni Kozacy? ot, co trzeba było wyjaśnić. Byłito zapewne Kozacy w registr niewpisani, żonaci, którzy uprawiali ziemię, i w czasie wojny tylko szli do służby wojskowej; ale trzeba było od obu tych gałęzi najdobitniej wyróżnić Kozaków zaporozkich, na Zaporozżu w sieczy siedzących, i zachowujących w czystości obyczaje i zwyczaje kozackie.

Owoż, żeby znaleźć prawdziwe znaczenie kozaczyzny, sposób życia i zatrudnienia Kozaków, oraz właściwości im samym przystałe, szukać tego wszystkiego trzeba na Zaporozu.

Przedmiot ten tak mało znany, a przez dawniejszych i nowszych naszych historyków prawie nietknięty, bo wszyscy zewnętrzne tylko działania i wpływy Kozaków opisywali, jest pełen interesu przez swoją oryginalność w całej swjej treści, i przez prostotę w całym składzie. Myślę, że czytająca publiczność znajdzie w téj pracy nieco żywiołów dla zaspokojenia prostej ciekawości, a i dla naukowych poglądów na fakta, osoby i instytucje, nie mniej materyałów.

I

Nazwa i granice Zaporozia.

Jakim sposobem powstało Zaporozie? obszerniej o tém już powiedziałem gdzieindziej. Wielu mieszkańców południowej Rusi, znękanych ciągłemi napadami Tata-rów, Litwinów i innych hord blakających się między Wolgą, Oką, Donem i Dnieprem, chroniło się na wyssepki i niedostępne miejsca przy progach Dnieprowych; zżąd potem kraj tamten dostał nazwisko Zaporozia, jako za progami Dniepru leżący.

Progi te na Dnieprze znajome już były za Konstantego Porfirogenity; byłyto skały, jedne ukryte w rzéce, drugie równe z wodą, a dwie najwyższe wystające nad rzekę, różnej rozciągłości i wysokości.

Beauplan tak je opisuje: „Aby wam wytłumaczyć, coto są właściwie progi (porohy), powiem wam, że to

jest wyraz ruski, który oznacza skałę. Owoż te progi są niby łańcuchem skał położonych wpoprzek rzeki, z których jedne są pod wodą, drugie na równi z wodą, a inne ponad wodą od 8 do 10 stóp; i są wielkie jak domy, i blisko jedne drugich, tak, że stanowią tamę, która wstrzymuje bieg rzeki, która potem spada z wysokości od 5 do 7 stóp”.

Było ich wszystkich trzynaście, a te są:

N a z w i s k a		Rozcią- głość na		Spadek wody na	
O b e c n e	Dawniejsze	sążnie	sążnie	stopy	cale.
1. Staro-Kajdacki...	Kadak	180	„	2	„
2. Jacki	„	70	„	1	„
3. Surski	„	287	1	3	2
4. Łochański	Łochany	140	„	4	9
5. Zwoniecki	Dzwoniec	73	„	4	2
6. Techniński	Księżnej	400	2	„	2
7. Nienasytecki	Nienasytiec	„	„	„	„
8. Woronow	„	150	„	5	7
9. Wołuiński	Wołnieg	116	„	4	10
10. Buditowski	Budito	150	„	3	5
11. Tawalszański	„	307	1	„	11
12. Liszni (zbyteczny)	Lyczna	„	„	„	„
13. Wolny	„	„	„	„	„

Kiedy Dniepr wzbierze, wszystkie progi kryją się w wodę; jeden tylko siódmy Nienasytny sterczy zawsze na wierzchu, i on tylko jest przeszkodą dla żeglugi w téj porze roku (1).

(1) „Pour vous définir, ce que c'est proprement que Porohy, je vous diray, que c'est un mot Rusien, qui signifie pierre de Roche. Ces Porohys est comme une chaine de ces pierres estendues tout au travers de la riviere, dont il y en a quelques unes sous l'eau, d'autres a fleur d'eau, d'autres aussi hors de l'eau de plus de 8 à 10 pieds, et sont grosses comme des maisons, et fort proches les unes des autres, de façon que cela est fait comme une digue ou chaussée, qui areste le cours de la riviere, laquelle puis après tombe de la hauteur de 5 à 7 pieds. Au printemps,

Okolo tych progów osiedlali się powoli wychodźcy z dawnych siedzib swoich, chroniący się przed nieprzyjacielem, i zajęli tę część ziemi prawem pierwszych osiedleńców (*jure primi occupantis*); a gdy liczba tych wychodźców rosła z postępem czasu, rozszerzali sobie też swe posiadłości, dotąd, dopóki przeszkody w zajęciu nie doznali. Z czasem wyrosła w silną całość, która się *towarzystwem wojsk zaporozkich*, a okazał się, *sławnym zaporozkim nizowym wojskiem* przezwana, a ziemia na której wyrosło owo bractwo czy zakon wojenny, nazwisko *Zaporoża* przybrała. W artykule moim umieszczonym w roku zeszłym w Bibliotece Warszawskiej, dołączyłem przywileje Zygmunta I, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, któremi przyznali Kozakom zaporozkim na własność ziemię, jakie w chwili wydanych przywilejów posiadali.

Sławne zaporozkie nizowe wojsko w czasach najświetniejszej jego epoki od roku 1600—1770, zajmowało ogromną przestrzeń ziemi, składającą teraz jednakętyrnosławską i chersońską gubernie, wyjąwszy odeski, tyraspolski i ananijewski powiat, to jest przestrzeń między Bohem i Dniestrem leżącą.

Pan Skalkowski widział „generalną landkartę od Kijowa po Dnieprze do Oczakowa i po stepie do Azowa, z pokazaniem Nowej Serbii i t. d.” którą zrobił inżynier podpułkownik de Boquesète 1740 roku, na której dosyć dobrze oznaczył posiadłości zaporozkie pod na-

lorsque le Boristen est enflé, tous les Porouys sont couverts d'eau, excepté le septième qui s'appelle Nienasytny, et qui seul empêche la navigation en cette saison". Description de l'Ukraine, par le Sieur de Beauplan. Rouen, 1660.

zwiskiem „Mieszkania i zimowniki zaporozkich Kozaków”. Opiérając się na tej mappie Boquesète i na zebranych z kądinąd wiadomościach geograficznych, oznaczam takie granice sieczy zaporozkich wojsk:

„Na północ od Kryłowa czyli końca polskiej granicy, po Dnieprze do twierdzy Perewołoczny, idzie granica hetmańszczyzny czyli Wschodniej Ukrainy, to jest pułków kozackich ukraińskich czyli małorossyjskich: mirgorodzkiego i połtawskiego”.

„Na wschód od Perewołoczny do Bachmutu po rzęce Orel i północnym Dońcu, idzie granica słobodzkich pułków, powstałych za hetmana Chmielnickiego; po lewej stronie północnego Dońca i Kałmiusu, aż do ujścia tej ostatniej rzeczki do Azowskiego morza, idzie granica kozackiej dońskiej drużyny.”

„Na południe, od ujścia rzeki Berdy (przy terażniejszym Berdiańsku) do ujścia rzeki Końskich Wód do Dniepru, był „straszny i pusty step”, o którym tyle tylko wiedzieli, że na nim nogajskie Tatary koczują i na który szła z Ukrainy droga znajoma, pod nazwiskiem *Murawskiego traktu*, czyli *szlaku*; po nimto ciągnęły ruskie karawany po sól, wełnę i wino do Krymu, czyli jak wtedy mówili do „Perokopskiej Baszty”.

„Na południo-zachód, zaczawszy od ujścia Bohu do odnogi Dnieprowskiej, czyli od zaporozkiej stacy perewiezińskiej do góry, w kierunku rzeki Bohu do Gardu (stacy wojenna i miejsce główne do łowienia ryb), szła granica Nogajców, których Kozacy nazywali białogrodzkiemi, buczackiemi, a nawet oczakowskiemi.”

„Nakoniec na zachód zaczawszy od Gardu aż do Siniej wody, czyli od Czarnego Szlaku aż do rzeki Siniuchy,

a odtąd po całej zachodnio-ukraińskiej granicy, mieli Kozacy w sąsiedztwie polskie województwa od Orlika (dziś Olwipol) aż do Czygiryń, głównego miasta Kozaków ukraińskich, które potem odebrane im było i zostało tylko starostwem."

W tych granicach uważane Zaporozże, nazywało się w Polsce: „Niżem albo Dzikiem Polem, a w Rosyi, Zagnieprrowską Ukrainą.

Przystęp do tej zaczarowanej krainy wszelkiemu obcemu był zagrodzony; szlachcie tylko mógł tam przedrzeć się, jeżeli z bronią szedł zapisać się w kozactwo, albo handlowa karawana. Dlatego też tyle zdań sprzecznych, tyle domysłów dziwacznych, tyle fałszywych wiadomości o Zaporozżu napotkać można w różnych autorach z tamtych czasów. Żaden go nie widział, a wszyscy z powietrznej wieści bajali o Zaporozżu i Zaporozcach, jak o żelaznym wilku. Co większa! i rossyjscy historycy kozactwa mieszały Zaporozców z Ukraińcami, to jest całą Małorossyą, a raczej terazniejsze gubernie wołyńską, kijowską, podolską, połtawską, czernichowską i charkowską, uważali za siedlisko i ziemie Kozaków, kiedy właściwe kozactwo kupiło się na Zaporozżu. Polacy XVIgo i XVIIgo wieku znali bardzo dobrze tę różnicę, kiedy Zaporozców przezwali Kozakami czyli niżowcami, a Małorossyą „wojskiem ukraińskim", a z pogardą „chłoptwem ukraińskim."

Pięć było głównych punktów granicznych Zaporozża, na których znajdowały się stacye i zarządy (komory) graniczne;

1. W Perewołocznie, od strony hetmańszczyzny czyli Rosyi.

2. W Bachmutowie, a później 1730 r. przy twierdzy Kozłowie, od strony słobodzkich pułków.

3. Na rzece Kalmiusie, od strony braci Kozaków dońskich.

4. Przy Nikityna przewozie czyli na Perewiezkę, to jest na rzece Bohu, naprzeciw twierdzy Oczakowa, od strony Krymu i Turcyi; a nakoniec:

5. W Gardzie, od strony jak Zaporozcy się wyrażali „najjaśniejszej rzeczypospolitej polskiej." Podług tych pięciu punktów granicznych, dzielił się także cały wewnętrzny zarząd Zaporozża na pięć części, na pięć obwodów, które się nazywały pałankami (1). Pałanki te nie były wcale systematycznym geograficznym podziałem, ale było poprostu nadzór nad bezpieczeństwem wolności kozackich, od pogranicznych sąsiadów.

Tak było do r. 1735; wtedy powstał szósty obwód, szósta pałanka, w Perognajach, to jest przy słonych jeziorach na Kinburskim półwyspie znajdujących się, a to dla obrony ludzi z Zaporozża i Małorossyi przybywających tam po sól lub dla łowienia ryb.

Dotąd w kraju należnym do Zaporozża, na całej przestrzeni wolności kozackich, nigdzie nie było miast, ani wsi, ani futorów, nie było też samem żadnych związków rodzinnych, ani stosunków cywilnych; wszystko było na stopie zakonno-wojennej. Dopiero od r. 1765, kiedy czas

(1) Pałanka, po turecku, jak powiada Menniński T. 1. str. 88, znaczy niewielką twierdzę „chateau entouré des palissades", i odtąd jeszcze są w Turcyi miejsca ufortyfikowane, które się pałankami nazywają.

U Zaporozców pałanka znaczyła i obwód i miejsce w którym mieszkał pułkownik ze swoją starszyzną, a w znaczeniu przenośnem zarząd wewnętrzny pułkowniczy. U nas dotąd wieśniacy pewien kawał ziemi nazywają pałankami.

wprowadził zmiany w wewnętrzny skład i znaczenie zaporozkich Kozaków, pozwolili wtedy na osiedlanie się na swych wolnościach ludziom familijnym, którzy potem utworzyli tak nazwane poddaństwo wojska zaporozkiego. Dla takich przybyszów, wyznaczono ziemie z jednej strony Samary po brzegach rzeki Oreli, aż do południowego Dońca, a z drugiej po brzegach rzeki Protowczej i innych rzeczek. Liczba tych nowych osiedleńców w r. 1766 i 1768 tak urosła, że trzeba było dla nich ustanowić dwa nowe obwody, pałanki, które się nazywały Orelska i Protowczańska.

Tak więc przy końcu istnienia Zaporozża, miało ono ośm następujących pałanek:

- | | |
|-------------------|----------------------------|
| 1. Kodacka. | 5. Ingulska v. Perewiezka. |
| 2. Samarska. | 6. Prognoińska. |
| 3. Orelska. | 7. Kałmiuska. |
| 4. Protowczańska. | 8. Bohogardowa. |

Pierwsze cztery miały sioła i futory, i zamieszkałe były przez ludzi żonatych; drugie cztery ani sioł, ani nawet stałych siedzib nie miały.

Pierwsza pałanka Kodacka, tak nazwana od ufortyfikowanego miasta Kudaka na Dnieprze, założonego przez Polaków na postrach Zaporozcom, rozciągała się od Nikitina przewozu (teraz Nikopol), do góry po Dnieprze aż do Kryłowa, a wszędy do rzeki Tasminy i Wisy. Miała ona 13 wiosek czyli siedzib (usadby), w których było mniej więcej w różnych czasach Kozaków żonatych 168, ciągłych 378, a pieszych 295; ogółem 841, jak ich nazywano pospolitych ludzi (1).

(1) Ciągli nazywali się ci, co mieli swoją uprząż i własne pługi, a pieszy ci, co ich nie mieli. Nazwa ta u nas dotąd między włościanami zachowała się.

Druga Samarska pałanka, leżała za Dnieprem po obu stronach rzeki Samary, i była najważniejszą i najbogatszą częścią Zaporozża. Całe jego gospodarstwo i najlepsze zimowniki starszyn i Kozaków w tej pałance się znajdowały. Beauplan naoczny świadek tak opisuje okolice Samary:

„Samara wpada w Dniepr prosto naprzeciw Końskiej wyspy; obfituje bardzo w ryby, a okolice jej w miód, воск, dziczyznę i las na budulce zdolny, tak dalece, że żadne prawie miejsce w tym względzie nie może się równać z okolicami Samary” (1).

Pałanka Samarska miała siedzib 13, a w nich Kozaków żonatych 240, ciągłych 502, pieszych 416, ogółem 1158 pospolitych ludzi.

Trzecia Orelska pałanka, leżała już poza ukraińską linią Ukraińców, przy rzekach Oreli, Bogatěj i innych, aż do rzeki Samary; dochodziła aż do Sławiano-Serbii (Jekaterieńska prowincja), miała dziewięć siedzib, a w nich było ciągłych 183, pieszych 133, ogółem 316 pospolitych ludzi.

Czwarta Pretowczańska pałanka, zajmowała przestrzeń około rzeczek Pretowczy, Tersy, Tarnowki i innych, i miała 24 siedzib, a w nich było żonatych Kozaków 363, a pospółstwa 737, razem 1100 familij.

Tym sposobem całe poddaństwo wojska zaporozkiego niżowego, czyli cała żonata ludność Zaporozża, miała

(1) Cette rivière de Samar est fort considerable avec ses environs, non seulement pour l'abondance du poisson, mais aussi pour le cire, miel la vinaison, et les bois a bastir, dont elle est plus riche qu'aucune.

I dalej: Les Cosaques l'appellent la rivière sainte, peut estre, a cause de son heureuse abondance, *Descrip. de l'Ukraine*.

w różnych czasach w przecięciu 3415 chat, czyli familij, co wynosiło mniej więcej do 12,000 ludności obojg płci.

Drugie cztery pałanki nie miały siedzib, siół, a tylko na czas letni posyłano do nich pewne oddziały.

1. Ingulska, inaczej Perewiezka (od przewozu na rzecze Ingulce) miała sobie powierzony dozór granicy, oraz dozór rybołówstwa na Dnieprze i Ingulce, i nad zimownikami, które rozciągały się od ujścia téj rzeczki aż do jej źródeł w teraźniejszych powiatach chersońskim i alexandryjskim.

2. Prognońska, tak nazwana od uroczyska na Kinburskim półwyspie, który teraz nazywa się Prognońskim, a wtedy poprostu Prognojami. Wyraz ten oznaczał zgnile jeziora słone, od wody morskiej tam zapełnionej, a która gdy z tych jezior wysychała, czyniła je gnijącemi i zostawiała w osadzie sól.

Prognońska pałanka miała obowiązek pilnowania granicy, a nadewszystko bronić handlarzy i przedsiębiorców, udających się z Zaporozża i Małorossyi w strony zgniłych jezior dla zabiérania soli; czemu Krymcy bardzo byli przeciwni, bo chcieli, aby owi przedsiębiorcy solni udawali się na perekopskie, czyli na wewnętrzne słone jeziora. Oprócz tego pałanka ta uważała ruchy Krymców i oczakowskiej twierdzy, miała swoje przeprawy przez Dnieprowską i Bohską odnogę, dla posłańców lub handlarzy do Oczakowa.

3. Kałmiuska pałanka, jak mówiono, w nadzwyczajnej odległości leżąca, broniła tych, co wędrowali za solą aż do berdyńskiego jeziora, i na łowienie ryb w Azowskiem morzu. Graniczyła ona z Dońcami, stąd też częste spory, a nierzadko bitwy wynikały między

braćmi sąsiadami Kozakami dońcami i zaporozcami, o prawo do rybołówstwa w Azowskiem morzu.

Pałanka ta ważną była dlatego, że mogła i powinna była śledzić wszystkie ruchy Nogajców i kubańskiej hordy i donosić wszystko koszowemu. 4ta i ostatnia na Bohu „daleko od zaporozkiej sicy” za ruską granicą, na uroczysku *Zaporozki gard* (1), w bliskości dzisiejszej wsi Bogdanowki, leżała Bohogardowska pałanka.

Z początku miejsce to dla przeprawy i rybołówstwa osadzone Kozakami, przy końcu XVI i początku XVII wieku było najważniejszą stannicą pograniczną od strony Polski. Zajmowała ona przestrzeń od rzeki Ingulca i ujścia Martwychwód w górę aż do granicy polskiej Ukrainy, a od Gardu kierunkiem rzeki Siniuchy aż do pogranicznego polskiego miasta Targowicy.

P. Skalkowski znalazł o téj pałance w archiwum kozackiem ciekawy dokument, z którego najjaśniej przekonujemy się, jakim sposobem owe pałanki pograniczne urządzone były i co znaczyły. Dokument ten jestto odpowiedź koszowego Aleksieja Bielickiego na zapytanie ministerstwa, co znaczy Bohogardowska pałanka?

„Do uroczyska Gard, zaporozcy Kozacy dawniej i teraz w czasie letnim dla łowienia ryb bywają wyprawiani z sicy i z zimowników, i tam przez całe lato, a nawet do saméj jesieni znajdują się. A ponieważ jestto miejsce na saméj granicy, to dla jego obrony i łapania złodziei, również dla utrzymania porządku między rybołowcami i Kozakami, od kosza pułkownik z oddzielną

(1) Gard w południowej Ukrainie znaczył miejsce do łowienia ryb, zkad téż i uroczysko otrzymało swoje miano. Wyraz „Gard” jak się zdaje znaczy cały zakład w miejscach przeznaczonych do łowienia ryb.

przystojną komendą Kozaków zaporozkich tam się posyła. Na zimę zaś w bliższe miejsca sicy, a mianowicie w Wielki i Mały Inguł (Ingulec) powracają”.

Te ośm pałanki geograficznie leżały jak następuje: dwie na prawym brzegu Dniepru: Ingulska i Kodacka; trzy na lewym brzegu Dniepru: Samarska, Protowczańska i Orelska; jedna przy ujściu Berdy i Kałmiusa do Azowskiego morza, Kałmiuska; jedna już za granicą na kinburskich jeziorach: Prognoińska.

Cztery z nich, to jest: Kodacka, Samarska, Orelska i Protowczańska, miały miasta, wsie i futory, i w nich stałych mieszkańców żonatych, pospólstwo; drugie cztery: Bohogardowska, Kałmiuska, Ingulska i Pragnoińska, nietylko wsi, ale ani nawet stałych siedzib nie miały, a co rok na wiosnę wysyłane były oddziały do tych pałanek na całe lato i jesień dla łowienia ryb, polowania i zbieranie soli, a na zimę oddziały te cofały się bliżej ku sicy do zimowników.

II.

Sławne zaporozkie niżowe wojsko, jego skład, podział i rząd.

Nakręśliśmy w pierwszym rozdziale geograficzną kanwę niżu czyli dzikiego pola, przedstawiliśmy czytelnikom granice ziem i wolności Zaporozców, żyjących na owej przestrzeni życiem wyłącznie im właściwem; zamierzamy teraz przeniknąć, o ile to jest możliwem przez tajemniczość przedmiotu, odległość czasów, stronne i namiętne opowiadania historyków, przeniknąć mówię w wewnętrzne życie owego wojennego bractwa czy zakonu,

wyśledzić wszystkie żywotne składowe części téj społeczności dziwnéj i zajmującej, a tak mało u nas znanéj jednostki, i wykryć wszystkie sprężyny bytu tego sławnego towarzystwa.

Właściwe Zaporozie składało się z wojska, które dlatego, że osiadło z początku wraz na niższym Dnieprze, na niżu, nazywało się téż Niżowém, a Kozacy tam mieszkający Niżowcami. Potém żeby lepiej wyróżnić się od Kozaków ukraińskich czyli małosyjskich, przezwano się zaporozkimi, dlatego, że siedzieli poniżej progów Dnieprowskich.

Jak wysoko cenili siebie Zaporozcy, to pokazuje sam tytuł, jakiego w ważniejszych urzędowych pismach używali, i jaki na czele urzędowej pieczęci się znajdował: „Sławne zaporozkie niżowe wojsko”. Stolicą i sercem tego zaporozkiego wojska była *sicz*, albo inaczej w przenośnem znaczeniu *kosz*.

Zkąd się wzięła ta nazwa kosz i co oznaczał ten wyraz? trudno z pewnością powiedzieć. Kosz czyli koszyk u nas znaczy pewne plecione z wici naczynie, używane do noszenia bielizny, wina i t. p.; kto wie, czy sicz, otoczona palisadami, nie dostała nazwiska kosza od podobieństwa z nim.

Niemniej jest podobne do prawdy tłumaczenie téj nazwy, jakie zaporozki opowiadacz Nikita Korz podaje: „Stada w Zaporozu, powiada on, zimą i latem koczowały na stepie. Na zimne dnie i od wiatrów stepowych, pastarze i czabany mieli „kosze”. Było rodzaj namiotu z wojłoku, ustawionego na dwóch kołach, aby można było w razie potrzeby przewozić go z miejsca na miejsce. W takim koszu była kubica (komin) na ogień, przy któ-

ka zaciętych wojen Kozaków z Polską, w których zaporozcy ciągle udział mieli. Sahajdaczny Nieczaj, Sofima Barabasz Skalożub, Pawluk, Sierko i wielu innych przewodzców kozackich, odznaczyło się w tych walkach napół religijnych, napół politycznych; ale tymczasem Mazepa zamysła oderwać Małorossyą od Rossyi, w tym celu łączy się z Karolem XII i wciąga za sobą w tę niebezpieczną i hazardowną grę Kozaków zaporozkich. W Zaporozu był wtedy atamanem koszowym Kostya, to jest Konstanty Gordejenko, przyjaciel i stronnik hetmana Małorossyi. Piotr W. dowiedziawszy się o odstępstwie Mazepy, a obawiając się zapewne, aby i zaporozcy do niego się nie przyłączyli, zwłaszcza, że nieraz przeciwko rozkazom carskim działali; posłał do nich manifest donoszący im o postępku Mazepy, i napominający ich, aby się nie dali uwieść żadnym obietnicom; i żeby tém bardziej Zaporozców w wierności ku sobie umocnić, oprócz zwykłego żołdu, posłał im w darze 12,000 rubli, koszowemu 300 dukatów, a starszyźnie 2000 rubli; ogromne naówczas summy. Mimo to Kozacy zaporozcy więcćj przylegli do Mazepy i Gordejunki, ataman koszowy z 8000 i całą starszyzną poszli do obozu Karola XIIgo i walczyli przeciwko Rossyi.

Na miejsce Mazepy wybrano hetmanem Skoropackiego, a Piotr W. posłał znowu na Zaporozie posłów, upominając jeszcze raz Kozaków, aby się upamiętali i do posłuszeństwa wrócili; ale Kozacy posłów jednych zabili, drugich Mazepie odesłali.

Wtedy Piotr Wielki oburzony nie tylko odstępstwem, ale zbrodniczym zamordowaniem swych posłów, wysłał z Kijowa do Kozaków zaporozkich oddział znaczny pod

dowództwem Piotra Jakowlewa, jednak z tém poleceniem, aby wprzód raz jeszcze wezwał do posłuszeństwa Kozaków, przyrzeczeniem przebaczenia winy i zostawienia im wszystkich dawnych wolności.

Gdy Zaporozcy mimo przyrzeczenia, że im wina będzie darowana, do posłuszeństwa wrócić nie chcieli i sami piérwój z armat do wojska rosyjskiego ognia dali; on, Jakowlew dnia 14 maja 1707 r. szturmem zdobył sicz i zburzył ją do szczytu. Tak się skończyła sławna stara zaporozka sicz.

Rozgniewany monarcha rosyjski, manifestem 26 maja 1709 r. rozkazał nie puszczać Kozaków w granicę Rossyi, a tych co przeszli na stronę Szwedów i razem z swym koszowym Gordejenką do Krymu się schranili, polecił chwycić, karać śmiercią, i zbrojną siłą zabraniać Zaporozcom osiadać na nowo w sicy, alho w innych ich dawnych miejscach. Nieszczęśliwi rachując na pomoc króla szwedzkiego, czuwali przy nim ciągle, i chcieli 1710 roku założyć sobie nową sicz na rzece Kamionce przy Dnieprze; ale z rozkazu cesarza Skoropacki hetman i generał Butturlin zburzyli ją.

Wtedy r. 1711, ci Kozacy zaporozcy co ocaleli, podali się hanowi krymskiemu, zbudowali sobie nową sicz na Aleszkach, na brzegu Dniepru niedaleko jego ujścia; kajmakan tatarski mieszkał ciągle w Aleszkach, żeby pilnować działań Kozaków. Ta hańba imienia Zaporozców trwała lat 21, do roku 1733.

Wkrótce między samemi Kozakami w sicy na Aleszkach wybuchło rozdwojenie; wielu chciało wrócić do rodzinnego kraju, ale dopóki Gordejenko był koszowym, nikt nie śmiał odezwać się z tém głośno. Dopiero kiedy koszowym wybrany był Małasiewicz, wnet zaczął usilnie

powtarzałem), potrzeb czasu. Owoż i byt kozactwa sprowadzony do tego zrównania algebraicznego konieczności historycznej, też samą prawdę nam wyświeci.

Wywołani z przepaści czasu do bytu historycznego, potrzebą obrony wschodniej Europy od gwałtownie rozlewającego się potoku islamizmu, zastąpili sobą krzyżowe wojenne zakony, ścięrali się ciągle z Turkami i Tatarami, broniąc od nich Polskę a potem Rosyję; ale gdy Turcy stracili przewagę i zapal fanatyczny do napadów na Europę, przez ciągłe, krwawe i nieszczęsne wojny, a Tatarzy prawie do imienia wyginęli: cóż więc mieli robić tu na ziemi Kozacy? Nie mają już celu na zewnątrz, owoż gryzą się wewnątrz; kłócą się i biją z rodakami; jakby naumyślnie idą wbrew poleceniom dworu petersburskiego, a nadomiar śmiało żądają ich posłowie, aby im dawny niezależny byt Zaporozża powrócono: a na co? Byłato gorączka trawiąca ciało Zaporozców, która nie mogła być wyleczoną, jedno tylko śmiercią skończyć się miała i skończyła się....

Siecz czyli kosz w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, było miasteczko ufortyfikowane, otoczone wałami i palisadami, i bardzo oryginalnie zabudowane. Kosz taki składał się z trzech części:

1) Z przedmieścia, czyli tak nazwanego „kramnego bazaru”, gdzie każdy kureń i przyjeżdżający goście mieli swoje kramy i szynki; tutaj także były mieszkania kramnych atamanów i wojskowego kantarzeja, to jest inspektora miar i wag. To przedmieście nazywało się Hassan Basza (na planie lit. c); ufortyfikowana baszta z bramą i armatami, prowadziła do właściwego kosza. 2) Byłto obszerny plac, na którym stało 38 szczególnego rodza-

OBJASNIENIE.

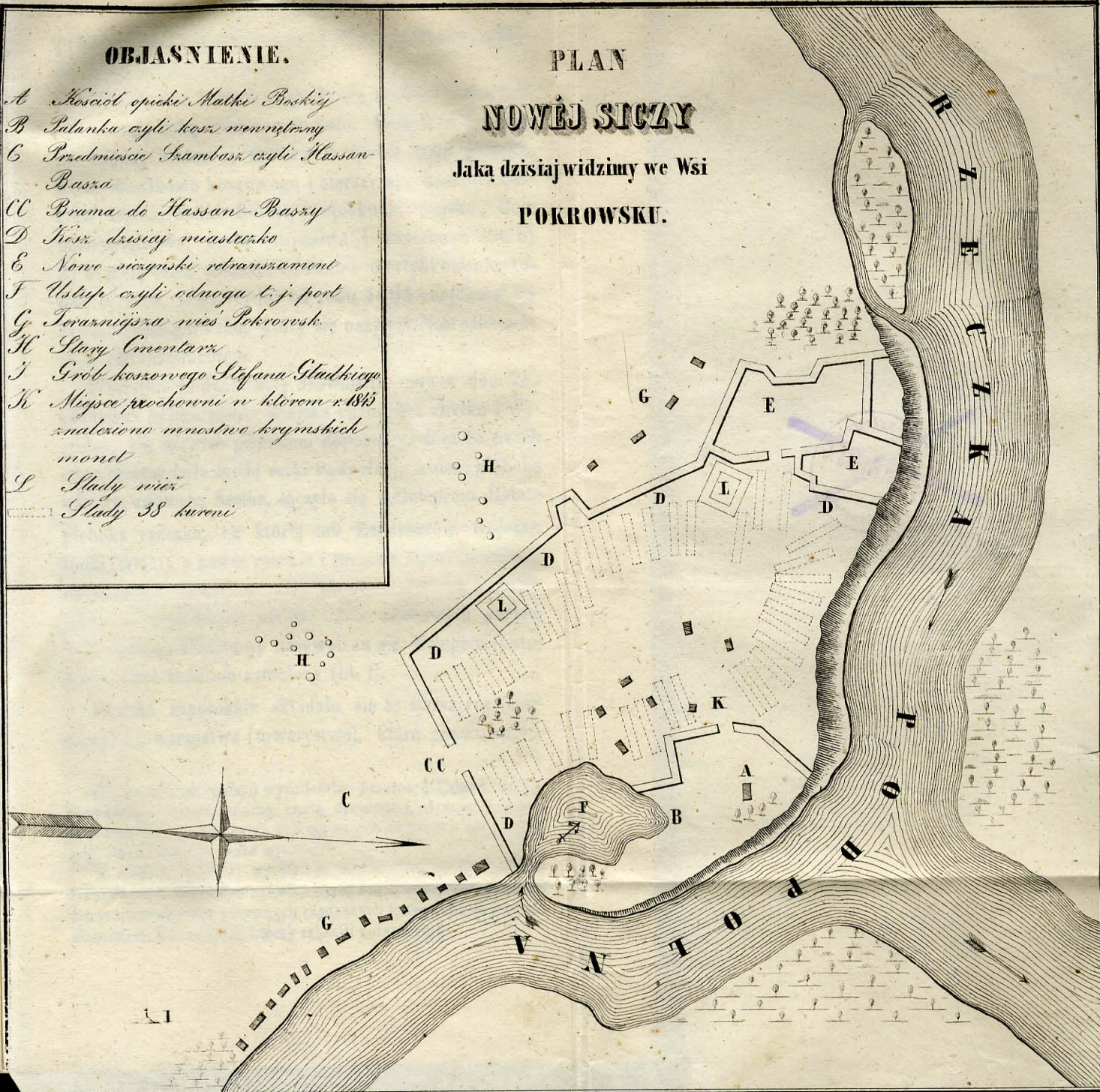
- A Kościół epicki Matki Boskiej
- B Palanka czyli kosa wewnętrzna
- C Pradziścio Trambasz czyli Hassan-Basza
- CC Brama do Hassan-Baszy
- D Fosa drwiący miasteczko
- E Nowo-siergiński retranszament
- F Ustępu czyli odnoży t. j. post
- G Tawarnicza wieś Pokrowsk.
- H Stary Cmentarz
- I Grób koszarowy Stefana Gładkiego
- K Miejsce pochówku w którym r. 1845 znalaziono mnóstwo brzymskich monet
- L Ślady wier
- Ślady 38 kuren

PLAN

NOWEJ SICZY

Jaką dzisiaj widzimy we Wsi

POKROWSKU.



ju budynków, w kształcie koszar albo magazynów, a które się kureniami nazywały (1).

Wszystkie te kurenie ciągnęły się nadokoło wału, tak, że tworzyły sobą nieforemne koło. Poza temi kureniami między wałem i rzeczką Podpolną była pałanka, to jest mieszkanie koszarowego i starszyny, koszarowa cerkiew Opieki Matki Boskiej, opiekunki wojska, dom duchowieństwa, kassa wojskowa i kancelarya (lit. b). 3) Trzecią część składało oddzielne ufortyfikowanie, rodzaj cytadeli, w której już od roku 1735 znajdował się zawsze ruski garnizon, który się nazywał Nowosieczęńskim retranszamentem.

Wszystkie budynki były drewniane, nawet dom koszarowego: był to prosta wiejska chata, bez zbytku i wygodek, jak mawiali piśmienni Zaporozcy. Sicz ze trzech stron oblana była wodą rzeki Podpolnej, która głęboką odnogą, nazwaną Sesina, łączyła się z Dnieprem. Była to głęboka rzeczka, na której tak Zaporozców wojenne łódki (czajki), a nawet greckie i tureckie statki (tumbasy), naładowane mogły po niej pływać i stać na kotwicy jakby w najlepszym porcie. Ale właściwym portem była odnoga Podpolny; nazywał on się Ustępem (Ustupom), teraz zupełnie zamulony (lit. f).

Wojsko zaporozkie składało się ze starszyny (starszyny) i towarzystwa (towarystwa), które znowu rozło-

(1) Kureń, po polsku wypadłoby przełożyć kurzeń, od wyrazu kurzyć, dymić; znaczy chatę drewnianą, dymną, nie mającą komina, w której ogień pali się zwykle na środku izby, a dym szczelinami którędy może wychodzi.

W kronice, z której wyimki p. Maciejowski w Kwartalniku Naukowym Krakowskim ogłosił, wyraz ten kureń przekręcono na korzeń, a atamanów kurennych rządzących kureniami, przezwano atamanami korzennymi, którzy rzadzili korzeniami!

zione było po kureniach. Sicz czyli kosz i jój kurenie, były wyłącznie przeznaczone na mieszkanie towarzystwa, właściwego wojska zaporozkiego, składającego się z samych beżennych; bo żonaci, chociażby pochodzili z towarzystwa i osiedleńcy w połankach, byli: „poddanstwem” wojska.

Towarzystwo, czyli beżenni Kozacy, byli pierwszymi właścicielami ziemi; imto rozdawano corocznie step i rzeczki na zimowniki, na pastwiska, do uprawy gruntu, na polowania i rybołówstwo, a to nazywało się „rzucac losy na rzeczki” (brosać liasy na rieczki); kiedy skończyło się losowanie, resztę ziemi (bez krzywdy jednak kureniom), oddawano starszyźnie, duchowieństwu, osiedleńcom, a nawet gościom, chociażby byli tureccy lub wołoscy czabani.

Towarzystwo mieściło się w 38 kureniach, których nazwiska, a razem i liczbę Kozaków w nich mieszczących się, w przecięciu podajemy:

Nazwiska kureni.	Liczba Kozaków, w latach		
	1755	1759	1769
1. Briuchowiecki	279	248	279
2. Baturyński	317	200	248
3. Dzereljewski	268	300	250
4. Doński	205	205	208
5. Diadkowski	314	327	381
6. Derewianiwski	267	226	330
7. Humański	241	224	478
8. Iwanowski	454	454	382
9. Irklejewski	482	480	738
10. Kałnibolotski	265	265	288
11. Kaniowski	682	550	618
12. Kislakowski	286	220	245

Nazwiska kureni.	Liczba Kozaków w latach		
	1755	1759	1769
13. Krylewski	214	511	315
14. Kuszczowski	460	268	303
15. Korsuński	402	415	305
16. Konieliowski	259	200	196
17. Koreniwski	416	410	362
18. Lewuszkowski	288	200	174
19. Miński	448	611	297
20. Myszastowski	269	265	263
21. Niezamajski	347	350	382
22. Popowiczowski	301	340	314
23. Peryasławski	370	119	302
24. Poltawski	520	250	506
25. Płastuniwski	441	541	269
26. Platnirewski	301	300	391
27. Paszkowski	306	306	340
28. Rogiejewski	406	406	488
29. Steblowski wyższy	208	250	202
30. Steblowski niższy	180	200	128
31. Sergiejewski	258	200	215
32. Szkurynski	336	338	504
33. Szczerbinowski	309	319	399
34. Tomaszowski	344	343	312
35. Titorowski	330	330	179
36. Wieliczkowski	360	361	234
37. Wiedmiedowski	408	218	248
38. Wasiuryński	513	220	339

Kiedy i zkąd kurenie te nazwiska takie podostały? żadnego śladu nie pozostało. Ogólne zaś ich miano kurenie (po polsku kurzenie, od kurzenia się dymu), powstało zaraz przy nastaniu kozactwa.

Pierwsi osiedleńcy w siczy mieszcili się rzeczywiście w jednej izbie, w kureniu, w budynku dosyć obszer-

nym; tem więcej, że jedna połowa wojska zawsze wyprawiana była na rzeczki i pograniczne stannice.

Wyraz kureń, jeszcze teraz w Małorossyi znaczy namiot z chrustu i słomy, z otworem u wierzchu dla dymu.

Nikita Korz naoczny świadek, tak opisuje kurenie: „Kurenie siczowe nie były wcale podobne do pasterskich zwyczajnych szałasów, a stawiane były z rabanego i pilowanego drzewa, w które Wielki-Lug (1) obfitował.”

„Kurenie były tak obszerne, że więcej niż 600 Kozaków mogło się w każdym mieścić. Stawiano je bez żadnych przegródek, miały też wewnątrz kształt wielkiej sali. Naokoło ścian do samych drzwi stały stoły, a naokoło stołów wąskie ławki. Pierwsze i honorowe miejsce było pod obrazami i tam zasiadał kurenni ataman. Przed obrazami stały bogate świeczniki i wisiały lampy, które na wielkie święta zwykle zapalały się. Piec do pieczenia chleba stawiano w oddzielnej części, gdzie także miescił się i kucharz (kuchar) kurenni; w samych zaś kureniach były gruby (piece, dziś jeszcze w Krakowskiem grubami nazywane). Kurenie miały swoje ogólną kurenną własność, sklepy i szynki w bazarze siczowym, podwórze około kureni i t. p., a własność ta nie mogła nigdy pod żadnym pozorem pojedynczej osobie być ustąpioną.”

Patryarchalny szacunek dla swych kureni był tak wielki, że nawet kozzowi zawsze do spisu swego ku-

(1) Lug, znaczy nizkie brzegi rzek, pokryte trawą zdatną na siano. Uoczyszcze Wielki-Lug, jest dosyć wielka wyspa, oblana Dnieprem i Końskimi wodami; słynna w podaniu Zaporozców, jako pierwsze miejsce zawiązku sławnego zaporozkiego niżowego wojska.

renia rachowali się, swój prywatny majątek w skarbcu kurennym przechowywali, czasem nawet mieszkali w kureniach, a w ważnych wypadkach bywali nawet deputatami do kurenia swego.

Zaporozkie niżowe wojsko rządzone było przez swoją własną starszyznę, która dzieliła się na rozmaite porządkowe hierarchiczne stopnie. Starszyzna ta podług raportu złożonego hetmanowi małorossyjskiemu hr. Razumowskiemu 1755 r. przez kozzowego Grzegorza Fiedorowa, była taka:

I. Wojskowa starszyzna.

- | | | | |
|---------------------|---|----------------------------|-----|
| a) Kozzowy ataman. | 1 | d) Pisarz wojskowy... | 1 |
| b) Sędzia wojskowy. | 1 | e) Kurennych atamanów..... | 38. |
| c) Asaul wojskowy. | 1 | | |

II. Pułkownicy.

- | | | | |
|---------------------|---|-------------------|----|
| a) Bohogardowy... | 1 | c) Kalmjuski..... | 1 |
| b) Perewieński..... | 1 | d) Samarski..... | 1 |
| gulski..... | 1 | e) Kodacki..... | 1. |

Przy każdym takim pułkowniku znajdowało się:

Pisarz..... 1 Podpisarz..... 1

Asaul..... 1 Podasaul..... 1.

A że pięciu było pułkowników zarządzających pałankami, stąd też było:

Pisarzy..... 5 Podpisarzy..... 5

Asaulów..... 5 Podasaulów..... 5.

III. Komendy przy stannicach.

a) W górze rzeki Dniepru na progach:

1) Pułkownik..... 1 4) Podpisarz..... 1

2) Pisarz..... 1 5) Podasaul..... 1.

3) Asaul..... 1

b) Niżej na rzece Dnieprze w Prognojach do zbierania soli:

- | | |
|---------------------|---------------------|
| 1) Pułkownik..... 1 | 4) Podpisarz..... 1 |
| 2) Pisarz..... 1 | 5) Podasaul..... 1 |
| 3) Asaul..... 1 | |

IV. Wojskowa służba.

- | | |
|------------------------|-------------------------|
| 1) Podasaul wojskowy 1 | 5) Puszkarz wojskowy. 1 |
| 2) Dobosz wojskowy.. 1 | 6) Podpuszkarz..... 1 |
| 3) Poddobosz..... 1 | 7) Harmarzew (dowódz- |
| 4) Różnej służby kan- | ca kanonierów.... 1. |
| celaryjnej..... 20 | |

V. Starszyzna na wojskowych przewozach.

a) Na kodackim:

- | | |
|-------------------------|-----------------------|
| 1) Szafarz (szafar).. 1 | 3) Podszafarzy..... 1 |
| 2) Pisarz..... 1 | 4) Podpisarz..... 1. |

b) Na Nikityna przewozie:

- | | |
|-------------------|-----------------------|
| 1) Szafarz..... 1 | 3) Podszafarzy..... 1 |
| 2) Pisarz..... 1 | 4) Podpisarz..... 1. |

Pokróćce rozbierzemy znaczenie wyliczonych stopni starszyny (starszyny).

Wogóle wszystkie bez wyjątku stopnie zaporozkiego wojska, od kozowego aż do pułkowego chorążego, były wybieralne i czasowe; było to główna, nieulegająca żadnej zmianie zasada urzędnictwa owój niżowej rzeczypospolitój. Corocznie 1 stycznia ściagało ze wszystkich stron do sicy „towarzystwo” to jest bezżenni Kozacy, i na wezwanie wojskowego asaule obchodzącego kurenie, zbierało się przed liturgią (nabożeństwem) na głównym rynku w majdan (połowa okręgu koła, dosłownie łuk), i tam „podług dawnego obyczaju” odbywało wybory.

Wybory te, jeżeli starszyzna lubiona była od towarzystwa, odbywały się spokojnie; ale często się trafiło, jak się to zwykle w takich razach dzieje, że wybory te otwierały pole do intryg i zamieszek, często dosyć gwałtownych.

Takie ogólne zebranie towarzystwa na wybory, nazywało się „ogólna wojskowa rada”. Odbywała się ona na rynku, pod odkrytym niebem, w przytomności całego wojska; każdy Kozak miał na niej głos równy kozowemu lub starszynie.

Oprócz tej ogólnej wojskowej rady, były osobne zbierania się, schadzki (schodki, schodzić się), na które schodziła się sama starszyzna wojskowa i niektórzy kurenni atamani i starcy. Na tych schadzkach stanowiono o najważniejszych przedmiotach, i o nowych wyborach w wojsku naradzano się wprzód, nim je podano do roztrząsania na burzliwą ogólną wojskową radę. Oprócz tego były mniejsze rady kurenne, rady w pałankach, i rady wojenne w marszu lub na wyprawie. *Ataman kozowy*, najpierwsza osoba w wojsku „główny jego dowódzca” był cywilnym, wojennym, a nawet duchownym naczelnikiem Zaporozia. Jako najwyższy sędzia, był władcą życia i śmierci każdego Kozaka, rozstrządał ostatecznie, i miał władzę wykonawczą wyroków, nawet na śmierć skazujących. Władzy tej bronili długo kozowi z zaciętością przeciw wszystkim postanowieniom Rosyi. Wchodził sam w imieniu własnem w dyplomatyczne stosunki z sąsiadami: Polską, Krymem i Turcją, tudzież pogranicznymi władzami. Potwierdzał wszystkie wybory na stopnie wojskowe, podział między kurenie ziem, rzeczek, zółdu (w czasach zależności ich od Rosyi), prowiantów, woj-

skowych dochodów, wojennej zdobyczy i t. d. Również potwierdzał przyjęcie Kozaka do towarzystwa i jego uwolnienie z wojska. Pod jego imieniem adresowane, przychodziły wszystkie raporta podwładnych i wszystkie dyplomatyczne korespondencje.

Ale ta obszerna i na pierwszy rzut oka nieograniczona władza koszowych, była w samej rzeczy bardzo ograniczona:

1) Ową wojskową radą i schadzką starszyny, której trzeba było donosić o każdym ważniejszym wypadku, o każdym akcie, a zwykłą formą: „A co bracia (albo dzieci), będziemy teraz robić? (a szczerze bratczyki albo dity budiem tepier robity?). Koszowy zapytywał się o zdanie pierwój, nim sam co postanowił.

2) Czasem; albowiem godność koszowego trwała tylko rok jeden; i zależała od wyboru towarzystwa. Bardzo mało zachowywało tę godność przez kilka lat z rzędu, jakoto: sławny Sierko, Gordejenko, Małuszewicz i Kalniszewski za nowój sicy; ale prawie wszyscy z przerwami wybierani byli po kilka razy. Mimo to, schadzka owa i ogólna rada wojskowa, chociaż zatwierdzała na dłużej atamana koszowego, ale „dopóty tylko, dopóki koszowy nie zacznie z własnej winy w jakimkolwiek względzie szkody wojsku przyczyniać”. Jeżeli zaś koszowy coś przekroczy, to on na schadzce od godności koszowego będzie odsądzon, a do ogólnej rady wojskowej zdawną uprawnioną, dopuszczonym nie będzie. Oczywiście więc, że mimo władzy powierzonej sobie, koszowi zależeli przeważnie od owych zgromadzeń wiciowych, bali się ich, bo od nich zależała ich godność.

Wojskowa starszyna; ta godność należała tylko do czterech osób: do koszowego, sędziego, pisarza i asauly wojskowego, i jako tytuł zostawała się przy tych starych i zasłużonych Kozakach, którzy piastowali już wszystkie albo jedną z owych godności, a uwolnieni od nich zostali w wojsku w swoim kureniu.

Na ogólnych zebraniach mieli pierwsze miejsce po rzeczywiście starszynie, w kureniach po atamanach kurennych; mieli udział w tajnej radzie czyli schadzce, i w czasie wojny na wyprawach dowodzili większymi oddziałami, mając pod dowództwem swoim pułkowników.

Sędzia był głównym wyobrazicielem wojskowego sądu, do rozbiierania i rozstrzygania cywilnych i kryminalnych spraw; w nieobecności koszowego, na jego prawach zarządzał w koszu, i wtenczas nazywał się: „Nakazny koszowy ataman”. Oprócz tego pełnił obowiązki koszowego kassjera, i pilnował wojskowego skarbu i armat.

Pisarz wojskowy był generalnym sekretarzem, albo raczej pierwszym ministrem wojska, w którym koszow i sędzia, nie umieli i nie powinni byli umieć pisać.

Pisarz nie tylko referował, ale i podpisywał wszystkie papiery, podpisywał zaś nie swoje nazwisko, lecz zwykłą formułę, o której powiemy niżej. Ich godność tak wysoko cenioną była w Zaporoziu, że w czasie całym trwania nowój sicy 1734 — 1775 r. czterech tylko pisarzy wybrano i to jeden po drugim. Pisarz był rzeczywiście naczelnikiem wojskowej kancelaryi i w pułkach wszystkich pułkowej starszyny.

Asaul wojskowy był razem generał-adjutantem koszowego i ministrem policyi, i zwykle wyprawiani byli

ze znacznymi oddziałami na step i ku polskiej granicy, dla ścigania złodziei i hajdamaków, albo dla strzeżenia granic Zaporozża przy Orliku i Dnieprze od krzywd i napadów sąsiednich komend, albo nakoniec udawali się do pałanek, zamieszkałych przez żonatych Kozaków i poddaństwo, dla wyprowadzenia jakiego śledztwa lub dla dopilnowania, aby wyroki zapadłe w koszu były ściśle wypełniane.

W czasie wojny, wojskowy asauł z wojskowym obożnym, jeżeli nie dowodzili osobnymi oddziałami, to byli głównymi pomocnikami koszowego, i strzegli porządku w wojsku i w obozie.

Asauł wojskowy odbierał i dzielił żołd i prowiant, pilnował służby, a w razie potrzeby wykonywał wyroki nad osądzonemi. We wszystkich czynnościach i radach, pomocnikiem asauła, oprócz jego podasaułów i pułkowych starszyzn, był wojskowy doboż (dowbysz).

Wojskowa ta starszyzna miała swoje klejnoty (oznaki), które w wyprawach lub w uroczyste dni nosiła. Przy każdym starszym wojskowym była straż honorowa na usługi jego z tego kurenia, z którego on pochodził: przy koszowym 40, przy sędziu 10, przy pisarzu 27, a przy asaule 7 ludzi.

Wojskowe klejnoty (oznaki) były: chorągiew wielka królewska, która za czasów polskich w różowym polu miała białego orła, a w r. 1645, kiedy Zaporozcy przeszli pod zwierzchnictwo Rosyi, miała orła dwugłównego; buława, buńczuk, piernacz (rodzaj buławy mniejszej, mającej zamiast znajomej gałki rogatą sześć piór wklejonych), pieczęć, znaczki (mniejsze chorągwie), trzciny, a później srebrne litawry (narzędzie muzyczne ze srebra lub miedzi, do talerza lub tamboryna podobne,

w które palcami uderzano); mniejsze piernacze posyłane pułkownikom na znak ich godności, były żelazne, a czasem srebrne; także same dawane były podróżnym na znak wolnego przejazdu (żelazny list).

Buńczuk było wysoka żerdź, na wierzchu mająca złote jabłko, gdzie także przyczepiano dwa albo trzy końskie ogony. W wypadkach uroczystych, buławę, niósł koszowy, trzinę i pieczęć sędziego, drugą trzinę asauł, chorągiew wielką, buńczuk i piernacz nosili wojskowi starszyzna, którzy dlatego nazywali się: wojskowy buńczuczny, chorąży i piernaczy.

Pułkownicy byli dwojacy: pochodni (ruchomi) i do pałanek. Pierwsi wysyłani byli z oddziałami dla zajęcia pewnych stannic na lądzie lub wodzie, dla schwytania złodziei i hajdamaków, lub wysyłani byli do stolicy po żołd i prowiant, kiedy już ściślej Kozacy do Rosyi należeli.

Takim pułkownikom dodawano pułkową pochodną starszyznę: asauła jako adjutanta, i pisarza czyli sekretarza do prowadzenia korespondencji z koszem, bo pułkownicy nie byli i nie powinni byli być piśmienni. Nazywali się oni pochodną (ruchomą) starszyzną, dla rozróżnienia od wysyłanej zwykle corocznie na rządzenie pałankami, która nazywała się w prostym narzeczu „pałanoczném państwem”. Do każdej pałanki, jak to widzieliśmy już ze spisu starszyzny, naznaczało się pułkownika, asauła, pisarza, podasauła i podpisarza, trzech panów i trzech podpanków (try pana i try podpanka), jak mówi Korż.

Pułkownik na znak swój godności i władzy dostawał piernacz, który nosił za pasem, i znaczek (małą chorągiew), którą nosił przed nim pułkowy chorąży. Każda

palanka miała swoje pieczęć, która z czasem zmieniała się, jak to można widzieć na dołączonej tu tablicy.

Bardzo ważnem było znaczenie kurennych atamanów: byli to urzędnicy, których powstanie sięga początkowych czasów kozactwa. Sądząc po ich wpływie i głębokim szacunku ku nim wojska i saméj nawet starszyny, można z pewnością wnosić, że ich początek sięga najdawniejszych i patriarchalnych jeszcze czasów i obyczajów Zaporozża.

Kozak, który nie był kurennym atamanem, nie mógł należeć do wojskowej starszyny, a tém bardziej być koszowym; inaczej nie mógłby mieć w wojsku potężnego wpływu, to jest władzy.

Wojskowa starszyna po uwolnieniu jej od obowiązków piastowanych, wracała do kurenia i znowu wybierana była często kurennemi atamanami. Kurenni ci atamani, mieli w swoim kureniu prawie ojcowską władzę, i często okropnie karali swoich Kozaków, bez odnoszenia się do koszowego. Oni mieli klucze od kurennego skarbu, który w razie ich nieobecności, w żadnym przypadku przez nikogo nie mógł być otwartym. Zapewne na kurennych atamanów a nawet i na koszowego i inne stopnie wojskowe, wybierano najwaleczniejszych z kurenia, bo wiemy z relacji jednéj, że Kozacy zawsze szli na przódzie i większa ich część zwykle ginęła.

Starowolski wyraźnie powiada, że bez względu na pochodzenie, wybierali sobie na wodza tego, kto był najwaleczniejszym (1). Za pośrednictwem kurennych atamanów, koszowy mógł samowładnie rządzić wojskiem, nie obawiając się najmniejszego sprzeciwiania się Kozakom.

(1) Institutorum Res militaris, L. VIII, c. 6.

ków. Kiedy wojsko występowało w pole, to z kureniami szli nakazni kurenni atamani, a rzeczywiście kurenni atamani zostawiali w siczy „na gospodarstwie”, mając pod sobą pewien oddział do pilnowania porządku w gospodarstwie i przygotowania zapasów na zimę. Każdy kureń miał swoje chorągiew (znaczek), a ten co ją nosił, nazywał się kurennym chorążym.

Służba wojskowa była następująca:

1) *Dobosz wojskowy* (dowbysz), który w stopniu stał niżej od pułkowej starszyny, był jednak ważną osobą w wojsku, bo co rok 1 stycznia, wzywał biciem w bęben całe wojsko na ogólną radę na rynek, i dawał znać, że koszowy stoi już pod wielką chorągwią. Oprócz tego wysyłał go, niby poliemaistra, po to, aby dostawił do kosza jakich ważnych przestępców, aby przyspieszył pobór podatków, aby sprowadził zbiory i wyprawiać z zimowników ociągających się Kozaków. On także osobiście był przytomnym przy wykonywaniu sądowych wyroków.

2) *Wojskowy puszkarz* (puszkar) zarządzał artylerją, chował proch, ołów i kule, dowodził armatami i kanonierami, a w dodatku wysyłał go po odbiór z kassy prowiantu prochu i ołowiu, wyznaczonego dla wojska. Pod jego dozorem była puskarnia (prochownia), w której trzymano zamkniętych zbrodniarzy.

3) *Wojskowy tłumacz* (tolmacz), był tłumaczem w stosunkach różnych z Polakami, Tatarami, Grekami i Mołdawianami, a często wysyłał go do obcych krajów z tajnymi poleceniami, lub dla dowiedzenia się o zagranicznych wypadkach.

4) *Wojskowy kantarżej*, miał pod swoim zarządem miary i wagi wojskowe, pilnował poboru wojskowych

dochodów w przedmieściu czyli bazarze siczy, gdzie wszyscy handlujący musieli do kosзового skarbu dawać pewną opłatę (ralce), podarunki dla starszyny, dla wojska i cerkwi.

5) *Szafarze* (urzędnicy celni), byli u przewozów: kodackiego i Nikityna przez Dniepr, a samarskiego przez rzekę Samarę i u bohogardowskiego przy rzece Boh; oni pobierali opłaty celne, robili nakłady potrzebne na utrzymanie komendy i budowli, a zarazem pilnowali porządku i słuszności na przewozach, co było bardzo ważnem w czasie lata przy tak wielkim w tych miejscach handlu. Szafarz u Nikityna przewozu miał jeszcze obowiązek przyjmować gości i utrzymywać na koszt wojskowy zagranicznych kommissarzy tam się zbierających, dla zagodzenia wzajemnych sporów i skarg między Krymem i zaporozkimi Kozakami.

6) *Kancelarya wojskowa* składała się z pisarzy, podpisarzy, kancelarzystów, podkancelarzystów; pełna była i innych Kozaków, którzy wprawiali się w piśmie i mieli prawo posunąć się kiedyś na godności pisarskie.

7) *Nakoniec ataman siczowej szkoły*, to jest naczelnik i zarazem nauczyciel świecki dzieci, które chowano na koszczie wojska, pod nadzorem naczelnika siczowych cerkwi. Do tego dodać jeszcze trzeba: wojskowy stadnik, mający dozór nad stadami ogólnemi do całego wojska należącemi, i gromadcy atamani, to jest naczelnicy wsi i osad żonatyh Kozaków i poddaństwa; byłyto najniższe w porządku stopnie urzędowe w Zaporozu.

Wszystkie te wymienione stopnie i godności w sławnem zaporozkiem wojsku, mogli otrzymywać sami tylko Kozacy z towarzystwa, to jest nieżonaci, bo żonaci żadnej godności, ani stopni nigdy nie mogli posiadać. Ró-

wnież prawo mieszkania w zimownikach mieli sami tylko Kozacy z towarzystwa, razem ze swoją służbą (mołodikami), którzy albo byli zapisani w którym kureniu, albo nie; ale byli także nieżonaci.

Ojciec mógł żyć w zimownikach z synami lub krewnymi, jeżeli ci zapisani byli w którym kureniu, ale ani matki, ani siostry, a tém więcej żadnej innej kobiety w zimownikach i kureniach nie było i być nie mogło. Dlaczego? Tak wymagała reguła zaporozkiego wojska.

Zimowniki byłyto folwarki, budynki, chaty na stepie, w pałankach, w których Kozacy nie wracając do kureni przez zimę mieszkali, a latem uprawiali ziemię, kosili łąki, utrzymywali stada i łowili ryby na rzekach do tego lub owego zimowiska należących; zawsze jednak prace te i dochód z nich szedł także na rachunek towarzystwa. Dopiero w r. 1760, kiedy ustawy kozackie słabnąć poczęły, starszyna miała już swoje własne i bogate zimowniki, w których liczne stada i tabuny chowali. Towarzystwo ze zgrozą na to patrzyło, a ztąd różne głośnie szemrania i skargi na koszt i starszynę słyszeć się dawały. Zimowniki te z początku były nieliczne, a często dla małej ludności w Zaporozu, o 15 lub więcej wiorst były od siebie odległe. W roku 1755 zimowników wszystkich było 431; liczba tak mała, że niepodobną jest do wiary. A ponieważ, jak słusznie zauważył p. Skalkowski, liczba ta stoi w raportach do rządu, to trudno ję wierzyć: bo wszystkie wewnętrzne urządzenia i zwyczaje, najstaranniej koszt ukrywał, nikomu prawdy nie wyjawiał, i ztądto powstało tyle przekreń, tyle dziwacznych opowiadań o Zaporozu, dopóki wynalezione archiwum kozackie zupełnie je nie obaliło.

III.

Zaporozkie zgromadzenie czyli towarzystwo (1).

Już w pierwszym moim artykule „O Hetmanach małosyjskich” nadmienilem, że Kozacy, rozumie się zaporozcy, początkiem i przyczyną nastania swego, położeniem geograficznem na granicy nieprzyjecznych wrogów chrześcijaństwa, i formą właściwą sobie w której się pojawili i ciągle utrzymywali, bardzo dużo mieli podobieństwa do katolickich wojenno-zakonnych zgromadzeń średnich wieków.

Żeby domysł ten nasz w pewność historyczną zamienić, musimy głębiej jeszcze przedrzeć się w ducha i pojęcia tej wojennej drużyny, musimy wyświecić jej znaczenie z dowodów i źródeł, jakie ona sama po sobie zostawiła, a nie z rozumowanych i naciąganych wywodów.

Jak wiele stosunków miało Zaporozie z Polską, i że, jak to wszyscy już przyznają, od Polaków poszło pierwsze urządzenie i jakiś ład organicznej całości w Zaporozu, dowodzi to najlepiej wielka liczba wyrazów polskich, aż do ostatka w czystości zachowanych i używanych w Zaporozu. Chociaż towarzystwo zaporozkie wyznawało grecko-rossyjską wiarę, chociaż mówiło ruskim językiem, i chociaż pole jego działania zaodległe było od zachodu; nikt jednak, najzawziętszy nawet wróg kozactwa nie może zaprzeczyć jego podobieństwa z zachodnimi wojennymi zakonami.

Podobieństwo to w trzech głównych widzimy punktach: kozactwo, równie jak wojenne zachodnie zako-

(1) Towarzystwo, wyraz czysto-polski, towarzystwo.

ny, było związane z sobą węzłem bractwa, zgromadzenia (societas), wiary (religio), i celem swego ustanowienia, to jest powołaniem (vacatio).

W naszych czasach, wielom nawet znającym się dobrze na historyi wydawało się dziwnem, nawet niepodobnem do wiary, ażeby napół ucywilizowani Kozacy, wiarusy, prawie niepiśmienni, nie należący w politycznem znaczeniu do liczby mocarstw europejskich, mieszkający, jak sami mówili, na stepach tatarskich, między agapińskimi koczowiskami, aby mówię ci wiarusy mieli się pojawić na polu historycznem w kształcie rycerskiego zakonu, wtedy właśnie, kiedy inne zakony na zachodzie upadły, zostawiwszy po sobie pamięć jedynie w pismach, herbach i nazwiskach familijnych szlachty zachodniej i południowej Europy. Templariusze 1313 roku zniesieni, krzyżacy 1562 roku przechodzą w świeckie państwo i stają się wassalami Polski, jako księstwo pruskie; tylko rycerze Ś. Jana Jerozolimskiego trzymali się na wyspie Rodus, a potem na Malcie, ale i u nich widać było już ubytek pierwotnej energii i ubytek znaczny organicznej siły żywotnej.

Ale właśnie to, co się tak dziwnem i niestosownem dla niektórych wydawało, wydaje się nam to logicznem następstwem i koniecznością; kiedy zakony wojenne zachodnie upadły, widać, że już potrzebne tam nie były, że spełniły co miały do spełnienia, i żyć przestały dlatego właśnie, że ich misya już się skończyła. Siła muzułmańskiego, tatarskiego potoku, grożąca nagle zachodniej Europie i chrześcijaństwu, wywołała na zachodzie oprócz ogólnej przeciw niemu obrony, specjalne stowarzyszenia czyli zakony; jedynie to na celu mające, aby walczyć wszędzie i ciągle zawziętych nieprzyjaciół imie-

nia chrześcijańskiego. Niebezpieczeństwo i ciągła napaść półksiężycą na Europę nie ustała, a co więcej jeszcze, wzmocniła się w XVI wieku; ale niebezpieczeństwo to już nie w Ziemi Śtój, nie we Francyi, nie w Hiszpanii, ale z innej strony groźném się stawało; zwróciło się bowiem w całej sile na plemiona słowiańskie, od Dunaju do Wołgi sięgając. Owoż na zachodzie ustała obawa i groźba od Turków i Tatarów, i niema też już zakonów rycerskich; ale za to na południo-wschodzie chorągiew półksiężycą rozwijała się w całej krwawej zapędności, i cóż tu dziwnego, że ta sama przyczyna w inném miejscu wydaje też same skutki? Owszem, toby było dziwném i nielogiczném, gdyby ich nie wydała. To też powstaje zaraz w téj zagrożonej stronie Europy nowy zakon wojenny, nowe towarzystwo wojownicze, którego głównym celem jest bójka krwawa i nieustanna z Turkami i Tatarami. Czytajcie zresztą pozostałości po Kozakach w ich archiwum, zapytujcie się żywych jeszcze świadków sicz, lub jój potomków czarnomorskich i azowskich Kozaków, a nie wiercie paszkwilom i bajarzom, co dotąd historyami zaporozkimi się nazywały; a sami przekonacie się, że tak było a nie inaczej, i zgodzicie się z nami.

Rozbierzmy pokrótce warunki stowarzyszenia się kozackiego.

Zaporozcy związani byli świętymi węzłami: 1) Towarzystwa; albowiem wszyscy Kozacy bez różnicy stopnia, lat i pochodzenia, stawali się braćmi, towarzyszami, nazywali swojego koszowego kurennego atamana ojcem (bat'kiem), a Kozaków braciszkami (bratczykami). 2) Węzłem jednej i téj samej wiary; bo konieczném było, że nikt nie mógł być zaporozkim Kozakiem, jeżeli nie był

prawosławnéj wiary, tak dalece, że przybysze z innych krajów i innej religii, czy chrześciance czy niechrześciance, nieinaczej byli przyjęci do towarzystwa, aż przyjęli religię wschodnią grecko-rossyjską. Że tak było, świadczy instrukcja dana posłom kozackim do Petersburga 1767 r. 23 lipca, w której w § 8 powiedziano: „Do zaporozkiego wojska z różnych nacyj na mieszkanie i służbę, małoletni i dorosłych lat ludzie przychodzą, i po przyjęciu przez nich grecko-rossyjskiej wiary, zapisują się na służbę i wyuczywszy się ze wszystkiém jak trzeba reguły kozackiej, żyją”. 3) Węzłem posłuszeństwa (votum obedientiae), bo nietylko całe towarzystwo wojenne, ale nawet słudzy ołtarza i cerkwi zaporozkiej uważają się za oddzielną i niezależną od żadnej ruskiej dyecezyi i ovezarnią; słuchali jednego tylko naczelnika koszowego i kosza (wielkiego mistrza). 4) Węzłem bezżeństwa (castitatis), które tak surowo wypełniali, że we wszystkich zaporozkich piśmiennych pomnikach, a tysiące ich zostało, w żadnym ani wzmianki niema o kobiecie; a w sprawach kryminalnych, jeden i jedyny ślad pozostał: wyrok za zgwałcenie przysięgi na czystość.

Już powiedzieliśmy wyżej, że tylko niezonaci należeli do towarzystwa, mieli udział w czynach wojennych i mogli otrzymywać godności i stopnie wyższe w wojsku. Każde przestąpienie tego, być może głównego pravidła i przysięgi, dokonane w koszu, nawet ukrycie w kureniu matki, siostry lub córki, uważane było za zbrodnią kryminalną, surowo a nawet śmiercią było karane. Kobiętom nazawsze był wzbroniony przystęp nietylko do sicz, ale nawet w pewnej od niej odległości znajdować się nie mogły; czyżto nie znana reguła (claustrum)

zachodnich wojennych zakonów? 5) Węzeł powołania; wojna z wrogami chrześcijaństwa i obrona chrześcijańskich państw, słowiańskich czy innych, bo to nie zmienia treści kozactwa, od napadu Saracenów, Turków i Tatarów. Czyż w tych pięciu wybitnościach siły łączącej i stanowiącej towarzystwo Kozaków, nie widać tychże samych zasad, na jakich stały zachodnie wojenne zakony? Czyżto nie jest nieunikniona konieczność tożsamości skutku z tożsamości przyczyny? Po co wyszukiwać rozumowań i wywodów nakreconych, nieprawdopodobnych, mając jasną logiczną drogę w prawdziwości faktów! Dziwny upór i zaślepienie nie chciało widzieć tego, co jest jasnym i stawiać na to miejsce ciemne i nielogiczne domysły. Dodajmy jeszcze, że na podobieństwo zachodnich wojennych Kozaków, i zaporozcy szczególnie mieli nabożeństwo i cześć dla Najświętszej Matki Boga, Dziewicy Maryi; ona uważana była za patronkę wojska i wszędzie gdzie była sicz, natychmiast wznosiła się cerkiew w imię Opieki Najświętszej i Niepokalanej Matki Boga-Człowieka.

Tutaj zaraz sam o siebie nasuwa się pytanie: skąd w tém kozactwie wzięły się owe ustawy i spojrzenie czyści rycerskie, i tak do katolickich zbliżone?

Powiedzieliśmy już, mówiąc o hetmanach małosyjskich, że wyjąwszy religię i język, wszystko inne było u Kozaków nowe, im właściwe, wyrobione z nowych i nieznanych wtedy na wschodzie Europy pierwiastków, a wszystko to do nich weszło z zachodu, z Polski. Polacy byli pierwszymi urzędnikami tej drużyny, osiadłej oko w oko przeciw Turkom i Tatarom; zastali oni poza progami Dniepru ludzi odważnych, śmiałych, gotowych zawsze do walki i niebezpiecznych przedsięwzięć, i chociaż nie wskazali im celu ich bytu, bo ten już istniał, to

przynajmniej urządzili ich wewnątrz, nadając im wspólne ustawy i kształt organicznej całości.

Wielu nowych polskich badaczy kozactwa i jego znaczenia przyjęło już to mniemanie za pewnik, że Kozacy powstałi z téjże saméj przyczyny i w tymże samym celu, co zachodnie wojenne zakony, i że pierwsi Polacy obznajomieni i wychowani w ideach rycerskich, zanieśli na Zaporozie owe urządzenia wojenno-zachodnie. Teraz wszyscy bezstronni i zdrowo myślący rossyjscy historycy przyjęli tę myśl za pewnik historyczny, bo jest najlogiczniej krytyczną.

„Wówczas, kiedy zachód i południe Europy najeżone były wieżycami gotyckich zamków, a na skałach Rodu i Malty przebywały kawalerskie zakony, szczątki wielkich wypraw chrześcijaństwa na Azyę; nie wiedzano bynajmniej, że za warowną ścianą rzeczypospolitej polskiej, która wszystko zasłaniała od rozlicznych szkód i przygód, znajduje się na wschodnich granicach téjże Europy cały osobny system wojenny, wielkie stowarzyszenie ludzi orężnych, żyjących w ustawicznej wojnie przez wojnę i wojną. Z zadziwieniem się ujrzy, stojącą naprzeciw federacyi zachodniej feudalizmu, drugą takąż federacyą stanów wojennych na wschodzie. Naprzeciw zakonów rycerskich, strażnic zachodniego chrześcijaństwa, było drugie także stanowisko wojskowe, rozłożone po pustyniach i między kataraktami rzek; gdzie ostrow (wyspa) był klasztorem, step kommandoryą, gdzie nawet jak w tamtych bezżenność była ślubem” (1).

Rozumowanie p. Grabowskiego przy rozpatrzeniu się bliżej w Kozaczyźnie zaporozkiej, znalazło najoczywistsze potwierdzenie. Że Polacy pierwsi zanieśli tam ową ideę

(1) M. Grabowski: Literatura i Krytyka, część II, str. 6.

bractwa wojennego, jestto już prawdą powszechnie przyjętą; a że ciągle wywierali tam wpływ, to i to prawda. A czyż z drugiej strony nie wiadomo z historii, że później polska szlachta nie tylko pomagała Zaporozcom przeciwko Bisurmanom, ale sama często w towarzystwo się zaporozkie zapisywała i miała udział w wyprawach kozackich, szczególnie Dnieprem na morze Czarne do Konstantynopola?

Konstytucja warszawska z r. 1635 pod tytuł: „Pohamowanie inkursyi morskich od wojska zaporozkiego” surowo postanowiła, ażeby szlachta, która nie bacząc na pokój z Turcyą, Kozakom zaporozkim pomaga i różne adminicula daje, sama z niemi na morze wyprawy czyni i zdobyczą się dzieli, była pozwana przed sąd sejmowy, i karą za pojedynki oznaczoną karaną była.

Przedstawiwszy znaczenie towarzystwa kozackiego ze stanowiska logicznego wywodu, konieczności historycznej, trzeba poprzeć teraz nasze rozumowanie dowodami czerpanymi z samego Zaporozia; trzeba okazać, że sami Zaporozcy zawsze w tym duchu występowali, i zawsze się za wojenny zakon uważali.

Pojęcie o zgromadzeniu czyli towarzystwie, zakonie, spotykamy na każdym kroku w działaniach Zaporozia. Ze wszystkich piśmiennych dokumentów pozostałych po Kozakach zaporozkich, widać najprzód, że nikt w wojsku zaporozkiem nie był osobą, jednostką oddzielną w interesach, celu i uczuciu od towarzystwa; wszyscy bez wyjątku Zaporozcy, dopóki byli rzeczywiście albo należeli do kozactwa: koszowy, starszyzna, pułkownicy, kurenni atamani i prości towarzysze, działali zawsze razem w imieniu całego i dla całego towarzystwa, całego wojska. Kozacy kurenni nie mogli mieć żadnej innej wła-

sności, ani w wojsku, ani za jego obrybem, oprócz żołdu i pieniędzy zdobytych na wyprawie, konia i broni.

W jednej bardzo starej gawędce słyszaney przez p. Skalkowskiego w Zwienigorodzie, gubernii kijowskiej, dymisyonowany Zaporoziec w późnej już starości, tak opowiada o swoim przyjęciu za młodu do wojska zaporozkiego: „I tak, przyszedłem w sicz i przedstawiłem się w kureniu, a jak już mnie ze wszystkiemi przyjęli, to ataman w obecności wszystkich oddzielił dla mnie w kureniu trzy arszyiny wzdłuż, a dwa wszérz miejsce, i rzekł: „Oto twoja domowizna (domowina, grób), a jak umrzesz, to zrobimy jeszcze krótszą”.

Wszystko w koszu i w kureniu było wspólnem, nawet pożywienie, które gotowano w kureniu przez kurennego kucharza (kucharem); a jak niegdyś w Sparcie lub później i teraz w klasztornych refektarzach, tak i wszyscy Kozacy kurenia siadali razem do stołu, mając na czele atamana swego.

Kucharze ci należeli także do towarzystwa, bo w składzie każdej komendy wojennej, artyleryjskiej i prowiant-skiej, w szkole i służbie cerkiewnej, wszędzie jeden i ten sam był porządek; to téż i w kureniu: ataman, pisarz, a jeden Kozak kucharz. Był on znaczeniem wyższym od innych prostych Kozaków, bo był zarazem i kassyerem kurenia.

Są oryginalne piśmienne dowody: że chociaż władza koszowego i szacunek moralny wojska dla niego były wielkie i niezaprzeczalne, nie mógł on jednak sam nic rozkazywać, ani spełniać bez woli i zgody „towarzystwa”.

W roku 1757, koszowy Grzegorz Fedorów był pozwany przed sąd hetmański za to, że sprzyja i zasłania hajdamaków.

Na zapytanie sądu, dlaczego on pojmanych hajdamaków wypuścił, odpowiedział: „Że on koszowy, przybyłych hajdamaków zabrać sam przez się i odesłać dokąd należało nie mógł, bo oni hajdamacy pod przysięgą przyjęci byli przez całe zgromadzenie, a bez zgody ogólnej, podług tamtejszego obyczaju nie czynić jemu samemu koszowemu niepodobna”.

W roku 1746, jakiś korsuński polski gubernator (rządca dóbr), żądał od koszowego Bazylego Grygorewa, żeby złodziei co go okradli, a do Zaporozża się schronili, odszukać i złapać rozkazał.

Posłaniec gubernatora powróciwszy z siczy doniósł mu, że atamani kurenni, zebrawszy się wszyscy, nie usłuchali koszowego, i złodziei śledzić nie chcieli. Nakoniec jednemu rossyjskiemu oficerowi, co sobie życzył zostać towarzyszem którego kurenia, koszowy Kalniszewski nie przyjąwszy go do towarzystwa, odpowiedział: „że gdy większa część wojska nie była obecna w siczy, to on nie mógł zażądać od niego zdania, i zgody na się na żądanie oficera.” W formie samej odezw i korespondencyj urzędowych, owo działanie w imieniu całego towarzystwa było koniecznym warunkiem; kilka na to przykładów podajemy:

W roku 1688, kiedy Rossya mając prowadzić wojnę z Turcyą, uważała za konieczne wybudowanie fortecy przy rzece Samarze na ziemi zaporozkiej, to w odezwie Jana Piotra i Zofii Aleksiejownej powiedziano: „Naszej Carskiej Wielkości poddanemu, nizowego zaporozkiego wojska koszowemu atamanowi Gregorowi Sabajdacznemu, i całemu przy tobie znajdującemu się towarzystwu Naszej Carskiej Wielkości łaskawe słowo”.

W roku 1734, znajomy przyjaciel Mazepy, Orlik, tak zaczynał swoje podburzające odezwy do Zaporozców: „Moi wiele łaskawi przyjaciele i bracia, panie atamanie koszowy i wszystko starsze i mniejsze wojsko zaporozkiego nizowego towarzystwa”.

Nawzajem wojsko zaporozkie, od siebie w podobny sposób wydawało odezwy; i tak: roku 1683 uniwersał swój o cerkwi zaporozkiej taką zaczyna formułą:

„Grzegorz Iwanowicz ataman koszowy, sędzia, pisarz, asaula i my atamani wszystkich kureni i całe towarzystwo kurenne nizowe wojsko zaporozkie”.

W roku 1734, na odezwę hana krymskiego Kapłan-Gereja, Zaporozże odpowiedź swoją tak zaczyna: „Wasz list hański do nas wojska zaporozkiego nizowego przysłany, z przyjemnością my wojsko do rąk własnych odebrali i podług obyczaju naszego wojskowego, na ogólnej radzie naszej wszystkim na głos przeczytali” i t. d., a kończy tak: „Waszej hańskiej Wielkości wszelakiego dobra życzący i najniżsi do usług: ataman koszowy wojska zaporozkiego nizowego, z towarzystwem”.

Już później nawet, rossyjscy dowódcy wojsk w czasie wypraw, rozkazy i depesze swoje do wojska zaporozkiego wydawane, takąż samą formułą podpisywali.

Hr. Rumiancow 1769 roku pisze: „Panu atamanowi koszowemu wojska zaporozkiego Kalniszewskiemu z wojskową starszyzną i towarzystwem”; a w odezwie więcej przyjacielskiej niż urzędowej: „Dostojni i szanowni panie koszowy atamanie i całe zgromadzenie wojska zaporozkiego.”

Hr. Panin zawiadamiając Zaporozców o przybyciu swoim do armii, pisał do nich: „Wysoko szanowny

i znamienity zaporozkiego wojska panie koszowy atamanie, wojskowa starszyzna i towarzystwo, i moi przyjaciele". Nawzajem kosz w swoich raportach i podaniach do rządu, zachowywał aż do ostatnich czasów dawną zakonną formę, pisząc: „Bija czołem najpoddannięj Waszëj Cesarskiej Wysokości, wojsko zaporozkie nizowe, ataman koszowy, wojskowa starszyzna, starcy, atamani kurenni i całe wojsko”.

Co większa, że i w wewnętrznych stosunkach kosza z podwładnymi i nawzajem, owo działanie w imieniu ogółu wszędzie się przebija i było surowo przestrzegane. Tak w rozkazach wydawanych z kosza do pułkowników w pałankach, do dowódców pewnych oddziałów, pisano:

„Z kosza wojska zaporozkiego nizowego, panu pułkownikowi samarskiemu NN. ze starszyzną i towarzystwem”. A podwładny odpisywał: „W kosz wojska zaporozkiego nizowego; albo „Jego wielmożności panu atamanowi Kozaków z wojskową starszyzną, wysoko szanownemi atamanami kurennemi i towarzystwem, pokorny raport”. Podpisywał się: „bohogardowy pułkownik NN ze starszyzną i towarzystwem”.

Że całe zgromadzenie, całe wojsko, całe towarzystwo, miało udział we wszystkich sprawach wojska, przytoczymy na to jeszcze dwa dokumenta:

1) Kiedy Filip Fedorow był uwolniony od obowiązków koszowego atamana, wojsko wezwało do zajęcia tej godności Piotra Kalniszewskiego i zarazem prosiło go, aby był jego obrońcą w Petersburgu. Akt tego wyboru i pełnomocnictwa brzmiał jak następuje; „My wszystkich kureni atamani, z całém kurenném towarzystwem, ze starcami i młodemi, sumiennemi i uczciwe-

mi Kozakami, starszyzna i wszystko wojsko, wybrawszy Piotra Iwanowicza Kalniszewskiego na atamana do dowodzenia wojskiem zaporozkiem, uprosili go i t. d.”

Ten ciekawy dokument tak był ratyfikowany na potwierdzenie siły i na zakończenie wyżej napisanego: „Wszyscy razem atamani i całe towarzystwo, także starcy i starsi wojskowi, na tém przy ogólném kurenném zebraniu podpisujemy się.”

2) Koszowy w r. 1766 będąc w Petersburgu, był przymuszony w interesie wojska zaciągnąć pożyczkę 1000 rub. sr. Rewers przez niego wystawiony, podpisany przez wszystkich jego towarzyszy, zatwierdzony przez pisarza wojskowego, który téż i atamana koszowego podpisał, natychmiast był wysłany do kosza do ratyfikowania.

Dotąd jeszcze utrzymujące się przysłowie: „Cierp Kozaku, atamanem będziesz” (cierpi Kozak, atamanem budziesz), dowodzi, że podług praw towarzystwa, każdy Kozak mógł być wybranym starszyzną i atamanem; ale władza koszowego ustawała natychmiast, jak tylko kto inny był na jego miejsce wybrany; wtedy każdy koszowy, sędzia, kurenni ataman, stawał się znowu Kozakiem towarzyszem, z tą różnicą, że ci co długoletnią służbą dosięgli do stopnia starszyzny (pisarza, sędziego i asaula wojskowego), dostawali po złożeniu tych godności tytuł starców (staryków).

Powiada kosz w swoim doniesieniu senatowi 1767 r., że w wojsku zaporozkiem służą i w siczy Zaporozża mieszkanie mają i szlachta i obywatele; ale całe towarzystwo wojska zaporozkiego równo pełni wojskową służbę, a tém mniej rozdzielenia między nimi na osobli-

we dla każdego własności zupełnie nie ma. Te proste ale dobitne wyrazy, najjaśniej pokazują ducha ich wewnętrzного urzędnika na zakonny sposób.

W opowiadaniu Zaporozca Korzy, znajdujemy jednę okoliczność, która w pewnym względzie potwierdza to, cośmy dotąd o charakterze towarzystwa zaporozkiego wojska powiedzieli. Mówi on „że kiedy Kozak hulając po stepie zajeżdżał po drodze do którego zimownika, to wjechawszy na podwórze i nie zsiadając z konia, wołał: pugu! pugu! Na to gospodarz zimownika, jeżeli należał do towarzystwa, przez okno zapytywał się: pugu? pugu? Gość natychmiast odpowiadał: Kozak z Ługu, i wtedy zaraz przyjmowano go do izby, a konia do szopy.

Przybyły Kozak wszedłszy do chaty i oddawszy pokłon obrazom, mówił: „Atamanie, towarzystwo nasze głowy!” Gospodarz odpowiedział: „Wasze głowy, proszę panie bracie siedzieć.”

Z tego opowiadania wnioskujemy, że Kozak tym umówionym językiem dawał poznać: że należy do towarzystwa zaporozkiego i nazywał się Kozakiem z Ługu, bo wiadomo ządną, że Wielki Ług, podług podania Zaporozców był pierwszym miejscem osiedlenia się i zawiązku sławnego nizowego zaporozkiego wojska, a najważniejszych między sobą żartem nazywali Ługarzami.

Nie możemy jeszcze nie zwrócić uwagi czytelników na ten wyraz starcy (staryki), tak często używany w pismach zaporozkich i dokumentach przez nas wyżej przytoczonych, a który tak logicznie odpowiada owym w zakonach wojennych starszym (seniores).

Widzieliśmy, że rząd w Zaporozu był czysto-demokratyczny z pewnym odcieniem patryarchalnego: chociaż władza koszowego i starszyny była wielka, ale moc ich

jako urzędników wybieralnych, zależała od woli i dobrego względem nich usposobienia towarzystwa, od kozackich głów prostych i nieokrzyszanych, a często aż nadto zapędnych. Bez względu na okoliczności wymagające najściślejszej tajemnicy, wszystkie wiadomości i odezwy, trzeba było na głos czytać całemu wojsku na rynku, i słuchać jego zdania i woli. Któż wtedy mógł ręczyć za słusność i roztropność sądu i decyzji, za zdrowy rozsądek tłumu bez domu i familij, lubiącego zawsze i nadewszystko walkę, gwałt, napad, nieposłuszeństwo, a do tego jeszcze pijaństwo? Owoż cała siła kosza i starszyny leżała w starcach, których moralny wpływ na wojsko był zadziwiający. We wszystkich ważniejszych papierach, jakoto w prośbach i raportach do cesarzów, w korespondencyach z hanem krymskim, w rozkazach, wszędzie po koszowym i wojskowej starszynie znajdujemy ten wyraz „starcy.”

W odezwie swojej biskup Irydion w r. 1735 wzmiankuje o życzliwości dla klasztoru, kurennych atamanów i starców, i przyrzeka modlić się za panów atamanów kurennych i starców, i za całe towarzystwo rycerskie nizowego wojska. Są na to dwa inne jeszcze piśmienne dokumenta:

W roku 1765 koszowy pisał z Petersburga do wojskowego sędziego Pawła Gołowatego, namiestnika swego w Zaporozu: „W następujący Nowy Rok, nie róbcie tego abyście się od rządu uwalniali; albowiem jeżeli zechcecie to zrobić, to wielką wojsku i nam hańbę sprawicie; za biedne sieroty was tylko samych Bóg mścić się będzie. Żeby zaś wojsko téj zmiany w teraźniejszym krytycznym położeniu nie zachciało uczynić, czego się nie spodziewam, pisałem o tém do starców; ażeby

znowu panowie atamani kurenni nie chcieli tego uczynić, objawić tę moją kartę (pismo) panom atamanom kurennym na schadzce, żeby o tém wiedzieli, a czując obecną potrzebę wojska i okrutne przez kilka lat zniszczenie, nie czynili w was, w sobie i innych, żadnej przemiany aż do mojego przyjazdu. A jeżeli kto tego nie posłucha, i zacznie działać jakie zamieszanie, to nie tylko przed Bogiem, ale i przed wojskiem sądzony będzie”.

Na tém piśmie znaleźliśmy następującą notatkę siedziego, przez pisarza dołożoną: „Ta kartka odebrana od pana koszowego 6 grudnia, a nazajutrz objawiona na schadzce i tam w przytomności starców zatwierdzono: Podług tego zupełnie postąpić”.

Drugi przykład jest następujący:

W roku 1774 do Potemkina na rok przed zupełnym zniszczeniem sicz, doszła na nią nowa skarga noworosyjskiego kraju. Potemkin rzekł wtedy do wojskowego posła Antoniego Gołowatego: „Poślemy reskrypt do kosza, żeby sam koszowy ataman z pisarzem przyjechał do Moskwy dla usprawiedliwienia się”. Zaporoziec odpowiedział potężnemu magnatowi: „Ataman koszowy i starszyzna temu nie przyczyną, a czyni się to tak od towarzystwa. Nad koszowym i starszyzną przewodzą (kuczat, dokuczają) starcy, atamani kurenni i wojsko”. Cóżto więc byli owi tajemniczy starcy, kiedy wszystko wewnątrz kosza od nich zależało? Byłito zasłużeni i zestarzeni w sicz Kozacy, nie prości, ale ci tylko, co już godności wojskowej starszyny posiadali. Byłito ludzie, którzy z ojczyzny swojej nie przynieśli do Zaporozża żadnego czulszego wspomnienia, którzy w dzieciństwie porwani lub przywiezieni, wychowani po kozacku, męż-

twem doszli najwyższych stopni, polubili wojsko i kozackie ustawy i życie. Cały świat dla nich był ześrodkowany w koszu, a wszystko zewnątrz niego było prawie dla nich niepojętém, a nawet nieprzyjawném. Oni to we wszystkich ważnych wypadkach byli najsilniejszą podporą Zaporozża, a nieraz także sprawcami jego nieszczęść i klęsk.

Nie możemy pominąć jeszcze jednego rysu, jednej wybitności, która czyniła Zaporozców tyle podobnemi do wojennych zakonów zachodniej Europy; to jest: młodyków (młodzieńców, giermków, braciszków).

Z wielu przykładów przekonywamy się, że przy koszowym atamanie i przy starszyznach głównych sicz znajdowało się w czasie wypraw od 40 do 50 młodyków, to jest bardzo młodych Kozaków, zapisanych w kureniami, którzy wypełniali przy nich obowiązki chłopców, pazi, giermków, i tym sposobem przygotowywali się do zajęcia kiedyś miejsca rzeczywistego Kozaka. Oprócz tego nie tylko przy starszyźnie, ale i przy każdym innym starym Kozaku był młodyk, zwykle jego dziecko, krewny, albo razem z nim na Zaporozże przybyły, który tym sposobem odslugiwał swoje lata nowicyatu, a potem dopiero stawał się kurennym rzeczywistym towarzyszem. Nazywali zaś ich w koszu i pałankach młodykami, dla odróżnienia ich od prostorobocznych, poddańszczuków, parobków, którzy nazywali się argatami.

Chociaż Zaporozcy chętnie przyjmowali do swojego towarzystwa każdego kto przybywał, i wypróbawszy jego mężstwo i gorliwość, zapisywali do kurenia; w towarzystwo; ale zawsze pilnie baczili, aby to byli ludzie wolni, szlachta, popowicze; Tatarzy czy Kozacy z Małorosyi, wszystko jedno: chociażby zbrodnia i infamia na nich

ciążyła. Zmieniwszy nazwisko przyjmowali ich (1), ale chłopów nie przyjmowali, chyba przez nadużycie tych, którzy ich przedstawiali i stawiali za nich także rękojmią (kumowie, ojcowie chrzestni w zakonach wojennych). Również każdy Kozak zaporozki bez żadnej przeszkody uwolniony był z towarzystwa, i w tém była prawdziwa wolność kozacka.

Tak r. 1760 śmilański guber. Jerzy Dobrzański pisał do kosza, że Zaporozcy będąc na Ukrainie za handlem, zamienili i uwięzili z sobą w Zaporozie małoletniego syna polskiego szlachcica Ignacego Bosowskiego; który był u niego w gościnie; dlatego prosi, aby Bosowskiego uwolnili z wojska, bo rodzice chłopca pozwalają go za to jako opiekuna do sądu; kosz nie namyślając się uwolnił młodego „Łaszka” jako niemogącego jeszcze mieć własnej woli.

W r. 1768 znowu w czasie pamiętnej humańskiej rzezi, Zaporozcy wybawili od śmierci sierotkę szlachcica Jerzego Chrzanowskiego, którego ojca i braci zabili chłopci; ochrzczili chłopca na wiarę grecko-rosyjską, i oddali pod opiekę bohogardowego pułkownika, a ten potem odesłał go do sicy, aby tam przyjęty był między młodych. W r. 1770 Jakób Kwiatkiewicz pograniczny gubernator targowicki, na prośbę krewnych Chrzanowskiego prosił kosza o uwolnienie chłopca z wojska, co natychmiast skutecznie.

Towarzystwo opuszczało Zaporozie albo dla żeniaczki, albo dla służby w Małorossyi, gdzie dostawali stopnie i ziemie; ale największa część zostawała do samej śmierci w Zaporozu.

(1) Institutorum Rei militaris. Starowski, ks. VIII, rozdz. 7. Kraków, 1640.

Dziwna rzecz zaiste, że oczywistość najjawniejsza nie zwróciła tak długo oczu historyków, i że nie chciano widzieć w Zaporozu tego, co konieczny bieg rzeczy ludzkich i konieczny stosunek przyczyny do skutku, uczynił nad brzegami Dniepru jak i nad brzegami Jordanu!

Jeszcze jeden rys i ostatni owego zbliżenia, a powiedziałbym raczej tożsamości znaczenia towarzystwa zaporozkiego i zakonów wojennych. Pojęcie owo towarzystwa regularnego, rozprzestrzeniło się w końcu bytu kozactwa i poza granice Zaporozia; a jak w zakonach wojennych, szczególnie maltańskim przy jego konaniu, przypuszczano i wydawano patent na kawalera maltańskiego, tak, że połowa europejskiej szlachty do niego należała (byłoby z początku uposażenie młodszych braci, a później moda, chociaż zład na przyjmującego tę nazwę, żadne obowiązki przywiązane do tego zakonu nie spływały); tak samo mamy fakta, że i Polacy i Rosyjanie zapisywali się w liczbę Kozaków dla zaszczytu należenia do walecznego i dzielnego bractwa, z tą różnicą, że Polacy nawet czynnie bywali często członkami tego bractwa: boć jakieś węzły moralne, jakby autora i jego dzieło wiązały Polskę z Kozakami. Później dopiero, kiedy Kozacy przeszli pod panowanie Rossyi, wielu z magnatów rosyjskich zapisywało się w bractwo wojenne kozackie, nie dzieląc jego prac i nie pełniąc jego przepisów; i tak: astronom Euler, generałowie: Usaków, Bibików, Potemkin, Oberman, Panin byli członkami honorowemi towarzystwa zaporozkiego. Ciekawa dlatego jest rzecz, wpośród tylu znamienitych i potężnych imion dziękujących szczerze za wyświadczoną im cześć przyjęciem do sławnego zaporozkiego wojska, spotkać kiedy niekiedy przykład dumnej odpowiedzi i odrzucenia we-

zwania kosza na członka towarzystwa kozackiego. Ani się dziwić będziemy temu, kiedy po tylu strasznych klęskach i zaburzeniach, odpowiedź tę dumną i odrzucającą wezwanie, posłał Polak, ani zresztą w tym fakcie nie ma nic zabawnego, a tém mniej nic śmiesznego; nie wiem więc dlaczego pan Skalkowski przywołując ten fakt, wystawia go trochę śmiesźnie i ironicznie.

Trudno jest żądać od Polaka jakichś serdecznych uczuć dla Zaporozża i kozaczyzny, którzy podniósłszy przeciw Polsce zbrojną rękę, obok innych nieszczęść najsilniej podkopali jej polityczną budowę.

Ten człowiek, z którego odpowiedzi tak niesłusznie zaczęły i bezstronny zągadiną autor żartuje, byłto bohusławski gubernator Michał Kleczkowski. Pisał on do koszowego list, w którym między innemi odpowiada mu: „Że zaś Waszmość pan raczysz w liście swoim nas do zaporozkiej służby zapraszać, odpisuję: jeśli by ja był złodziej albo rozbójnik, albo jaki hultaj, albo drapieżca; jeśli by mi się zachciało owych rycerstw stepowych poza komysami dokazywać, a nietylko chudoby, ale i życia ludziom odbierać: to bym może i na służbę waszą udał się; a ponieważ ja pod znakiem koronnym i bez tego towarzyszem jestem, onęj waszej służby nie chcę”. Datt. 2 sierpnia 1752 roku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

IV.

Step.— Stepowa wojna.— Reduty i figury.

Nowo-rossyjskie stepy nie miały jeszcze historyka, chociaż w każdym względzie godne są pióra tak mistrzowskiego i szlachetnego, jak pióro Coopera, poety - malarza i kronikarza stepów amerykańskich.

Widok stepów nowo-rossyjskich robi dziwne wrażenie na człowieku, co je pierwszy raz ogląda, a wrażenie to nigdy się już nie zacięra. Postać ich uroczą, szczególniej pod wieczór lub w znojny dzień letni, swoją wielkością i niezmiernością, jakąś tajemniczą ciszą, równie głęboko działa na wyobraźnię wędrowca, jak widok bezbrzeżnego i niezmiernego oceanu na majtku, co to jeszcze nie przywykł do wiatrów i burz. I teraz jeszcze przybliżając się od Dniestru lub Kodymy ku nowo-rossyjskiemu krajowi, stepy te nie bacząc na tysiące ich mieszkańców, na wielość sioł i bliskość Odessy, teraz jeszcze wydają się głuchą pustynią. Mieszkaniec północnej lub południowej Rosyi, wstępując na nie, spogląda w te niezmierzone równiny z jakąś zadumą; myśląc, że się nazawsze rozstaje z zamieszkałym światem. Ale czémże były owe stepy na dwa wieki przed nami? a nawet w połowie przeszłego wieku, kiedy były w posiadaniu Zaporozców i nazywały się poetycznym mianem: „Dzikim polem” u Polaków, a „pustynią” u obcych (les déserts Zaporosiens, solitudo)? Ciekawaby była i zajmująca historia, albo przynajmniej opisanie stepów i stepowego bytu Zaporozża, w owej odległej epoce, kiedy krom uzbrojonych zaporozkich komend, krom ukrytej w trzcinie rusznicy hajdamaków, niezliczonych stad i tabunów, gdzie indziej bielejącej się chaty zimownika, nie

więcej nie napotykał śmiały podróżnik. Dróg nie było prócz odwiecznych szlaków, po których ciągnęły karawany po sól do Krymu, po ryby na Don i na Zaporozie albo ze zbożem i towarami do Oczakowa. Tę drogę, nazywano u nas Czarnym szlakiem, a to z przyczyny niebezpieczeństw, jakie spotykały na nim podróżnych i handlarzy, a podobno więcej dlatego, że tym szlakiem najczęściej Tatarzy spadali na Polskę. W języku ludu ukraińskiego, szlak ten nazywał się Szpakowym, od nazwiska przywódcy hajdamaków Szpaka (1), co to umiał doskonale prowadzić czumackie karawany po prześlicznych dolinach i w bliskości wody, nie czepiając wsi, i nie wystawiając na niebezpieczeństwo czumaków w dzikiej pustyni.

Droga ta przechodziła prawie po tej samej linii, co i dzisiejszy handlowy trakt z zachodnich gubernij do Odessy; zaczyna się ona na Wołyniu, dochodzi do Humania, a stąd skrytymi ścieżkami, głębokimi bezdrożami, po brzegu stepowych rzeczek, dochodziła naprzód do Bałty, potem do Olwipola, a na koniec do przeprawy Nikityna na Dnieprze. Druga handlowa droga po stepach, nazywała się „Murawskim szlakiem”, od wyrazu murawy, trawy. Ciągnęła się ona, tak jak i pierwsza, z głębi Małorossyi przez wschodnie stepy Zaporozia; przebywszy wierzchołki Worskły, aż do źródeł rzeczki Berestowaty, wpadającej w Samarę, szła na południe przez wszystkie prawie zaporozkie pałanki do granicy, czyli do Końskich-Wód, i tu przechodziła do ziemi krym-

(1) Szpakowy szlak albo Czarny, można widzieć na mappie Rizzi-Zannoni; nazywa się on po turecku Kerman-Joli „karawana droga”, a po polsku napisano „droga niedojrzana”, a dalej ku północno-zachodowi „zły krok”.

skiej. Jakbyto ciekawy był sumienny dziennik takiej podróży po stepach, pełnej niezliczonych niebezpieczeństw, przykrości i niewygód! Zaporozkie stepy nie były wcale podobne do stepów nogajskich lub uralskich.

Na Zaporozu czumak albo polski kupiec, znajdował obronę od hajdamaków, schronienie w białej chacie zimownika, zwykle stojącej na brzegu głębokiej rzeczki, w rozpadlinach gór, albo przy wykopanej studni, wyłożonej kamieniem, z przywieszionem wiadrem i żłobem, dla napojenia i nakarmienia ludzi i zwierząt. Gospodarz zimowiska zaporozki Kozak, zwykle był i szynkarzem (traktyernikiem); a zatem bezpieczeństwo czumackich junaków, było dla niego nie tylko obowiązkiem, ale i źródłem dochodu i zysku. Znał on dobrze, że sława dobrego zimownika szybko się rozszerza nie tylko na Ukrainie, ale i poza granicą. Dlatego też, wyjąwszy rzadkie rozbójnicze napady hajdamaków, pilnujących bydła, karawany mogły być spokojne na Zaporozu, jak w domu. W razie krzywdy każdy wiedział, że albo pan pułkownik pograniczny, albo patrolujące komendy, albo nawet wojskowa starszyna straszenie ukarze kijami wicchrzyciela lub grabieżcę. Ale przeszedłszy za Dniepr przy Nikityna przewozie, czumak moczył swoje odzież i koszulę w dziegciu, dla zabezpieczenia się od dżumy i robactwa; nabijał rusznicę, dobywał z wozu pikę, i na piersi zawieszał haman (ładownicę), w której chował drukowany bilet z urzędową pieczęcią i podpisem pogranicznego rosyjskiego urzędnika, z tłumaczeniem tureckim tego żelaznego listu. Na nogajskich stepach nie było już ani siół, ani zimowników; dobrze jeszcze było, jeżeli trawa się zrodziła, a woda w polnych rzeczkach nie powysychała; inaczej nigdzie nie było można

dostać ani pokarmu, ani wody. Od zaporozkiej granicy aż do Perekopskiej Baszty, nie widzieli już nic, krom tabunów albo stad tatarskich, cały rok błakających się z czabanami (pilnującymi trzód, pastuchami), równie dzikimi jak ich konie, wiecznie z berdyszem lub nożem za pasem.

I to za szczęście uważało się, jeżeli w jakim aule (wiosce), aga lub murza jaki mieszkał: bo wtedy ruski jarlik (paszport) bronił czumaków od ucisku i grabieży. Ale na gołym stepie, daleko od auli, Nogajcy nie bali się nikogo, i niczem dla nich było, zabrawszy im wprzód bydło i zboże, zarznąć dwóch lub trzech kupczących śmiałków. A ileż oszukaństw przy słonych jeziorach, ile krzywd w Baszcie od wszelkiego rodzaju dyzdarzy, imanów i kajmakanów (urzędnicy tatarscy)!

Ale kóżto odważał się na takie podróże? kóż mógł albo chciał opisywać sumiennie i zimną krwią; takie wcale nieturystowskie wojaże? Jakież podróżnik nie kusi się upiększyć wymysłami opowiadania swojego, przerażony niebezpieczeństwem, albo podżegany miłością własną? A wieleżto było takich, co widzieli sicz, albo step zaporozki? Zaporozcy sami pieśni tylko składali, a czumaki wiedzieli tylko, gdzie zimowniki, gdzie dobra trawa, woda, gdzie łoboda, kiedy trawy brakowało, gdzie mogiła, od której trzeba zwrócić na prawo lub na lewo, albo na jakiej rzece bród pewniejszy dla jego wołów. Polacy często przyjeżdżali do sicz z listami od gubernatorów, albo dla handlu; ale nie umieli rozmyślać o tém co jest, ani pamiętali o przekazaniu czasów swoich i faktów w piśmie dla potomności.

Z rossyjskich uczonych i urzędników, o ile mi wiadomo, tylko astronom Euler, asauł generalny artylerii ma-

łorossyjskiej Kołogrywy (1768 r.), i generał porucznik Bibików (1760 r.) co to jeździł dla rozgraniczenia Polski od Zaporozża, byli w sicz i całe Zaporozże wszędz przejechali. Ich uwagi i postrzeżenia byłyby nieocenionym materiałem dla historii kozackiego bractwa. Ale czy który z nich pisał je? Albo jeżeli pisał, to gdzie są te pamiętniki? kto odziedziczył papiery tych gości Zaporozża? Jeden tylko historyk Müller pisał dobrze i prawdziwie o Kozakach; szukał on ich historii w archiwach. Sami Zaporozcy chwalili jego dzieło, z którego wyjątki, to jest tłumaczenie, posyłali postowie kozaccy w Petersburgu, jako nieocenioną rzecz do kosza. Ale historia Müllera leży jeszcze w archiwach, i na wstyd i żal nie doczekała się druku. Zaczny i prawy zładina autor Historii Małorossyi D. J. Bantysz Kamiński, który miał sposobność widzieć utwór Müllera, i odzywający się wszędzie z szacunkiem i bezstronnością o Ukrainie, o pierwowzorach kozactwa, to jest o Zaporozcach; mimo to jednak, poumieszczał w swoim dziele wiele obelg na Kozaków, jakie na nich nieprzyjaciele ich w XVIII wieku powymyślali.

Trzeba więc znowu zwrócić się do kozackich siczowych archiwów, i szukać w nich śladów o stanie stepów zaporozkich w dawnych czasach.

Najlepszym dokumentem na to jest opisanie granic jednej części Zaporozża w r. 1764, zrobione przez wojskowego starszyne Andrzeja Porohne, z wybranymi do tego starcami, a to podług ustnych podań i uroczysk, samym Zaporozcom wiadomych. Tutaj napotkamy obraz stepowego życia na każdym wierszu tego poematu: „Od ujścia rzeczki Oreli (sąto słowa tego aktu), Łysiej górk, aż do mogiły komisarza Szujalkowskiego,

że na niej ów komisarz, w czasie kiedy Zaporozcy Lachów z Samary wygnali, był zabity (1635); od *Riastkich mogilek*, aż do *mogily Gromowej*, a teraz nazywającej się *Majdaniec*, która dla tej przyczyny gromową się nazywa, że Kozaka na niej grom zabił z koniem. Od tej zaś mogily, aż do *mogilek Trzech braci* nazwanych, która dlatego nazywa się „trzej bracia”, że przy niej dawnymi czasy trzej bracia od napaści tatarskiej się odbijali, z których jednego zabito, a dwóch żywcem wzięto. Od *Chraszczowatęj mogily* do *Dunajskiego bajraku* (małego lasku), w uroczysku *Brzoza*, w którymto uroczysku w bajraku, siedział zimownikiem Kozak lewaskowskiego kurenia, Sidor Dunaj, dawnymi czasy tam napadłszy na niego horda porąbała go, i dlatego nazywa się *Dunajski-Bajrak*”.

„Między Bykiem i Dobrowkami mogiła usypana. Od tych zaś uroczysk, na wierzchołku rozpadliny Gryszynowej, mogiła usypana, i tam Kozak kurenia dońskiego Gryszn, dawnymi czasy przez Tatarów zastrzelony, i dlatego ta szczelina nazywa się Gryszynową i t. d.” W tym dokumencie, obraz całego bytu Zaporozża odbity jak w zwierciadle.

Dla odznaczenia granic brano nie sioła ani drogi, ale żywe uroczyska, kurhany, rozpadliny i rzeki. Nazwiska tych uroczysk, są razem ich kronikami: jestto i wojna z Tatarami, i ich napady, bójka z Polakami, życie w zimownikach i pograniczna służba.

Po tychto pustych i niezmiernych a żyznych pustyniach, siedzieli wojacy zaporozkiego towarzystwa od początku XVI do końca XVIII wieku, a nawet i pierwój, jak mówili Zaporozcy.

Miłość i upodobanie Kozaka w stepie nie do opisania. Ileżto bitew, najazdów, zwycięstw i klęsk przeszło ponad temi milczącymi równinami, a historya nie wie o nich! Ileżto bohaterów pustyni legło tam w mogily, nieznanym i obcym bratnim swoim sąsiadom! Ileżto świetnych czynów, miłości kraju, mężstwa, wierności swojej chorągwi i religii tam się dokonało, a nikt o nich nie mówi, nie było komu zapisać je i podać potomności!

Nie wspomnę tu nie o nader ważnym, ale więcęj znajomém opowiadaniu Boplana w jego opisanu Ukrainy, znajomém mu bardzo blisko, gdyż tak żywo i niesprawiedliwiej nakreślił byt kozactwa, jego zapasy z Tatarami, jego bójki z Polakami; ale nie mogę nie przytoczyć wyjątków z innych źródeł, mniej znajomych, a równie pewnych.

W jednej niewydanej jeszcze kronice, a znanój Bantyszowi Kamińskiemu (1), taka jest wzmianka o stepowych wojnach zaporozkich Kozaków. „W r. 1690 wielu dobrawszy sobie za ochotników zaporozkich Kozaków albo miastowych, i uczyniwszy się watażkami (rodzaj stepowych śmiałków, żyjących napadami na karawany tatarskie), bez pozwolenia, z własnej ochoty, kwoli obrony chrześcian od napadów bisurmańskich, i kwoli

(1) Exemplarz tej kroniki w Odessie należy do urzędnika Filipowicza, i ma następujący tytuł: „Krótkie opisanie Małorossyi, ak ona po czasie panowania Wielkiego ks. Włodzimierza była pod polskim rządem, i jak nieprędpo potem, po wygnaniu z niej Lachów przez hetmana Bogdana Zenobiusza Chmielnickiego przywiedziona pod panującą rękę błogostawionęj i godnej wiecznej pamięci Wielkiego monarchy cara i Wielkiego ks. Alexieja Michajłowicza samodzierny wszech Rossyj, jacy potem byli hetmani i czyny ukraińskie, poczęte w roku od narod. Chr. 1340”.

obrony granic na dzikich stepach po obu stronach Dniepru, powracających Tatarów z ludźmi w Polsce i Rosyi do niewoli zabranemi, rozbijali, odbierając im konie i broń dla siebie, a chrześcijańskich niewolników uwalniając i ojczyźnie ich powracając”.

„Hulając zaś po tych pusto-szérokich stepach, gdzie nie było ani jednej ścieżki, ani śladu jak na morzu, jednak owe śmiałki dobrze znając przechody, jakby na znajomych i bitych drogach, z wielkiem niebezpieczeństwem aby gdzie nie napaść na tatarską zasadzkę, jeździli, nie mając przez cały miesiąc lub dwa miesiące ognia, a tylko raz na dzień twarde pożywienie, trochę sucharów tłuczonych zjadłszy, nie pozwalali zarżnąć nawet koniom; jakby dzikie zwierzęta w krzakach ciernistych i kamyszach kryjąc się, z wielką obejrzałością dróg swoich w różnym kierunku harcując po stepie, znajdowali się na umówioném miejscu. Poznawali na tych dzikich stepach drogę swoją w dzień po słońcu, po najmniejszych wypukłościach ziemi, po mogiłach, a nocą po gwiazdach, wiatrach i rzeczkach; i tak Tatarów wypatrzywszy, niespodzianie napadali i małą liczbą wielkie ich kupy rozbijali, i niewolników do Polski lub Rosyi, jak trzeba było odprowadzali, odbierając za to względy monarsze”.

Ale stojąc piersią na straży od muzułmańskiej przodowej straży, mieli Zaporozcy sprawę z równemi sobie synami stepu, Krymcami i Nogajcami, potomkami strasznych napaśników całej Europy. Dlatego hytrość i przebiegłość z obu stron były równe, w otwartém polu równa waleczność, równa bystrość w napadzie, a w razie potrzeby równa szybkość i sztuka w ucieczce od wrogów. Dwie jednak ważne przewyżki mieli Kozacy nad Tatarami: 1) le-

pszą broń, bo umieli równie dobrze używać broni palnej jak władać orężem i piką; 2) przywyknienie do karności i ładu wojennego, którego wyuczyli się od Polaków swoich dawnych hetmanów, a który najpilniej był w wojsku przestrzegany. Dlatego też bardzo podobnem do prawdy jest opisanie przez Korzę najazdów tatarskich na Zaporozie, i owych ostrożności, jakich nie zaniedbywali nigdy Kozacy przeciw odwiecznym wrogom swoim. „Dzi-cy Nogajcy, mówi on, podobni byli wtedy do drapieżnych ptaków wysoko w górę podlatujących, dlatego, żeby prędzej dojrzyć zdobycz i uchwycić ją. Tak i oni, aby napełnić swoje krwi chciwe ręce grabieżą i mordem, zawsze według obyczaju swego wjeżdżali na wysokie mogiły czyli kurhany, po sześciu lub dziesięciu ludzi razem, i przeglądali, gdzie pasą się stada i gdzie ludzie na robocie; wtedy napadali na nich, zabierali do niewoli i porywali bydło. Te napady były bardzo częste, a gromada grabieżców rzadko była liczniejsza jak 20 ludzi na doborowych i wyprobowanych koniach; dlatego zapewne wkradali się w tak małych bandach, aby łatwiej im było uciekać, gdyby się napad nie udał. Tym samym sposobem i zaporozcy beketowi, to jest patrolujący Kozacy, dla ostrożności wjeżdżali na kurhany i ztamtąd przeglądali okolice, czy gdzie nie pokażą się tatarskie hordy. Ale do wszystkich redut wydawano rozkazy, aby z liczby patrolujących beketowych Kozaków, zawsze jeden tylko wjeżdżał na kurhan, a nigdy dwóch, trzech lub więcej; aby naród zaporozki znajdujący się na stepie, mógł odróżniać nieprzyjaciół od swoich Kozaków”.

„Było to ogłoszonem po całym Zaporozu, po wszystkich pałankach, słobodach i zimownikach, a przez to łatwo można było uprzedzić najazdy, bo Zaporozcy uj-

rzawszy nieprzyjaciela, zawsze zachowywali tę ostrożność, że się w kupy zbierali, na dany znak robili tabory z wozów, i połączonemi siłami razili nieprzyjaciela wystrzałami, a często i w niewolę zabierali, bo każdy osadnik jadąc na step, miał na wozie w zapasie rusznicę. Nogajcy zaś strzelali tylko z łuków, i broni palnej nie mieli, a kiedy wypotrzebują wszystkie strzały, wtedy zwykle są już nasi”.

Trudnię było Zaporozcom bić się z podjazdami polskiej szlachty, która po odpadnięciu od Polski Kozaków, nudząc się pokojem, corocznie zapędzała się na Zaporozie pod pozorem ścigania hajdamaków i swoich dezterterów; ale o tém, jak równie o podróży polskich konfederatów po zaporozkich stepach w XVIII wieku, powiemy niżej.

Same nawet uroczyska, wzmiankowane w jarlikach hańskich, w pismach nogajskich i oczakowskich seraskirów, i w papierach polskich kancelaryj: sąto piękne i wymowne wspominki o zaporozkich stepach, i o ciągłych na téj bezludni walkach. I tak: blisko Oczakowa jedno uroczysko na odnodze Bohskiej, nazywało się Urus - Giazdydy, to jest *Ruski bród*, dlatego, że tamtędy Kozacy i ruskie wojska chodziły wojną do Oczakowa. Niedaleko od dzisiejszego Olwipola była miełizna na Bohu, która się nazywała *Ruską - kosą*.

Ujście rzeki Siniuchy, czyli Siniej-Wody, było miejscem z kąd się zaczynał Czarny szlak albo granica tatarska, tak nazwany dlatego, że nim czarne nieszczęście przychodziło: mordy, grabież, pożogi i czarna śmierć dzuma; a na Wizie, Taśminie, Tykiczu i innych rzeczach znajdziecie niejedno uroczysko, które naród nazywa Tatarską drogą „gdzie Tatarzy nogajscy przeprawia-

ją się”. I u nas w XVII i XVIII wieku bardzo długo był wyraz czumbul w użyciu, i w całej zachodniej Ukrainie; a cóż on znaczył? oto napad nagły i niespodziany, rozbój, mordy i pożar, czyli słowem: działanie po czambułsku, to jest jak horda dzambułska. Patrzenie, pod wieczór na stepie, szybkim kłusem, mknę się jaki oddział Zaporozców, z pikami w rękach, z uchem i okiem wszędzie i ciągle przytomnym; na przodzie doświadczony śmiałek z dwoma jeźdźcami, na wszystkie strony posyłając oko i ucho, szybuje w prawo i lewo, po polach, kurhanach i wierzchołkach rozpadlin. Na przodzie oddziału chorąży z jasną chorągwią, za nim pułkownik z piernaczem w rękę; oddział zmęczony, konie całe w pocie i kurzu, biegną jednak szybko a cicho po stepie. Byłto podjazd; bo luna od palającej się figury dała znać, że wrogi zaleciały na zaporozkie stepy.

Zrana jeszcze dostrzegli Zaporozcy taśmę (śląd) nogajską, i to dosyć liczną; trawa na wielu miejscach zdeptała, a starsi doświadczeni Kozacy wnet zrozumieli, że z poza Dniepru Edyczkały, albo z poza Bohu Edysanicy przebrali się na step, i porwali pewno jakiś tabun koni.

Spojrzenie na bok, ot leżą napół ogryzione kości zabitego konia: to Nogajcy tam obiadowali; tam dalej na drugiej taśmie krew. Asaul, starzec kurenia zchodzi z konia, przypatruje się uważnie i poznaje, że to krew ludzka; idzie po téj taśmie, i znajduje w jarze trupy dwóch zarzniętych pastuchów zaporozkich, co pilnowali stad sąsiednich zimowników. Podjazd zatrzymuje się, zaczynają się wypytywania: czy zna kto z Kozaków zabitych ludzi? — Zna. Czy dawno widzieli ich żywemi? — Trzy dni temu rano na czertulskim stepie, kiedyśmy jeździli z sianem do zimownika.

—Tak więc, mówi pułkownik, i ludzie zabici i konie porwane nie wcześniej jak wczoraj, lub pozawczoraj. Nasze konie choć zmęczone, dobiegną jeszcze na rano do rzeczki. No bratczyki, pojedziemy. — Zuchy wskakują z ochotą na konie, które jakby ożyły i nowych sił nabrały, poleciały wicherem, i jeszcze zorza nie zaświtała, kiedy już stały nad rzeczką; ale nieszczęściem, i tak zapóźno już było. Tatarzy byli już na drugiej stronie, resztę już koni związanych ogonami, ostatni Nogaj przepędzał przez wodę; ale na szczęście bystre oko Kozaka poznało plemię grabieżców, i pułkownik ma nadzieję, że przez koszt odzyska stratę.

Takie i tym podobne sceny odnawiały się bezprześcannie, a w obrazie króciutkim który dopiero co nakreśliłem, może niechcący powtórzyłem tylko jaki raport pułkownika, albo wyrazy opowiadającego czabana, co uciekł od niewoli i śmierci. Wspomniałem tylko w owym obrazku trzy wyrazy: beket, reduta i figura, techniczne stepowe wyrazy, które objaśnić trzeba.

Nie wdając się wcale w etymologiczne wywody, bo oczywiście pierwszy jest tatarski, dwa ostatnie z Polski tam zaszły; przytoczę dosłownie jak Korż, naoczny świadek je objaśnia: „Raduty i figury, sąto własne jego wyrazy, były stawiane po lewej stronie Dniepru, od północno-wschodniej strony hetmańszczyzny, zaczynając od rzeczki Orel, aż do Końskich-Wód, granicy tatarskiej. Tuż ponad samym Dnieprem, około wody, budowano rodzaj zajezdnych domów, karczem, które się nazywały radutami (reduta, szaniec), tak, że jedna od drugiej była o 10, 20 lub 30 wiorst, stosownie do położenia miejsc więcej odsłoniętych, lub więcej zakrytych; mimo to zawsze tak, żeby jedna drugą mogła wi-

dzieć. Każda reduta była budynkiem obszernym, szerokim, podobnym do koszar, lub do siczowych kureni, bez żadnych wewnątrz przedziałów, z sienią i komórką co służyła na skład. Pokryte były jak zwykle trzciną, a gdzieniegdzie mchem; miały około siebie obszerny dziedziniec opasany zwykle parkanem, i wewnątrz stajnie dla przybyłych koni. W każdej reducie było po 50 ludzi, którzy się zmieniali corocznie. Kozacy ci stali po redutach na to, aby odbywali bekety, to jest patrole, podjazdy i inne stepowe służby, w razie napadów nieprzyjacielskich. Około każdej takiej reduty były figury stawiane cudnym sposobem, na odległości pół lub ćwierci wiorsty od reduty, a to dla ostrożności od ognia. Każdą figurę stawiali z 20 beczek smołowych, tym sposobem: z samego początku robili osnowę czyli fundament figury z sześciu beczek, które przewróciwszy na sztorc, stawiali na ziemi cyrkularno, ściśle jedną przy drugiej, naksztalt kuczek hetmańskich (1), które obsadzają drzewami na szlakach, ale zawsze tak, że miejsca między beczkami zostają próżne; beczki te ustawiane tak wkółko, wiązali mocno zesmołowanemi linami. Trzeba dodać, że beczki wszystkie miały tylko spodnie dno. Na wierchu tych sześciu beczek stawiali znowu równie wkółko pięć beczek, powiązanych podobnie jak pierwsze sześć. Trzecie piętro beczek składało się tylko z trzech, czwarte z dwóch, a na samym wierchu zamiast dachu, stawiali jedną beczkę, nie mającą ani wierchu, ani spodniego dna, i ta kończyła figurę. W tej figurze na samym wierzchołku w bezdenną beczkę, zro-

(1) Kuczkami hetmańskimi nazywały się ogrodzenia około drzew, zasadzonych po obu stronach dróg pocztowych w Małorossyi.

biona była zapewne żelazna przegroda z blokiem, na którym zawieszony był sznur tak długi, że oba jego końce leżały na ziemi. Jeden koniec wisiał zewnątrz zrzucony wzdłuż figury swobodnie, a drugi spadał wewnątrz figury, i do tego ostatniego przyczepiony był żelazny drut, z wielkim pękiem pakuł, namoczonych w saletrze".

„Trzeba jeszcze wspomnieć, że w każdej reducie nad hetmańskimi i zaporozkimi Kozakami, był postawiony jaki najstarszy asaul, który dowodził lub rozporządzał, żeby u figury byli zawsze strażnicy, trzech lub czterech ludzi, a z reszty Kozaków robiono bekety lub oddziały do podjazdów. Kozacy byli zaopatrzeni w najlepszą amunicję, bo każdy miał muszkiet, szablę, cztery pistolety i pikę. Oddziały składały się z pięciu do 10 i więcej Kozaków, i jeździły na doborowych wierzchowych koniach od reduty do reduty, każdy po swojej stacy (stancie), równie i na stepach, gdzie żniwa i sianokosy bywały; niektóre oddziały zapędzały się do samej granicy, i wypatrywały nieprzyjaciela, z której strony przybędzie. Bywało, że jak tylko nasze oddziały lub bekety zobaczyły gdzieś hordę przybliżającą się do granic Zaporozża lub hetmańskich, natychmiast Kozacy pędzą do najbliższych redut i biją na trwogę, że nieprzyjaciel blisko. Wtedy asaul pędzi z Kozakami do figury, i zapala ją za pomocą sznura, piérwój już opisanego. Kiedy figura rozgoreje, to tém samém ostrzega i inne reduty. A tak w bardzo krótkim czasie, bo prawie w jeden dzień, wszystkie figury przy redutach zapalają się, i wszyscy mieszkańcy okolicznych miejsc w stepach, lasach i przy spławach zajmujący się robotami, mogli schronić się ze swojemi stadami i chudobą do słobód

i ocalić życie. Po tych znakach trwogi, wszystkie puki z pałanek zaporozkich zbierały się w jedno miejsce, bili się z nieprzyjacielem, zwyciężali i wypędzali precz poza swoje granice".

Owoż jak prosto i razem jak malowniczo opowiada Korż o stepowém życiu swych braci Zaporozców, on, także Zaporoziec i naoczny świadek.

Z naszej strony uczynimy jeszcze niektóre uwagi. Komuż nie wiadomo, ile to tam znajduje się kurhanów, które naród ukraiński nazywa mogilami, a czasem majdanami. Stepły Wołynia, Ukrainy i Podola, a szczególnie noworossyjskie i bessarabskie na całej przestrzeni od Kremeńczuka do brzegów Dunaju, do Czarnego i Azowskiego morza, pokryte są także kurhanami. Dawno już szukają znaczenia tego wyrazu kurhan, tego mitu noworossyjskiego kraju i jego historii.

„Jeden Kozak, pisze p. Skalkowski, powiadał mi, że kurhan jest wyraz ruski, w narzeczu ludu zepsuty, *krugan* (krug, koło). Być może, że to od swojej kraglój (okrągłej) formy. Nazywa się zaś mogiłą wtedy, kiedy jest cały, a majdanem, kiedy rozkopany jest w środku; zapewne dla straży, albo schronienia hajdamaków. W podolskiej gubernii widziałem dwa czy trzy takich majdanów, a lud nazywał je kutołowami".

Ale czas zacięra pomału dawne pamiątki; jestto smutna, ale konieczna jego powinność. To i teraz, kiedy ludność urosła tam w owych krainach, a rolnictwo kwitnie; kiedy nowe miasta i wsie podnoszą się ciągle: to powtarzam i liczba kurhanów znacznie się zmniejszyła, a i te co pozostały, straciły wyraz swój, i mało kto teraz rozumie ich mowę. Ale przedstawmy sobie step, kiedy Korż był jeszcze młody, a było to około r. 1730—

1750, albo wcześniej jeszcze w XVII lub XVIII wieku; wtedy cała jego dzika piękność z porozstawianymi gdzieniegdzie redutami, figurami, patrolami, podjazdami i krwawą bójką, stanie nam żywo przed oczy.

Kto wie, czy i inne ludy co żyły na tej ziemi przed Zaporozcami i Tatarami, a których imiona ledwie do nas doszły, nie sypały owych kurhanów na tenże sam cel, aby wpośród nich stawiać i bronić swoich koczowisk.

Jeszcze niedawno na wysokich mogiłach znajdowano dziwne i grubo wyciosane balwany, które lud przezwiał *babami*. Może to były nimfy stepowe, nieznane jeszcze znawcom starożytniej mitologii; może to bóstwa opiekuńcze granic, koczujących legowisk, a może też to ofiary (*vota*), symbola czci i uwielbienia, dźwignione przez owe narody duchom obrońcom ich życia i stad. Cokolwiek bądź, wdzięczni być winniśmy stuletniemu starcowi, co zachował w swą pamięć i opowiedział nam to oryginalne opisanie obrony granic Zaporozia. I w samej rzeczy, jakto malowniczy obraz tych redutów wiecznie stojących na straży, w kraju pustym, niezakrytym i nieobronnym z natury; tych figur znagła płomieniem gorejących na znak niebezpieczeństwa, i zanoszących wieśnikom nowinę straszną, że nieprzyjaciół tuż, i że trzeba szukać schronienia w pałankach albo w znajomych im tylko kryjówkach. Na ten znak ognisty Kozak wskakiwał na konia, brał pikę lub rusznicę w rękę, i leciał harcować za Tatarami, równie dzielni synami stepu.

Żal, bardzo żal, że takich powieści ustnych, takich podań historycznych tak mało, a i te co są, niedawnych sięgają czasów! Cobyto za przeszliczna, silna i poetyczna zarazem była historia z takich podań złożona!

Na zakończenie tego krótkiego rysu stepowego życia, owęj kozackiej drużyny, powiem słów kilka o beketach (*pikietach*), stanowiskach zajmowanych przez Kozaków dla obrony granic i wnętrza Zaporozia.

O takich stanowiskach czyli *pikietach*, jest wiele urzędowych akt, między innemi przytoczę jeden. Jestto rozkład tych stanowisk, zrobiony na rozkaz hr. Panina, dla uważania obrotów nieprzyjacielskich podczas zimy, 28 listopada 1767 r.

- 1) „Przy rzece Kamionce. Od tego stanowiska komendy zjeżdżać się będą na prawo w Saksaganie przy wielkich cierniach, a na lewo po Dniestrze do uroczyska Skołozubowego”.
- 2) „W dół po rzece Dnieprze, niedaleko od rzeczki Kamionki, która płynie na samą granicę.
- 3) Naprzeciw zaporozkiej siczy, od tatarskiego stepu o wiorstę, przy uroczysku *Ciemnem*.
- 4) Nad rzeką Dnieprem w uroczysku *Łysój Górki*.
- 5) W uroczysku *Horodyszcze* nad Dnieprem.
- 6) W uroczysku *Gołej przystani* nad Dnieprem.
- 7) W uroczysku *Tarasowskiem* nad Dnieprem.
- 8) W uroczysku *Bielinki* nad Dnieprem.
- 9) Na wyspie Chortym na Dnieprze.
- 10) Na wyspie Dębowej na Dnieprze.
- 11) W kadackiej pałance.
- 12) Z tej strony Dniepru, w Samarze, o sześć wiorst od staro-samarskiego retranszamentu.
- 13) Z tej strony Samary w uroczysku *Sadkach*.
- 14) Przy uroczysku *Wolnem* i *Zajmach*, na tej stronie Samary, na bekecie przy rzece niższej Tersie.
- 15) Przy uroczysku *Łuczynie* z tej strony rzeki Samary.
- 16) Tamże przy uroczysku *Żukowskiem*.

- 17) Przy Samarze w uroczysku *Bogdanowem*.
- 18) Między Samarą i Orelą, do saméj linii ukraińskiej.
- 19) Przy protowczańskiej pałance.
- 20) Przy samarskiej pałance.

A razem na 20 stanowiskach było:

Wojskowy starszyzna. 1.

Pułkowników. 20.

Pułkowej starszyzny 43.

Kozaków parokonnych . . . 2844.

„ pieszych. 800.

Razem 3708.

Co wynosi z starszyzną i prostemi Kozakami czwartą część całego uzbrojonego towarzystwa.

Zwrócić tylko uwagę na nazwiska tych stanowisk: wyjąwszy trzy pałanki, co przywodzą na myśl ludzkie mieszkania, wszystkie inne sąto tylko rzeczki i uroczyska, które jasno powiadają, że wszędzie gdzieindziej był pusty bez końca step, rozgraniczony jedynie rzekami lub innemi żywemi uroczyskami.

Rizzi Zannoni geograf króla sycylijskiego, członek akademii królewskiej nauk w Getyndze i Altonie, wydał r. 1772 mapę Polski, pod tytułem: *Carte de la Pologne divisée par provinces et palatinats et subdivisée par districts, construite d'après quantité d'Arpentages d'observations et des mesures prises sur les lieux*.

Mapę tę składającą się z 24 oddzielnych kart, poświęcił Józefowi Alexandrowi Jabłonowskiemu wojewodzie nowogrodzkiemu, a w dedykacji swój powiada wyraźnie, że pracę tę wykonał wsparty rękopismami samego Jabłonowskiego, owocem dwudziestoletniej jego pracy będących; które Rizzi może uporządkował, dopełnił, a potem wydał w systematyczną całość ułożone. Mappy

te tytuły, mają po polsku i po francuzku, ale nazwiska wszystkich miejsc, rzek, granic i t. d. są po polsku spisane, co im tém większą czyni zaletę.

Ostatnia karta obejmuje granice Polski zaczawszy od Bałty, aż do rzeki Sina-Woda; obejmuje slobody Kozaków hetmańskich i zaporozkich, stepy Tatarów oczakowskich, bessarabskich i nogajskich z ich ordami, jak je w roku 1767 han krymski poosadzał. Znajduje się tu jeszcze dalsze wyciągnięcie Bohu i Dniestru, i Dniepr także od porohów aż do wpadnienia w morze Czarne.

Kto był i co robił w Polsce Zannoni, czy gotową pracę Jabłonowskiego przerobił, czy i co swego dodał? należałoby wyświecić. Bentkowski nie o tém nie wiedział, i przyznał się wyraźnie; Rastawiecki powtórzył do słowa, co było w Bentkowskim, ale także nic nowego i pewnego o geografii polsko-sycylijskim nie wynalazł, co w takim dziele jak Mappografia trzeba było zrobić. Nie należało to do mojego przedmiotu, ale ów nadpis jego pracy, że na miejscu wszystko widziano i mierzono, pod względem Zaporozża niezupełnie jest pewnym.

Dlatego tutaj wypada wspomnieć o owych niedoręcznościach, jakie on poumieszczał w swojej mappie Zaporozża. Służą one za dowód, na jakim stopniu stały wiadomości i pojęcia o geografii Zaporozża i południowej Rosyi w owym czasie. Geografowi temu i innym uczonym, znajoma była tylko zachodnia część Zaporozża, to jest chersońska gubernia, i ta część jekaterynosławskiej, która się na prawym brzegu Dniepru znajduje. Cała zaś wschodnia połowa wolności zaporozkich, najlepsze ich sioła i zimowniki w pałankach: samarskiej, protowczańskiej i oreelskiej, nie mówiąc już nic o kałmuskich stepach, zupełnie były im nieznanymi. Ale

i o zachodniej połowie, udzielano uczonemu światu równie dziwaczne i niebywałe nazwiska i wiadomości, jak np:

A. Po całej granicy oznaczonej pokojem belgradzkim, na mocy traktatu zawartego na Wielkim Jagulu 4 listopada 1740 r. oznaczone są na owęj mappie następujące twierdze, zaczynając od ujścia Suchego Taszlika w Boh. 1) Taszlik; 2) Michajłowska; 3) Stepanowska; 4) Geromaklejewska przy ujściu Gramokleja; 5) Jen (nowa) Serbia; 6) Nikolska; 7) Wasilkowska; 8) Piotrowska; 9) Andrejewska; 10) Ingulska; 11) Dmitriewska; 12) Aleksiejewska; 13) Antonowska; 14) Iwanowska, na końcu granicy przy samym Dnieprze, niedaleko od ujścia rzeki Kamionki. Nazwiska te i twierdze w samej rzeczy nigdy nie istniały, ani nawet projektów do ich wystawienia w żadnym archiwum śladu niema.

B. Cały step dzielił się podług mappy Zannoniego na cztery główne części: 1) step umarłych; 2) step boński; 3) step ingulski; 4) pagórki piaszczyste. Leżały one podług Zannoniego: pierwszy między Czarnym Taszlikiem i rzeką Martwe-Wody, to jest w teraźniejszym bobryńskim, chersońskim i części ananiewskiego powiatu chersońskiej gubernii, a ostatnie w teraźniejszym jekaterynosławskim powiecie, który w dodatku pokryty jest przez Zannoniego nigdy nieistniejącymi lasami.

C. Dalej nazwiska miejsc i żywych uroczysk, niesłychanych i niewidzianych nigdy na Zaporozu, jakoto: Droga niedojrzana, której jedna część nazywa się „Zły krok” a druga już w Nowej Serbii nazywa się Czarnym Szlakiem; pustelnie śgo Samuela, śgo Zacharyasza, śgo Eliasza, śgo Jeremiasza, śgo Bazylego, śgo Pawła, śgo Hilarego, śgo Grzegorza. Jeziora śgo Konstantyna i Bożyda-

ra; sęto imiona czcigodne wprawdzie, przywodzące na pamięć życie pustelnicze w Egipcie w III i IV wieku chrześcijaństwa, ale szkoda, że o nich zaporozcy właściciele i gospodarze swych ziem nic nie wiedzieli. Dalej idą: „Boguchwała, Czyste źródło, Martwe jezioro, Białe jezioro czyli Juga, Piękne źródło, Dziki dół, Wielki dwór, Piękne miejsce, Grób Pawluka, Ciemna dolina, Piękna łąka, Belweder, Piękna góra, Dolina złodziejów, Mazepyc (łańcuch); nakoniec Skok konia białego, Skok wilczy, Skok koguci, Skok owczy i t. d.

B. H. S. M. Samo z siebie nasuwa się to pytanie: czy te wszystkie wymyślone nazwiska, znakomity geograf Polski i Turcyi w swęj głowie potworzył, aby dopełnić karty stron i ziem zupełnie mu nieznanym? Nie myślę tak, ale przypuszczam, że w XVIII wieku tak mało jeszcze ludzi zwiedzało zaporozkie stepy, a ci więcęć myśleli o swojem bezpieczeństwie, aniżeli o opisanu miejsc, które przebywali; że tym sposobem i niewiadomość Zannoniego bardzo wytłumaczona. A jak już wyżej powiedziałem, Zaporozcy nie radzi mówili o rozległości, ludności i położeniu swoich wolności, jak to widać z pozostałych papierów i odpowiedzi na zapytania i odezwy mało-rosyjskich i wielko-rosyjskich władz (1).

(1) Na zapytanie kijowskiej metropolii: wiele na Zaporozu cerkwi, duchowieństwa i dochodów cerkiewnych; kosz w ogólnikach bardzo zgrabnych odpowiedział: „że cerkwi jest dostateczna liczba, że duchowieństwa niezawsze jednakowa liczba, raz więcęć kiedy Kozacy stoją na miejscu po domach, drugi raz mniej, kiedy są na wyprawie, a dochody zależą od łaski wojska” i t. d.

V.

Religijność i urządzenie cerkiewne na Zaporozu.

Wpółśród krwawych walk i zaciętych prześladowań, jakie wywołała reformacja w całej zachodniej Europie, w żadnym na świecie, oprócz Polski narodzić, nie wiedzano i nie chiano wiedzieć, co to jest tolerancja. U nas tylko miała ona schronienie, a nawet prawem była zabezpieczona. „Tu bowiem, mówi p. Wiszniewski (1), przy granicy samym środkiem kraju idącej kościoła zachodniego i cerkwi wschodniej, umysły do różnic w religii już oddawna były przywykły. Tu Rusin po rusku, a Ormianin po ormiańsku się modlił; tu żyd talmudzysta żył spokojnie obok karaity, a Tatarzyn liwski swobodnie w koranie czytał”.

Wszystkie opinie i sekty religijne mieściły się w Polsce, a jednak nigdy do krwi rozlewu nie przyszło. To też dopóki szła ona w polityce swojej za rozsądkiem naturalnym, charakterem wysoko tolerancyjnym, który jej tak świetne imię w dziejach tamtego wieku zjednał; dopóki monarchowie aż do Zygmunta III włącznie, pojmujący dobrze narodowość i stanowisko polskie, nie im przeciwnego nie stanowili, owszem zawsze w tym duchu działali: toć też Ukraina i Zaporozie sercem i duszą Ignęły do Polski. Już gdzieindziej powiedziałem, że wszystkie królewskie przywileje nadawane tamtej krainie, zawsze zapewniały jej mieszkańcom swobodne wyznawanie wschodniej wiary. Kazimierz W. zawładnąwszy Czerwoną Rusią, zrównał zaraz tamtejszych Greko-Rossyan z katolikami we wszystkich prawach i przywilejach, a Władysław Jagiełło, Władysław Warneńczyk, Kazi-

(1) Hist. Lit. Pol. T. VI wstę p.

mięrz IV, Alexander, Zygmunt I stary i Zygmunt August, za zgodą wszystkich stanów Rzeczypospolitej, nadali także same przywileje Ukraincom i Zaporozcom, w których równając ich z Polakami, zapewniają im zupełną swobodę w wyznawaniu ich greko-rossyjskiej wiary. Henryk Walezyusz potwierdził te prawa i przywileje, a Wielki Batory, najuroczyściej je odnowił, rozszerzył i umocnił, zabraniając wszystkim urzędnikom mieszania się w sprawy i sądy cerkiewne, i zabezpieczając swoim królewskim przywilejem, równość zupełną i opiekę prawa katolikom i Greko-Rossyanom bez żadnej różnicy. To też zarobił sobie Batory na piękną i rzewną dumkę zaporozką, w której między innemi Kozak śpiewa: „Służylib' jemu, korolu Polszczy po wiry i po prawdy, jak Bogowi, szczo żywie wysoko na niebi i wo wiekib' wiczny, nie złom a dobrom, ta molitwaju swoho Pana wielkaho korola Polszczy, jak Boga'b szanowali” (1). Ale wnet czarne

(1) Kozak dowiedziawszy się, że Batory nowe urządzenia i przywileje ma nadać Kozakom, śpiewa: „Służylibyśmy jemu, królowi Polski, wiarą i prawdą jak Bogu, co żyje wysoko na niebie, na wieki wieczne, nie złém, a dobrém i modlitwą swojego pana, wielkiego króla Polski, jak Boga czcilibyśmy”.

W rozdziale o dumach i pieśniach zaporozkich, całą tę dumę o Batorym umieszczę, jako żywy i niezaprzeczony dowód miłości, jaką miał u Kozaków, i obojętnej roztropności we wszystkich jego urządzeniach.

Przykro dlatego i boleśnie jest czytać, kiedy o takim mężu, pełnym prawości i godności historycznej, uprzedzenie, zawziętość, a może gorzej jeszcze niezrozumienie tego, co to jest prawdziwy historyk, kiedy powtarzam o takim człowieku, w tym czasie, kiedy historya powołana jest za nauczycielkę ludów, i na boginią prawdy, spotykamy wyrazy pełne żółci, szkalowania, a nie obwijając w bawełnę, najzupełniej niegodziwe; którym na szczęście prawdziwie oświeceni nie wierzą, a plama zła niezmazana zostanie na autorze. Tak opisał Batorego Sołowief, w wydawnym przez siebie zarysie historyi Małorossyi, umieszczony w Ojczyznych Pamiętnikach z 1848 roku w nr. 11. Oto są jego wyrazy: „Niema może ani jednej historycznej osoby, któraby obok pozornego blasku i wielkości, miała tak czarne znaczenie w historyi narodów, jak Stefan Batory. Państwu Moskiewskiemu odebrał przybaltyckie prowincje, a tęp samém przecięciem drogę do połączenia się z zachodnią Europą. Do Polski i Litwy

widmo, w czarnej rogatęj czapce, w czarnej sukni, zwichnęło narodowy rozsądek, skrzywiło łagodny i nie a nie fanatyczny charakter Polaków, a mając za sobą nieprzeniknioną chytrą, wywołało owe nieludzkie prześladowanie ludzi, co ze wszystkich swoich pierwiastków życia, najwięcej szanowali uczucie swe religijne, co całą duszą do swego prawosławia byli przywiązani. Byłoby więc nie po ludzku i niepolitycznie drażnić Kozaków z téj strony, i gdyby ówczesni przodkowie nasi, chociaż trochę lepiej znali byli wewnętrzne życie i pojmowali lepiej znaczenie kozaczyzny, nie daliby się byli nigdy uwieść zgubnym podszeptom jezuickim. Ale myślano u nas za Szweda, że Kozak, to bagatela, fraszka, chłop; zapomniano tak długiego braterstwa i razem dokonanych czynów, a powstanie przeciw tak srogiemu uciskowi przewano buntem, i na sejmie 1638 r. postanowiono, że: „Kozacy zaporozcy *pro rebellione* wszystkie swoje prawa, przywileje, starszyznę i dochody i inne *decora in perpetuum* utracają i w chłopów są obrócenie”.

wprowadził Jezuitów, i tym sposobem w świecie słowiańskim był największym przytłumicielem oświecenia”.

W kilku tych wierszach, prawie co wyraz to błąd, lub przekroczenie. 1) Historia i potomność bezstronna nasza i obca nawet, osądziła już Batorego i przyznała mu rzeczywistą wielkość, a nie pozorną; dlatego właśnie, że nic w nim czarnego nie dojrzała, a wszędzie prawość, męstwo i sprawiedliwość. Dla nas jest on największym monarchą, a dla obcych znamienitym mężem, i sławy téj p. Solowief swojemi bezsławnymi wyrazami nie zachwieje, a tém mniej nie zniszczy. U nas jest przysłowie: porwał się jak z motyką na słońce. 2) Wojnę o Inflanty zastał już Batory zaczęta; przyczyna jej wiadoma, a zdobycze wojenne przez Stefana poczynione, wcale go nie zaczerniają. 3) Nie zna p. Solowief nic a nie historii polskiej, kiedy sprowadzenie Jezuitów do Polski na Batorego kładzie, bo my tu wiemy dobrze i zapísane mamy w księdze, (o czém p. Solowief nie raczył się przekonać), że Jezuitów do Polski sprowadził Hozjusz 1566 r., a do Wilna biskup Protasewicz 1569; to oczywiście jeszcze było przed Batorym. Przystajemy na tém cośmy powiedzieli, zostawiając czytelnikom Biblioteki, uczynienie sobie wniosków o zdolnościach historycznych i krytycznem zapatrywaniu się autora.

Cerkiew zaporozka była zupełnie niezależną od żadnej hierarchicznej władzy greko-rossyjskiej, była pod władzą i rozrządzeniem kosza; a kiedy Kozacy zaporozcy nie chcieli przyznawać zwierzchnictwa swych metropolij, tém mniej zapewne chcieliby zależeć od katolickich, a bardziej jeszcze katolicką lub uniacką wiarę przyjmować. Nigdy też żadne nowatorstwo nie wkra- dło się między Zaporozców i Ukraińców. Krwawa walka przeciw unii i samo odpadnięcie kozactwa od Polski, są na to rażącymi dowodami.

Powiedziałem już gdzieindziej, że zaporozkie towarzystwo, najważniejszym warunkiem istnienia swego uważało prawosławną wiarę; tak dalece, że nikt nie mógł być przyjętym w jego liczbę, jeżeli się nie ochrzcił gdy był niechrześcianinem, lub jeżeli nie przeszedł, gdy był innej religii, na prawosławną greko-rossyjską wiarę.

Oprócz przywiedzonego już w rozdziale III rozporządzenia z r. 1767, przytaczamy tu jeszcze słowa kijowskiego metropolity Timofeja Szczerbackiego, z listu jego pisanego do naczelnika siczowych cerkwi, Makarego, w którym między innemi pisze on, że prośbę jego i atamana koszowego Daniela Stefanowa „o przysłanie oleju świętego dla chrzczenia i namaszczenia nowo tam przybywających i żądających przyjęcia prawosławnej wiary, heretyków i różnych języków ludzi” spełnia (1754, 9 lutego). Różnowierców Zaporozcy tak nie cierpieli, iż gdy się o ich osadach w swych granicach dowiedzieli, to w rozporządzeniu posłom swym w Petersburgu danym, poruczyli im, aby prosili rządu o oddalenie owych różnowierców: „dlatego, że w wojsku zaporozkiem taka jest ustawa, żeby w całej zaporozkiej ziemi nie było, i nie żyło ani jednego różnowierca”.

Cerkiew tedy zaporozka była cerkwią greko-rossyjską i nie miała od ogólnej innej różnicy, jedno oddzielne, i że tak się wyrażę oryginalne urządzenie.

W ulamkach znalezionego przez pana Skalkowskiego kozackiego zaporozkiego archiwum, udało się mu odzyskać kilka dokumentów oryginalnych i w kopiach, dających pewniejsze wiadomości o urządzeniu zaporozkiej cerkwi. Te dokumenta tak są ciekawe i tak mało znane, że je dosłownie ztamtąd przepisuję, i do wiadomości podaję. Dokumenta te bardzo ciekawe dla przedmiotu samego, są jeszcze niezbitym dowodem na to, że cywilizacja i język polski znacznie się już były na Zaporozu i Małorossyi rozszerzyły, bo wszystkie te odezwy z kosza do Kijowa posyłane, pisane są, jak to zaraz zobaczymy, po polsku, a gdzieś tam tylko ruski pozostał wyraz; tak, że bez tłumacza nieznający języka polskiego, nieby dziś w nich nie rozumiał. Część tych dokumentów pochodzi ze zbioru aktów pod tytułem: „Kopie listów najprzewielebniejszego moskiewskiego i wszech Rossyi i wszystkich północnych krain patriarchy Joachima, i innych małorossyjskich przewielebnych archieriejów. Także i od dawniej byłych Ich Miłości panów sławnego wojska zaporozkiego koszowych atamanów, i od całego tegoż wojska zaporozkiego towarzystwa w Kijewo-Międzygórski monastyr przysłanych uniwersałów, wiernie w tę księgę wpisanym, i z oryginałami porównanym, dla wiecznej i niezatartej każdemu pamięci i wiadomości”.

Przy samym początku obejrzenia urządzeń cerkiewnych na Zaporozu, spotykamy dwie ważne okoliczności:

1) Żądania i pretensye kosza zaporozkiego do niezależności ich cerkwi i duchowieństwa od ogólnej rossyjskiej cerkwi i hierarchii, czyli poprostu od kijow-

skiego i małorossyjskiego metropolity. Służy to za nowy dowód ich zakonnego sposobu bytowania, bo równie i klasztory katolickich zakonników Śgo Benedykta, Śgo Franciszka, Śgo Bernarda i każda inna reguła, miała swego oddzielnego generała, to jest duchownego naczelnika, z członków tegoż zakonu wybieranego, bez którego woli i wdania się, żadne rozporządzenia papieży wykonane w zakonach być nie mogły i nie mogą; w rycerskich zaś zakonach, wielki mistrz był takim generałem duchownym.

2) Szczegółne poszanowanie kijowskich świątyń, a największe ku „wielkiemu kijowo-międzygórskiemu święto-Przeobrażeńskiemu monasterowi”. Ta okoliczność zasługuje na najstaranniejsze zgłębienie, bo w niej tkwi najpewniejszy dowód na to co powiedziałem, że Kozactwo wypłynęło z południowej Rusi.

Co się tyczy cerkiewnych stosunków, pozostało w archiwum wyżej napomnionem kilka listów wzajemnych prawie układów, a w nich wyraźnie widzimy, że sicz zaporozka ze swojemi posiadłościami, od dawnych czasów należała, jako parafia do międzygórskiego-kijowskiego monastera, który od samego tylko patriarchy wszech Rossyi zależał. Kosz zaporozki w pismach monasterskich nazywano „Kytorem” (1).

Zaporozie przyjmowało do swych cerkwi duchownych pasterzy nie innych, tylko mnichów należących do owego klasztoru, i do sicz, i do samarskiego monasteru, i do święcenia świeckich duchownych w pałankach. Jak to było w pierwszych chwilach nastania Kozaków, nie wiemy, ale w końcu XVII wieku znajdujemy na to oryginalne dowody. I tak: sławny ataman koszowy Iwan

(1) Ktitor, syndyk, kollator, opiekun kościoła lub klasztoru.

Dymitryewicz Sierko, pisał 1676 r. do opata międzygórskiego klasztoru: „Powtórną naszą z czołobitnością zanosim prośbę, za radą i uchwałą (sic) całego wojska, racz (sic) nam Przezacność Wasza, naradziwszy się (sic) z bracią, przysłać jaką osobę na pełnienie służby Bożej, gdyż panowie (sic) diaki świeccy do tego niesposobni; choć jacy i są, to nie umieją sobie cenić (kosztowały) łaski wojskowej, i chleba spokojnie pożywać (używały)”.

„Owoż tak całe wojsko obradziło (sic), żeby jego dochód na klasztor śty szedł, gdzie za całe wojsko zaporozkie Boga miłościwego błagają, i tam był szpital wojskowy. O to powtórnie (sic) i po dziesięć razy prosząc, modlitwom świętym waszym siebie poruczymy. Pisano w siczy nad Czartomłykiem, 16 maja 1676 r.”

Po siedmiu latach później, to poddanie siczy klasztorowi międzygórskiemu, dopełniono następującymi wzajemnymi listami czyli umowami:

(1) „Grzegorz Iwanowicz ataman na tot (ten) czas koszowy, Grzegorz Mieczeńko sędzia koszowy, Leonty Konstantyjewicz pisarz, Mateusz cesarski asaula, i my atamani wszystkich kureni, na imię Wasil Oleksienko ataman kurenia krylewskiego: Jakób ataman kurenia ireklewskiego, Jan Stagajło ataman kurenia korzeniewskiego, Paweł ataman kurenia kooryłowskiego jako i wsia (wszystka) atamania kurennia w tym roku iduczym (idącym) niżej opisanym, tak i całe towarzystwo kurrenne, nizowe wojsko Jój Carskiej Prześwietłości zaporozkie, oznajmujemy tém pisanem naszym teraz, i na potomne czasy, iż nam wsiemu (wszystkiemu) wojsku zaporozkiemu bili czołem na piśmie, nasi duchowni ojcowie, czestny (przezacny) pan ojciec Teodozy Baś-

(1) Dosłownie w oryginale ten dokument przywodzę, dodawszy w nawiasie tłumaczenie wyrazów czysto ruskich.

kowski opat kijowski i międzygórski, z całym soborem swoim, z bracią swoją, żebyśmy na pótomne czasy i lata potwierdzili pisanem naszym wojskowym to, żeby tiepier (teraz) i zawsze z ich monasteru międzygórskiego i kijowskiego, a nie z innéj jakiej obiteli (świętyni) świaszczenniki (księża) przysłani z monasteru, służyli Bożą służbę w cerkwi Opieki Przenajświętszej Boga Rodzicy naszej zaporozkiej, i wszystkie prawidła potrzebne do spasionia (zbawienia) wojska odprawowali, i duchownemi ojcami towarzystwu byli. A tak my całe wojsko widząc przez czas niemały, ojców międzygórskiego i kijowskiego życie inoczeskoe (zakonne) przystojne, gościnne i czyn ich monasterski pochwały godny, na zbawienie ludziom polezny (pożyteczny); uważając ich przysługi niemałe w wojsku naszym i w cerkwi naszej, i widząc cerkiewny porządek w cerkwi Pokrowskiej siczowej stateczny, i odprawianie w niej służby Bożej po monastersku, i z tego wszystkiego ciesząc się: tedy my wojsko całe, jednostajnie poradziwszy się z sobą dobrze, tę czołobitność ojców wyżej pomienionych przyjęliśmy i do skarbnicy wojskowej schowali, i na ich żelanie (żądanie) pozwoliliśmy to, aby cerkiew święta Pokrowska nasza zaporozka i cała parafia zawsze przy nich była, żeby na potomne czasy zawsze nieodmiennie z monasteru międzygórskiego kijowskiego przy świętej cerkwi naszej Pokrowskiej służbę Bożą odprawowali, a wojska zaporozkiego ojcami duchownemi byli. To sobie jednak warujemy, aby z monasteru na to święte dzieło przysyłano ludzi sposobnych, statecznych, świaszczenników dwóch, diakona i ustawnika, które to nasze uzwolenie wojskowe jednogodne, tém naszym pisanem wojskowym przy pieczati (pieczęci) wojskowej stwierdzamy teraz, i na potomne czasy, zawsze. I chce-

i my prosimy, aby téj woli naszej wojskowej, która za wolą Bożą stała się, i naszego postanowienia tego, nikt teraz i na potomne czasy nie kasował i nie odmieniał, żeby wojskowe słowo, zwłaszcza nie przeciwne woli Bożej, owszem sławę Bożą pomnażające, było zawsze poważane, stateczne, i jak skała nie podwizne (niewrzuszone). Działo się w koszu wojska zaporozkiego nizowskiego, r. 1683, października 4 dnia".

Nie bacząc na tak jawne żądanie całego wojska i dawne obyczaje Zaporozców, zapewne nie chciało się kijowskiemu duchowienstwu ustąpić jednej ze swoich świątyń zaporozkiej owczarni, słynnej ze swojej szcudroliwości ku cerkwiom, bo znajdujemy, że w roku 1686, kijowski metropolita Gedeon polecił cerkwie nizowego wojska poddać pod władzę jego katedry. Międzygorski monaster był posłusznym, odwołał przez naumyślnie posłanego do siczy mnicha Tarasia, znajdujących się tam braci, a tymczasem zaniósł do patriarchy wszech Rossyi skargę przez posłów swoich Irodiona, diaka Gabryela i mnicha Filareta.

Zaporozcom nie spodobały się wcale takie rozporządzenia metropolity, i koszowy Fedor Iwanika tak odpowiedział opatowi monasteru międzygorskiemu Teodorowi, na jego żądanie: „Nie mogliśmy wydziwić się takiej niełasce i niemiłości Przewielebności Waszej, że zostających braci u nas chciała Przewielebność Nasza przez wysłanego ojca Tarasia do świątyni swojej ze wszystkiém zabrać. Może Nasza Miłość ku świątyni międzygorskiej nie jest wdzięczna? Boża i nasza cerkiew międzykoczowiskami agoryńskimi zostająca, nie podlega władzy JO. księcia metropolity kijowskiego, bo nie w małorossyjskim znajduje się horyzencie, ale za granicą, w polach tatarskich, na pomnożenie czci Bożej, a na

duchowną wojskową potrzebę, jako prawosławnych chrześcian, w którejto cerkwi i my modląc się Panu Bogu, całości ojczyzny naszej przestrzegamy, krew naszą przelewając. Jako wierni ojczyźnie naszej i życzliwi synowie znajdujemy się, jako z wierném poddaństwem monarsze Jego Carskiej Prześwietnéj Wielkości, tak i z należném dobrodziejowi naszemu Jaśnie Wielmożnemu Jego Miłości panu hetmanowi uszanowaniem i będziemy wielkiemu monarsze i patriarsze i Jego Miłości panu hetmanowi dobrodziejowi naszemu czołobitnie zasylać, ażeby za pokorną naszą prośbą, łaska i przychylne było zezwolenie, międzygorskiej świątyni i naszej cerkwi wojskowej, do której i dawniej byli świętej pamięci Jaśnie w Bogu Oświeceni metropolity nie interesowali się, tedy i teraz nie należy Jaśnie Ośw. księciu metropolicie kijowskiemu w niepotrzebne się wtrącać. Nie będzie cerkiew Boża i nasza oddzielona od monasteru międzygorskiego, dopóki w Dnieprze wody, i naszego wojska zaporozkiego stanie. W siczy, 29 maja 1686 roku".

Tutaj trzeba zrobić uwagę, że osoby duchowne, podobnie jak wszystkie inne stopnie i wydziały w koszu, mogły pełnić swój obowiązek tylko przez jeden rok, a potem zastępowane były przez inne, albo dawne zostawały na swoich miejscach, jeżeli na nowo przez wojsko były wybrane i potwierdzone z łaski wojskowej. To nazywało się „zwyczajną przemianą”. Zwykle we wrześniu przybywali z międzygorskiego monasteru zakonnicy, a zostawali do jesieni następującego roku. Jeżeli dawniejsze duchowienstwo podobało się Zaporozcom, to je zostawiali, a w razie przeciwnym, przemieniali na nowoprzybyłych. W tymże sam ym czasie zbierali dla monasteru bo-

gate jałmużny w całym wojsku, i kilkanaście wozów nalożonych rybami, solą, futrami i winem, na ofiarę braci świętego zakonu, a czasem bydło i konie posyłał w podarunku.

Tym sposobem Zaporozie, aż do chwili nieszczęśliwego swego upadku i przejścia pod turecką władzę, roku 1709, miało swoją oddzielną cerkiew, należącą nominalnie do patriarchy moskiewskiego, a w samej rzeczy podległą zupełnie koszowej władzy. Kiedy na Zaporozu pobudowano siola, a w nich powystawiano cerkwie, to świeckie duchowieństwo postrzygał albo naczelnik koszowych cerkwi, albo przybywało ono z innych miejsc, i wykonawszy przysięgę koszowi, dostawało od niego przychody w pałankach.

W r. 1734, jak tylko Zaporozcy otrzymali przebaczenie od cesarzowej Anny Joanowny, a nowy kosz w bliskości starej swój sicz założyli, to natychmiast udali się do „świętego miasta Kijowa” po błogosławieństwo. Ale teraz widać już bardzo bliski wpływ na sprawy zaporozkie rosyjskich wojennych władz. Kijowski wojenny gubernator hrabia von Wejsbach, był pośrednikiem między kijowską katedrą i zaporozkim wojskiem. Sama nawet starszyzna zaporozka przemówiła językiem więcęć pokornym dla cerkiewnej hierarchii. Za pośrednictwem owego gubernatora, metropolita kijowski Rafael, posłał swoje pasterskie błogosławieństwo „na założenie kosza”, to jest nowej sicz na rzece Podpalnej, i wybudowanie w niej podług starego obyczaju nowej cerkwi Opieki Matki Boskiej (1734 r. 3 kwietnia). Dowiedziawszy się o tym były międzygórski opat, a potem biskup czernichowski i nowgorod-siewierski Irodyon Zurachowski, pisał do koszowego Jana Małaszewicza,

prosząc razem z braćmi dawnego swego zgromadzenia „aby według dawnego zwyczaju, wojsko znowu ich za duchownych sobie przewodników przyjęło.” Na to koszuwy 23 grudnia 1734 roku odpowiedział biskupowi i prosił: „Raczie międzygórskim zakonnikom objawić, żeby oni raczyli w nadziei przebywać, że my ich, za radą naszych wojskowych, kurennego atamana i innych starców nie unikamy, i życzymy sobie za duchownych przewodników sobie wziąć, niech tylko do wiosny poczeka, dopóki my na tym naszym teraźniejszym mieszkaniu, pod Jego Cesarskiej Wielkości potężną władzą nie ustalimy się.” Tym sposobem międzygórski monaster wszedł w dawne swoje prawa, i stale co rok posyłał jak dawniej do „rycerskiego wojska zaporozkiego, dawnych swoich dobrodziejów” mnichów do siczowych cerkwi, i do odnowionego w tym czasie Pystynno-Mikołajewskiego monasteru, zdawna wybudowanego przez Zaporozców na rzece Samarze. Pierwszym naczelnikiem cerkwi w nowej sicz był od biskupa Irodyana jeromonach (1) Paweł Markiewicz, z najpochlebniejszym dla wojska zaporozkiego zatwierdzającym pismem.

Ale powtarzam, że bez względu na głęboki szacunek kozactwa dla kijowskich świątyń i w ogóle dla duchowieństwa, zawsze jednak władza koszowa uważała samą siebie tylko głową wojskowej cerkwi, a nawet przewodnikowi swemu międzygórskiemu monasterowi w tym przedmiocie nie a nie nie była podległą. Owoż przykłady tego i tamtego:

(1) Jeromonach, znaczy w porządku hierarchii cerkiewnej zupełnie to samo, co nasz zakonnik, mogący mszą odprawiać, ksiądz mszalny; świąszczenik jest ksiądz niezakonnik.

W roku 1769 nie bacząc na rozkaz Rumiańcowa, kosz nie chciał się zgodzić na to, ażeby będący na wyprawie przy wojsku jego trzej jeromonachowie, byli poddani pod władzę ober-świąszczeniaka czynnej armii. Również kiedy kijowski metropolita Gabryel żądał w roku 1774 od naczelnika siczowych cerkwi jeromonacha Włodzimierza, aby przesłał do konsystorza wykaz statystyczny o liczbie zaporozkich cerkwi, duchowieństwa, jego dochodach, przywilejach i t. p. koszowy sam w imieniu wojska odpowiedział: „że ponieważ cerkwie zaporozkie, od dawnego czasu wprowadzonym porządkiem budowane były przez wojsko, utrzymywane przez nie, pod głównym i zupełnym zawiadowaniem wojska znajdują się, to uważa za niepotrzebne tym przedmiotem zajmować metropolią”. Oto znowu list w tym samym duchu koszowego Kałniszewskiego, do rządzącego w koszu sędziego Mikołaja Tymofiejewicza, 1773 r. 3 lipca: „Odebraliśmy wiadomość, że z kijowskiego międzygórskiego monasteru przysłani zostali jeromonachy, jak w sicz, tak i do samarskiego monasteru, gdzie jeromonach Herman postanowiony, a on tak dobrze jest wyuczony, że może i kazania mówić. A takich kaznodziei brak jest w siczowej cerkwi, to ojcze naczelnikowi siczowych cerkwi Włodzimierzowi raczcie powiedzieć, żeby jego, Hermana, zaraz do syczy na ciągły byt przysłał, a tam do Samary z syczy któregośkolwiek jeromonacha posłał. A że jak wiadomo w samarskim monasterze przysłany tam jeromonach Koszman, ten co to już w syczy był, i obok postępków nieczystych, albo nieczynnych, odjazd do Kijowa tak nieporządny zrobił (wyjechał bez pozwolenia kosza), i dlatego i dla innych przyczyn nie zasługuje na to, ażeby gdziekolwiekby w zaporozkich granicach się znajdował, dla-

tego raczcie ojcze naczelnikowi oświadczyć, żeby tego Koszmana rozkazał nie zatrzymując w Samarze i nigdzie w zaporozkich granicach, zaraz do Kijowa do międzygórskiego monasteru odprawić.”

Ale za to nabożność i religijność Zaporozców była nadzwyczajna; oto kilka na to przykładów:

„Zaporozcy, co dotąd, jak z oburzeniem mówi Skalkowski, słynęli dzięki bezstronności historyków, jako hajdamacy lub dzicy rozbójnicy, niby Nogajcy, mieli jednakże 14 cerkwi stałych, a dwie ruchome; niebardzo mała liczba”. O liturgią i duchowne nauczanie wojska władze koszowe tak bardzo się troskały, że nawet przy wyprawianiu na granicę czasowych oddziałów do pałanek ingulskiej i bohogardowej, razem z niemi wyprawiano i cerkiew. Dla utrzymania tej cerkwi, oddzielano część dochodu pałanki, to jest: podatek od przewozu, dochód z ryb i część zdobyczy na polu bitwy. I tak: w r. 1772, są dwa kwity ktitorów owych cerkwi, na odebranie przez nich, raz 20 maja z gardowych dochodów na cerkiew 90 rub. i 40 kop.; drugi raz ze zdobyczy zabranej pod Oczakowem 73 rub.

Ciekawa jest bardzo skarga lisiczników i bazarników z całym towarzystwem, na bohogardowego pułkownika w r. 1758: „Wielmożności Waszój donosimy na pułkownika, że podawali Kozacy na Gardową cerkiew na-przód 14 ziarn pereł i przedane te perły za 15 rubli; potem dali Kozacy kielichów (sic) srebrnych pozłoczonych trzy, z tych jeden z przykrywką i krzyżem, i materji różnego koloru, i groszy trzy kopy, a nie wiedzielić gdzie on to podział. Waszój Miłości pokornie prosimy, ażeby kogo tam z waszój komendy wyznaczycie, tego my będziemy słuchać, a pisarz i asauł zdadzą się nam tak-

że. A my was najpokorniej prosimy, żebyście wy nam przysłali na pułkownika Trofima Szczerbinowskiego, a ten pułkownik niechaj przyjdzie wojsku dziękować, a kto u nas będzie pułkownikiem, to niechaj temu pułkownikowi nie daje nic, póki on rachunków nie złoży. On zaś Trofim nie prosi się do nas, ale wojsko bohogardowe jego do siebie prosi, a Waszój Wielmożności pokornie prosimy, żeby Trofim był nam panem nieodmiennie”.

Dziwna mieszanina pokory i imponującego tonu; ale służy to za jasny dowód znaczenia wojska, i wpływu towarzystwa na swoje sprawy.

Cerkiew na Gardzie często była niszczona przez Tatarów i Polaków, po oderwaniu się Kozaczyzny, ale nie bacząc na to, wielu mnichów, szczególnie z zagranicy, to jest z prawosławnej południowej Polski i Mołdawii, przybywało tam po jałmużnę. Z tego powodu pisał raz koszowy 1772 r. do tamtejszego pułkownika Suchina: „Dowiedzieliśmy się, że bez paszportów włóczące się mnichy i zakonnicy i inne duchowieństwo, służbę czynią i kazania powiadają i inne potrzeby pełnią bez pozwolenia kosza, czego im czynić nie wypada. To też polecamy wam zaraz brać ich, i do tego nie dopuszczać, i kazać bezpaszportowym odchodzić do ich klasztorów. Za tém baczyć i doglądać winien bohogardowy jeromonach ojciec Wikon, któremu na jego doniesienie, to pisanie czynimy”.

Korż wspomina tylko o dziewięciu cerkwiach zaporozkich: w siczy, w samarskim monasterze, w Nowosielicu, w Nowym i Starym Kadaku, i w siolach Karnachowie, Romanowie i Mochilewie. Znajdujemy, że oprócz tych były jeszcze następujące: jedna w Kamion-

ce na samej granicy, druga w kałmuskiej pałance, trzecia w Nikitynie, której szczątki w r. 1835 widział p. Skalkowski, czwarta w 1774 r. wybudowana była w Kotowku, piąta w Łyszkowku i t. p. W zaporozkich zaś siedzibach czyli zimownikach, gdzie cerkwi nie było, stawiano bóżnice, to jest małe drewniane budynki, w których zawieszano obrazy, i palono lampy. Że tak było, mamy dowód w skardze pułkownika perewiezkiego Dymitra Stiażajły, w której między innemi powiada, „że Tatarzy napadli na zimownik Kozaka Gardieja Połozy przy rzece Ingulcu, i zabrali bóżnicę, i obraz malowany na płótnie, a wyobrażający Zbawiciela Jezusa Chrystusa, poszarпали, podeptali nogami i na ziemię rzucili” (1759 11 maja). Szczodrość Zaporozców w upiększaniu świątyń pańskich i w świadczeniu dobrodziejstw klasztorom była powszechnie znana. Koszowy Piotr Kałniszewski, gdy jeździł z pisarzem Głobą na oddanie pokłonu do Kijowa, na własny rachunek wybudował kamienną cerkiew w międzygórskim monasterze, pod wezwaniem śgo Piotra i Pawła, a drewnianą w mieście Romnie na Ukrainie. Oprócz tego dużo pomagał do wykończenia sobornej cerkwi śgo Mikołaja w mieście Łochwicu, której dożywotnim ktitorem był wojskowy sędzia Mikołaj Kosap.

W roku 1768 tyle mnichów przybyło do siczy i na Zaporozie po jałmużnę dla prawosławnych klasztorów kijowskich, wielkorossyjskich, ukraińskich i greckich, że kosz przymuszony był na dwa lata zakazać dawanie jałmużny, żeby mógł własne swoje cerkwie poprawić i upiększyć. Tej szczodrości w jałmużnach podajemy kilka przykładów:

W roku 1768 metropolita kijowski Arseniusz, dzieląc kosztowi za jego dobre chęci dla cerkwi, prosi, aby podług dawnego zwyczaju dozwolił posłanemu od siebie katedralnemu mnichowi zbierać jałmużnę, na wielką kijowską świątynię Śtój Zofii. W tymże roku Piotr Kałniszewski pisał do Jefrema świętego patriarchy Śgo miasta Jerozolimy i Palestyny: „Podług mego przyrzeczenia, posyłam dla cerkwi przy grobie Zbawiciela dwa kielichy i dwie patyny i gwiazdę srebrne wyłazane, i błagam najpokorniej, aby je raczył przyjąć, i na nich służbę Bożą odprawiał”. Opat Grzegorz ze świętej ateńskiej góry, pisze do kosza z podziękowaniem za jego liczne łaski i zawiadania, że on na świętą górę przybył, i w wybudowanym przez siebie ruskim klasztorze z bracią znajduje się, i za wojsko się modli (1767 r.) Konstantyn archimandryta carskiego i patriarszego greckiego zgromadzenia, dziękuje wojsku za przysłanie monasterowi, oprócz cerkiewnych aparatów i innych cerkiewnych rzeczy, pieniędzy w summie 2,500 rs. Byłoby dosyć znaczna wtedy summa, sądząc z tego, że całe wojsko brało z kasy cesarskiej żołdu tylko 6,000 rs.

Równie ciekawy jest list założyciela Mołdawo-wołoskiego zakonu Dragomiruy, jeromonacha Paisiusza, pisanego do kosza 2 czerwca 1768 r., w którym między innymi powiada: „Monaster nasz nazywający się Dragomirną, przybyłym nam z pięćdziesięciu braćmi od Śtój ateńskiej góry, wydzielony jest od szlachetnego hospodara mołdawskiego i przewielebnego metropolity w najzupełniejsze posiadanie, z należąciami do tego monasteru dobrami. Bracia-że nasi, jak ci, co przyszli z nami ze Śtój ateńskiej góry, tak ci, co już tu z nami się połączyli, których wszystkich jest teraz 150 liczba, żyją spokojnie,

cicho, posłuszni przykazaniom Chrystusa, z których większa część jest rosyjskiego rodu, a *najwięcej* z prawosławno-znamienitej zaporozkiej krainy.”

I władze duchowne czasem okazywały swoje życzliwe usposobienie dla starszyny zaporozkiej. Tak w r. 1756, w czasie przebywania w Petersburgu Daniela Gładkiego i innych deputatów, najświętszy synod darował dla siczowej Pokrowskiej cerkwi biblią nowego przekładu, czem nadzwyczajnie zachwycił i uderował całe wojsko. W r. 1772 Gabryel metropolita kijowski posyłał do wojska po jałmużnę dwóch mnichów, posyłał zarazem wojsku zaporozkiemu swoje pasterskie błogosławieństwo, a sędziemu wojskowemu na znak wdzięczności za pomoc do wystawienia cerkwi Pantelimonowej, święty obraz.

Zaporozcy szczególnie lubili upiększać swoje cerkwie, i utrzymywać swoje duchowieństwo jak najprzystojniej. Oprócz zwykłych ofiar, zawsze przy rozdzielaniu żołdu, prowiantu i dochodów z karczem, szynków, sklepów, z polowania i rybołówstwa, a nawet wojennej zdobyczy, wojsko jedną część, zwyczajem uprawnionym oddawało na cerkiew, a drugą na szkołę będącą przy cerkwi. Kozacy, jako ludzie bezzenni, umierając, chociaż oddawali swoje mienie krewnym albo kurennym towarzyszom, zawsze jednak przekazywali jakąś część na cerkiew i dla duchowieństwa. Chociaż najbiędniejszy, każdy Kozak chciał być pochowanym uczciwie, i zostawiał na to największą część swego mienia (1).

(1) Oto przykład, który wykazuje zarazem i dbanie Kozaków o pogrzeb przystojny dla siebie, i ich szacunek dla duchowieństwa, a nadewszystko rzuca światło na obrządki pogrzebowe

W r. 1775 wysłanemu po żołd pułkownikowi, polecono zamówić w Moskwie srebrny świecznik, ważący 5 pudów, a na dwa arszyny wysoki. Nie mogąc skutecznie tego polecenia w stolicy, Kozacy poruczyli wykonanie jego w Głuchowie majstrowi Köppen (Carl-Gustaw) za 3,000 rub. sr. W roku 1774 na prośbę wojska i za wstawieniem się Potemkina, cesarzowa mianowała naczelnika siczowych cerkwi Włodzimierza Sokalskiego archimandrytą. Kosz ze swój strony, oprócz tego, że mu sprawił w Moskwie bogaty krzyż na piersi i mitrę, naznaczył mu na ogólnej radzie 300 rub. sr. pensyi, sumę dla nich bardzo znaczną. W r. 1775 koszowy Kałniszewski pisał do archimandryty kijowskiej pieczerskiej ławry, Zosima, że „wojsko ma to życzenie, żeby w siczowej cerkwi Opieki Matki Bogarodzicy były złote naczynia duchowne, takie, jakie najpiękniejszej i najwspanialszej roboty są w kijowskiej pieczerskiej ławrze, i dlatego podług tu ich wzoru zamierzili bardzo zrobić swoje. Dlatego przez panów starszyn, którzy teraz po

u Kozaków. W r. 1772 w miesiącu lipcu, znajdujący się w stobodzie Ciernowce, dla wyleczenia się z choroby Kozak zaporozki z kuszczewskiego kurenia Grzegorz Pokityło, umarł, rozdawszy testamentem całe swoje mienie, i gotowizną 9 rs. naznaczył na pogrzeb swój. Summa ta była użyta jak następuje: 1) na wypominki: gorzałki za rs. 3 kop. 50; chleba za kop. 36; ryb za kop. 25; grochu za kop. 10; ogórków za kop. 15. 2) Na podzwonne dano 25 kop. 3) Na obicie trumny dano 30 kop. 4) Na stawnik (świecznik) o dwóch kurkach (świecach woskowych) i za sukno 17 kop. 5) Za 10 ewangelij odczytanych 1 rs. 6) Diaczkom za pogrzeb 10 kop. 7) Za ewangelie diaczkom 20 kop. 8) Ponamarowi za pogrzeb 15 kop. 9) Księdzu za pogrzeb 50 kop. Pozostały jeden rubel polecono oddać babie, u której Kozak mieszkał, i która go leczyła, a służącemu swemu 80 kop. które on użył na nabożeństwo za swego pana, i na obiad biednym. Dwa swoje konie oddał: jednego z kulbaką dobrą i całym przyborem cerkwi Cudotwórcy Mikołaja, a drugiego księdzu.

żołd do stolicy posyłają się, do Kijowa złoto przysłane będzie.” Prosił on zarazem o wskazanie, komu by wykonanie tej pracy poruczyć można było. Ten pomnik nabożności Zaporozców, pisany był 1 maja 1775 r., to jest na kilka dni przed upadkiem samym kosza, o którego blizkiem zniesieniu, sławne wojsko zaporozkie ani pomyślało kiedy.

W każdym razie, szacunek głęboki dla cerkwi i duchowieństwa wyraźnie się objawił. Jeszcze jeden na to dowód: W r. 1768 wojskowy asauł Sidor Biały, z obowiązku swego objeżdżając pałanki, przyjechał do Nowosielca, gdzie zwykle samarska starszyna mieszkała, i ztąd napisał do kosza: „Dowiedziałem się ja, że przybyły z Jerozolimskich krajów z klasztoru świętego Jana apostołskiego jeromonach Neofit, mając przy sobie święte relikwie, w Nowosielcu za zbieraniem jałmużny już od dwóch lat siedzi, a nie bywając jak to jest jego powinność w cerkwi, siebie w bezprzestannym wielkim pijaństwie nurza, a święte relikwie w poniewierce zostawia. Dlatego ja sam personalnie zobaczywszy, że w samej rzeczy tak jest, tego jeromonacha dopóki nie wytrzeźwieje pod dozór, a święte relikwie do nowosielskiej cerkwi wziąć rozkazałem.” Potem tego zakonnika z całym jego mieniem, a święte relikwie w umyślnie na to przygotowanym schowaniu, odesłał do sicy. Kosz widząc, że mnich miał paszport od Serafina patriarchy konstantynopolitańskiego i od rosyjskiego feldmarszałka hrabiego Buturlina, jak również i formalne pozwolenie od wojska na zbieranie jałmużny, na schadzce postanowił wypuścić go, wyprawić do jego ziemi, dawszy mu przytém fundusz na drogę.

Drugi przykład jeszcze lepiej i żywiej potwierdza ów głęboki szacunek Zaporozców dla cerkwi i ich namiętność ku upiększaniu cerkwi i okazałości w odprawianiu służby Bożej. W r. 1769 przybył do sicz z Kijowa za najwyższem zezwoleniem Anatoliusz biskup Miletu, który przebywał w Petersburgu i ztamtąd powracał; wojskowa starszyna, a jeszcze więcej towarzystwo, które nigdy nie widziało, jak taki archirej odprawia służbę Bożą, tak się zachwyciło nim, że zaprosiło biskupa do pozostania nazawsze w sicz, do przyjęcia pod swój zarząd nizowój owczarni, i w tym celu sprawiło bogate naczynia cerkiewne i wszystko, co do nabożeństwa było potrzebne. Wiadomość o tém wkrótce doszła do Kijowa i do Petersburga. Najświętszy synod przez hetmana Razumowskiego natychmiast zawiadomił kosz, że chociaż biskupowi Anatoliuszowi, dla niektórych politycznych przyczyn dozwolono mieszkać w sicz do pewnego czasu, ale mu, jako odłączonemu od ruskiego kościoła, nietylko archirejskie, ale nawet każdą inną odprawianie służby Bożej jest wzbronione. Wojsko nadzwyczaj się zmartwiło tym rozkazem, ale natychmiast wyprawiło biskupa z sicz, zasypawszy go gościńcami i pismami, a donosząc hetmanowi o jego odjeździe, nie mogło powstrzymać się, aby nie wynurzyć uczuć swoich i nie uczynić uwagi, że „widokiem odprawiania służby Bożej przez archireja, całe zaporozkie nizowe wojsko bardzo było rozradowane. Że zaś to miasto (sic) leży blisko granicy, to też przez wielość przybyłych obcego narodu ludzi, chwała Boża wielką korzyść przez to miała.” (Raport koszowego Aleksieja Bielickiego, zdany hetmanowi d. 24 grudnia 1759 r.).

Korz w swoim opowiadaniu, wspomina także o zaporozkiej cerkwi. Oto kilka wyjątków z jego ciekawej opowieści: „Między zaporozkimi obyczajami, były także i nabożne obrzędy, odnoszące się do chrześcijańskiego zakonu i różnych cnót, albowiem między Kozakami wielu było nabożnych, nadzwyczajnie lubiących chodzić do cerkwi: upiększali cerkiewne obrazy, sprawiali (sic) bogate chorągwie, krzyże, zbogacali różne sprzęty, i potrzebne do służby Bożej narzędzia w cerkwi, zwykle drogiemi kamieniami wysadzać i wspaniale wyrabiać kazali, tak, że w całej Rosyi zaledwie gdzie była zaopatrzona która cerkiew lepiej od zaporozkiej; szczególnie pod względem dostatku cerkiewnego, to jest piénieźnej kasy, z téj przyczyny, że Zaporozcy byli bezzenni, mieli wiele tysięcy piénieędzy, wiele bydła i koni po zimownikach. Wrazie śmierci Kozaka, cały jego majątek przechodził na cerkiew siczową i na monaster samarski. Cerkwie klasztorne i siczowa były drewniane bez ogrodzenia. Przy ostatniej znajdowała się wielka i wysoka dzwonnica z czterema oknami, w których stały armaty tak dla obrony od nieprzyjaciół, jak i dla strzelania w czasie wielkich cerkiewnych świąt, szczególnie w dzień Wielkiej Nocy, w dzień Trzech Króli, w dzień założenia cerkwi d. 1 września i t. p. W czasie święcenia wody d. 6 stycznia, Kozacy ze wszystkich kureni i z pobliskich pałanek i zimowników, konni i piesi, w zupełném uzbrojeniu, w najlepszych sukniach, zbiegali się podług kureni naokoło cerkwi, ze swojemi chorągwiami, na koniach żywemi i bogatemi farbami umalowanych, i artylerya kozacka była tam także. Kiedy zbiorą się w cerkwi, to takie wielkie mnóstwo narodu bywa, że zajmuje nietylko całą przestrzeń miejsca około cerkwi, ale i cały obszer-

ny miejski rynek. I stoi całe wojsko, konnica i piechota w ścisłych jak mur szykach, z odkrytą głową aż dotąd, dopóki się liturgia nie skończy. Po jej skończeniu, proboszcz jako główna osoba, wychodzi z cerkwi z krzyżem, za nim wszyscy zakonnicy i księża parami, i z obrazami, i świecami szli na Dniepr odprawiać Jordan. Całe zaporozkie wojsko, wolnym krokiem podług kureni szło za niemi, i rozkładało się po brzegach rzeki. Kiedy proboszcz zanurzał krzyż w wodę, to wszystkie armaty i wszyscy mający broń palną dali trzykrotny wystrzał, a po skończeniu ceremonii długo jeszcze strzelali, jak się komu podobало, i wtedy wracali do siebie." Bardzo właściwem jest wspomnieć tu o jednym jeszcze religijnym zwyczaju u Zaporozców, to jest: o wypominaniu umarłych i poległych na polu bitwy. Zapewne w Pokrowskiej cerkwi była na to osobna tablica, bo są w archiwum dwie wzmianki o takim wypominaniu. Pan Skalkowski szukał ich w tej cerkwi w r. 1845, ale ani ksiądz, ani starostowie cerkiewni nic o tém nie wiedzieli. W r. 1770 z pochodnego kosza przysłany był spis zabitych w bitwie pod Oczakowem „za wiarę i ojczyznę” Kozaków, z poleceniem umieszczenia ich w listę wypominanych, i odprawienia w siczowej cerkwi za nich nabożeństwa (panichidy), i także nabożeństwo odprawiać we wszystkich zaporozkich cerkwiach. Potem do wszystkich komend posłano polecenia, żeby o wszystkich Kozakach poległych, także same spisy i na tenże sam cel przesłane były do sicy. W r. 1773 naczelnik siczowych cerkwi Włodzimierz, pisał do wojskowego pisarza Jana Globy: „Za ś. p. Jana Burnosa byłego wojskowego sędziego, i zmarłego na wyprawie, nabożeństwo odprawione, i dzwonili, i psal-

terz czytali szkólnicy, i w tablice na coroczne wypominanie, nazwisko jego wpisane."

Jeszcze jeden rys religijny Zaporozców leży w tém, że lubili namiętnie śpiew kościelny. Ponieważ pochodzili w zawiązku swoim z słowiańskiej krwi, to téż lubili pieśni kobzarzy i lirników, śpiewane przy dźwiękach bandury lub cymbałów; ale śpiew kościelny sprawiał im najwyższą radość. Kiedy mówić będę o zwyczajach i obyczajach domowych na Zaporozu, wspomnę, że kiedy kozowy i starszyzna znajdowali się 1771 r. w Kodaku, i zostali zaproszeni w gości do jednego świąszczenika, to autor dziennika pochodnego zrobił uwagę w opisanu przyjęcia, jakiego doznał kozowy i starszyzna, że jego wielmożność „i przez śpiewaków był hawiony".

W sicy przy świętej Pokrowskiej cerkwi „na monasterskiem podwórzu" była szkoła, gdzie ochotników, szczególnież dzieci uczyli pisać i czytać. W niej był wyłączny oddział dla śpiewaków, zostający pod dozorem duchowieństwa.

Podług opowiadania naocznych świadków, znajdowało się tam zawsze około 30 dorosłych Kozaków, którzy poświęcili się w zawód posług cerkiewnych, to jest ustawników, zakrystyan, diaków, i czasem zostawali i dyakonami. Oprócz tego było w sicy 50 szkolników, mających swój osobny kureń, swojego osobnego atamana kurrenno i swojego kucharza. Zapewne przyjmowano tam dzieci Kozaków, przeznaczonych do wojska, i te nieszczęśliwe chłopaczki, których Kozacy porywali katolikom i żydom, żeby ich potem przechrzcić na prawosławną wiarę. Między innemi przywilejami, mieli oni wyłączne prawo kolendowania, to jest śpiewania hymnów świętych pod oknami siczowego towarzystwa, roznosić

zboże z powinszowaniem na Nowy Rok (1), a jaje w Wielką Niedzielę, dzwonić w dzwony, a czytać psalterz za umarłych i poległych w bitwie, przedawać kurki (świeće) i t. p., za co dostawali mnóstwo rozmaitych zapasów żywności, a przytém i pieniądze, które składały ogólną szkolną kasę, pod zarządem atamana. Ale ponieważ ci chłopcy chowani byli zawsze obyczajem żołnierskim, jak to zobaczymy z podziału corocznego żołdu cesarskiego, z którego widać, że i oni dostawali ołów i proch, jak i inni na stopie wojennej będący: mogli dlatego wchodzić w towarzystwo, szczególnież jako pisarze.

Najprzewielebniejszy Gabryel, teraz arcybiskup chersoński i taurycki, w swoich pamiętnikach o samarskim Pystynno-mikołajewskim monasterze, wydanych w Odesie 1838 r. opowiada bardzo szczegółowo jego początek, przemiany i całą historią. Mówi on, że w tym klasztorze za naczelnictwa księdza Teofana, przebywali ze-starzali z zaporozkiej starszyny: były koszowy Filip Fedorów, były wojskowy tłumacz Jan Szwydki i inni. W r. 1735 mieszkał w tymże klasztorze i umarł wojskowy pisarz Dymitry Romanowski, i pochowany był tamże sędzia Mojżesz Suchy, i wiele innych ze starszyn.

Kończąc to krótkie obejrzenie stanu i życia religijnego Zaporozców, nie mogę nie zrobić jednej jeszcze uwagi: gdzie się podziały te cerkiewne bogactwa po zajęciu i zniesieniu sicy, która przecież wzięta była pod przywództwem prawosławnych naczelników, przez rosyjskie

(1) Ten zwyczaj koledy zależał na Zaporozu na tém, że dzieci zamiast słownego powinszowania, rozsypywały w domu różne zboże pomieszane, mówiąc przytém: „Na szczęście, na zdrowie, na Nowy Rok, niech Bóg rodzi żyto, pszenicę, i wszelaką pasznicę” (paszę). Zapewne byłto zabytek słowiańskiego obrzędu kolady.

regularne wojsko? Pan Skalkowski widział opisanie zostających ciągle przy Potemkinie sprzętów, zabranych w siczowej cerkwi; ale opis ten mieści same tylko lichy szczątki, niepodobne wcale do szczerze okazałych darów, jakie na ofiarę Bogu znosiło ciągle do swęj cerkwi prawosławne zaporozkie wojsko.

VI.

Sądownictwo i sądowe obyczaje Zaporozców.

Przedewszystkiém trzeba zrobić tu uwagę, że wszystkie pozostałości piśmienne sądowe po Zaporozu, tyczą się samych spraw kryminalnych; z cywilnych zaś tak mało się pozostało, że z nich możemy tylko ten wniosek prawdopodobny uczynić, że ich wcale nie było, że sprawy cywilne odręcznie i ustnie rozsądzano, sposobem, jaki nam Korż w swoich opowiadaniach zostawił. Powtarzam więc, że dokumentów spraw cywilnych, tojest: tyczących się praw osobowych, praw własności, szkody, umów, pretensyj i t. d. bardzo mało pozostało, a i te są bardzo nowe, prawie wczorajsze, chociaż w formie swęj są zajmująco-oryginalne. Najlepszym pomnikiem dotąd znajomym było opowiadanie Korży, i dlatego w zupełności je tu powtarzam, chociaż żadnym innym współczesnym dowodem historycznym sprawdzić jego wiarygodności nie można. Dosyć jest przypomnieć sobie to, com powiedział o składzie wojska, jego duchu, pochodzeniu i działalności cywilnej, żeby przestać się dziwić, dlaczego niema u nich sądowych rozpraw pod względem osobowości i stanu. Nikt nigdy na Zaporozu nie pytał się nikogo o akta urodzenia, chrztu i śmierci;

nikt nie przynosił z sobą i nie nabywał nieruchomości. Nie było sprzeczek granicznych wewnątrz kosza, bo w zimownikach „siedzieli” nad rzeczkami i razem posiadali niezmierne pola i łąki. Sprawy handlowe, o dług, o zabranie osobistego mienia albo zdobyczy na polowaniu i rybołówstwie, były zapewne, ale jak już powiedziałem, rozsądzone były poprostu, zdrowym rozsądkiem, słownie, jak to zobaczymy na przykładach, które tu przytoczę.

I. Sądownictwo cywilne.

1) *Sprawa o niesłuszne domaganie się pieniędzy*, zaczęła się w r. 1745. Był wojskowy pisarz, a potem właściciel ziemski w Małorossyi i towarzysz wojskowy (1) Aleksiej Pietrusza, będąc jeszcze pułkowym starszną i pisarzem kałmuskiej pałanki, za karę za jakieś przewinienie zabrał Kozakowi mińskiego kurenia Stefanowi Czarnemu, co siedział w zimowniku na rzece Jelanczyku, bydło i inne jego mienie. Kozak przybył ze skargą do pałanki, ale pisarza już nie zastał, bo ten pojechał na radę do kosza; dlatego obyczajem zwykłym, ów Kozak wzajemnie w jego mieszkaniu zabrał także bydło, oprócz tego rubel i 50 kop. pieniędzmi, burkę, i t. p. rzeczy. Po upływie kilku lat, kiedy Pietrusza opuścił wojsko i zamieszkał w Małorossyi, przez różne nieszczęśliwe okoliczności zubożał, a wtedy przyciśniony potrzebą, wspomniawszy sobie Kozaka Czarnego, i za pośrednictwem hetmańskiego zarządu, zażądał zadosyćczenia od Czarnego, który wtedy był żonatym, i jako

(1) Co znaczył towarzysz wojskowy, obszerniej o tém mówiłem w art. „O hetmanach małorossyjskich” w Bibl. Warsz. z r. z.

pospolity człowiek mieszkał w samarskiej pałance, we wsi Czernieczomie. Wezwany do kosza Czarny, objaśnił jak się ma rzecz, i został uznany za niewinnego i wypuszczony; ale z rozkazu ałamana koszowego Grzegorza Fedorowa, z uwagi, „że Pietrusza znajduje się w dokuczliwej nędzy i biędzie, z uwagi na jego dobrowolną i płaczącą prośbę”, dał mu 40 rub. sr. i wziął od niego własnoręczny na to rewers 2 czerwca 1756 r. w którym powiedziano: „Gdy Stefan Czarny dał tłumaczenie i uniewinnił się, to od pana koszowego przykazano ze wszystkiej mojej pretensyi (sic) 146 rub. sr. i 80 kop. zapłacić mnie (Pietrusze), tylko 40 r. sr. I że wyżej wzmiankowaną sumę 40 r. sr. pieniędzy ja od niego otrzymałem, i na niego, Czarnego, nigdzie i w żadnym sądzie i prawie skarżyć nie będę (nie będę czolobitnik), w pałance samarskiej, przy pułkowniku Pietrze Szabelniku ze starszą, ten rewers mój ja dałem, i na nim się podpisałem”.

Zdawało się, że sprawa już zupełnie skończona; ale uparty Ukrainiec nie był zadowolony z 40 rub. sr. i przez małorossyjską wojskową kancelaryą znowu domagał się nietylko pozostałych pieniędzy, ale i ukarania Stefana Czarnego. Kosz po drugi raz ściągnął pod straż oskarżonego do kosza, i trzymał go kilka lat w turmie, to za poręką na wolności; nakoniec widząc jawne ze strony Pietruszy krętarstwo, wydał następujący ostateczny wyrok:

„R. 1764, 22 lipca, na skargę wojskowego towarzysza Aleksiego Pietruszy, Kozak i mieszkaniec samarskiej pałanki Stefan Czarny, ściągnięty był przez rozkaz i konwojowany (sic) do kosza, i oprócz tego wzywano go jeszcze pod strażą do kosza razy kilka, który przed

sądem wojskowym był, i na doniesienie byłego atamana koszowego Grzegorza Fedorowa, że oni pierwsi między sobą zupełnie się pogodzili (sic), tak, żeby już do Czarnego, za odebraniem przez Pietruszę 40 rub. sr. zrzekł się wszelkiej pretensyi, i żeby się na to podpisał, jako od niego nie więcej żądać nie będzie; ale że on, Pietrusza, na tém nie przestając i nie wytrwawszy w słowie i w daném piśmie, jego, Czarnego turbuje (sic) niewinnie, kosz utrudza napróżno, bez najmniejszej przyczyny. Dlatego żeby na przyszłość, jeżeli Pietrusza znów sprawę wytoczy, po Czarnego więcej nie posyłać, i zupełnie Pietruszę odsunąć z żądaniem: to dla wiadomości na wieczny czas do sprawy ich zapisano i podpisano, roku, miesiąca i dnia jak wyżej napisano". Tu następuje podpis pisarza wojskowego:

„Z rozkazu pana koszowego atamana Filipa Fedorowa, i wyżej wzmiankowanego byłego koszowego atamana Grzegorza Fedorowa, wojskowy pisarz Jan Głoba".

2) *Wyrok w sprawie o dług.* „Rozkaz kosza, samarskiemu pułkownikowi Karpowi Hurtowemu z starszą. Kozaka i mieszkańca samarskiego Hryskę Białego, wprowadzona o niezapłacenie sprawa z mieszkańcami samarskimi: Charkim Próżnym i Janem Syczkiem, przez nas przejrzana. A po przejrzeniu okazało się, że oni Charko Próżny, i Jan Syczek, powinni zapłacić jemu, Białemu, pieniędzy 46 rub. i 67 kop., jakie pieniądze Charko Próżny zaraz 23 rub. i 33 1/2 kop. zapłacić powinien, a Syczek za powrotem z Krymu w dom swój takową część, bez żadnego opóźnienia, zapłacić jemu Białemu ma. O czém do was, dla wypełnienia tego piszemy" 1772 r. grudnia 7.

3) *O wyprowadzeniu śledztwa.* Rozkaz (order) kosza, do wojskowego asaula *Teodora Zawieziona*. „Na skargę Kozaka i mieszkańca zarządu protowczańskiej pałanki, wioski Bajbakówki, *Jakóba Głuchego*, na byłego atamana tamtejszego *Prokopa Samarskiego*, mając my za odebraniem tego zjechać do oznaczonej slobody Bajbakówki zaraz, i na skargę jego, Głuchego, z przeciwną stroną zrobić, podług samej sprawiedliwości dojrzałym okiem rozbiór; a kto się pokaże winnym, temu bez niczego rozkazać, pokrzywdzoną stronę zaspokoić, tak, żeby więcej o tém żałoba (skarga) nie dochodziła do nas". 1772 r. 8 grudnia.

4) *O dawności posiadania (przedawnienie).* „Rozkaz wojskowemu starszynie Andrzejowi Porochnie. Ze Samary wdowa Hanka Silicha skarży się, że jej mąż mając potrzebę ogrodu, zajął na to miejsce w Panczowem, gdzie zasadził czarne i rodzące fruktowe drzewo, rozporządzając niem przez 13 lat swobodnie. Teraz zaś wy ją od tego odsuwacie, i jeżeli do tego dojdzie, że ją odsuniecie, to ona bardzo pokrzywdzona będzie, dlatego, że jest wdową i bez pomocy żadnej. Że zaś z tego przedstawienia pokazuje się, że jej mąż z nią tam przez 13 lat rozporządzał i zagospodarował swoją pracą, to i rekomendujemy wam, żebyście wy żalując się Silichie, w posiadaniu przez nią tego ogrodu nie przeszkadzali, i bez niczego powrócili. Jeżeli zaś tego miejsca potrzebujecie, to możecie wybrać tam, gdzie można, i zgodnie z porządkiem" 1774 r. grudnia 10.

5) *O umowach.* „Rozkaz wojskowemu starszynie Lucyanowi Wielkiemu. Wdowa Popadia Nowa-Kodacka Akalina skarży się do kosza, że ona dłużne wam 500 rub. zupełnie oddała, na co i kwit na papierze dostała od was.

Nie bacząc na to, wy żądacie jeszcze jakichś tam procentów, i za nie zabraliście jój bydło i konie. Ona przedstawiając wam kwit, dowodzi: że wy idąc na wyprawę dali jój 2000 rubli, pod tym warunkiem, żeby ludziom je wypożyczać, a o procentach umowy nie było. Ona wypożyczyła z waszych pieniędzy 500 rub. i odebrała tylko 200, a 300 przepadło; dlatego ona swojemi pieniędzmi tę stratę zapłaciła (sic) i prosi, żeby koszt rozkazał bydło jój powrócić, inaczej ona zupełnie zrujnowaną będzie. My rozpatrzywszy jój zażalenie i kwit wasz w oryginale, w którym napisano 1774 r. kwietnia 27: „Ja niżej podpisany dałem ten kwit, mieszkance Nowo-Kodackiej Akulinie, ojca Wasilia nieboszczyka żonie, na to, że ona mnie winna była 500 rubli. To ona mnie ich wszystkie zupełnie oddała, wyżej wspomniana Akulina. Na co się i podpisuję własnoręcznie krzyżem. Kozak kurenia diadkowego, Lucyan Wielki”; znajdujemy, że ona, Popadia, nie jest wam nic dłużną, i dlatego niesłusznie zatrzymujecie jój bydło i konie: to też rozkazujemy wam, abyście wy nie podawając na uniewinnienie żadnych wymówek, za odebraniem tego pisanego zaraz zatrzymywane przez was bydło i konie jój Popadii Akulinie powrócili”. 1774 r. grudnia 8.

6) *O nierównym rozdzieleniu kary.* „Rozkaz wołoskiej slobody (1) naczelnikowi. Wołoszyn Atanazy skarżył się, że z niego były pułkownik w Kodaku Popowicz wziął pieniędzy 16 rubli za to, że jego kozy w bajraku na tę summę narobili szkody (sic), a kozy były nie jego

(1) Wołoska sloboda powstała z osiadłych na zaporozkiej ziemi Wołochów i Mołdawian, a wziętych w niewolę przez Tatarów i odbitych przez naczelnika zaporozkiej flotylli Daniela Trzeciaka r. 1733. Istnieje ona dotąd pod nazwiskiem Wołoskich hutników przy mogile niewolnika, o 21 wiorst od Jekaterynowawia.

samego, ale i innych Wołochów: Jana, Dymitra, Eustachego i Wasila, a prosił, żeby i ci Wołosi byli pomocnikami w powróceniu jemu skarżącemu się Atanazemu w tę liczbę pieniędzy, wiele z nich na każdego i na Atanazego przypadnie, podług rozkładu; dlatego rozkazujemy, żeby ze skarżącego się, obżalowanego i pretendowanego pieniądze 16 rub. sr. na równe części podzieliwszy, ściągnąć i oddać skarżącemu się za kwitem, jeżeli tak się rzecz ma jak on przedstawił” 1774 r. grudnia 3.

Z tych sześciu przykładów wywieziemy prawdopodobne, a nawet pewne wnioski:

1) Widać jasno z tych spraw i sposobu ich rozstrzygania, że wyroki kosza były w ostatniej instancji, bez apellacyi. Wnet za wydanym wyrokiem, przychodziły do kosza doniesienia z pałanek, albo raport asaule wojskowego, że rozkaz kosza wykonany został. Jak już powiedziałem wyżej, asaul wojskowy był podług naszego sposobu wyrażenia ministrem policyi i sprawiedliwości na Zaporozu, i ciągle znajdujemy dawane mu poruczenia albo wyprowadzić śledztwo na miejscu, albo wykonać wyroki rady, albo ścigać zbrojną ręką złodziejów, hajdamaków i grabieżców. W tych działaniach asaul miał sobie dodanego do pomocy wojskowego dobosza, którego znaczenie jest bardzo podobne do byłego w zachodniej Europie *Prevost*, urzędnika przytomnego zwykle przy ekucjach; czasem też bywało przy asaule po kilku atamanów kurennych.

2) Nasuwa się tu zaraz bardzo naturalne pytanie, na czém zasadzało się sądownictwo i wyroki kosza? Powiedziałem już, że wyjąwszy pisarzy zaporozkich, żaden Kozak, nawet koszowy ataman nie był i nie mógł być piśmienny, jak mawiano na Zaporozu, czyli nie był nau-

kowo wykształcony; następnie nie było, bo nie mogło być praw zasadniczych pisanych, a wszystko opierało się na prawach zwyczajowych, podawanych tradycyjnie od niepamiętnych czasów i na zdrowym rozsądku. W tym względzie nikt tu na nich nie wpływał, ani Polska, ani Rosya. Niéma najmniejszego śladu, aby coś z praw dwóch tych po kolei nad Zaporozem stojących państw przeszło do Kozaków. Kosz powiada poprostu: „my rozpatrzyli, my tak postanowiliśmy”. Wyraz ten, tak święty na Zaporozu „stary obyczaj” miał tak ogromne znaczenie i powagę, że nawet w aktach urzędowych Polski i Rosyi do niego się odwoływano, i mówiono: „aby w tym, lub owym razie postąpić podług starego obyczaju”. Co się tyczy samego wykształcenia się pojęć prawnych na Zaporozu, oczywiście pokazuje się z przytoczonych wyżej przykładów, że:

1) Dowody piśmienne w sprawach bardzo były szanowane w koszu.

2) Że znajome już było także przedawnienie (*praescriptio*) i prawo pierwszego posiadania (*jus primi occupantis*).

3) Sprawiedliwość w wyrokach była zadziwiająca. Naumyślnie przytoczyliśmy sprawy samych prostych Kozaków, wytoczone przeciw starszyźnie wojskowej, a kosz zawsze wyrokował na stronę pierwszych.

4) Że nakoniec, chociaż w kancelaryjnym języku sądowym używano języka bardzo do polskiego zbliżonego, jak to na samych przytoczonych dokumentach widzieliśmy, ale mimo to pierwiastek prawa i sądu, był zawsze swój, przyrodni, patryarchalny. Zawsze jednak, chociaż zaledwie dojrzane, są ślady i tu wpływu Polski na Zaporozie. Dwa wyrazy „żałobliwy i obżałowany”, zamiast

ruskich *istec*, powód i *otwietyczyk*, pozwany, są wzięte zupełnie z dawnego sądowego polskiego języka, ale dwa te wyrazy używane były w całej Małorossyi, kiedy do tamtej krainy w XV wieku wprowadzony był spolszczony statut litewski.

Jakąż tu rolę grał pierwszy urzędnik w Zaporozu, po koszowym? wojskowy sędzia. Ze wszystkiego się pokazuje, że on rozbiierał sprawę, objaśniał ją i rady prawne podawał; koszowy decydował, a asaул wykonywał. Tyle o sądownictwie cywilnem. Teraz przejdziemy do sądownictwa kryminalnego, już wybitniejszego, i obejrzymy je tymże samym sposobem.

II. Sądownictwo kryminalne.

Przytoczę najprzód kilka przykładów spraw kryminalnych, a potem zrobię kilka uwag nad jego duchem, i znaczeniem.

1) *Sprawa o obelgi*. „Rozkaz samarskiemu pułkownikowi. Mieszkanka samarska Anna Perechrystka, jak nam przedstawicie, przez Kozaka kurenia kaniowskiego Teodora Malara zelżona o „nieprzystojność”; a ponieważ ten jej występki nietyle do niej, Perechrystki, ale raczej ku zbezlawieniu całego wojska zaporozkiego się tyczy, to wy go wygnali aż do powrotu naszego z Kodaku, dlatego wam pułkownikowi z starszyną rozkazujemy, owego Malara wyszukać i żeby drudzy takich nieprzystojnych złości robić nie odważali się, na strach innym, publicznie (sic) na bazarze kijami ukarać, i o wykonaniu tego zaraz nam raportować”. 1772 r. grudnia 7.

2) *Sprawa o napomnienie przestępów.* Wyjątek z sądowego śledztwa i inkwizycji, wyprowadzonej ze Stefana Czarnego.

„On Stefan Czarny, połączył się 1745 r. z dowódcą hajdamaków lewaszkowskiego kurenia już umarłym Achtiarą, i z nim będącymi trzynastoma ludźmi, z niemi niemały czas przeżył, przestając na chwytaniu bydła tatarskim czabanom. Gdy posłani od kosza do wspomnianego dowódcy i jego towarzyszy umyślni (po wielu na wielkich zagranicznych stepach szukaniach ich i niezalezieniu), żeby po stepie przestali się włóczyć i Tatarom krzywd czynić, i jeżeliby przyszli na dobrowolną pokutę w sicz bez niebezpieczeństwa, i na to, że włóczyć się i kraść nie będą w siczowej cerkwi wykonali przysięgę, to dlatego będą mieli przebaczenie w koszu. Wtedy on z przywódcą i innemi towarzyszami zaraz pojechali do siczy, i za przyjazdem, po dostatecznym wtedy byłego atamana koszowego i starszym ustnem napomnieniu, w cerkwi na nieczynienie już w przyszłości żadnych samowolności, przysięgli, od wszystkich w koszu rządowych i całego towarzystwa wojskowego, za wszystkie ich przestępstwa, ze względu na dobrowolne ich zdanie się na pokutę, zyskali przebaczenie.... a on Czarny zaczął żyć w Samarze, to jest w siole Nowosielicy na rzece Kilczynie i t. d. 1756 r. 2 czerwca”.

3) *Sprawa o zuchwalstwo przeciw pogranicznym władzom.* „W roku 1763 zażądani byli i wyprawieni do twierdzy stój Elżbiety trzej zaporozcy starszyny, dla oznaczenia granic i rozstrzygnięcia mogących powstać granicznych sporów. Jeden z nich, pułkowy starszyna i pisarz Andrzej Semionów, a po nazwisku Towstik, zauważywszy wiele nadużyć przy rozgraniczeniu, przeciwnych

duchowi najwyższych poleceń cesarzowej, protestował (sic) bez odwołania się do swoich starszych towarzyszy, i w przytomności generał-porucznika Melnougowa rzekł: „Czyż tu takie miejsce, że wszystkich gwałtem obdzierają?” Obrażony generał, nie chcąc sam być sędzią obwinionego, odesłał go do kosza. Starszyna wojskowa, żeby okazać bezstronność swoją ku takim nieprzystojnym postępkom, osądziła Towstika: „przy zebraniu całego kosza ma być surowo naganionym, i podług *abyeczaju* ma być przywiązany publicznie na bazarze do armaty przez cały tydzień.”

4) *O karach.* a) *Przez odjęcie części ciała.* „Włóczęcy się po Zaporozu najemnik (najmit) Hrycko Kapustienko, mający 25 lat życia, znajdując się na łowieniu ryb w kałmieskiej pałance, służył przy zakładzie zaporozkiego Kozaka, korsuńskiego kurenia, Demka Kumpana. Dnia 24 marca wieczorem napił się pijany (upił się), i pokłóciwszy się o fajkę tytoniu z Zaporozcem Nikitą Taranem, uderzył go nożem. Widząc zaś, że go mocno ranił, przeląkł się, zaczął uciekać, ale ponieważ noc była bardzo ciemna, nie mógł nigdzie uciec. Przybiegłszy do rybackiego zakładu, ze strachu ukrył się był w rybnej beczkę, ale na gwałt (sic) Tarana, zbiegli się drudzy Kozacy, i ujrawszy co zaszło, zaczęli czynić poszukiwania, a znalazłszy go w beczce, zrewidowali, i znaleźli w odzieniu nóż cały skrwawiony; wzięli go i trzymali całą noc pod strażą, a tymczasem dali znać jego gospodarzowi Kumpanowi, który dostawił go natychmiast do kałmieskiej pałanki, a potem odesłano go do kosza i t. d.” Wyrok 1767 r. 8 sierpnia, ukarany na schadzce odcięciem jednej nogi.

b) Iwan *Kijami*. „Kozak płatnirewskiego kurenia Pastryda służył w różnych zimownikach, i przy łowieniu ryb w Gardzie uczciwie aż do 25 kwietnia 1767 r., jadąc zaś do noworossyjskich slobód, zatrzymał się na noc w zimowniku na rzece Czarnym Taszliku, u zaporozkiego Kozaka. Tutaj z drugim upiwszy się (napiwszy się pijany), stracił zupełnie pamięć, i służącego tegoż zimownika, co poszedł ku jego wozowi, kułakami i duhą tak silnie bił, że ten trzeciego dnia umarł.” Wyrok d. 8 sierpnia 1767 r. na schadzce: ukarany okrutnie kijami i na pokutę oddany.

5) *Zmniejszenie kary*. Pewien mieszkaniec zaporozkiej wsi *Łiebiedynki*, w protowczańskiej pałance, będąc obwiniony przez jakąś kobietę o grzech, który najsrożej karany bywa na Zaporozu, podpadł ciężkiej odpowiedzialności; mszcząc się za to, nie tylko ją zabił, ale nawet tyrańsko nożem pokrajał i w pałance do téj zbrodni przyznał się. Wzięty pod areszt i dostawiony do siczy, oddany został pod sąd. Oto wyrok kosza, udzielony wojskowemu starszyźnie *Porochnie*, dowodzącemu w zadnieprowskich pałankach: „Przysłany przy waszym raporcie w kosz, z zarządu protowczańskiego, wioski *Łiebiedynki*, mieszkaniec *Wasil Burkut*, chociaż za jego w zabójstwie cudzej kobiety winę, podlegał karze śmierci.... ale że ma u siebie małoletnie dzieci i żonę, i żeby one nie zostały się bez wyżywienia, po roztrząśnieniu jego sprawy w koszu, zamiast takiej przypadającej na niego za to kary śmierci, był tu okrutnie ukarany kijami, i odesłany do dawnego mieszkania na pokutę” i t. d. 1767 r. 8 sierpnia.

Zasługuje tu na uwagę ta okoliczność, że kiedy jeszcze wyrok kosza nie był wydany, kosz rozkazał woj-

skowemu asaule pojechać do wioski *Łiebiedynki*, i zabrawszy bydło zabójcy, rozdzielić je, podług obyczaju, na trzy części: jedną dla kosza, jedną dla starszyny wojskowego *Porochny*, jako głównego miejscowego naczelnika, trzecią zaś część bydła, i cały ruchomy majątek winnego, który przypadał głównej starszyźnie w siczy, został oddany żonie jego na jej utrzymanie i dzieci jej.

6) *Kara pod szubienicą i poręczenie*. Zaporozki Kozak kurenia połtawskiego *Maksym Szulga*, kilka lat ciągle hajdamaczył, szczególnie zaś zajmował się kradzieżami koni w Polsce i Budżaku, ale w jednym szynku na rzece *Solance*, gdzie się on ukrywał, został przez wojskowego asaula pojmany, i do siczy przywieziony. Oto wyrok na niego: „Po dostatecznym ukaraniu kijami pod szubienicą, przez wojsko i świaszczenników wyproszony, i wypuszczony za poręczeniem 3 stycznia 1759 r”. Następnie zaraz poręczenie jego brata i innych towarzyszy, następującej treści: „Że jego, *Szulgę*, wzięli na poręczenie, że napotem kraść nie będzie, my w tém obowiązujemy się, i powinniśmy odprowadzić go do monasteru podług jego przyrzeczenia. Jeżeli zaś on, *Szulga*, znowu kraść zacznie, i na niego pretensya dojdzie, to my pokrzywdzonych wynagrodzić i jego wyszukawszy do kosza dostawiemy mamy”.

7) *Kara za sodomski grzech*. Wyrok na Kozaka, co się shałbił tém przestępstwem (który prawda natychmiast żałował za niego, i sam się do niego przyznał) był następujący: „Na schadzce przy pręgierzu postawiony, i kijami na śmierć zabity. 1758 r. 16 lipca”.

8) *Pręgierz*. Ten słup stał przy samej dzwonnicy siczowej *Pokrowskiej* cerkwi, a kara skazująca na stanie

przy nim w obecności całego wojska, była najsromotniejszą dla Kozaka. Oto przykłady tej kary:

„W 1758 roku 11 czerwca, Kozak Gerwazy Roby za pobicie w pijaństwie poczynione, ukarany przy słupie kijami, i tam umarł.—Kozak paszkowskiego kurenia, Teodor Litwin, za ukradzenie drugiemu Kozakowi konia, do słupa w siczy był przywiązany”. Taż sama kara wyznaczona była na dezterterów, którzy w czasie wojny samowolnie od swoich proporców (sic) uciekali na step, pod pozorem prac gospodarskich. W r. 1770 kozzowy pisał do wojskowego sędziego: „Dezterterów zbiegłych z ekspedycji (wyprawy) ukarawszy na bazarze kijami, trzymać u słupa aż do powrotu mojego do siczy”.

9) *Kara śmierci.* Mówiąc o składzie i rządzie wojska zaporozkiego, powiedziałem, że kozzowy był głównym sędzią i najwyższym naczelnikiem wojska, tak, że jego wyroki nawet skazujące na śmierć, bez żadnej apellacji wykonywane były. Odwołać się od nich nie można było nigdzie, ani nawet do najwyższej władzy, a tém mniej do hetmana małorossyjskiego, który we wszystkich stosunkach Kozaków zaporozkich z Polską a potem z Rosyją, był jedynie tylko pośrednikiem, a i to w niektórych tylko razach: bo kosz zaporozki zawsze sam w imieniu swoim bezpośrednio przez posłów swoich z Polską i Rosyją się znosił.

Rossya wprowadzić chcąc na swój ład przekształcić pomału Kozaków, surowo rozkazywała, szczególnież ukazem z dnia 13 marca 1749 r. aby takie wyroki posyłano do potwierdzenia do wyższych władz; ale mimo to trwały one aż do końca istnienia Zaporozża.. Pan Skalkowski w odszukaném przez siebie archiwum kozackiem, o którym tyle razy już mówiłem, znalazł cały spis urzę-

dowy, przedstawiony przez kozzowego Pawła Kozielewskiego granicznej kommissyi ustanowionej w Bachmucie, dla rozstrzygnięcia sporów dońskiego i zaporozkiego wojska, 17 listopada 1747 r. w którym wykazano, że:

1) Kozak Iwan Pokutiło w 1744 r. został powieszony przy siczy.

2) Kozak Suchy, za kradzież kijami na śmierć w Samarze 1746 r. był zabity.

3) Kozak Paweł Szczerbina w tymże samym roku w samarskiej pałance był powieszony, a trzech innych w siczy także powieszono.

W roku 1770, ponieważ armia rossyjska była obecna w Zaporozżu, i głównie dowodzący nadzwyczaj pilnie strzegł wszelkich ruchów zaporozkich, to więksi przestępcy byli już wysyłani przez pograniczny rossyjski zarząd na Syberyę, to jest do robót w kopalniach lub fortecach. Mimo to w 1770 r. 11 sierpnia Piotr Kalniszewski ataman kozzowy, pisał z kosza pochodnego do sędziego Brzuchowieckiego o Kozaka złodzieja Zimę: „Ponieważ on Kozak Zima zasłużył na karę śmierci, rozkazać podług ogólnego wyroku, obwiesić w protowczańskiej pałance na rzece Oreli, gdzie on przestępstwa czynił.”

10) *Ciekawy wyrok o poręczeniach.* W liczbie wyroków kryminalnych, znajduje się jeszcze jeden następujący, bardzo oryginalny pomnik, który wydał mi się tak ważnym, że go w całości wypisuję: „W 1755 roku 29 września, od nas niżej podpisanych atamana kislakowskiego kurenia, Samuela Szczerbiny z towarzyszami, dane to w kosz wojska zaporozkiego niżowego atamanowi kozzowemu Grzegorzowi Sierce pismo, że przyjęliśmy my Kozaka kurenia kislakowskiego Kiryła Piśmiennego,

trzymanego w prochowni pod strażą, za jego z przyczyny hajdamactwa przestępstwo, na swoje utrzymanie, za naszym poręczeniem, i że on podług potrzeby i wezwania dostawiony przez nas będzie, a najwięcej, że on od-tąd kraść już nie pójdzie, i nigdzie ze złodziejami współ-nictwa żadnego mieć nie będzie, w tém obowiązujemy się. Jeżeliby zaś nad spodziewanie i przez naszą nad nim nieopatrzność w jakim podejrzeniu mógł się znowu uka-zać, wtedy my niżej podpisani podlegamy wojskowemu sztrofowi (sztrof, kara pieniężna), i za niego Piśmiennie-go odpowiadamy. Chociaż za jego winę wypadałoby go pod strażą w prochowni z innemi przestępcami trzymać, i podług wojskowego obyczaju sztrofować (karać), jak to nawet przez wojskową starszą postawione było; jednakże, jako on Kozak Piśmienny wielu Kozakom i po-stronnym ludziom na niemalą sumę pieniędzy zadłu-żył się, to Kozacy zaporozcy wedle obyczaju swojego, a raczej z jakiegoś ku niemu złości, zamierzają zebra-wszy się, jeżeli on do prochowni oddany będzie, jego jako złodzieja na śmierć zabić. A gdy zabity będzie, to kureniowi naszemu płacić za niego pieniędzy na nie-malą sumę przyjdzie napróżno, i dla téj bardzo wa-żnej przyczyny, aby na niego taka śmierć nie przypadła, uprosiliśmy my Jego Miłość atamana koszowego Fedo-rowa i starszą wojskową, pod wyżej opisanem zobo-wiązaniem się, na poręczenie nasze, jego, Kozaka Piśmien-nego wypuścić, i wypuszczono; i według obyczaju nasze-go, jako starszynie wzmiankowanemu panu koszowemu Fedorowi, przyjawszy do rąk wyżej pisanego złodzieja, iż ataman z towarzystwem, daliśmy za jego trudzenie się jednego czerwouca, i daliśmy go nie ze złodziej-skich, a z kurenych pieniędzy, i za to, jeżeliby mogła

jaka turbacya wyjść, my sami odpowiadać będziemy." Następuje podpis.

Z przywiedzionych dotąd przykładów kryminalnego sądownictwa i wyroków kosza w Zaporozu, widać, że postępowanie prawne było proste i bardzo krótkie. Prze-stępcę trzymali w prochowni lub więzieniu, i przyprowa-dzali do badania, dopóki nie przyznał się do winy. Pro-chownia było pewny rodzaj piwnicy, gdzie przykuty do armaty przestępca, uważany był jako w „sekwestrze” (nie na wolnej nodze), i czekał tam gorzkiej swój doli. Po-wiadam gorzkiej, nie bez przyczyny, bo aresztanci musieli w wilgotnej owiej piwnicy naciерpić się głodu i zimna, tak, że wielu z tego umierało, jak to w aktach ich spra-wy zapisywano. Jeżeli przy badaniu napomnienie nie skutkowało, obwiniony szedł na tortury. Oto przykład takich tortur i pożytku z nich:

W roku 1774 jakiś młodzik Nikon chwalił się przed Kozakiem Borysem Szewcem, że on dostał spadek, za który postanowił sobie i jemu koni kupić, żeby na kam-panią być gotowym, bo, dodał młodzik „jeżeli na wy-prawę nie pójdziemy, to ponieważ panów wybijać będą, żeby i nam śmierć przez zabicie nie przytrafiła się.” Wi-dać, że podobny zamysł już w 1768 r. klął się na Zapo-rożu, bo Kozak Borys Szewce upiwszy się w Nowym Ko-daku, rozpowiedział to w karczmie; starszyna wzięta Ko-zaka w sekwestr i wprzód poprostu badała, a potem przez tortury, a na wyroku wydanym na niego, znajdu-je się następująca uwaga:

„7 kwietnia, tego Szewca gdy pierwszy raz badali ba-togami, to powiedział, cośmy wyżej przytoczyli (powtó-rzył co słyszał od młodika); kiedy go przyprowadzili do naocznój konfrontacyi z młodikiem i znów pytali, to nie-

szczęsny nie bacząc na batogowanie, rzekł: „że ja to ze swego strachu takie wyznanie zrobił, gdyż nie takiego nigdy nie było”; trzeci raz pytany (na tortury brany) powtórzył to samo, to jest, że on nie wie: od których to trzech tortur „on Szewc po czterech dniach i umarł w jamie” naiwnie dodaje wyrok.

Kiedy przestępca przyznał się do winy, to starszyzna na schadzce wydawała wyrok, który wojskowy pisarz w akta śledcze wpisywał; i takięto wpisy przytoczyłem wyżej oznaczonemi liczbami. Wykonanie sentencji (sic) wykonywał wojskowy doboz publicznie na bazarze, przy szubienicy albo u pręgierza, albo partykularnie na schadzce, podług wielkości przestępstwa.

Jak w sądownictwie cywilnem i jego charakterze, wdziliśmy zupełnie oryginalne postępowanie i rysy rodzime, tak samo i w sądownictwie kryminalnem i jego charakterze tenże sam rys wybija i prostota: żadnych formułowych i długich przewodów, żadnych obron i wykręcań nie widać tu, bo nie było prawa pisanego, a tylko prawo zwyczajowe, prawo rozsądku naturalnego, w którego naturze już leży to, że nie podpada żadnemu przekręceniu pod karą głupstwa i najobrazliwszej nielogiczności. Same nawet tortury nie znaczyły u Kozaków żadnych wyszukanych męczarni, a poprostu bicie; boby sprzecznem było, gdyby u ludzi sądzących się obyczajem przodków, obyczajem starym, obyczajem rozsądku, były męczarnie jak u zupełnie dzikich, albo u obłąkanych teoryami scholastycznymi; Kozacy ani tém, ani drugiem nie byli. Prawda, że kary ich kryminalne mają na sobie jakiś charakter grubości i brak uczucia człowieczeństwa; ale nie trzeba zapominać, że wypłynęły z charakteru i sposobu życia Kozaków, i dla-

tego też i zgwałcenie wszelkiej reguły kozackiej, nie mogło tam za małą rzecz być poczytane, boby podkopywało towarzystwo, stojące tém jedynie, że się silnie w jedności w sobie trzymało. Dlatego zapewne wszelkie przestępstwa przeciw ogólnej kozackiej regule, wszelkie podburzania i bunt, karano u nich najsurowiej i najskręciiej, zwykle w nocy, a ci nawet co wiedzieli o wypadku i o karze, nigdy o tém nie rozmawiali; udawali jakby nie wiedzieli, w tym celu zapewne, „aby zły przykład dalej się nie szerzył”, jak mówi Starowolski (1).

Przy takim natężonem uczuciu religijnem, jakie na Zaporozu miało miejsce, wszystko inne przed nim ustępowało; nawet badania i wyrokowanie sądowe przerywano w pewnych dniach na praktykę religijną szczególnie poświęconych, chociaż nie byłoby uroczyste święta. W roku 1762, w kodackiej palance przyaresztowano dwóch młodzików, podobno za zabicie jakiegoś mieszkańca. Na zapytanie pułkownika kodackiego, jak postąpić z aresztantami, kosz wydał następujący rozkaz: „A jako w teraźniejsze postne dni, przy nastąpień pierwszej siedminy (tygodniu), śledztwa uczynić nie należy i nie można do końca tych dni, a przytrzymanych ojcowie żyjący w Kodaku są ludzie osiadli: dlatego rozkazujemy, obwinionych ojcom ich, aż do mającego w ich sprawie rozbioru, za pismem oddać na porękę, z tém, żeby oni na wezwanie gdzie będzie potrzeba, ich dostawili.” 1762 r. 21 lutego.

Przykłady spraw kryminalnych przytoczone przeze mnie, mógłbym w liczbie bardzo jeszcze powiększyć, aleby to nie nie dodało jasności przedmiotowi, a jedno-

(1) Institut. Rei militaris. L. III, C. 25.

stajnością znudziłoby i z mordowało; i te co dotąd wyliczyłem, bardzo dostatecznie wyobrażają obyczaje sądowe Zaporozża. Na zakończenie wypiszę jeszcze to, jak Korz w swoim opowiadaniu przedmiot ten wystawia: „Prawa i zakony zaporozkie, mówi on, podług których oni sądzili i rozstrzygali między stronami spornemi, są następujące”:

„Kiedy się trafiło, mówiąc dla przykładu, że dwa Kozacy między sobą pokłóć się, albo pobija, albo jeden drugiemu po sąsiedzku szkodę uczynią, to jest: swoim byłem potratują zhoże lub siano, albo inną jaką krzywdę jeden drugiemu przyczyni, a między sobą nie mogą się pogodzić: to oba oni, kupiwszy w bazarze po kołacz, idą pozywać się w pałankę, do której należą, i położywszy kołacz na stole, stawają przy progu, kłaniają się niziutko sędziom i mówią: „Kłaniamy się panowie chlebem i solą”. Sędziowie zaczynają się rozpytywać: „Jakie wasze dzieło (sprawa) panowie mołojcy?”. Wtedy pokrzywdzony mówi pierwszy, ukazując na swojego towarzysza: „Ot panowie, jakie nasze dzieło: ot ten mnie pokrzywdził, ot tyleto szkody swoim byłem zrobił, a nie chce mi zapłacić, co wypada za wypaszenie siana i za wybój zboża”. Sędziowie zwracając się do oskarżonego: „Nu bratczyku, czy prawda to, co na ciebie towarzysz każe? (powiada)”, na co oskarżony odpowiada: „To co że panowie to wszystko prawda, że ja szkodę zrobił swojemu sąsiadowi i nie odrzekam się, ale nie mogę go zadowolić dlatego, że on za dużo odemnie żąda, a szkody nie ma tyle”. — Wysłuchawszy ich, pałanka posyła od siebie Kozaków dla obejrzenia szkody; po ich powrocie, jeżeli skarga okazała się sprawiedliwą, sędziowie mówili do oskarżonego: „No i co ty bratczyku, czy zga-

dasz się zapłacić szkodę swojemu sąsiadowi, czy nie?” Wtedy ten, co szkodę zrobił, kłania się znowu sędziom i odpowiada: „No cóż państwo, kiedy za dużo odemnie żąda; ja nie zgadzam się na zapłacenie, w woli waszój”. Sędziowie długo obie strony namawiają do pogodzenia się; jeżeli strony sporne godzą się, to sama pałanka sprawę ich rozstrzyga i odsyła do domów, jeżeli zaś oskarżony uprze się i nie pogodzi się w pałance, to ich odsyłają do sicy”.
 „Kiedy prawujący się przyjdą do kosza, to jeden drugiego się pyta: „A co, do czyjogoż kurenia naprzd pjdziemy?” Poszkodowany mówi zwykle: „Chodźmy bracie do naszego kurenia”. „Nu, dobrze i do naszego kurenia” odpowiada pozwany. Wszedłszy do kurenia przedstawiają się atamanowi kurennemu i mówią mu: „Bądź zdrów bat'ku!” „Bądźcie zdrowi panowie mołojcy — odpowiada ataman — siadajcie”. „Taj nie, bat'ku, niema czasu siedzieć, my mamy dzieło (interes) do ciebie”. „No, mówcie jakie wasze dzieło”, pyta się ataman, a wtedy znowu poszkodowany opowiada cały wypadek, i swoje krzywdę, i jak się już sądzili w pałance. Ataman wysłuchawszy go pyta się oskarżonego, jakiego on kurenia, a dowiedziawszy się, woła chłopców (posługujących): „Pójdźcie zaraz, takiego kurenia atamana poprosić do mnie”. Kiedy ten ataman przybędzie i usiądzie, to pierwszy ataman pyta się go: „Czyto waszego kurenia Kozak?” Drugi ataman wypytawszy się o to Kozaka, otrzymuje odpowiedź: „Tak bat'ku, waszego kurenia”. Późm znowu sprawa opowiada się, a ataman mówi jeden do drugiego: „No, co bracie będziemy robić z temi Kozakami?” A drugi ataman obraca się do nich: „Tak was już bratczyki i pałanka sądziła?” „Sądziła bat'ku”, odpo-

wiadają oni, i kłaniają się. Atamani namawiają prawujących się: „Pogódźcie się bat'enki, zadowolnijcie tu jeden drugiego, i nie morzcie (morzyć, męczyć) władzy”. Kiedy zaś oskarżony odpowie: „A cóż bat'ki, kiedy on za dużo wymaga”, to atamani widząc jego upór, mówią do obu Kozaków: „No, terazże bratczyki pójdziemy wszyscy czterej do sędziego, co jeszcze powie sędzia?”. „Dobrze — odpowiedzieli Kozacy — poczekajcie tylko bat'ki, pójdziemy na bazar i kupimy kołaczy”. Tym sposobem wszyscy czterej udają się do sędziego. Naprzód wchodzi atamani, kłaniają się i mówią: „Bądź zdrow panie dobrodzieju!” Sędzia odpowiada: „Zdrowi bądźcie i wy panowie atamani! proszę siedzieć”. Potem przychodzą prawujący się Kozacy, kłaniają się sędziemu, kładą kołacze i mówią: „Kłaniamy się wam dobrodzieju chlebem i solą”. „Dziękuję, panowie mójcy za chleb i sól” odpowiada sędzia, i obracając się do atamanów, pyta się ich: „Coto są u was za Kozacy i jakie dzieło mają?” Jeden z atamanów odpowiada po szczególe całą sprawę, wyrok pałanki i ich własny. Wtedy sędzia obraca się do oskarżonego: „Tak ty bratczyku, poszkodowany tego Kozaka, kiedy was już sądziła i pałanka, i atamani, i ja rozsądzam, abyś zadowolnił poszkodowanego, a ty nie chcesz tego zrobić z uporu, chociaż ze wszystkich stron jesteś winien”. — Ale trafia się, że oskarżony nie chce przystać na ten wyrok, stoi na jednem upornie, i powtarza to, co i piérwój: „Ta cóż, dobrodzieju, kiedy zawiele odemnie żąda”. „Tak ty nie zgadzasz się bratczyku? „Nie dobrodzieju”. „No, teraz wy panowie atamani idźcież z nimi do kozowego, tam będzie im już ostateczny sąd i wyrok; idźcie z Bogiem panowie atamani, a wy bratcy zabierzcie z sobą i wasz

chleb i sól”. „Da nie, panie dobrodzieju, my sobie kupimy inny na bazarze”. „Zabierzcie, zabierzcie! — z gniewem powtarza sędzia — i nie zatrzymujcie atamanów, bo nie wasza jedna sprawa dla nich”. Nakoniec zabrawszy swoje kołacze, Kozacy z atamanami idą do kurenia kozowego, wszyscy kłaniają się, mówiąc: „Zdrowy bądź wielmożny panie!” Kozacy położywszy kołacze, dodają: „Kłaniamy się wielmożnemu panu chlebem i solą” i zatrzymawszy się u drzwi, jeszcze raz się kłaniają, na co kozowy odpowiada: „Zdrowi bądźcie panowie atamani! Dziękuję mójcy za chleb i sól; cóżto panowie atamani za Kozacy?”. Atamani znowu rozpowiadają całą sprawę po szczególe. Kozowy zamyśliwszy się nieco, obraca się do oskarżonego i mówi mu: „No, jakże ty bratczyku myślisz skończyć z tym Kozakiem? Was sądziła pałanka, was sądzili atamani, was sądził i sędzia wojskowy, a teraz sprawa doszła i do mnie, a ja rozsluchawszy się, przyznaje, że pałanka sądziła waszą sprawę dobrze, co ja także potwierdzam; znajduję cię we wszystkiém winnym. Tak, cóż ty mi powiesz? czy ty zgadzasz się na wynagrodzenie pokrzywdzonego?” „Nie wielmożny panie! zawiele żąda”. — Kozowy powtarza głośno i z gniewem: „Tak ty bratczyku nie zgadzasz się?” „Tak, wielmożny panie, nie zgadzam się. U woli waszój”. „No, dobrze” wstawszy i wychodząc z kurenia, mówi kozowy. Atamani i Kozacy wychodzą także, i kłaniając się, mówią mu: „Bądź zdrow wielmożny panie!” „Bądźcie zdrowi panowie atamani, i panowie mójcy bądźcie zdrowi, a o nas nie zapominajcie” mówi kozowy, a wyszedłszy z kurenia zwołuje swoje dwornie: „Stróże, kijów”. Sługi biegną i przynoszą kije

w wiązках. Wtedy wielmożny mówi: „No, kładź się, już my ciebie nauczymy, jak prawdu robity i panów szanowaty”. „Pomiłuj, wielmożny panie!” krzyczy wtedy Kozak nie swoim głosem. „Nie, bratczyku, niema już pomiłowania, kiedyś ty taki uparty. Kozaki! na rękach i na nogach siadajcie! Stróż! bijcie go kijami dobrze, żeby znał dlaczego kłótnia zła”. Kiedy kije zaczną między sobą rozmawiać, po tej i owej stronie, winny Kozak milczy, a słucha co powiedzą. I kiedy winnego już dobrze uczęstują, to jest 50 albo 100 kijów dadzą, wtedy koszowy krzyknie: „Dosyć”. Stróże trzymają kije swoje na ramionach, stoją jak żołnierze z bronią na straży, ale Kozacy przytrzymują jeszcze winnego, czekając ostatniego zasądzenia. Koszowy znowu obraca się do obwinnionego; „Posłuchaj bratczyku, jak ciebie pałanka osądziła, i ile poszkodowany żąda, zapłać mu, nie odkładając, natychmiast zapłać, przy moich oczach”. Wtedy obwiniiony odpowiada: „Czuje, wielmożny panie! czuję i gotów jestem wszystko wypełnić, co rozkażesz”. Koszowy mówi dalej: „A chociaż cię wybili, to znoś to zdrów, żebyś ty nie dużo mędrkował i nie upierał się. A może ci jeszcze dołożyć co kijów?” Ale winny z krzykiem i jękiem odpowiada: „Będzie tego dla mnie dysyć, do śmierci nie będę przeciwieć się, będę szanować państwo”. Wtedy na koniec koszowy hamuje się i rzeknie Kozakom i stróżom: „No, będzie, wstawajcie, a Kozaka na wolą puszczajcie, a kije na potem schowajcie”.

Naumyślnie zachowałem sposób opowiadania Korzy przysłowiowy, bo jest charakterystyczny i bardzo malowniczy; a przytém widać jasno z niego prostotę i patry-

archalność całego postępowania sądowego w Zaporozu. Żadnych nigdzie pism, żadnych skarg, żadnych obron, żadnych wywodów i badań piśmiennych; wszystko ustnie i wszystko od ręki, prędko i wcale niekosztownie. Oprócz owego przykładu kłócących się dwóch stron, Korz opowiada także jakie były główne kryminalne kary na Zaporozu.

1) *Szubienica (szybienica)*. Były one stawiane w różnych miejscach nad większemi szlakami (drogami), prawie w każdej pałance. Przestępcy, doprowadziwszy go wierzchem (na koniu) pod szubienicę, zakładali węzeł na szyję i uderzywszy konia, wypędzali go, a nieszczęśliwy tym sposobem zawisł na sznurze. Czasem wieszali do góry nogami, czasem za żebro na żelaznym haku; i wisiał tak przestępca, dopóki i kości jego nie rozsypią się na przykład i strach drugim, i nikt go ztamtąd zdjąć nie śmiał pod karą śmierci.

2) *Ostry pal*. Byłto drewniany słup, wysoki na sześć arszynów i więcej, z żelazném ostrém zakończeniem u góry, na dwa arszyny długiem. Na ten pal wbijali osądnego tak, żeby ostry koniec na pół arszyna wystawał plecami, i siedział na tym palu nieszczęśliwy dotąd, dopóki nie wyschnie i nie wykruszy się jak uschła ryba, tak, że kiedy wiatr powieje, to on kręcił się wkołko, i grzechotały wszystkie jego kosteczki.

3) *Kije*. Kije i to niebardzo grube, i podobne do biczu u cepów, które zboże młóca, dębowe albo z innego jakiego mocnego drzewa. Przestępcę przywiązywali albo przykowali do słupa w siczy lub pałance na rynku, wokoło słupa stawiali rozmaite napitki: wódkę, miód, owo i brańę, wiele kołaczy, a zaraz obok tego i całe

wiązki kijów. Osądzonego przymuszali do jedzenia i picia. Nakoniec każdy Kozak brał kij, i wypiwszy kielich (korak) gorzałki lub miodu, powinien był uderzyć przestępcę, dodając: Oto tobie wraży synu, żebyś nie kradł i nie rozbijał, my wszyscy za ciebie całym kurenieniem płacili" i takim sposobem osądzonego bili, dopóki na śmierć nie zabili.

VII.

Gospodarstwo wewnętrzne, dochody i powinności wojska zaporozkiego.

Zaporozcy, jako składający sobą wojenne i bezżenne bractwo, osiadłe na ogromnej rzece, władające niezmiernymi i żyznymi pastwiskami, oraz płodородną ziemią, mogli byli prowadzić życie w dostatku a nawet zbytku, gdyby umieli korzystać z darów ziemi, którą im na mieszkanię wygranicyła Opatrzność, gdyby wiedzieli jak ich używać należy. Ale pierwsze chwile ich bytu, były ciągłą walką i wojną, a późniejsze, zamieniły już u nich w nałóg harce i bojki. Co więcej, odległość od wszelkiego ucywilizowanego świata, sąsiedztwo z zaciętymi i wiecznie napastniczymi wrogami, a co najważniejsze pogarda, a raczej usunięcie się od wszelkiego życia familijnego i stosunków rodziny, które tak ogromny wpływ wywierają na moralny charakter ludzi i ludów i każdego towarzystwa, położyły na ich istnienie oddzielne i wybitne znamię dzikości i prostoty, mężstwa i srogości; a chociaż byt ich pełen jest zajęcia i wewnętrznej godności, zadziwia jednak grubą i nie-

okrzesaną zewnętrznością swoją. Rys ten, owo znamię im samym właściwe, przebiegał się wszędzie: w wojnie, w pokoju, w gospodarstwie, w prywatnym życiu, w stosunkach z sąsiadami, z władzami i podwładnymi.

Podług możliwości, nakręśliłem już wybitniejsze odcienia owego rysu kozackiego życia; teraz przechodzę do więcej wewnętrznych, drobniejszych, dotyczących się uczuciowego i materialnego ich bytu. Jak tam, tak i tu w przeglądzie moim, nie mając żadnych pewnych dowodów historyczno-pragmatycznych z czasów dawniejszego bytu kozactwa zaporozkiego, bo nigdzie, wyjąwszy w Bopłanie i Starowolskim, żadnych wyraźnych śladów zaporozkich Kozaków nie znalazłem, a nie chcąc nic na domysł wnioskować, ani naciąganych wywodów za pewność podawać, wracam znowu do archiwum siczowego, które pan Skalkowski odszukał, bo ono jest bezstronnym świadkiem tych, co je po sobie zostawili, nie domyślając się nawet, że w niem złożyli poświadczenie i okaz całej swojej treści i znaczenia (1).

1. Gospodarstwo wiejskie.

Obszerne i urodzajne łany należące do Zaporozców, na przestrzeni kilkuset kwadratowych mil zamieszkałe przez ludzi nieprzemysłowych i przedsiębiorczych, nie

(1) Jak już wyżej raz powiedziałem, i nasi i rossyjscy, a tém więcej obcy historycy, pomieszali Ukraińców z Zaporozcami. Beauplan w swoim *Description de l'Ukraine*, i Starowolski w dwóch bardzo ważnych i rzadkich swoich pismach: *Institutum Rei militaris*, i *Eques Polonus* zrozumieli i nakręśliли dosyć wyraźnie charakter Zaporozców; do nich więc dwóch, obok dokumentów rodzimych kozackich, w dalszym ciągu méj pracy odwoływać się będę.

przedstawiały też wcale widoku rozwiniętego, a przynajmniej ruchliwego gospodarstwa wiejskiego. Brak przemysłowego ducha, właściwy podówczas wszystkim plemionom słowiańskim, brak ten czuć się dawał jeszcze więcej na Zaporozu, gdzie większa połowa mieszkańców nie składała nigdy broni, a druga połowa przekładała myśliwstwo, rybołówstwo, albo handel, nad przykre i ciągle prace rolnika. Dlatego też zaporozki kraj, który dzisiaj składają dwie ogromne gubernie z półtora miliona mieszkańcami, wtedy był pięknym wprawdzie, ale pustym i głuchym stepem. Mimo to, było tam do 50, a może i do 100 tysięcy Kozaków, co żyć potrzebowali i zapewne nie mogli się obejść bez jakiegokolwiek zajęcia się uprawą roli, stosownego do ich pojęć i potrzeb. Musieli więc mieć swoje rolnictwo.

Rolnictwo, to jest uprawa ziemi i sianie zboża, istniało oddawna w Zaporozu; ale nigdy nie zrobiło wielkich postępów do pierwszej połowy XVIII wieku, w której wielki z różnych przyczyn napływ mieszkańców, po większej części z klasy robotników, zaludnił zaporozkie stopy przy rzece Orel i puszcze Samary. Znajome czytelnikom pałanki, pod względem rolniczym stały w następującym porządku: samarska, kodacka, orelska i protowczanska. Tam nie tylko rolnictwo, ale i inne gałęzie gospodarstwa wiejskiego kwitnęły. Wewnętrzne zaś stopy od Ingulca do bohogardowej pałanki, i zimowniki, przeznaczone były jedynie na chowanie bydła i stad, i na pasieki; na koniec, po granicy w stepach kałmuckiej, perewiezhkiej i bohogardowej pałanki, zupełnie rolnictwa nie było. Kozacy żyli po zimownikach łowiąc ryby, polując, albo zbierając sól na słonych jeziorach.

Bardzo mała część ziemi wydzielona była na uprawę zboża; ztąd też niedostatek zboża czuć się dawał często w Zaporozu, i był tak dokuczliwym czasem, że kosh uważał to za wielką rzecz i za ważny artykuł w swoich urzędzeniach, że pobierał żołdem od cesarzów rosyjskich mąkę i krupy, i że pozwolono mu swobodnie handlować zbożem z Polską i Małorossyą. Wśród tylu domagań się i prośb, jakie Zaporozcy przedstawiali przez liczne swoje poselstwa do dworu petersburskiego, zawsze była wzmianka i o tém, aby zakonnicy z zakonu kijowsko-mieczyńskiego przebywający w sicy, mogli dostawać corocznie zboże i krupy ze swego zakonu, dla ich własnego utrzymania. Zapewne i rząd rosyjski przez szpary patrzył na ów brak uprawy roli i niedostatek zboża, bo tym sposobem samém wyznaczeniem lub odmówieniem prowiantu, mógł trzymać burzliwą wolnicę w zależności i posłuszeństwie. Samo nawet pożywienie Zaporozców, najwięcej składało się z kaszy, kuleszy, to jest: gryczanej, pszenicznej, lub jęczmienniej polewki, dotąd używanej w Małorossy; mleka i ryb, z małym dodatkiem żytniego chleba, pszenicznych podpłomyków (paleni) i lepieszek, a bardzo rzadko mięsa. Starowolski powiada, że nigdy nie jedli chleba zwyčajnego, ale na razie robiony, tak nazwany podpłomyk (subcinericum). W czasie wojny tołokno, to jest gesto zgotowana pszenna kasza i suchary, składały cały zapas prawdziwego Kozaka. Dlatego też po wsiach i zimownikach siali mało żyta i pszenicy, a najwięcej proso, owsa, jęczmienia, tatarski i grochu. Z roślin ogrodowych hodowali najwięcej: ogórki, kapustę, kawony i banie. Solone ogórki były ważną łakotką dla Zaporoz-

za, i jest ślad, że wojskowy sędzia posyłał z siczy dla wojującego przeciw Turkom oddziału barylki z ogórkami „dla stołu pana kosowego i starszyny”. Od Mołdawian przyjęli użycie mamalyki, to jest ciasta z kukurydzy, rodzaj naszej prażuchy; dlatego też sadzili kukurydżę w ogrodach, jak również czosnek i cebule, którymi dzielili się z Tatarami, którzy kupowali od nich także i tytuń prosty, pochodzący z Małorossyi.

Takie było całe gospodarstwo Zaporozców. Ich sąsiedzi małorossyjscy czyli ukraińscy Kozacy, żyli także prosto, ale już daleko wygodniej, i gospodarstwo ich było także w lepszym stanie; więcej tam siano zboża i wypalano wódki, której ogromną ilość wyprawiano corocznie do Zaporozia.

Tatarzy, sąsiedzi z drugiej strony, żyli gorzej jeszcze niż Kozacy, a Nogajcy niczem prawie nie różnili się w pojęciach i sposobie życia od dzikich Amerykanów, do których nawet rysami dziwnie są podobni. Prawda, żeśmy w owym czasie stali niezmiernie wyżej w urządzeniach i obywatelstwie od Zaporozców i Ukraińców; prawda, żeśmy dużo wpływali na moralny rozwój Kozactwa, i przy innych okolicznościach, niepodobiestwem byłoby, aby cywilizacja polska tak już wtedy rozwinięta, nie miała przeniknąć w wnętrze Zaporozia; ale kiedy stosunki przyjaźni, związku i zależności między Polską i Kozakami pękły gwałtownie, i braci zamieniły na niepojednanych prawie wrogów: to też droga wykształcenia socyalnego i umysłowego, a nawet i materyalnego, przeciętą nazawsze została z Polski na „Dziki Pole”.

Najlepszym dowodem tej skąpości zboża i biédnego stanu rolnictwa w Zaporozu, jest wstawienie się ko-

szowego atamana Grzegorza Fedorowa do cesarzowej Elżbiety Piotrowniej w 1755 r., aby raczyła powiększyć Zaporozcom żołąd zbożowy (prowiant), bo podług słów jego: „Wojsko zaporozkie nizowe, od dawnych lat i teraz zboża nie sieje, a nawet w stepowych miejscach bardzo lichy gatunek rodzi się”. Powiedziano to o terazniejszych noworossyjskich stepach, na których teraz rodzi się przeszło 3,000,000 korcy zboża, a więcć niż 1,00,000 wywozi się za granicę.

Bez porównania ważniejszą gałęzią gospodarstwa było *hodowanie bydła*: najważniejsze źródło bogactwa Zaporozia. Każdy Kozak w swoim zimowniku, każde sioło starało się o zaprowadzenie stada owiec, bydła i tabunów konskich; i nie było ani jednej rzeczki, bałki i wykopanej krynicy lub studni, gdzieby zpośródka wysokiej trawy, nie czerniały pasterzy kosze, podobne do czarnych arabskich namiotów. Ale chociaż przyroda dała Zaporozcom bogate łąki i pastwiska, a na nich wyborniej rasy bydło i konie: nigdy jednak oni w niczem na ulepszenie tych darów sztuką lub staraniem nie wpływali. Rasa np. owiec w przeciągu wielu lat była zawsze taż sama; wiemy tyle tylko, że wołoskie owce, dziś tak rzadkie, były u nich bardzo zwyczajnemi. Bydło było rosłe, silne, chociaż nietłuste. Dotąd pozostało w prawie nazwisko czerkaskiego, to jest kozaczego bydła, dawane dobremu i zdatnemu do rzezi bydłu. Wtedy wszystkich Kozaków na północy nazywali Czerkasami (1). Sąsiedztwo z Krymem, ułatwiłoby zapewne Zaporozcom hodowanie owiec siwych, tak nazwanych

(1) Patrz mój artykuł: „O hetmanach małorossyjskich” w Bibliotece Warszawskiej.

krymskich, które tak namiętnie lubili Zaporozcy i Ukraińcy; ale Tatarzy bacznie przestrzegali tego, aby nikt nie wywoził żywych owiec za granicę Perekopskiej linii.

Konie ich musiały być doskonałej rasy, kiedy tak starannie poszukiwane były przez polskich, ruskich i krymskich kupców. W roku 1735 zaledwie Zaporozcy osiedli w nowym swoim koszu na rzece Podpolnej, wnet hrabia Wejsbach porucił im zebranie koni: „zdanych do cugów i dla kawalerji”. Żadnego miłszego gościńca, to jest podarunku, nie można było zrobić hetmanowi albo panom petersburskim i moskiewskim, jak posłaniem dla nich konia, „cobyto, jak mawiał Potemkin, kozakować umiał”. Bardzo często posyłali Zaporozcy w darze konie wyższym urzędnikom państwa, Rumiańcowi, Paninowi, Woroncowowi, Potemkinowi, Trubeckiemu i Szachowskiemu; metropolitom i klasztorom kijowskim i moskiewskim. Nawet kilka razy mieli ten zaszczyt, że mogli przesłać w darze kilka swoich koni następcy tronu Pawłowi Piotrowiczowi.

Były przykłady, że zagraniczni oficerowie od remontu dostawali pozwolenie od dworu, do zakupywania koni dla swojej kawalerji, jak to w r. 1768 pruski kapitan baron Lindener i inni. Przodkowie nasi, lubiący z natury namiętnie konie, i mający najpiękniejsze w Europie zakłady i stada, bardzo cenili stepowe zaporozkie konie. Krymcy także uważali za skarb nieoceniony, za bohaterski czyn, jeżeli kto z bronią w ręku odbił lub porwał Kozakowi tabuńskiego ogiera. Jak ogromne były te stadniny, można poznać z tego, że na początku wojny roku 1769, przez niespodziany napad Tatarów, Zaporozcy utracili wiele tysięcy sztuk bydła

w dwóch tylko pałankach. Oto szczegółowy wykaz owych strat: Ataman koszowy stracił tabun z 600 koni; waleczny pułkownik Kołpak stracił 1200 owiec, 127 koni i 310 sztuk bydła; Kozak szczyrbiniowskiego kurenia Aleksy Dudnik, stracił 250 koni i 70 wołów; na rzece Oreli, Kozak popowiczowskiego kurenia Fedor Rudy stracił 5,010 owiec i 6 wołów; na rzece Byku, Kozak kaniowskiego kurenia Fedor Gołuch stracił 2000 owiec i 6 koni; tamże wieliczkowski Kozak Abram, stracił 200 koni i 50 wołów; na rzece Małej Cierniówce w zimowniku wojskowego pisarza Głoby, porwali 4000 owiec, 10 koni i 130 wołów; — a jednak te straty nie zachwiały szkodliwie ich gospodarstwa. W jednej pogranicznej kommissji, zwykle corocznie odbywającej się dla rozstrzygnięcia sporów z wzajemnych nieprzyjacielskich napadów i grabieży, wynikłych między Kozakami i Krymcami, posłowie zaporozcy ofiarowali naraz 2000 koni od wojska, żeby prędzej skończyć narady i układy. Nakoniec Zaporozcy wychowani od dziecka na stepowym koniu, bardzo byli cenieni przez naszych i Rossyan, jako najlepsze konne podjazdowe wojsko. Nie u nich nie znaczyła rzeka, góra, przepaść; wszędzie się na koniu wdzierali. To też Starowski powiada o nich: „A tak na równinie i na górzystym położeniu, za niezwyuczonych są mianii”. Zaporozec, to znaczy jeździec konny, i inaczej nikt go sobie nie wyobraża, chyba jeszcze na czajkach za progami: bo bez czajki swój na Dnieprze, na szerokiej jak morze odnodze dnieprowskiej i na kipiących wiosną progach, a bez konia na bezgranicznych stepach, cóżby znał Kozak ze swoją długą piką i grubego wyrobu ru-

sznicą? Ciekawa bardzo dlatego odpowiedź posła zaporozkiego Gołowatego, dana Potemkinowi w Petersburgu na jego zarzut, że niektórzy Kozacy, porzuciwszy na Dunaju swoje łódki, piechotą puscili się do Polski na grabież: „Choć oni i poszli, jak mówią, na grabielstwo, to co oni piesi ztamtąd wyniosą?” Hodowanie bydła było podstawą wszystkich rachunków w Zaporozu; nawet sądowe sztrafy płacono wojskowemu sądowi końmi albo bydłem, a hajdamacy rzadko napadali na domy lub obozy z towarami, a najczęściej hulali ze swojemi śmiałkami po stepie, przestając na odbijaniu czabanom bydła.

Niemniej ważną gałęzią gospodarstwa, a raczej przemysłowości na Zaporozu było *rybołówstwo*. Można śmiało powiedzieć, że jedna połowa towarzystwa utrzymywała się z hodowania bydła, a druga z rybołówstwa. Powiedziałem już, że zwyczajem było nieodmiennym na Zaporozu, w Nowy Rok rzucać losy o rzeki i stepowe rzeczki, komu się miały dostać do łowienia w nich ryb. Ale niektóre nawet pałanki albo uzbrojone nawet stannice, pod dowództwem pułkownika i dwóch starszyn, naumyślnie stanowione były w oddalonych od siczy miejscach na granicy, albo już za granicą, żeby opiekowały się rybakami i utrzymywały między nimi porządek i karność. Takiemi były ingulska, kałmiuska i bohogardowa pałanka, o czém już nadmienilem na swoim miejscu. Główne rybołówstwo odbywało się na odnodze Dnieprowskiej i Bohskiej, wtedy jeszcze należących zupełnie do Turcyi; na Bohu niedaleko ujścia do niego Sinéj Wody; na Dnieprze powyżej i poniżej progów; na Azowskiem morzu nie tylko z téj strony przy berdyańskim, białosarajskim i kałmuskim koszu, ale ztam-

téj strony, przy odnodze Ejskiej i już w granicach czarnomorskich Kozaków, o co ciągle i zacięte spory wiedli z Zaporozcami Dońcy i Kubańcy (1). Ryby stanowiły główne pożywienie Zaporozców nie lubiących mięsa, a nawet były przedmiotem znacznym handlu wywozowego, o czém niżej. Niezliczone *tasy*, to jest mieszkania rybaków, zwykle rządzone przez doświadczonych kurennych Kozaków gospodarzami zwanych, a u niewodów znajdujących się, były ciągłym miejscem schronienia nie tylko dla Kozaków, ale i wszelkiego rodzaju włóczęgów, argatów (parobków), co nie chcieli zapisywać się w woj-

(1) „O tych nieskończonych kłótniach z Dońcami, Kubańcami o rybołówstwo od strony kałmiuskiej pałanki, możnaby napisać bardzo wiele stronnice, nie mniej ciekawych, jak opowiadanie Walter-Scota o rybołówstwie na Solwie w Szkocyi” powiada pan Skalkowski. Ale zżąd dostać mistrzowskiego i wymownego prawie pióra, tego natchnionego barda? Dlatego też przestaję na prostém przytoczeniu kilku dokumentów i akt w tym względzie, które tu dosłownie wypisuję:

W roku 1743, kijowski generał-gubernator Leontiew, zakomunikował koszowi wiele skarg zanesionych przez atamana dońskiego Jefremowa, na pułkownika kałmiuskiej pałanki Kiszkańskiego, który nie tylko że za granicą zaporozką do Miusu, Białego-Kamieńca i Temernika za łowieniem ryb dochodził, ale nawet mianując się miuskim pułkownikiem, pozganiał ztamtąd dońskich i ruskich przemysłowców, a szalasy i mienie ich zapalił, ale od pożaru sam Bóg uchronił. Ten swawolny pułkownik jakby na uragowisko Dońcom, przybываяc do stolicy ich Nowo-Czerkaska, po szynkach i rynku zwoływał do siebie na towarzyszy zbiegłych Zaporozców i małorossyjskich ludzi, harcował wierzchem po ulicach w ciemną niedzielę, i kańczugiem bił kobiety i Kozaków z wielkim oburzeniem na to dońskiego wojska. Nakoniec zebrawszy sobie porządną komendę, siadł w łódki, przepłynął Azowskie morze, i na kubańskiej ziemi się rozłożył dla łowienia ryb i polowania. Leontiew surowo nakazał, aby Zaporozcy łowili ryby około Dniepru i na wpadających w Azowskie morze rzeczkach: Berdzie, Kałmiusce, Katce, Kałanczaku, nie docierając do cudzych siedzib. Ale wszystkie rozkazy władcy nie pomagały.

sko, żeby nie brać biletów czyli paszportów, i nie odbywać powinności. Kosz surowo zakazywał przyjmować takich ludzi, ale gospodarze niewodów mieli środki ukrywania swych robotników, kiedy przybył na rewizyą asaул, albo inna jaka objazdowa komenda. Niewody, to jest sicz i cały zakład rybołowczy, były ojczyzną i najprawdziwszym gniazdem hajdamactwa, bo podczas zimy niczem niezajęci, a do niebezpieczeństw i pijanstwa przywykli burlacy, przez rozpustę, potrzebę, albo namowę złoczyńców, puszczali się oczekując wiosny, na życie tułackie, złodziejskie i zbrodnicze. Ale trzeba im oddać sprawiedliwość, że tam także kształcili się doskonali żeglarze i pływacze, z których w dawne czasy i teraz słynie Zaporozie. Między nimi woj-

We wrześniu 1758 r. nowo mianowany kubańskim seraskierem Saadeł-Girej-Sultan, pisał do kosza, prosząc o cofnięcie Kozaków, którzy za łowieniem ryb aż do rzeki Ei i Złotej zapędzili się, bo te ziemie należą już do kubańskich Tatarów. Tymczasem w lipcu 1758 r. Kubańcy porąbali i rozpędzili rybaków co się na Ei znajdowali. Kosz nieraz nakazywał kałmuckiej pałance, aby Zaporozcy na Kubań nie chodzili; ale tamtejsza starszyzna odpowiadała, że rybacy ich nie słuchają, a nawet biletów koszowych na pozwolenie łowienia ryb brać nie chcą. Nakoniec po wielu bezskutecznych korespondencyach, kiedy i groźby hr. Rumiańcowa nie pomagały, kijowski nowy generał-gubernator Wajekow, odebrawszy najwyższy ukaz cesarzowej z 18 sierpnia 1761 r., rozkazał kozzowi: „Wybrawszy ze starszyny wojska zaporozkiego zręcznego i zaufanego człowieka, z potrzebną do tego liczbą Kozaków, wysłać go do czaburskiego i eiskiego powiatu, i rozkazać natychmiast ziemlanki, albo jakiegokolwiek bądź inne schronienia rybaków zburzyć do szczętu, zupełnie zniszczyć, a łódki i wszystkie statki do łowienia ryb potrzebne skonfiskować, a Kozaków ztamtąd wysłać i na później nigdy na kubańską stronę Azowskiego morza nie puszcząć”. Zdawałoby się, że potem zaporozcy rybacy powinni byli zniknąć na Kubaniu. Wcale nie. Znajdujemy ich znów na zachodnich brzegach Azowskiego morza, nie tylko do upadku samego kosza, ale nawet i wtedy, kiedy ich bracia zaporozcy Kozacy przenieśli się tam w r. 1790.

sko zbierało swoje piechotę na łódki, i tam znajdowało zawsze nieustraszonych retmanów.

Polowanie. Pod tym wyrazem nietrzeba wcale rozumieć naszej zwykłej i okazałej zabawy, tak upowszechnionej w Europie, a która tak drogo kosztuje dwory i panów; wcale nie było podobne do polowania polskich panów, coto dzielili swe życie między wojnę, hulanki i polowania. Łowami na zwierza, zajmowała się w Zaporozu oddzielna zupełnie klasa Kozaków, którzy się nazywali Lisicznikami, mieli swojego atamana i swój kureń, i zwykle przebywali w bohogardowej pałance. Oni, jak mówiono na Zaporozu, lisili się cały rok, to jest: zajmowali się wyszukiwaniem i ściganiem w stepach lisów, których futra stanowiły ważną gałąź handlu z Krymem i główną część darów, posyłanych w różne miejsca. Płacili nawet dziesięcinę do skarbu wojskowego, dla cerkwi i pałance, lisami. Partya takich lisiczników, pod dowództwem doświadczonego myśliwca, wyprawiała się brzegami Bohu, ku znajomym sobie kryjóvkom lisów, kopala sobie tam ziemlanki, a mając z sobą zapasy na całą zimę, siedzieli tam aż dotąd, dopóki skóry lisów nie traciły na swęj wartości. Po wytepieniu zwierza, albo gdy już dostateczną liczbę futer zebrala, partya ta wracała do zimownika garbarza, gdzie wyprawiano skóry i potem dopiero dzieliła się niemi. Łowili także zające, wilki, a nawet jelenie, które aż do r. 1760 żyły w pięknych lasach zadnieprowskiego Zaporozia. Na polowanie, szczególnież na dziczyznę, nieraz przysyłano myśliwców od sąsiedzkich władz, a nawet i od dworu petersburskiego, którym gorliwie pomagali Zaporozcy, bo za sławę to sobie mieli, że tak ceniono „zaporozkie wolności”. Ale owem

polowaniem zajmowali się Zaporozcy jedynie dla futer i handlu niemi, a nie dla pożywienia: bo nawet sami lisiczniki, mający podostatkiem zwierzyny i dziczyzny, chętniej jedli kaszę i pastrykę (suszoną rybę), jak to przystało na prawdziwego Kozaka.

Pszczelnictwo. Tyle tylko wiemy o niém, że dla pasiek stawiano w Zaporozu oddzielne zimowniki, których nazwiska znaleźliśmy przy oznaczeniu granic zaporozkich. Pszczelnictwo, było także ważną gałęzią przemysłu Kozaków zaporozkich, bo miód i воск, pomieszczone były między ważniejszymi przedmiotami ich handlu; ale sami nawet lubili jeść miód praśny a i pić warzony, i stawiać dużo świec przed ołtarzem Najwyższego w swoich świątyniach. Zrobimy tu uwagę, że tacy pasiecznicy uważani byli przez Zaporozców za ludzi bardzo mądrych, szanownych, za przepowiadaczy przyszłości, a nawet za znachorów, to jest czarodziejów. Jedni tylko młynarze w tym względzie mieli przewagę nad pszczelnikami.

Sady i ogrody. W archiwum z ostatnich lat zaporozkiego bytu (między 1762 i 1774 r.), znajduje się bardzo wiele praktycznych nadzwyczaj i rozsądnych rozporządzeń, które służą za dowód pieczołowitości kosza o lasy, gaje, sady, i jego troskliwości w rozmnażaniu drzew owocowych i ogrodów. Oto kilka wyjątków:

1) *Order* (rozkaz) pisarzowi i asauli kodackiej pałanki: „Wiadomém koszowi się uczyniło, że przy Dnieprze na wyspie nazwanéj Monasterską, poniżej Połowicy (1), waszego okręgu obywatele nie tylko mające się

(1) Wieś Połowica, teraz miasto Jekaterynosław, którego sady założone były przez Zaporozca Łazarza Głobę, który tam umarł już po „atakowaniu sicy”.

w niej różne drzewo wyrabali i zupełnie spustoszyli, ale i będące tam drzewa rodzące, gruszę i jabłoń i inne, nie bojąc się gniewu Bożego za wykorzenienie drzewa onego, na korzyść ogólną corocznie dającego płód, nierozsądnie wyrabali i zupełnie pustoszą. A jako takie spustoszenie drzew a najwięcej owocowych, czynione przez obywateli, ogółowi są bardzo szkodliwe, to my wam rozkazujemy, ażeby na téj wyspie Monasterskiej, napóźniej drzewa nie tylko owocowego, ale żadnego innego nie rąbano i nie pustoszone: wszystkim obywatelom żeby nań nigdy nie jeździli, pod surową odpowiedzialnością przeciwnika, rozkazać, i sami macie za tém bacznie patrzeć, aby ona wyspa, drzewem najwięcej owocowém, chociaż mało podrosłym opatrzoną być mogła, „dla ogólnego napotém pożytku”. 8 grudnia, 1764 r.

2) *Order kodackiej pałance.* „Staro-Kodacki mieszkaniec Fedor Szapował doniósł nam, że poniżej Starego-Kodaku na Dnieprze jest wyspa, nazywająca się Demeka. Na niej rosnące czarne drzewo (lasowe) i owocowe, rąbane na drwa, tak silnie się wyniszczą, że jeżeli temu nie zapobiegą, to w zupełne wyniszczenie przejść może. A ponieważ naprzeciw téj wyspy mieszka on Szapował, i że jemu dlatego sposobnie doglądać téj wyspy, aby bez wiedzy jego nikt nie śmiał pustoszyć różnego drzewa czarnego i owocowego, dlatego onę wyspę jemu, Szapowałowi, pod dozór odtąd oddajemy, aż do nowego naszego rozporządzenia, z tém, żeby na niej i on sam osobiście nie rąbał, i nikomu innemu jakimkolwiek sposobem pustoszyć nie dozwolił, aby tym sposobem do dawnego stanu onę wyspę przywieść dla ogólnego pożytku”. 6 grudnia, 1772 r.

3) *Otwarty list*. „Wszystkim komu o tém wiedzieć należy wiadomo się czyni: Kozakowi Panasowi Taranowi z kurenia płastuniwskiego, który się ożenił i mieszka we wsi Kaminskiej na rzece Łozowatce, która wpada w Saksagan, pozwoliliśmy na przyszłość do nowego rozporządzenia wybudować hutor, dla trzymania w nim bydła i gospodarstwa, i żeby w nim od nikogo żadna przeszkoda czyniona nie była, dlatego i ten list jemu, Taranowi, z kosza wydany”. 1772 r. grudnia 10.

4) *Cyrkularz (obiegnik) do pułkowników*. „Proszącym obywatelom miasteczka Starego-Kodaku, dozwoliliśmy na tej stronie Dniepru, gdzie było sioło Czaple i w innych tamtejszych miejscach, osiedlać się hutorami; i żeby im w tém od nikogo żadna przeszkoda nie była, dlatego i ten otwarty order Wam, z podpisem i wojskową pieczęcią od kosza w miasteczku Nowym Kodaku dany, i oddamy na pochowanie atamanom Starego-Kodaku: kozackiemu i gromadzkemu”. 2 grudnia, 1772 r.

Uwaga. Między kozackim i gromadzkim atamanem była ta różnica, że pierwszy był jakby sierżantem nad siczowcami, to jest nieżonatemi, żyjącymi w pałankach; a drugi był pewnego rodzaju naszym sołtysem, był starszym nad gromadą, to jest nad zonatemi wieśniakami.

5) *Pozwolenie wystawienia młyna* Klemensowi Rzeknikowi, kurenia kaniowskiego Kozakowi, w którym na końcu dodano od kosza „a pułkownikowi samarskiemu Danielowi Malinowskiemu polecamy, abyście nie robili przeszkody w rąbaniu potrzebnego mu drzewa, ale jedynie na wystawienie młyna, i abyście mieli baczenie, aby zanadto drzewa nie wycięto”. 3 grudnia, 1774 r.

6) *Bilet na ochranianie sadów*. „Mieszkańcom trytuzyńskim, Iwanowi Złogozinowi i innym, wyspę między odnogą Dniepra i Dnieprem, a Sałomaską nazywającą się, niedaleko od sioła Trytuzyna leżącą, do pilnowania od zniszczenia powierzamy, i rozkazujemy im i wszystkim najmniejszego tam spustoszenia nie czynić, ale przeciwnie sadzić drzewa czarne i owocowe, ażeby tym sposobem one przyszedłszy do dojrzałości, były pożyteczne dla wojska zaporozkiego, starszyn i Kozaków”.

Oto są szczegóły i oryginalne i zajmujące, dla poznania wewnętrznego gospodarstwa zaporozkich Kozaków. Czy tak było u nich w XVI i XVII wieku, trudno stanowczo powiedzieć, bo niema na to żadnych piśmiennych dowodów; ale jeżeli dowody z analogii czerpane, mogą być używane w badaniach historycznych, to możemy mniej więcej prawdopodobnie wniesić, że urządzenia gospodarcze i stan samego gospodarstwa niewiele był niższym w XVI i XVII wieku, kiedy w XVIII tak był jeszcze prostym i nierozumowanym.

O zimownikach i hutorach. Już kilka razy i pod różnemi względami wspominałem o zimownikach; jeden jeszcze raz pomówić o nich muszę pod względem gospodarczym i statystycznym. W archiwum kozackiem znalazło się wiele danych do tego wykazu, ale na nie-szczęście, wszystkie te spisy i wiadomości są niedokładne i nierówne; ale bo też trudno tam było żądać systematu rozumowanego od ludzi prostych, co się znali lepiej na koniu i czajce, niż na piórze i tablicy, chociaż mimo tego, wszędzie u nich przebiega się zdrowy rozsądek w ich urządzeniach administracyjnych. Zebrawszy wszystkie owe dane w jakąś całość i porządek, taki będzie

statystyczny wykaz stanu pałanek; ale tych tylko, co miały wsie i hutory. Za wzór biorę jedną tylko, bo i drugie z bardzo małą różnicą też same liczby przedstawiają.

Protowczańska pałanka w r. 1770 miała:

1. Sioł i wsi	24	
2. Hutorów	10	
3. Mieszkańców:		
a) żonaty Kozaków	363	
b) ludzi pospolitych czyli poddaństwa	737	
4. Majątek ich w stadach:		
a) koni kozackich	611	} 895.
— pospolitych	284	
b) rogatego bydła: wołów kozackich	1,047	} 1,851.
— pospolitych	804	
rogatego bydła: nieroboczego kozac	1,854	} 3,484.
— pospolitego	1,630	
c) owiec kozackich	10,114	} 13,686.
— pospolitych	3,572	

Dodaję zaraz, że wykaz ten statystyczny tyczy się samych żonatyh ludzi, to jest w siołach żyjących, bo majątku zimowników niepodobna oznaczyć, dlatego, że nawet koszt wiadomości o tém nie zasięgał i nie zbierał, a wymierzył tylko uroczyska, przy których owe zimowniki leżały, a i to nie we wszystkich pałankach. Podług rozmaitych raportów, doniesień i innych wykazów, między latami 1750 i 1770 czynionych, oznaczam miejsce główniejszych tylko zimowników:

1. W kodackiej pałance znajomych zimowników było 88.

Znajdowały się w następujących miejscach:

- | | |
|----------------------------|---|
| 1. Na uroczys. Szczurowym. | 6. Na wyspie Szulajewie powyżej progu Nienasytnego. |
| 2. — rzece Samotkani. | 7. Na pachnącej rozpadlinie. |
| 3. — — Gruszowce. | 8. — Tatarczakowskiej wysp. |
| 4. — Surach. | 9. W Kochaniwszczyźnie. |
| 5. Poniżej rzeki Dniepru. | |

Z tych miejsc, najznakomitsze w r. 1750 było na Surach. Rzeczka Sura dzieliła się na wiele odnóg, które się nazywały: Mokra Sura, Sucha Sura, Okrągła Sura i t. d. a miejsce to w języku ludu nazywano „na Surach.” Tak na Mokrej Surze w r. 1755 było zimowników 52, które według obyczaju zaporożkiego, zajmowały ogromną przestrzeń łąk i pastwisk.

2. W samarskiej pałance znajomych zimowników było 253.

Znajdowały się one w następujących uroczyskach, których nazwiska przytaczam tu wszystkie, bo jedne z nich są jakąś pamiątką historyczną Zaporozża, drugie wybitnością prywatną, a dla dzisiejszych tamtejszych posiadaczy ziemskich, będzie to nieopisanie ciekawą i zajmującą rzeczą wiedzieć, jak się téż zwały za czasów kozackich teraźniejsze ich siedziby:

- | | |
|---|---|
| 1. Na rzece Samarze. | 18. Na Chaszczewa uroczys. |
| 2. — Wielkim Ługu. | 19. — Lisznój rozpadlinie. |
| 3. — Chorticu. | 20. — rzece Osokorowce. |
| 4. W Sroczych bajrakach. | 21. — — wyższej Osokorowce. |
| 5. Na rzece Moskowce. | 22. Na urocz. Chraszczewa. |
| 6. — — Wowczój. | 23. Na Łuczynie. |
| 7. Przy ujściu r. Wiazywki. | 24. Przy ujściu Żukowej. |
| 8. Przy ujściu r. Cierniówki. | 25. Niedaleko Birkuta. |
| 9. Przy uroczysku Bogdanowem. | 26. Na wyspie Kozłowej, niedaleko progów. |
| 10. Przy Suchej Czaplinie. | 27. Przy ujściu rz. Swidyny. |
| 11. Na rzece Tersie. | 28. Na rzece Kilczenie. |
| 12. — — Wroniej. | 29. Na rzece Wielkiej Cierniowce. |
| 13. — — Byku. | 30. Na rzece Orłowszczyźnie. |
| 14. — — Protowczy. | 31. — — Omelintynie. |
| 15. — — Kaszugumie. | 32. — — Opalisku. |
| 16. Przy ujściu Konki. | 33. Nad r. Zbierawką. |
| 17. Na Dnieprze w Surdziukowym Urwisku. | |

- | | |
|-----------------------------|------------------------------|
| 34. Przy Dzwonieckim progu. | 43. W Koczerize. |
| 35. W Zajacowych bajrakach. | 44. Przy ujściu r. Bobrowki. |
| 36. W uroczysku Kasance. | 45. Tam, gdzie Piaskowy |
| 37. W Przyścianku. | bród, za mostem. |
| 38. Przy progu Łochańskim. | 46. Przy rzece Bogatěj. |
| 39. Przy rzece Obytkowie. | 47. Przy rzece Łozowatěj. |
| 40. Przy Wolnym progu. | 48. W Czaurzowce. |
| 41. Przy rozpadl. Gryszyna. | 49. W Kruglikach. |
| 42. W Carskiej Dąbrowie. | 50. Nad Słonym ustępem. |

W téj liczbie mieszczą się starożytne popieliska kozactwa, mianowicie ów *Wielki Ług*, to jest wyspa, którą tworzą dwie odnogi Dniepru i rzeki *Końskie Wody* i *Chortyc*; wyspa, na której jak niektórzy utrzymują pierwszy raz osiedli Nizowcy, chociaż Boplan już mówi o niej, jak o pustej i niezamieszkaniej wyspie.

3. W orelskiej palance zimowniki znajdowały się na następujących uroczyskach:

- | | |
|--------------------------------|-------------------------------|
| 1. Przy odnodze Słoněj. | 9. Na rzece Oreli, tam, gdzie |
| 2. Przy Sroczej rozpadlinie. | bród Steszyna. |
| 3. Przy Łuczynie. | 10. Na rzece Oreli w różnych |
| 4. Przy rzece Gubinicha. | miejscach. |
| 5. Na uroczys. Czereśniach. | 11. Na rzece Orelee. |
| 6. W Sroczych bajrakach. | 12. Na rz. Małej Cierniowce |
| 7. Przy źródle rzeki Wiczniki. | 13. W Dębowych wsiach, |
| 8. Przy rozpadl. Gniazdowce. | niedaleko rz. Samary. |
| | 14. W uroczys. Pławincach. |

Ile tam było zimowników i hutorów, trudno oznaczyć; ale wiemy, że w r. 1767 Tatarzy spalili 21 zimowników, wzięli do niewoli 155, a zabili 25 Kozaków; widać więc, że było bez porównania więcej zimowników. Zimownik taki, nie było pojedynczą wieśniaczą chatą, ale raczej folwark, w którym jeden albo dwaj gospodarze z towarzyszami, młodzikami i robotnikami mieszkali, i tém różnili się od siola, że między

niemi nie było ani kobiet, ani dzieci. Na przykład przytaczam spis urzędowy zimownika walecznego pułkownika zaporozkiego Atanazego Kolpaka, który wielkie straty poniósł od Tatarów 1769 r.:

„Niedaleko r. Oreli, przy ujściu rzeki Bogatěj, będący pana pułkownika Atanazego Kolpaka zimownik, w którym było chat trzy, jedna z nich z komnatami i dwie komory z lochem i stajnią (sic) z drzewa rąbanego, zagroda, cztery dziedzińce częstokolne, z dobrego rznietego drzewa, deskowe. A w bliskości tego zimownika młyn dwukolny, z całym do tego zapasem zboża. W owym zaś zimowniku różnej mąki gatunków 13 i pszenicy beczek 4. Żyta wielkich zasieków dwa, i ze wszystkimi ekonomicznymi narzędziami i rzeczami. Owiec 1200, koni 127, a z tych wierzchowych 12; kobył 85, nieuków różnoletnich 30; rogatego bydła, wołów 120, byków różnoletnich 120, krów lepszych 54, reszty bydła nie rachowano”.

Sądząc podług biletów wydawanych w koszu na zimownik, w każdym z nich, nawet u prostego Kozaka nie było mniej od 3 lub 4, a u pułkownika bywało po 5 i 6 Kozaków, a po 10 młodzików, a nad niemi jeden gospodarz, to jest rządca.

II. Gospodarstwo narodowe.

Dochody i powinności wojska zaporozkiego. Jestto przedmiot nadzwyczajnie ciekawy i bardzo mało, raczej wcale nieznan, ale zarazem dosyć trudny do oznaczenia: bo niektóre jego części mają z zupełną dokładnością podane liczby, a za to niektóre zaledwo wspomniane, mogą być tylko przez przybliżenie oznaczone, i w tych z wiel-

ką ostrożnością poczynać sobie będą, aby jakiego grubego błędu nie zrobić.

a) Dochody skarbu wojskowego składały się: z

1. Najlaskawiej udzielanego corocznego pieniężnego żołdu.
2. Wyznaczonego prowiantu i krup } z kassy.
3. Prochu i ołowiu
4. Szynków w sicy, pałankach i zimownikach.
5. Podatku z chat po siołach czyli dymowego od pospólstwa.
6. Przewozów po rzekach i granicach.
7. Podziału ryb i zwierząt upolowanego.
8. Sztrafów (kar) sądowych.
9. Zdobyczy wojennej.

Żold za czasów polskich pobierany przez wojsko zaporożkie był: 1 dukat na człowieka w rejestr wpisanego. Pod rossyjskim rządem do 1742 r., płacony im żold także rachowano na dukaty, ale dodawano im mniejsze futra i towary, i był on w r. 1708 dosyć znaczny. Ale po owych zejściach Rosyi z Mazepą, gdy i Zaporozcy także oderwali się od niej, za powrotem ich do nowej sicy, żold dawniej pobierany bardzo zmalał i w roku 1742 był stale oznaczony w rublach, i wynosił corocznie 4660 r. s. Z kassy pobiera wojsko: mąki 1,000 czetwierci i stosowną ilość krup, prochu i ołowiu 50 pudów. W latach 1759 i 1761 żold ten był trochę powiększony i ostatecznie oznaczony:

Pieniężnego żołdu 6,660 rub. sr.

Mąki 1,300 czetwierci, z krupami w proporcji do 90 czetw.

Prochu 50 pudów.

Ołowiu 50 pudów.

Ten żold uroczyście na rynku sicy rozdzielany był między wojsko w następującym stosunku:

1. Żold pieniężny.

1. Koszowemu atamanowi 70 rubli
2. Wojskowemu sędziemu 60 —

3. Wojskowemu pisarzowi 50 rubli.
4. — asaulowi 40 —
5. Puszkarzowi i doboszowi 3 —
6. Wojskowym kancelarzystom 12 —
7. 38 kurennym atamanom po 27 rub. sr. na jednego 1,026 —
8. Na 38 kureni towarzystwa, po 140 rub. na jeden kureń 5,320 —
9. Naczelnikowi siczowych cerkwi 5 —
10. Jego pomocnikowi 3 —
11. Jeromonachom 5 —
12. Dyakonom 3 —
13. Ustawnikowi 3 —
14. Świeczkarzowi 1 —
15. Ktitorom 4 —
16. Szkolnikom 3 —
17. Na ponamarnią 10 —
18. Siedmiu służącym starszyny po 7 —
19. Kucharzom 2 —

Podarunki.

20. Oficerowi temu, co kasę, pieniądze przywoził 5 —
21. Podoficerowi przy nim 2 —
22. Żołnierzom 6 —
23. Atamanom, co z żoldem przybyli 20 —

Razem 6,660 rubli.

2. Mąka i krupy.

	Czetwier.	
	Mąki	Krupy
1. Atamanowi koszowemu	15	2
2. Wojskowemu sędziemu	15	2
3. — pisarzowi	12	2
4. — asaulowi	10	1
5. Na wojskową kancelaryą	10	3
6. Puszkarzowi i doboszowi	6	—
7. Ojcu naczelnikowi cerkwi	5	—
8. Na ponamarnią	2	—
9. Na szkołę	4	—
10. Ktitorom	2	—
11. Stadnikom wojskowym	2	—
12. 38 kureniom, na każdy po 32 czetwierci mąki, a po 1 czetwierci krup	1,216	70
Razem	1,300	85

Po odbiór tego piénieźnego i zbożowego łożdu, corocznie wyprawiało wojsko deputacyą, składającą się ze stoliczników (od stolicy), pułkownika, pisarza i asaula, i 17 kurennych atamanów, podług wyboru ogólnej rady. Ta deputacya jechała zwykle najprzód do Kijowa, a od r. 1750 do Głuchowa do hetmana, dostawała od niego list i progony, a zamtąd do Petersburga, gdzie swoje pełnomocnictwo składała w senacie. Prawie zawsze ministerstwo, do którego przywoziła pisma od kosza i gościńce, przedstawiało deputacyą cesarzewą, a ta raczyła ją zawsze przypuścić do ucałowania ręki. Posłowie dostawali od dworu progony, piéniądze na życie podczas ich bytności w Petersburgu i podarunki: pułkownik 15 rub. sr.; pisarz 30; asaul 30; a każdy kurenni ataman 18 rub. Czasem dostawali honorowe kaftany, a nawet medale.

3) *Dochody z szynków.* Przedaż trunków, szczególnie wódki, na nieszczęście Zaporozża była niezmierna. Wszystko złe, nieporządki, zamieszki, kłótnie, rozboje wypływały ztąd, że Zaporozcy lubili niezmiernie pić wódkę; kiedy na wyprawie nie byli i siedzieli w domu, nie mając czém się zająć, żadnych stosunków uczuciowych, prawie mimowolnie musieli oddawać się pijaństwu. Chociaż jednak szynki stanowiły znaczny dochód wojska, mimo to kosz wszelkiemi siłami starał się zmniejszać ich liczbę, jakkolwiek byłoby bardzo trudnem, a prawie niepodobnem, przy nieunoszonej burzliwości Kozaków. W miastach i siołach, w których żonaci Kozacy i pospólstwo byli pod bardzo ścisłą karnością władz pałacowych, to chcąc nie chcąc wstrzymywali się od pijaństwa i szalonej swawoli; można też było i pilniej doglądać szynkarzy i nie pozwalać im zdzierstw i nad-

użyć: ale któż mógł odkryć co się tam działo w osobnionych zimownikach, w zakładach rybołownych, w ukrytych szynkach, które, chociaż często bezskutecznie, najsrożej jako najgorsze hajdamactwo prześladował kosz, mówiąc, że one były „prawdziwą dżumą” i uczynkiem (oczarowaniem) Kozaków? Podług rozmaitych rozrzuconych źródeł w całym archiwum kozackim z r. 1770, z następnych pięciu lat pokazuje się, że wtedy na Zaporozżu było szynków:

1. W siczy szynków i budek	73
2. Na Nikitina przewozie...	10
3. W ingulskiej pałance...	8
4. W kodackiej	74
5. W samarskiej	83
6. W protowczańskiej	78
7. W orelskiej	45

Razem... 371.

Strasliwa liczba, jeżeli pamiętać będziemy, że trzeba tu jeszcze dodać przynajmniej 150 szynków, utrzymywanych w wolnościach zaporozkich przez nieżonatych Kozaków w zimownikach; bo pozostał ślad, że w czasie zniesienia siczy, w jednej samarskiej pałance było szynków 20, utrzymywanych przez nieżonatych Kozaków.

Utrzymujący szynki płacili do skarbu wojskowego dwa ruble i 50 kop. za prosty szynk czyli budkę, a od 4 do 5 rub. na rok, jeżeli w szynku był loch (piwnica) z lodownią, to jest, że sprzedawano w nim piwo i miód. Wszystkie szynki czyniły dochodu na rok:

1. W siczy	r. sr.	204 kop.	50
2. Przy Nikitina przewozie ..	—	25	
Do przeniesienia ...	r. sr.	229 kop.	50

Z przeniesienia... r. sr. 229 kop. 50

3. W ingulskiej pałance....	—	30
4. W kodackiej.....	—	205 — 70
5. W samarskiej.....	—	327 — 50
6. W protowczańskiej.....	—	190
7. W orelskiej.....	—	120 — 50

Razem.... r. sr. 1103 kop. 20.

Summa ta rozdzieloną była następującym sposobem, na 45 części równych:

1. Koszowemu	} każdemu po 24 r. sr. kop. 51.
2. Wojskowemu sędziemu	
3. Pisarzowi	
4. Asaulowi	} także po 24 rub. sr. kop. 51.
5. 38 kureniom	
6. Na wojsko	
7. Na cerkiew	
8. Doboszowi i puszkarzowi po połowie.	

Oprócz takiej opłaty od szynków, musieli jeszcze szynkarze, czyto z towarzystwa nieżonaci, czy żonaci lub z pospólstwa, dawać na korzyść starszyny pułkowej od każdej beczki wódki, piwa lub miodu, po kwarcie trunku, albo jęj cenę pieniędzmi zastępować, i to nazywało się kufowym podatkiem.

IV. Podatki.

Tylko sami żonaci Kozacy i pospolici ludzie, to jest poddani wojska, mieszkający w miastach i wsiach płacili podatki. Owoż podług tego cztery tylko pałanki: orelska, kodacka, samarska i protowczańska, jako mające miasta i sioła, obciążone téż były podatkami; drugie

cztery pałanki: ingulska, kałmiuska, prognoińska i bohogardowa, gdzie mieszkali po zimownikach sami nieżonaci Kozacy, żadnych podatków nie płacili. Podatek ten był dwójaki: stały i czasowy; Iszy do r. 1758 wynosił jeden rubel od familii, a od r. 1758 dodano jeszcze, skutkiem postanowienia wojskowej rady 50 kop. Czasowy podatek, wynoszący od 300 do 500 rub. sr. z każdej pałanki, pobierany był w nadzwyczajnych przypadkach, jakoto: kiedy wysyłano gdzie jakie ważne poselstwo; kiedy przedsiębrano jaką ważną wyprawę i t. d. Ztąd stałego dochodu, rachując żonatych mieszkańców, jak już w pierwszym rozdziale powiedziałem 3415 chat czyli familij, było corocznie rub. sr. 4122 kop 50. Czy ta summa, jak owa pierwsza, rozdzielaną była i między kogo? czy w skarbie się zachowywała? niema na to śladów.

V. Pobór, opłaty u przewozów.

Pobór ten na przewozach był bardzo ważnem źródłem dochodów zaporozkiego skarbu, sądząc z tego, że do Kodaku, do Samary i do Nikitina, oddzielnie starszyna do odbioru owęj opłaty posyłaną była. Składała się ona, jak już wyżej powiedziałem, z szafarza czyli intendenta, z pisarza, podszafarzego i podpisarza. Ale ile ta opłata przynosiła na rok dochodu? nie wiadomo. Cokolwiek tylko szczegółów mamy o bohogardowej pałance, a te są: W r. 1774 od czerwca do stycznia zebrano na przewozie w Gardzie 850 rub. sr., zatem mniej więcej 1000 rs. na rok, a Gardowy przewóz był najmniej znaczny, bo nawet swojego szafarza nie miał. Oprócz przewozów wewnątrz zaporozkiej wolności, były jeszcze mniejsze przewozy, utrzymywane przez Kozaków na róż-

nych rzeczkach już poza granicą w krymskim haństwie, z których pobierano opłaty od handlarzy solą, lub kupujących innemi towarami z Krymem. Sądząc podług liczby podanej przy przewozie bohogardowym, ogólny dochód z przewozów wynosił rocznie do 4000 rub. sr.

VI. Podatki w naturze płacone, nawet przez Kozaków nieżonatych.

a) *Od rybołówstwa i polowania.* Wszystek nabytek uczyniony czy przy łowieniu ryb, czy na polowaniu, był własnością szczegółu; zawsze jednak pewną część tego nabytku musiał on na ogólną korzyść towarzystwa ustępować. Jestto rys, jakby zaczątkowego dopiero stanu społecznego naturalizmu, a chociaż u Zaporozców nie był on w swęj pierwotnej sile, dowodzi jednak prostoty w ich wewnętrznym składzie i urządzeniach. I tak: w r. 1772 bohogardowy pułkownik zdaje raport, w którym powiedziano: że rozkaz kosza był czytany, i że podług niego „z tych ryb, co się w Gardzie na Bohu ulowią, trzy pierwsze dziesiątki dla pułkownika, pisarza i asaula, a 4 na starszyn wojskowych, koszowego, sędziego, pisarza i asaula dawać należy. Gdyby zaś taka liczba naznaczona ryb była sprzedana, albo rybacy stracili ją, to podług rozrachowania, wziąć od nich cenę ryb pieniędźmi”. Główny rybak czyli dozorca rybołówstwa, nazywał się gardowniczy, a pod jego zarządem byli tarawnicy, zapewne z polskiego sterownicy. Z tego co ulowili, najlepsze ryby posyłano do kosza dla starszyny, szczególniej w czasie postu. Jak ogromną ilość ryb poławiano, szczególniej na Bohu, można ztąd osądzić, że w r. 1771 od sierpnia do września, część ryb przypa-

dająca dla starszyny, wynosiła 4,380 sztuk czeczug (sterliad), których część posłano polskiemu gubernatorowi w Balcie, za pozwolenie wyrąbania w jego lasach drzewa na wybudowanie Gardu, a resztę po 9 kopiejek za sztukę sprzedano. Kiedy następowała jesień, to koszt rozkazywał zwykle odbijać Gard (związać zakład), a drzewo chować w suchém i wysokim miejscu, aby się nie psuło i żeby je woda nie zabrała. Co powiedziałem o rybołówstwie, to samo stosuje się do polowania. I tam, jak tu, oddawano pewną dziesięcinę do skarbu, cerkwi i starszynie w skórach, bo jak wyżej namieniłem, Zaporozcy zajmowali się myśliwstwem dla skór jedynie, a mięsa bardzo mało jedli.

b) *Podział wojennej zdobyczy.* Starowolski wyraźnie i w dwóch nawet miejscach powiada: „że zdobycz na wojnie uczynioną równo dzielili nie tylko między tych, co się bili, ale i między tych, co wewnątrz obozu służbę czynili, aby przezto niesnasek i sporów uniknąć, a drugich na takie wyprawy łatwiej przywabić” (1). Z tych słów pokazuje się oczywiście, że zdobycz wojenną każdy musiał całkowicie składać do podziału. Pozostał w tym względzie bardzo ciekawy rodzimy zaporozki dokument, to jest przysięga, którą składał każdy Kozak przed wyprawą, że nic ze zdobyczy nie utai, i wszystko wierno odda do swego kurenia, do podziału między wojsko i towarzystwo. Przysięga ta była w następującej formie: „Ja niżej wymieniony przysięgam Panu Bogu na jego świętej Ewangelii, na to, że jeżeli ja będąc na teraźniejszą wyprawę z panem starszyną wojskowym Gółowatym i z innemi panami starszyną posłany za rzekę

(1) Instit. Rei milit. L. IV, c. 18 i L. VI, c. 14.

Bohem, coś ze zdobyczy nieprzyjaciela i gdzie się zdarzyło przezemnie zabranęj utaił i onęj do ogółu dla podziału nie złożył, to skaraj mnie Boże w tém i przyszłym życiu”.

c) *Sztraf, czyli kary sądowe.* Że takie kary były, to już przy obejrzeniu sądownictwa zaporozkiego nadmienilem, że płacono je na korzyść wojska, kurenia, lub pułkowej a nawet i wojskowej starszyny, i to pewna; ale jaka była wysokość tych kar, i czy w naturze lub pieniądźmi oddawaną była? niema na to pewnych danych, a zatem i oznaczenie ilości dochodów z nich jest niepodobnem.

Nakonec trzeba cokolwiek o powinnościach członków wojska zaporozkiego nadmienić. I tu, jak i w podatkach, wielka była różnica między Kozakami niezłotatami a żonatemi i pospółstwem. Kurenie nie znały żadnych innych powinności, oprócz służby wojennej i kurrennej wewnątrz. Na pierwsze wezwanie królów polskich, a potem monarchów rosyjskich, natychmiast zbierali się podług kureni, uzbrajali się, siadali na konie i wychodzili w pole. Ale niezawsze czekali na rozkaz, bo nie lubili pokoju; i jak mówi kronika: „Zaledwie w ich ziemi pokój ogłoszony będzie, to samowolnie idą na pomoc innym, i małej korzyści kwoli wielką pracę podejmują, morze przepływać ośmielają się i mnogo duszę swoją pogubiają”. Wojna więc i napady były główną powinnością Zaporozców. Wewnątrz u siebie, musieli należeć do objazdowych komend przeciwko hajdamakom, albo do stacyj pogranicznych, które były konne, piesze czyli na łodziach dla strzeżenia porządku, albo do oddziałów na stepie harcujących z Tatarami. Co się tyczy karności, to zupełnie podlegali kuren-

nemu atamanowi, i bez żadnej wymówki ślepo wykonywali co on rozkazywał; rozumie się tylko w czasie wojny lub rozjazdów wewnętrznych.

Kozacy żonaci i pospółstwo, mieli nieporównanie większe ciężary. Oprócz stałych i czasowych podatków, musieli dostawiać podwody, robotników, zboże i inne zapasy na przypadek wojny, konferencyi lub przyjazdu posłów i posłańców wojskowych. W czasie wojny, przygotowywali siano i owies dla Kozaków, a w razie potrzeby, uzbrajali się na obronę kosza i siebie. Tak w roku 1770, w czasie tureckiej wojny, samarska palanka dostawiła 417, kodacka 350, a protowczańska 214 konnych Kozaków pod chorągiew zaporozką.

Trafiało się jednak, że od tych podatków i powinności na jakiś czas lub nazawsze kosz uwalniał zasłużonych lub podupadłych Kozaków. Oto dwa przykłady takiego uwolnienia od podatków, allewiacy: „Wojska zaporozkiego nizowego, kurenia płatnirowskiego, towarzysz Aleksy Kumpan przedstawił do kosza, że on w siole Samarczyku na samarskiej palance, przy końcu przeszłego roku ożenił się, i chce tam zupełnie zamieszkać, i prosił dopóki on w tém nowém przez swe ożenienie gospodarstwie nie poprawi się, a więcej za jego mnogie w wojsku zaporozkiem uczynione niemałe służby, o uwolnienie od powinności. A ponieważ on, Kumpan, od małych lat w wojsku zaporozkiem aż do tego czasu służy, i w czasie tureckiej wojny we wszystkich pochodach, z innemi zaporozkiego wojska znacznemi Kozakami i towarzystwem się znajdował, i służył wiernie i ochotliwie, potem jako ataman w kureniu płatnirowskim zarządzając przebywał, i porządnie, uczciwie, posłusznie się sprawiał; potem widząc jego czyste bez potknięcia

się służby,znaczony był na pułkownika do Samary, gdzie będąc z obowiązku swego, we wszystkiem pełniąc wojskowe ordery, postępował dobrze i porządnie i t. d. to za jego służby rozkazaliśmy jego, Kumpana, od wszystkich kozackich ogólnonarodowych ciężarów, podatków i najmniejszych powinności na dwa lata uwolnić". 19 kwietnia 1764 r.

W drugim orderze (rozkazie) kosza, mieszkańca samarskiego Stefana Jakóbca, za dawne kozackie jego służby, a raczej dla jego starości i wielkiego ubóstwa, od wszystkich ogólnych kozackich i pospolitych ciężarów i trafiających się posylek, oprócz jednego wojskowego podatku (1 rub. sr. kop. 50) uwolniono.

VIII.

Handel.

Geograficzne, a raczej hydrograficzne położenie Zaporozża było takie, że mimowolnie skłaniało jego mieszkańców do przedsięwzięć handlowych. Też same dogodności, jakimi cieszy się teraz wiele miejsc w Nowej Rosyi pod względem handlu i odbytu płodów, były otwarte i dla Zaporozców; ale niższe wykształcenie, a raczej zupełne oddanie się wojnie i walce, rozwijało także w mniejszym zakresie handel, i nie pozwalało ciągnąć z tak wybornego położenia tyle korzyści, ile ich tam teraz mają. To też kiedy przychodzi mówić o handlu na Zaporozżu, nikt nie może spodziewać się jakichś obrotów rozumowanych kapitałami, ani przedsięwzięć wyrachowanych, a poprostu ledwie instynkt jakiś handlowy, handel prawie zamienny: bo handel nie był głów-

nym, a podrzędnym tylko celem i spojnią ich towarzystwa. Mimo to stara i nowa zaporozka sicz, leżąc na brzegach rzeczek, które wszystkie wpadają w Dniepr, miała otwarte stosunki po téj świetnej rzece aż do jęj ujścia w ogromną odnogę, i aż na Czarne morze; nie mogła więc nie widzieć korzyści z owego położenia, i wewnętrzny jęj zarząd i różne postanowienia administracyjne, które już opowiedziałem i które jeszcze przytoczę, świadczą, że Zaporozcy pojmowali dosyć dobrze handel i jego obroty: a chociaż go nie rozwinęli tak, jak to mogło nastąpić przy tak szczęśliwym zbiegu okoliczności, to nie dla braku pojętności, ale że nie mieli czasu na to, wpośród tak ruchliwego żywota i ciągłych bojek na wszystkie strony.

Dniepr, ów srebrzysty i ukochany Kozakom Dniepr, mamił ich za sobą do Czarnego morza, i pływali też po nim na swoich czajkach aż pod Konstantynopol, a dla zabezpieczenia téj żeglugi, czyto na wojnę, czy po sól, futra i wino, stały komendy kozackie tam, gdzie teraz miasto Cherson, przy ujściu rzeki Kamionki; słowem, cała ingulska pałanka na ten cel ustanowiona była, aby broniła rybaków i po sól jeżdżących od Tatarów, co tamtędy mieli drogę od Kinburga, i od Turków, którzy siedzieli w sławnej oczakowskiej twierdzy. Z drugiego znowu strony, na brzegu drugiego morza, kałmiuska pałanka broniła zaporozkich handlarzy i przemysłowców na Donie, na ziemi Dońców i na Azowskiem morzu. Nakoniec na Bohu w owym sławnym Gardzie, stała znowu zaporozka komenda, dla utrzymywania w tak odległym stepie stosunków i handlu Polski z Zaporoziem i Krymem.

Takiem położenie dwóch mórz dotykające, a w środku dwie wielkie rzeki mające, sprawiło, że Zaporozczy chociaż całą duszą oddani wojnie, polubili handel i żeglugę, i można powiedzieć, że cały handel Polski i południowej Rosyi w XVI, XVII i XVIII wieku, był w rękach Zaporozża, albo szedł przez ich ręce. Handel zaporozzki dzielił się na lądowy i morski, na wewnętrzny i zagraniczny.

Morski handel prowadzili Zaporozczy z Turcyą tylko, bo do pokoju w Kujczukajnardży, żaden statek na którymby flaga turecka nie powiewała, nie mógł się pokazać na Czarném morzu. Turcyja w tym względzie okazywała niezwykłą stałość i zrozumienie ważności tego punktu, kiedy belgradzkim pokojem wyraźnie zawarowano: „Handel między Rosyją i Turcyą będzie swobodny, ale Rosyjanie nie mogą inaczej prowadzić go na Czarném morzu, jak za pośrednictwem tureckich okrętów”. Co więc, Polska nie miała już wtedy, a Rosyja nie miała jeszcze żadnego na południu handlowego punktu, oprócz sicy zaporozkiej. Taganrog i Azowskie morze, rzeczywiście dopiero w r. 1775 dostały się na własność Rosyi. Handel zaporozzki morski z Turcyą prowadzono przez Oczaków, ale zawsze na tureckich lub greckich okrętach, które przywoziły towary do owej twierdzy, i jeżeli dostawały od seraskiera-puszy jarlyk na wolny przepływ, to wpływały w odnogę i po Dnieprze do góry dochodziły prawie do samej sicy, gdzie rzeka Podpolna nadzwyczaj głęboka, w odnodze swój, która do dziś dnia nazywa się ustępem, służyła im za port. Jeszcze w r. 1775, Tekeli podczas atakowania sicy, znalazł zaporozką flotyllę w tém samym miejscu, zasłoniętą ze wszystkich stron od wiatrów, i zabez-

pieczonem od obrywów brzeżnych, silnym, palowym bulwarem.

Oto urzędowe doniesienie koszowego Wasila Grygorewa Sycza, na odezwę kijowskiego gubernatora Leontiewa, żądającego od kosza wiadomości: ile z Carogrodu statków do sicy zaporozkiej z winem i bakaliami przychodzi, gdzie właściwie kwarantannę odbywają, jak długo, i czy jakie cło opłacają? Koszowy donosi, że: „Statków do sicy niejednokrotnie liczba przybywa, czasem 5, czasem 8, a czasem i 10; że one zatrzymują się o wiorstę przed siczą, gdzie odbywają dwudziestodniową kwarantannę pod obserwacją ruskiego komendanta nowosiczyńskiego retranszamentu; że cła żadnego od nich nie pobierają, i że nakoniec w 1746 r. przybyło do portu:

1. Grecki statek z Białego morza (archipelagu), na którym znajdował się szkiper Grek Manuel.
2. Grecki statek z Czarnego morza z miasta Messenbryi, szkiper Grek Cyryl.
3. Grecki statek z Czarnego morza z twierdzy Warny, szkiper Grek Jerzy.
4. Statek z Czarnego morza z twierdzy Warny, szkiper Dymitry Popowicz.
5. Statek także z tamtąd, szkiper Grek Dementy.
6. Statek z Białego morza z miasta Stanker, szkiper Grek Ostap.
7. Statek z tamtąd także, szkiper Grek Michał.
8. Statek turecki, szkiper Turczyn Achmet z Carogrodu.

Statki te przybywały do zaporozkiej sicy, jak to i pierwój bywało, z winem i bakaliami.

Trzeba tu jednak zrobić uwagę, że tu jest mowa o tych tylko tureckich statkach, które prosto do siczy przybywały, bo liczba tumbazów krymskich i oczakowskich, była bez porównania piérwój większą dlatego, że oczakowski pasza będąc w przyjaznych stosunkach z krymskim hanem, nie pozwalał tureckim statkom płynąć do Zaporozża, a zmuszał je ładować towary na swe łodzie i na nich przybijać do siczy. Trafiło się jeszcze oprócz tego, że han chcąc mieć po sobie agę janczarów, oddawał mu na odkup swoją kozłowską komorę graniczną, a wtedy wymagał, aby każdy statek, czy ruski płynący do Oczakowa dla przeładowania towarów na tureckie statki, czy grecki płynący z Czarnego morza, posyłał swoje towary lądem do Kozłowa, i aby same statki tamże dopływały dla opłacenia cła. Byłoto nadużycie ciężkie dla zaporozkiego handlu, i została w tym względzie ciekawa korespondencja z hanem i oczakowskim paszą. Oto jest pismo kosza Grzegorza Fedorowa do hana krymskiego, w odpowiedzi na jego jarłyk:

„Najświeńniejszy i Jaśnie Wielmożny panie Krym-Girej han krymski, po sąsiedzku najmiłszy przyjacielu nasz!”

„Pisanie Waszój Światłości, w którém raczycie objawiać, że w nieprzepuszczaniu z Białego (archipelagu) i Czarnego morza do siczy zaporozkiej i do innych miejsc statków, Wasza Światłość nie przyczyną, a robi się to tak z rozkazu Porty, odebraliśmy. Ale ponieważ oczakowski pasza, pismem do kosza przysłał, objawia, że Wasza Światłość żyjącemu w Oczakowie adze janczarów na odkup oddała kozłowską przystań, gdzie jak idącym do rossyjskich granic, tak i ztąd płynącym do Carogrodu statkom, przystań mieć i wozic towary i cła

pobierać Wasza Światłość wskazała, i przez Wasze Światłość tak wyraźnie rozkazano. A jako z tego widzieć można, że takiemu do Białego i Czarnego morza statków chodzeniu, przeszkoda nastąpiła w przeciwność wiecznym traktatom pokoju, i na wielką krzywdę rossyjskim kupcom i obustronnemu handlowi zastawa uczyniona, albowiem do Kozłowa z Oczakowa powracać z towarami kupcom zupełnie niewygodnie, i przez wszystkie czasy tego nie bywało i być nie może. Dlatego Wasza Światłość raczcie, w siłę wiecznej przyjacielskiej drużby, z Białego i Czarnego morza tutaj w rossyjskie granice, także i z siczy tam idące statki bez wyładowania, chociażby za opłatą cła w Oczakowie, przepuszczać po dawnemu bez zatrzymywania; a jeżeli Wasza Światłość téj kommersyi nie pozwolicie uczynić, i statki po dawnemu do Oczakowa przepuszczane nie będą, to żeby tutejsi kupcy, Kozacy, czumaki i przedsiębiorcy do Krymu z niczém i po nie wyprawy swoje przerwali i soli nie brali, a tylko przy siczy, przy granicy wszystkie towary sprzedawali i ztamtąd powracali do Polski lub Rosyi, równomiernie w koszu ma być uczyniono. A nawet i do najwyższych komend przedstawi się z prośbą, za naruszenie i paraliżowanie wiecznie pokojem zatwierdzonej kommersyi o satysfakcyą, a od prześwieńtnej Porty o zupełne dozwoleńie”. 3 lipca, 1762 r.

Mimo to han postanowienia swego nie zmienił, i dopiero w 1765 r. za naleganiem konsula rossyjskiego Szestakowa, zniósł Girej-Han to ścieśnienie handlowe.

Handel Zaporozców z Turcyą zależał na tém, że wyprawiali tam swoje futra, skóry surowe, masło, ryby, kawior, małosyjski tytoń, płótna, a przytém polskie i rossyjskie rękodzielnicze wyroby, lub surowe płody;

przywozili wino, bakalie, bawełniane wyroby, broń, olów, rzędy na konie i t. d. W te przedmioty zaopatrywała się nie tylko sama sicz i cała ukraińska starszyzna przez sicz, ale i Polska Rosya tą drogą dostawały ze Wschodu wszystko, co im ku wygodzie i zbytkowemu życiu było potrzebne.

Handel zaporozki lądowy był dwojaki: zagraniczny i wewnętrzny; zagraniczny z Polską, Krymem, Rosyą, Ukrainą, a od 1750 r. z Nową-Syberyą. Handel z Polską, przez samą zależność od niej Kozaków zaporozkich był dużo ułatwiony i nadzwyczaj dla nich ważny, przy takim stanie gospodarstwa wiejskiego na Zaporozu, bo od nas brali wszelkie zboże na wyżywienie potrzebne. Wiadomo, żeśmy oddawna posyłali zboże i inne płody Wisłą do Gdańska; część tylko południowa, jakoto: byłe bractwskie województwo i Humańszczyzna, uzbrojonemi karawanami wyprawiały swe zboże przez Bałtę i stepy nogajskie do Oczakowa lub Akkermanu, a kiedy jeszcze Zaporozę Polski się trzymało, to do Gardu na Bohu, ztamtąd do siczy, a potem Dnieprem do Oczakowa lub Krymu. Za to próżne wozy czumackie corocznie tysiącami wyjeżdżały z Polski po sól do Krymu, albo po ryby na Niz lub Don, i te nie mogły już ominąć Zaporozia. To też pograniczni nasi starostowie zachodzili w przyjazne stosunki z koszem, i albo grzecznoscia, albo przyrzeczeniem ze swęj strony równych korzyści handlowych, wyrabiali sobie opiekę Zaporozców nad swojemi karawanami, nie tylko w stepach zaporozkich, ale i w stepach tatarskich; bo chociaż Polska miała swojego ajenta przy hanie krymskim i często umyślnych tam posyłała, niezawsze jednak zabezpieczało to handlujących Polaków od napasci i grabieży.

Kiedy owi czumacy dochodzili do zaporozkiej granicy, to jest do ujścia Sinych Wód w Boh, w miejscu gdzie Potoccy wybudowali miasto Bohopol, to ataman czumacki przychodził z pismem do ruskiego dowódcy, i prosił o pozwolenie udania się do Gardu i przeprawienia się przez Boh. Tam zapłaciwszy cło przewozowe, dostawali przewodnika i szli naprzód do rzeki Martwych Wód, przebywali całą ingulską pałankę, dobijali do Nikityna jeżeli mieli iść do Krymu, a do Kodaku, jeżeli mieli iść na Don. Za to płacili do skarbu kosza rub. sr. 8 do Nikityna, a 10 rs. do Kodaku, i dawali oprócz tego niewielki ralec (podarek) swoim przewodnikom. Podróż ta polskich przemysłowców przez zaporozkie stepy była nadzwyczaj bezpieczną, i dlatego nie w jednem miejscu o prawości Kozaków w tym względzie, i o ich uczynności pozostała wzmianka.

I tak: w Rusałce wydanej w Wilnie 1840 r. umieszczono ułomek z pamiętników litewskiego szlachcica, który opowiada podróż kilku Polaków posłanych od konfederacyi barskiej 1768 r. na Zaporozę i Krym, dla podburzenia Kozaków i Tatarów przeciw Rossyi. Przebywszy oni granice bractwskiego województwa, weszli na zaporozkie stepy, i tak dalszą swą drogę opisują: „Od rzeki Kaharłyka zwanęj, przez dwa dni jeszcze szliśmy po otwartym stepie, nie widząc ani pagórków, ani drzew, tylko niezmierzoną równinę, podobną do spokojnego morza. Czasem natrafialiśmy na kurhany, jakby w szyku jakim stojące: te mogły służyć Kozakom do ukrywania w nich swoich pikiet, czat, i dla rozeznania drogi podczas zamieci zimowych. Tym sposobem dobiliśmy po tej bezludnej pustyni do Gardu na Bohu, gdzie zaczynały się już posiadłości siczowych Kozaków.

Tam między skałami postawione były jazy, to jest kossze plecione (gard) do łowienia ryb; zastaliśmy tam asaula, dowodzącego w miejscu pułkownika, który pojechał do siczy. Przyjął on nas dobrze, dał nam na przewodnika swojego zaporozkiego Kozaka, któremu wręczył żelazną palicę (piernacz). Nasi (humanicy) Kozacy powiedzieli nam, że sam widok téj palicy, będzie dla nas najzupełnijszym bezpieczeństwem, i że chociaż Zaporozcy skłonni są do rozboju, ale podróż z taką palicą zupełnie bezpieczna, że kosz zawarł z humaną i śmilianą ekonomią przysięgą zatwierdzoną umowę, że od-tąd Zaporozcy na Polskę napadać nie będą, a im za to wolno będzie z paszportami kosza przybywać dla handlu do Humania i Śmily i do innych dóbr Potockich i Lubomirskich, i że wzajemnie ludziom tych panów wolno będzie jeździć i handlować w siczy, i że przebywając Zaporozie, dostaną zawsze przewodników z takimi piernaczami”.

Kitowicz w swoich Pamiętnikach, chociaż niewiele pojmował w Kozaczyźnie i często ją przekreślał, mówiąc o siczy i jej stosunkach handlowych, oddaje jej zupełną sprawiedliwość. „Wódkę, piwo i miód przedawano w siczy swobodnie, mówi on, ale wódkę najbardziej lubili Zaporozcy. Każdy za swe pieniądze miał prawo pić ile mu się podobało, aby tylko nie zaniedbywał prawa powinności i nie obrażał przystojności, bo za to okropnie był karany. Dlatego, chociaż w siczy żyli ludzie wszelkiego rodzaju, zbiegi, apostaty od wszystkich religij i t.d., jednak taka skromność i takie bezpieczeństwo tam panowało, że przyjeżdżający z towarami, albo po towary, albo po innym jakim interesie, nie bali się i włoska z głowy utracić. Można było na ulicy

zostawić pieniądze, i nie bać się, aby je ukradziono. Każde przestępstwo siczowego mieszkańca przeciw czyjśkolwiek osobistości lub własności gościa, natychmiast śmiercią karano, a dlatego każdy, obawiając się, aby na niego nie padło podejrzenie, gorliwie się starał o wyszukanie złodzieja lub zabójcy. Ta sama opieka rozciągała się i na tych, co przedawszy w siczy towary, albo nakupiwszy tam świeżych, powracali do domów z paszportem kosza. Jeżdżący zaś do siczy i wożący tam swe towary, mieli zabezpieczoną najzupełniejszą spokojność, jak tylko dobili do granicy, gdzie się zaczynały zaporozkie stepy, to jest *puste pole*, które z zamieszkałej Ukrainy prowadziło do zaporozkiej siczy”.

Przejrzyjmy teraz kilka dokumentów korespondencji kosza z Polakami o interesach handlowych, zachowanych w kozackim archiwum.

W roku 1761 korsuński gubernator (rządca dóbr) Suchodolski, miał jakieś interesa pieniężne z Zaporozcami, których w żaden sposób piśmiennie ukończyć nie mógł. Za radą koszowego, postanowił sam pojechać do siczy; ale dla bezpieczeństwa pojechał naprzód do twierdzy Śtój Elżbiety na jarmark, a ztąd posłał do kosza swojego człowieka z prośbą, aby mu przysłano wojskowy piernacz. Koszowy natychmiast odpowiedział: „Na Waszę piśmienną odezwę posyła się Wam przy tém wojskowy piernacz, i raczcie bez żadnego wahania do siczy przybyć, bo my z Waszą Wielmożnością widzieć się chcemy”. Ostrożny Suchodolski wahał się jednak, i nie wprzód udał się do siczy, aż zatrzymał w twierdzy Śtój Elżbiety jako zakładnika tego Kozaka, co mu piernacz przywiózł. W drodze jednak przekonał się o nie-

słusznęj swęj podejrzliwości, bo wszędzie, w najdzikszych nawet stepach i pustkowiach, gdzie tylko natrafili na zimownik lub na włóczących się Zaporozców, widok świętego dla nich klejnotu, był najpewniejszą dla podróżującego obroną, choć to był Lach, jak mówili Kozacy. Zapewne przyjęcie i ugoszczenie równie przyjemne były Suchodolskiemu, kiedy powróciwszy do siebie, posłał w podarunku koszowemu „szyte koszule”, a dziękując za piernacz i goścień, pisał, żeby Kozacy zaporozcy zachowali dla niego dobrą przyjaźń i bywali na jarmarkach w korsuńskiej gubernii z końmi i towarami, bez żadnej obawy. Drugi sąsiad, łysiański gubernator Andrzej Krzymowski, zapraszając także Zaporozę, aby przyjeżdżali handlować do łysiańskiej gubernii, winszuje zarazem koszowemu Gregorowi Fedorowi tego, że on potrafił swawolne hultajstwo surowo karać i na wodzy trzymać, a ztąd „polscy panowie żyją spokojnie, Pana Boga za niego proszą”. 1761 r. Ale najważniejsze handlowe stosunki zachodziły między humańszczyzną, jako graniczącą z Zaporozem; to też targowicki gubernator Jakób Kwiatkiewicz, był w najściślejszej przyjaźni z zaporozką starszą. Świadek naoczny humańskiej rzezi, Weronika Krebs, co to zostawiła tak żywe i poetyczne opisanie hajdamackich napadów na Humań, gdzie ojciec jej Rafał Młodanowicz był gubernatorem, mówi, że za jej czasów, Zaporozcy przyjeżdżali do Humania z końmi, rybami, solą, i wiele pieniędzy zarabiali, ale co zarobili, to wnet tracili na hulanki, picie, muzykę i bandurzystów. Humański dziedzic bogaty i dumny Franciszek Salezy hr. Potocki, co to odziedziczył wszystkie prawie ziemie znakomitych familij Kalinowskich, Sieniawskich, podług podanego planu przez Młodanowicza

i komendanta humańskiego pułkownika Gorzewskiego, odbudował nanowo to miasteczko, ufortyfikował, i zaprowadził jarmarki, które więcej niż przez pół wieku słynęły w tamtej stronie. Pojmując korzyści jakie miała Ukraina, a szczególnie jego włości z handlu z Zaporozcami, Potocki usiłował wejść w przyjazne stosunki z koszem, i dlatego posłał swojego urzędnika do sicy z podarunkiem i listem do koszowego Grzegorza Fedorowa. W tym liście powinszowawszy mu, że potrafił ukrócić bujność wojska swego i znieść hajdamactwo, tak dalej pisze o wzajemnych stosunkach handlowych: „Ponieważ w moich dziedzicznych posiadłościach Humanu, za Najjaśniejszém królewskim zezwoleniem i za staraniem mojem targi i jarmarki znów odnowione, z zastrzeżeniem różnych korzyści handlującym jakiegobądź pogranicznej nacyi, dlatego proszę was, JW. Panie, abyście raczyli całemu koszowi ogłosić, aby Zaporozcy, którzy zwykłe do Polski jeżdżą handlować końmi, bydłem, woskiem, futrami i innemi towarami, przybywali za Waszemi paszportami do Humania na jarmarki, zktąd jeżeliby tu swoich produktów nie sprzedali, będą mogli z paszportami rządcy dóbr moich humańskich ciągnąć dalej jeszcze w głąb Polski.” 2 maja, 1762 r. Skalkowski nie przytaczając tego listu całego, powiada sam o nim, że wyłuszczone w nim owe zastrzeżenia i zwolnienia dla handlujących z Humanem są nadzwyczaj ważne i dowodzą, że ten, co go pisał miał doskonałe i zdrowe pojęcie ekonomii politycznej. Szkoda, że nie wiemy, kto był rzeczywiście jego autorem!

Handel lądowy z Krymem, był równie bardzo ważny dla Zaporozia. Nie będę wcale wchodził w szczegóły, ani przytaczał urzędowych dokumentów, pozostałych w ar-

chiwum kozackiém, o wzajemnych stosunkach handlowych między Krymem i Zaporozem, żeby czytelników nie znudzić, i ograniczę się na kilku ogólnikach.

Handlowali Zaporozcy z Krymem futrami, zbożem, od sąsiadów Polaków kupioném i masłem; towary rosyjskie, jakoto: żelazo, broń, a z Małorossyi gromady czumackie szły także do Krymu ze zbożem, płótnem, skórami, tytuniem i t. d. Z Krymu przywożono za to wino, siwe baranki, safiany, buty, safianowe meszty, jedwabne materye, orzechy włoskie i t. d. Ale najgłówniejszym przedmiotem handlu zaporozkiego z Krymem była sól, reszta była dodatkiem tylko, to też cokolwiek więcej o tém nadmienię.

Zwykle na początku wiosny, kiedy lód i śnieg Dnieprem i Bohem uciekły już do Czarnego morza, kiedy drogi wyschną a stepy rozzielenięją trawą, niby rajske ogrody: wtedy gromady czumackich wozów z Polski i Małorossyi zaczynają ciągnąć długim rzędem ku Zaporozu. Wszystkie te wozy były próżne, przeprowiały się przez Dniepr i szły do Krymu po sól. Przybycie tych czumaków było nadzwyczaj pożądaném w Zaporozu, i stało się też przysłowiowém, a raczej epoką chronologiczną roczną, jakby powrót bocianów na wiosnę do nas. W wielu miejscach w archiwum kozackiém znajduje się o tém wzmianka w wyrazach na formułę zamienionych: „wozów jeszcze niéma; zaczynają się pomału; wiozą zboże i wódkę; takie ich mnóstwo, że zapasy w sieczy i u przewozu Nikityna podrożały” i t. p.

Ale i han krymski dbał równie o to, aby jak najwięcej soli brano od niego, boto był wielki i ważny dla niego dochód. To też jak tylko słone jeziora perekopskie i prognońskie oschły, i sól w obfitych okazała się

osadach, han przez swego delegowanego do nadzoru handlu solą najgrzeczniej zawiadamiał o tém kosz, prosząc, aby uwiadomił o tém czumaków.

Jedno takie doniesienie z r. 1764, 25 lipca, przez Baka-Imana do koszowego Sierki pisane, przytaczam:

„Wielce szanownemu panu i głównemu dowódcy wojska zaporozkiego koszowemu, najmiłościwшему mojemu przyjacielowi i dobrodziejowi należny pokłon oddawszy, pytam się o jego zdrowie, a przytém donoszę Wam: dzięki Bogu, za jego świętém rozporządzeniem, w tym roku robiwszy już osad swój, sól pokazała się w obfitości, a nie tak, jak w przeszłym roku; jak zwykle osiadła dobrze. A przytém wody i trawy u nas w Krymie i wszędzie po drogach dostatek, że zupełnie teraz dla czumaków i dla bydła wystarczy; o czém, posłany przezemnie umysłny Mustafa-basza zawiadomi Was. Posyłam Wam obok tego gościniec, jeden safian, i proszę mile go przyjąć. Jeszcze prosimy przysłać do nas dwa wozy dla Was, a biorę na siebie nakłaść na nie dla Waszego rozchodu najczystszej soli, a zarazem proszę jak najprędzej przysłać po sól czumaków”.

Wszystkie powózki czumackie, co szły po sól do Krymu lub po ryby na Don, musiały przebywać przez Zaporozę, i pierwsze przeprowiały się przez Dniepr w Nikitynie, drugie w Kodaku opłacały małe cło przewozowe, a już w Krymie płaciły za jeziorną sól 5 rub. sr. od wozu, a 3 od pół wozu; oprócz tego, od każdej powózki przechodzącej przez perekopską basztę po 70 kopiejek. Cena ta soli i cła, zdawała się nieraz Zaporozcom zawysoką, i ciągle o zmniejszenie jęj prowadzili z hanem korespondencye.

Często też trafiało się, że i sami Zaporozcy i inni watażki, zebrawszy się w gromady na Dnieprze i Bohu, nie mając innych biletów jak te, co od kosza na wolne przebywanie w wolnościach zaporozkich dostawali, puszczali się do tureckiej i tatarskiej granicy za różnym przemysłem; wtedy tatarscy murzy, nie widząc formalnych biletów wydawanych w Nikitynie, wywierali na nich całe swoje azyatyckie okrutne i fałszywe postępowanie, krzywdząc ich, obdzierając, a nieraz i w jassy przedając do robót fortecznych. Kosz tém samém płacił zaraz hanom, i następowała wtedy wymiana jeńców.

Ale mówiąc o handlu ładowym, który bardzo słusznie karawannym nazwaćby można, nie mogę nie wspomnieć tutaj o klassie ludzi, których istnienie, życie i charakter w pieśniach nawet tamtej krainy pozostał, a bez których ów handel koniecznie upaśćby musiał, a nawet istnieć nie mógł; mówię o czumakach. Nazwisko to pochodzi od zwyczaju, jaki owi ludzie mieli, to jest: że przybывая na step, przez ostrożność maczali koszule swoje w dziegciu. Czumak ze swojemi wołami, bo zawsze tylko niemi jeździli, w owych czasach pełnych niebezpieczeństw, na bezludnych, niezmierzonych stepach, znaczył tyle, co wielbłąd na morzu piaszczystém Arabii. Któżby tam miał tyle cierpliwości i wytrwania, popędzać przez całe miesiące powolne woły, wystawiać się na tysiączne niebezpieczeństwa, znoje, niewygody i straty! A kiedy czumak stracił swoją chudobę, wtedy z czumaka stawał się burlakiem — bez domu. W dawnych czasach, czumaki składali oddzielną klasę ludzi, których wszyscy szanowali za ich prawość, nieustraszoną i głębokie geograficzne wiadomości. Oni sami tylko znali wtedy sławny szpakowy szlak, czyli murawską drogę. Dopóki nie

dobili do granicy stepu, to hulali i bankietowali; ale raz przekroczywszy za tę czarną kręś, czumak trzeźwiał i męźniał, bo się stawał bohaterem stepu, bo miał przed sobą nie lada fraszkę — bojki z hajdamakami, Tatarami, z dzumą, spieką, głodem i pragnieniem. Czumaki mieli zwykle w każdej gromadzie atamana, którego powózka szła na przodzie; on wskazywał drogę niedoświadczonemu, on wyznaczał do bydła stróżów nocnych i dziennych, i rozporządzał czasem jazdy i spoczynku. Jeden czumak był kucharzem, a na jego wozie widać było żelazny trójnóg i żelazny kocioł, jako zewnętrzne oznaki jego powołania. Czumak porządny miał zawsze rusznicę i się do bronienia się od wroga; na przypadek napadu Nogajców lub hajdamaków, czumaki formowali z wozów tabor, który tak trudnym był do zdobycia, jak ufortyfikowany obóz: wyuczyli się oni tego obrotu wojskowego od Kozaków, którzy w nim w najkrytyczniejszém położeniu szukali ocalenia. Na wozie atamana znajdował się stary kogut, aby we właściwym czasie budził zmęczonych junaków, jak tylko słońeczko wyjrzy z tamtego świata.

Czytajcie tylko ukraińskie pieśni; na 100 dum, pełnie 80 będzie o czumakach, 10 o miłości, a 10 o hajdamakach.

Handel Zaporozża z Małorossyą i braćmi Ukraińcami, ograniczał się na prostą zamianę. Zaporozcy brali od nich wódkę, zapasy żywności, sieci do łowienia ryb, tytuń, płótno i t. d.; dawali za to sól, bakalie, wino i wełnę. Towary te przywozili do Zaporozża albo ładem czumaki, albo spuszczano Dnieprem od Perewołoczny, a nawet Kremenczuka do pierwszego proggu. Tutaj dneprowscy flisi zatrzymywali się, nie śmiejąc sami puszczać się po skalistych zaporach, i oddawali siebie i ładunek

swój w ręce zaporozkich retmanów, słynnych z odwagi, biegłości i gorliwości w przeprawach po Dnieprowych progach. Boćto oni wśród skał, kipiących wód rozhukanego Dniepru, z długim drągiem w rękach, przezegnawszy się, rzucali się w sam środek wiru, i jeżeli nie zgineli tam, to pewnie statki lub tratwy któremi oni kierowali, dopływały nienaruszone do siczy, która już za progami leżała. Trzeba było widzieć próg Nienasytiec przy końcu kwietnia lub początku maja, kiedy się piętrzy jakby wieżycy jaka, żeby pojąć śmiałość i poświęcenie tych zaporozkich majtków. Kosz dlatego najdzielniejszych wybierał Kozaków do służby wodnej na progach, i dopóki tam zostawali, uwalniano ich od wszelkich powinności. Najśmielsi między nimi mieszkali we wsi Kamionce, niedaleko od dzisiejszego Jekaterynosławia, a ztąd siedziba ich nazywała się Retmańską Kamionką.

Handel czysto wewnętrzny w granicach Zaporozża i na targach odbywany, nie jest nam dostatecznie wiadomy. Głównym targiem drobnego handlu było miasto, czyli bazar w siczy, to jest przedmieście samego kosza, gdzie był kramny rynek, to jest gościnny dwór i sklepy, należące do wojska i obcych. Nazywał on się Hassan-Basza, od bramy tegoż nazwiska. Każdy prawie kureń miał tam szynk swój i dom zajezdny, albo sklep wystawiony za kurenne pieniądze, a z którego dochód szedł także do skarbnicy, kurennej. Oprócz tego były jeszcze dwa takie targi, bazyry znaczniejsze we wsi Kamionnej w ingulskiej pałance, przeznaczone dla zagranicznych ludzi, i w Nikitynie u przewozu. Mniejsze do sprzedaży ryb, były na rzece Kałmiusie i w Gardzie na Bohu. Tatarzy często aż do samej siczy docierali, przywożąc na

targ opończe, burki, wilczury, siodła, strzały, strzemiona, szable, wędzidla, i wszystko co Kozakowi do konia potrzebne, a za to brali stare konie do jadła i bydło. Na bazarze w siczy, był zawsze przytomny dozorca miar i wag, wojskowy kantarzej (1), który naznaczał zarazem cenę, podług której napoje w siczy i poza jej obrębem miały być sprzedawane w szynkach, nie tylko przez obcych, ale i przez samych zaporozkich szynkarzy.

Tymczasem nowe postanowienie sparaliżowało mocno obroty handlowe Zaporozża, chociaż podług ówczesnego wyobrażenia o kredycie, uważano je za korzystne. Konsul rossyjski w Krymie doniósł rządowi, że z Zaporozża wielka liczba złotych i srebrnej monety wychodzi do Turcyi i Krymu, i zaprojektował zakaz wywozu szlachetnych metali. Kazano płacić Zaporozcom żółd miedzią, a małorossyjskim kupcom zakazano wozic na Zaporozże srebrne i przyjmować z Zaporozża miedziane pieniądze. To mogło być zabić zupełnie handel zaporozki, bo Tatarzy nie chcieli brać miedzianej monety, a Zaporozcy znowu Ukraincom nie za miedź sprzedawać nie chcieli. Zawiązała się kontrabanda pieniędzy, ale mimo to, r. 1760 i 1768 podawali oni najpoddanniejsze prośby do tronu o zniesienie tego postanowienia. Tymczasem wybuchła wojna; Zaporozcy wywołani do niej, złotem odebrali swój żółd i to na chwilę podniosło ich kapitały obrotowe, ale wkrótce i Zaporozców i Zaporozża nie stało.

Przy tylu i tak różnorodnych stosunkach Zaporozża z Polską, Rossyją, Małorossyją, Krymem i Turcyą, mu-

(1) Kantar, wyraz turecki, znaczy pewną wagę; w Małorossyi kantar, chryń, znaczy to samo, co u nas przezmiar.

siały być drogi komunikacyjne i poczty odpowiednio urządzone.

Kiedy jeszcze Zaporozie przyznawało zwierzchnictwo Polski, to rząd znosił się z niém przez starostę czerkaskiego lub czechryńskiego, a raczej przez ruskiego lub kijowskiego wojewodę, i tak było do r. 1650. Dopóki hetmańszczyzna nie oderwała się od Polski, to często przez hetmanów małopolskich dwór polski przysyłał także swoje rozkazy na Zaporozie. Tą samą drogą szły wszelkie wiadomości i listy z Polski na Zaporozie, za pośrednictwem umyślnych konnych gońców, którzy się rejterami u nas, a narocznymi u Kozaków nazywali.

Kiedy zaś Zaporozie do Rosyi już należało, to wtedy dwie główne były takie konne poczty: kijowska i głuchowska. Kijowska przywoziła co tydzień rozkazy dworu petersburskiego, rozporządzenia władz noworosyjskich i listy z Polski, Moskwy i Kijowa. Szła ona przez bohogardową i ingulską pałankę, a w każdym zimowniku zmieniał się goniec i koń, co między powinności zaporozkiego wojska rachowano.

Z Baturyna za czasów polskich, a z Głuchowa za czasów rosyjskich, przez ziemie połtawskiego pułku, przybywali gońcy z pocztą hetmańską i całej Ukrainy, przywożąc zarazem rozkazy najwyższe z Warszawy, potem z Petersburga. Ta poczta szła dawniej przez Perewołoczną, a od r. 1730 przez twierdzę Kozłów, a ztąd zmieniając konie w siołach i zimownikach, dobiegała do sicz.

Kiedy w r. 1768 poruszenia konfederacji polskich i nieprzyjazne kroki ze strony Turcyi, zaczęły grozić Rosyi, okazała się też potrzeba szybszych stosunków, i agenty raz wraz do Bakczyseraju, Konstantynopola

i Warszawy pędzili. To też żeby przyspieszyć jazdy kuryerów, rozkazem cesarskim stale na zawsze poczty w Zaporozu postanowiono. Zaczawszy od Krukowa na Dnieprze w połtawskiej gubernii, aż do sicz zaporozkiej, było takich pocztowych stacyj 8, odległych jedna od drugiej w przecięciu wiorst 30, a na każdej było po 6 koni, 6 przewodników, a jeden dozorca. Kiedy zniesiono sicz i zajęto posiadłości Tatarów, wprowadziła narazie Rosya swój system pocztowy w swoje nowe posiadłości: mimo to jednak, dla niezmiernej rozległości kraju i znacznej odległości od siebie zamieszkanych siedzib, przeprawy podróżujących są kłopotliwe i niewygodne.

IX. Życie i zwyczaje domowe, uzbrojenie i sposób wojowania Zaporozców.

Od niejakiego czasu piszą a piszą o Kozakach i o Małorossyi. Wszędzie znajdziecie o nich albo wspominek, albo rozprawkę, albo całe dzieło. Historycy, powieściopisarze, ucypili się tego przedmiotu i potworzyli z niego to wyborne i malownicze, to urodliwe i fałszywe obrazy. Widzę w tém następowość logiczną, a zarazem dowód ogromnej siły żywotnej, tkwiącej w Kozaczynie, a wybitnej w Zaporozu, że może być i jest przedmiotem do utworów myśli, pełnych siły życia i poezyi; boć tylko to, co jest w sobie jedrnym i pełnym, obudza równie jedrne i pełne pomysły. Wojny Kozaków, ich byt, zwyczaje i obyczaje, musiały przecież wywołać u nich odpowiedni ruch umysłowy, a u tych, co się na nich zdala patrzeli, rozroić siłę rozmyślań nad zja-

wiskiem tak fantastyczném. Byli i tacy, Boże im odpuść! co ani rozumieli znaczenia Kozaczyzny, ani znali ich historii, a powymyślali na to piękne i energiczne zjawisko, ogrom fałszów i nielogiczności. Nie mówię tu już o tych, co pisali na Kozaków prawie paszkwile, a nie historią, wtedy, kiedy Kozaczyzna istniała jeszcze: boć wtedy i polscy i rosyjscy historycy mają przynajmniej to uniewinnienie za sobą, że pisali stronnie przez bolesć serca, przez klęski i nieszczęścia zadane swemu krajowi przez ową burzliwą wolniznę; chociaż bolesć serca i stosunki lub położenie takie a nie inne, nie mogą na żaden sposób wpływać na historyka. Żal do prawdy żal, widzieć zjawisko historyczne tak ważne, tak żywotne, a niezrozumiane! Ale żal jeszcze bardziej, że dzisiaj jeszcze, kiedy Zaporozie już umarło i w przeszłość zapadło, kiedy niema nawet rozdrażnionego uczucia przeciwko niemu; że dzisiaj jeszcze ośmiela się ktoś wystąpić z gorzkiemi satyrami i przekreconemi faktami przeciw Kozakom, którzy kiedy istnieli, ani rozbójnikami, ani hajdamakami nie byli, a teraz jako umarli, bronić się już nie mogą. Nie biorę wcale na siebie urzędowej obrony Zaporozia, bo zaczawszy od Beauplana i Chevalier, aż do Millera i Markiewicza, musiałbym uczynić przegląd wszystkich co pisali o Kozakach i Matorossyi, i prostować danemi z innych źródeł, a najwięcej z pozostałego kozackiego archiwum ich błędy i fałsze; co prawie jest niemożliwem, a przynajmniej nie leży w zamiarze obecnej mojej pracy.

Co znalazłem pod względem domowego życia o charakterze Zaporozców w Beauplan'ie (1), w Chevalier, któ-

(1) *Description de l'Ukraine. Rouen. 1660.*

ry podobno sam nawet dowodził Kozakami pod Dunkierką 1660 roku (1), w Starowolskim (2), Maksimowiczu (3), Millerze (4), i w opowiadaniu Korży w ostatniem dziele Skalkowskiego (5), to podaję, w pewien ład zebrane, zostawując sobie przytém prawo wtrącenia gdzieś niegdzie mojego widzimisie, albo jakiegoś ogólnika filozoficznego, albo jakiego obrazka jaskrawszego i żywszego, co by choć trochę kozackie życie przedstawiało.

Być może, że gdzieś tam leżą jeszcze ukryte jakie rękopisy polskie o Kozakach, co mówią o nich czystą prawdę; nawet wydaje mi się to niepodobieństwem, aby gdzieś takiej pracy nie odszukano w rodzinnych archiwach, bo przy tak długich a najrozmaitszych stosunkach Polski z Kozakami, nie mogę uwierzyć, aby nikt nie podniósł się nad jezuicki sposób widzenia, i nie opowiedział na pamiątkę wnukom swoim tak ważnych, chociaż tak boleśnie i krwawo nieszczęśliwych dla nas wypadków, z zupełną bezstronnością. Czekajmy! Dopóki to nie nastąpi, chociaż w krótkim zarysie podaję czytelnikom Biblioteki Warszawskiej ten przedmiot, nie jako powagę wyroczni, ale jako usiłowanie: *in magnis voluisse sat est.*

I. Życie domowe Zaporozców.

Kiedy na początku tego obrazu Zaporozia wyrzekłem, że było ono wysłane przez Opatrzność na strażnicę ludów

(1) *Histoire de la guerre des Cosaques contre la Pologne, avec un discours de leur origine, pais, moeurs, Gouvernement et religion, p. Pierre Chevalier. Paris. 1663.*

(2) W wyżej przytoczonych pismach.

(3) Nowy dopełniony geograficzny słownik rosyjskiego państwa. 1788.

(4) *Cosaccica, prelekcyje uniwersyteckie.*

(5) *Historja nowej siczy. Odessa. 1846 r.*

słowiańskich od fanatycznych zapędów islamizmu; że następnie było na południo-wschodzie Europy tén samém, czém zakony wojenne na zachodzie: życie więc domowe Zaporozców niewiele różnić się może, i niewiele się téż różni od życia zakonników wojennych, jak to zaraz w szczegółach zobaczymy.

Urodzenie, chrzciny, żeniaczka, życie familijne i uczucie rodzicielskie, wszystkie te najważniejsze przemiany życia człowieczego nie istniały dla Kozaka zaporozkiego, jak i dla Krzyżowca, Maltańczyka lub Templariusza. Zaporoziec nie rodził się na Zaporozu; nie chrzcił się tam, chyba wtedy, jeżeli był innéj wiary lub niechrześcianin; nie żenił się i nie miał familii, bo jak tylko się ożenił, tén samém przestawał być „wolnym Kozakiem” towarzyszem kurennym, a stawał się żonatym Kozakiem, to jest „pospolitym” mieszkańcem Zaporozia i z „matką siczą” zrywał już zupełnie stosunki. Jeżeli nawet przychodził kto z dziećmi swojemi na Zaporozie, albo przywołał do siebie swoich krewnych, to nie miał żadnego na nich wpływu, jedno moralny. Kureń był ich rzeczywistą familiją; ataman kurenni, ojcem „bat’ko”, a koszo-wy „panem i dobrodziejem”. Ale ponieważ Zaporoziec wyrzekał się wielu najczulszych stosunków społecznych, wstępował zatem w inne, które głównie stanowiły najwybitniejszy jego charakter, i całego „towarzystwa zaporozkiego”.

Ale z kąd przybywał do sicy Zaporoziec? Z całego Bożego świata: z Polski, Rosyi, Mołdawii, Wołoszczyzny, od Tatarów i Bóg raczy wiedzieć z kąd. Co tylko miało w duszy ognistsze pierwiastki, lub na sumieniu jaki czyn karogodny, albo rozdrażnione uczucie, albo żądę bogactw: wszystko to leciało do sicy i zapisywało

się do kurenia. W archiwum kozackim przy sprawach i inkwizycjach kryminalnych, znajduje się bardzo wiele opowiadań, w których Kozak z całego swojego życia się spowiada, dochodząc nakoniec do przestępstwa, za które do odpowiedzialności przed sąd kosza pociągniętym został. I tak np. jeden Kozak, Iwan Lach, mówi: „Urodziłem się na Litwie w województwie nowogrodzkiem z domu szlacheckiego, a imię moje było Jan Sulistrowicz. Ojciec mój oddał mię za młodu w służbę do pułkownika Halisiewicza, u którego służyłem cały rok, i odszedłem jak należało. A potem byłem w służbie u Jego Miłości Sołohuba przez trzy tygodnie, a potem przystałem do Jego Miłości Mokronowskiego, z którym przyjechawszy do Kijowa, uciekłem od niego. Kiedy zaś tułałem się po Kijowie, podmówili mię siczowi Kozacy, z którymi siadłszy w dąb (czajkę), pojechałem do sicy, a przyjechawszy przystałem do kaniowskiego kurenia, gdzie przezwano mię Iwanem Lachem”.

Oto znowu świadectwo drugiego Kozaka Wasila Przechrty. Urodził się w polskiej prowincyi w gubernii czechryńskiej, w mieście Czechrynie, z żyda Ajzyka. Będący tam za handlem Kozak wojska nizowego zaporozkiego, kurenia płastuniwskiego, Jakób Kowalenko, za dobrowolną jego zgodą, tego Przechrtę do sicy zaporozkiej przywiózł, gdzie przez naczelnika kijowo-międzygórskiego klasztoru jeromonacha Pafnucego Jampolskiego był ochrzczony, a ojcami jego chrzestnemi byli wojska zaporozkiego nizowego towarzysze kurenni: Wawrzyniec Garb, Gabryel Szary i Jan Markowicz; a wykonawszy w cerkwi Opieki Najświętszej Bogarodziicy przysięgę, w wojsku zaporozkiem, w kuszczewskim kureniu służył.—Nakoniec oto jeszcze jak mówi o sobie

jeden dotąd jeszcze żyjący (1846 r.) 89letni Zaporoziec: „Urodziłem się na Ukrainie w sam dzień ś. Jana Chrzciciela (Kupajły), którego roku nie wiem. Ojciec mój Sidor Peresunka chował mię w domu do dziewięciu lat, to jest uczył mię pracować i Bogu się modlić; potem wzięli mię do siostry, gdzie przy panu kozowym był młodym, a w 20 roku wzięli mię i zapisali do wojska, a było mi 23 lat kiedy „sich atakowano”. W wojsku przezwali mię Żurba, to jest melancholik, bom zawsze milcząc pracowałem; a potem za to, że na czatach przesłupiał, jak Polacy naszą zdobycz odbili, przezwali mię Prześlepca”. Młodych w szkole i nie w szkole uczyli: Bogu się dobrze modlić, na koniu rypakom (doskonale) siedzieć, szabłą rąbać i odbijać się, z rusznicy celnie strzelać i piką dobrze kłuć; a praktyki dosyć było, jak to powiedziano w pieśni:

Oj bat'ki, zbierajcie drużynę

Chodźmy wraha byty,

Beryt i mału ditynu,

Szczob znała, jak wrażaho syna łupyty.

(Oj ojcowie, zbierajcie drużynę, pójdziem wroga bić; weźcie i małą dziecinę, żeby wiedziała, jak trzeba nieprzyjacielskiego syna łupić).

Z tych trzech przykładów widać, że każdy ktokolwiek bądź, nawet żyd, aby tylko przyjął grecko-rosyjską wiarę, był przyjmowany do wojska zaporozkiego i zapisywany do kurenia; wprzód jednak musiał wykonać przysięgę na wierność królowi polskiemu, lub cesarzowi rosyjskiemu i wojsku. Co więcej, i co ważniejsza, że przed zapisaniem go do towarzystwa musiał odbyć nowicyat, to jest: dowieść meztwa, odwagi i roztropności. Sami Kozacy mawiali często o kozackiej regule: toć przybysz musiał ją wprzód poznać, za-

nim Kozakiem zaporozkim zostawał. Musiał się więc jęć uczyć i zarazem dowieść, że ma duszę, co godna kozacką się nazwać.

Chevalier powiada „że kandydat na Zaporozca, powinien był w czajce przepłynąć Dnieprowskie progi i pobywać na Czarném morzu; tak samo, jak kawalerowie Maltańscy, chcący pozyskać wyższe stopnie w zakonie, musieli mieć udział w ich karawanach, to jest walczyć na galerach przeciw niewiernym” (1). Beauplan, Potemkin i książę de Ligne, coto honorowemi członkami zaporozkiego towarzystwa zostali, odbyli tę próbę na czajce zaporozkiej. A nie myślcie, że to rzecz mała, że to fraszka, taka podróż po kataraktach Dniepru. Przypomnijcie sobie ich wysokość, liczbę, i kruchy statek, lichą czajkę, i połączcie to razem, a kto wie, czy można lepszą próbę odwagi dla człowieka wymyśleć. Trzynastcie razy w przepaści wody Dniepru na głowę lecieć, to zawiele; skok z jednego progu Nienasyticy, wystarczyłby na zawrócenie głowy niejednemu, a cóż dopiero z trzynastu! To też tak doświadczony przybysz stawał się Zaporozcem; ale ponieważ przez samo wejście w towarzystwo, zrywał wszelkie stosunki uczuciowo-familijne, toćby mu i nazwisko jego dawne ciężarem było: wypiera się go, zmienia na inne, jak i Zachodni zakonnicy wojenni, a to nazywało się u Zaporozców *kłyszkoju*. Przemiana ta nazwisk, miała jeszcze inny i dosyć ważny cel, bo służyła do ukrycia Kozaka, jeżeli to był jaki burlak, hajdamak, lub przestępca.

(1) „Il faut les avoir passés pour être reconnu vray Cosaque Zaporousky, et avoir par consequant fait un voyage sur la mer Noire: de mème, que les Chevaliers de Malte pour pouvoir parvenir aux dignités de leur ordre, sont obligés de faire leurs caravanes”.

w kraju z kąd przybywał; w siczy przepadał na wieki, godność i nazwisko jego istnieć przestawały. To też nigdy kosz nikogo z siczowego towarzystwa nikomu nie wydawał, a na odezwę rządu polskiego, hetmanów małosyjskich lub władz rossyjskich, o wydanie kogo, odpowiadał: że takiego nazwiska człowiek nie znajduje się w Zaporozu, albo że umarł 20 lub 30 lat temu i t. p.

Nie dziw więc, że w kronikach małosyjskich spotyka się tyle dziwnych nazwisk, jakoto: Nalewajko, Podkowa, Palej, Mazepa, Mnohogreszny, Sahajdaczny, Lizogub, Suchy, Święty, Biały, Czarny, Gładki, Hołowaty (Gołowaty). Na Zaporozu one wyrosły, przy chrzcinach zakonno-wojennych, i z jakiegokolwiek bagatelnej przygody: czy życia, czy charakteru, czy ciała, obdarzali tam nowém mianem; a nietylko prości Kozacy, ale i starszyna i hetmani sami w początkowych czasach nastania kozactwa, dostawali również nanowo oryginalne kozackie nazwy (1). Książę Wiśniowiecki, coto zginął jako męczennik w Konstantynopolu, nazywał się u Kozaków Bajda; Bohdan Rożyński, Bogdan-kiem; Jan Serpaga, Podkową; Zborowski, Samuchą. Kozowci: jeden Sierką, drugi Syczem (jastrząb), trzeci Łantuchem (worek na mąkę), inny Kałnysz (Kałniszewski). Nie darowali i Potemkinowi, którego jako towarzysza kuszczewskiego kurenia przezwali Hrycka Neczosa, (nieczesany), bo perukę pana najwyższego wodza, uważali za włosy nieczesane nigdy, jak to widać z pieśni o atakowaniu siczy:

Oj prowadziły Zaporozczy

Szezo Neczosa Tekelu posław.

(1) Hetmani Małosyjscy i Kozacy. Biblioteka Warszawska, z roku 1848.

Oto co Korż o téj przemianie nazwisk rozpowiada, a jako świadek naoczny i członek ostatniego kosza zaporozkiego, musi najlepiej o tém wiedzieć.

„Kozacy zaporozcy, mówi on, szczególnież siczowniki, przez swobodę zaporozkiego ducha i przez wesołość charakteru takie mieli usposobienie do żartów, że od najmniejszego przypadku, postępku, chodu lub kalectwa, natychmiast dawali człowiekowi nazwisko; które przy nim nazawsze już zostawało. Tak np. kto przez nieostrożność spali kureń lub zimownik, tego nazywano „Palej”; kto gotuje jedzenie lub rozkłada ogień nad wodą, temu dawali nazwisko „Paliwody”; kto chodzi pochylony, czy z natury, czy z przyzwyczajenia, ten Garbacz, Garb; a jeśli kto chudy, blady i słaby, ten Gnida. Jeżeli kto przeciw zwyczajom zaporozkim nie lubi małygi, albo tetery, najpospolitszych zaporozkich potraw, a gotuje sobie kaszę: tego przezywali kaszką, delikatni-kiem, albo kaszowarem. Kozaka bardzo małego wzrostu, dla żartu nazywali machiną, ogromnym olbrzymem, a Kozaka wybujałego, malutkim. Jeżeli kto nie bacząc na zgrabność, jakby wrodzoną Kozakowi, pośliznął się i upadł, dostawał nazwisko śliski; nieruchawych i ciężkich nazywali żółwiem; hulaków, świętymi; leniwych, dobra wola. Od takichto okoliczności, i mój ojciec, którego prawdziwe imię było Żadan, został w Zaporozu przezwany Taranem, to jest okrągłą stępą, którą Kozacy wyciskali olej konopiany. Powiem też, jak i ja dostałem nazwisko Korża, to jest: okrągłej lepieszki z pszenicznej mąki. W młodych latach byłem bardzo żywy i zgrabny. Raz jadąc z Nowych-Kodak do Siczy i przejeżdżając około wysokiej mogiły, którą nazywali Czer-
tomelykom (zapewne od rzeczki tegoż nazwiska), wbie-

gliśmy na jej wierchołek, i poskakawszy tam kilka minut, zaczęliśmy się na dół spuszczać. Moi towarzysze udali się po wydeptanej ścieżce, a mnie zachciało się iść prosto, ale kurhan był bardzo spadzisty, a trawa sucha; to też pośliznąłem się, upadłem, i poleciałem jak strzała na dół, albo jak kubar, jak korz. „Spadł! spadł, jak korz!” zawołali Kozacy, i od tego dnia wszyscy nazywali mnie Nikitą Korzem. Mój chrzestny ojciec wojskowy chorąży, Jakób Kaczałow, dowiedziawszy się o tém, rzekł do mnie: „Niech będzie i Korz, bo i mnie przewali Kaczałowem, to jest chuśtawką, za jedną kęcałkę, którą zrobiłem w sicy.” *Szezo budesz robyty, koły* (kiedy) *tut taka powedencia* (zwyczaj). *Terpi chłopcze, Kozakom budesz, a iz Kozaka popadesz i w atamany; z posmichu i ludy bywajut.*”

Przyjęty na Zaporozie, ochrzczony i wyprobowany przyszedł Kozak, zapisywany był w końcu do którego z 38 kureni, a uroczyście przez atamana kurennego tam wprowadzony, zajmował w posiadanie w kureniu miejsca 3 arszyny wzdłuż, a 2 wszierz na wieczne czasy. Prawda, niebardzo przestronno i niebardzo wykwinnie; ale zato nabywał prawa wolnego zaporozkiego nizowego Kozaka, prawa nie bać się ani Polski, ani Rosyi, ani hetmana małosyjskiego, ani nikogo; prawa hulanki po białym świecie na koniu lub czajce, i zbierania ze wszystkich stron zdobyczy, dopóki nie zateśkni za rodzinną stroną, lub go nie pociągnie ku sobie jaka czarnobrewa Laszka lub Ukrainka: wtedy porzuca *matuskę* sicz, i osiada na gospodarstwo, albo jako żonaty służy w ukraińskich Kozakach. Zyskał prawda na wygodzie, ale stracił na swobodzie!

2. Odzież i uzbrojenie.

Prawdziwy początkowy kozacki ubiór stanowiła *kur-tka*, szerokie szarawary i czapka na bakier, bez różnicy żadnej. Z czasem różne dodatki i odmiany wkładały się na Zaporozie. I tak: od Polaków przejęli Kozacy kontusze z wylotami, i pas pod wierzeźnią suknią; od Turków jupki, czyli fufajki, spancery, a od Tatarów, burki z kapiszonem. Ale kontusze nosiła starszyzna sama; towarzysze rzadko kiedy tego zbytku sobie pozwalali, a i to chyba poza granicami sicy. Pan Rzewuski w opowiadaniach starego litewskiego szlachcica, zamieszczo-nych w Rusałce 1840 r. powiada: „że kiedy Zaporozcy przybywali do Polski z towarami, to wtedy ubierali się w kosztowne materye, i pili, dopóki całego zarobku nie przepili. Kiedy nie było za co już pić i wracać trzeba było do sicy, to wstydząc się, czy się bojąc pokazać w owych sutych i strojnych sukniach, w których czwa-nili się i oczy dziewcząt ciągnęli ku sobie, wskakiwali jeden po drugim w całym ubraniu w beczkę dziegieci, i zmienieni do niepoznania, nucąc jaką *dumkę*, wracali do kurenia weseli i o nic niedbajacy.”

Nasi pisarze XVIIgo wieku tak opisują ich ubranie: „Zaporozcy Kozacy nosili szerokie granatowe szarawa-ry, z szerokim złotym lampasem zamiast wypustki, pół-kontusze zwykle jasne z wylotami, żupan z białej jedwa-bnej materyi, pasy jedwabne przerabiane złotem lub srebrem, ze złotą frendzlą, i wysokie czapki z baranków siwych, z czerwonym jedwabnym woreczkiem, spuszczo-nym na bok, a zakończonym złotym kutasem; do tego czerwone czabaty, to jest bóty”.

Ale opis ten oczywiście tyczy się ubrania zaporozkiej starszyny, albo świątecznego lub ceremonialnego ubrania, bo ubiór Kozaka i starszyny na wyprawie i codzienny był koniecznie daleko skromniejszy i prostszy, bo taka wykwintność nie leżała w duchu, charakterze, i życiu Zaporozca. Kitowicz w swoich Pamiętnikach tak opisuje ubiór Zaporozców, a ma wiarę po sobie, boć ich sam widział w czasie najścia Polaków na Zaporoże, a zatém w czasie wojny:

„Hajdamacy (1) mieli piki, które po rusku nazywały się *spisami*, z żelaznym ostrzem na obu końcach. Ta pika i samopał (broń palna bez zamku), stanowiły całe jego uzbrojenie. Proste siodło bez poduszki, wojłok, drewniane strzemiona, i uзда cienka z rzemienia lub z nici. Konie ich lekkie jak wiatr, na wszystkie strony pędzić umiały. Jeźdźcy równie lekko byli odziani: nosili oni koszule (soroki) grube, czarne, wysmarowane słoniną dla zabezpieczenia się od nieczystości; szarawary płócienne lub z grubego sukna; na nogach lekkie bóty czyli łapcie; na wierzchu koszuli króciutki kontusz z cielęcej skóry niewyprawnej, bez pasa, z wielkimi wyłotami wiszącymi lub w tył zarzuconymi; na głowie czapka z cielęcej skóry, w kształcie ostro zakończonego worczka zrobiona, której koniec na prawą stronę się spuszczał. Cała głowa była ogolona; oseledec nad czołem wiszący, wąsy długie, brodę jedni golili, drudzy zapuszczali” (2).

(1) Tak zwykle nazywa Kitowicz Zaporozców, czy przez nienawiść, czy przez niewiedomość. Prawda, jak wyżej powiedziałem, że na Zaporozu było prawdziwe siedlisko hajdamaków w zakładach do łowienia ryb; ale mimo to Zaporozcy nie byli nigdy hajdamakami, przeciwnie, sami ich ścigali i łapali.

(2) Opis obyczajów i zwyczajów, str. 119.

W tym opisie jasno widać, że w samej rzeczy Kitowicz widział hajdamaków, zapewne przez jaki oddział polski w niewolę zabranych, a nie samych Zaporozców; bo niektóre szczegóły wcale na kozacki ubiór nie wyglądają.

Najlepiej maluje prawdziwego Zaporozca jeden ustęp pieśni, który czytelnikom cały podaję:

Omelko Kozak choroszy,

Wzdumaw icha' na Zaporoże.

Win uże padniawsia,

W siny żupan ubrawsia;

Konia kupyw takaho,

Jak u atamana samaho

ne było.

Sidło czerkeskoe s pitnikom,

Uzdeczka nowisienka s bajrakom,

Ratyszcze s biłaho żeleza,

Paru pistoletyw iż spizu,

Sabla wostra u pochwy,

Wes majątek u sakwy;

Siw na konia pochylywsia

Radynonki poklonywsia

i poichaw i t. d.

(Omelko Kozak dobry, zamyślił jechać na Zaporoże i owoż on podniósł się, w siny żupan ubrał się, konia kupił takiego, jakiego u atamana samego nie było. Siodło czerkieskie z podkładką, uzdeczka nowiusienka z munsztukiem, pika ze stali, para pistoletów ze spiżu, szabla ostra w pochwie, cały majątek w sakwie. Wsiadł na konia, pochylił się, matce swojej pokłonił się, i pojechał i t. d.)

Co pieśń opiewa, to potwierdza opowiadanie Korzy, który najlepiej może o tém wiedzieć, boć przecie sam był Zaporozcem. Oto jego słowa:

„Wszyscy w ogóle Zaporozcy głowę i brodę golili (dla odróżnienia się od Dońców, których za odszczepieńców uważali. Na głowie zostawiali tylko nieduży pęk włosów, czub, po rusku *chachot*, od czego też wszyscy Ukra-

inicy nazywali się u Rosyan chachłami, a Ukraina Chachłandą. Ten czub czasami był tak wielki, że zakrywał całą twarz, a w takim razie pletli go jak warkocz, i zakładali za ucho; taki czub nazywali oseledec. Wąsy wszyscy nosili, czernili je i zakręcali do góry; a im dłuższe były wąsy, tém większą ozdobą były dzielnego Kozaka, który na nich opierał swoje sławę i miłość własną. Ubiór Zaporozców, kiedy byli na służbie albo na wojnie, był u wszystkich jednakowy i jednokolorowy, a w szczególności *kaptan* (kaftan), kozacka kurtka, która czasem nazywała się *każan*, *czerkieska* z wylotami. *Szarawary* sajetowe (?), to jest z angielskiego lub polskiego sukna, jasnokolorowe, które w Polsce nazywało się *sajetą*; *czaboty safiancy* safianowe z czerwonego ruskiego, lub krymskiego safianu, *pas szalowy* to jest jedwabny, i czapka kabardynka, wokoło i na krzyż obłożona. Dla osłony, szczególnie na wyprawach, nosili kosmatą z sierci burkę, która u nich i u Polaków nazywała się wilczurą (?). Taki ubiór, byłto ubiór wojskowy; ale jeżeli Zaporozcy mieli się ubrać paradnie, do cerkwi albo na wizytę, albo w wielkie jakie święto, to sprawiali (sic) sobie suknie jak kto mógł: czasem bardzo drogie i różnokolorowe, i wtedy zamiast czerkieski, nosili szerokie żupany polskiego kroju".

Nieco dalej Korz objaśnia znaczenie wyrazu kabardynka, a objaśnienie to pokazuje zarazem jego wiadomości z historii naturalnej:

„Kabardynka, znaczy czapka, od nogajskiego wyrazu *kabarda*, dziki zwierz, który żyje około rzek w wielkich lasach, i może żyć na lądzie i na wodzie; żywi się rakami, przemieszkunje i rozpladza się pod korzeniami leśnych drzew. Takich zwierząt było bardzo wiele na Wiel-

kim Ługu za czasów Zaporozża. Z postaci zupełnie podobne do kota, ale grubsze i dłuższe; nogi mają krótkie, przy końcu szerokie, z żaglami (błona zrastającą) jak u gęsi; ogon bardzo długi i kosmaty jak cała skóra. Sierć młodego zwierzęcia jest popielata, starego czarniawa jak u kuny. Ten zwierz nazywa się u Zaporozców wydrycha, wydra, *loutre*, a futro ję było bardzo modnem, szczególnie na czapki, nie tylko u Zaporozców, ale u Lachów i żydów. Zaporozcy tak je lubili, że czapkę nawet ze sukna zrobioną nazywali kabardynką".

Pan Skalkowski zadziwiony obrazem Zaporozca, naznaczonym i przez Kitowicza i przez Korzę, widzi w nim potomka starożytnych plemion słowiańskich i powiada: „Przeczytajcie bizantyjskich kronikarzy, a znajdziecie tam opis powierzchowności Wielkiego księcia Swiatosława Igorowicza, i zobaczycie obraz każdego Zaporozca w jego prostém ubraniu, jak narysował go Kitowicz. Tak np. Lew dyakon kołajski, mówi o Swiatosławie: „Miał on gęste brwi, niebieskie oczy, płaski nos; głowa jego była goła, na bok tylko spuszczał się lok włosów, oseledec, znamionujący szlachetne pochodzenie”.

Prawdziwie, rzecz zadziwiająca takie rażące podobieństwo Zaporozca między r. 1550 i 1750, a Wielkim księciem z 1000 r. po Chrystusie. Siedm wieków nie zmieniło nic w tym rysie, aż do ubioru nawet.

Jestto nowy dowód, że kozactwo jest słowiańskiego pochodzenia, a nie czerkieskiego, ani tatarskiego.

Jeszcze kilka wyrazów o ubraniu Zaporozców.

Samo opisanie Korży, jak ubierali się Zaporozcy, zdaje mi się trochę przesadzone: bo nie mogę wierzyć,

a nawet mam to zupełne przekonanie, że Zaporozcy na wyprawie nie nosili sajetowych szarawarów, ani safianowych bótów. Boplan wyraźnie powiada: „że ubranie Kozaka na wyprawie składało się z koszuli, dwóch szarawarów dla przemienienia, kaftanu, kurtki z grubego sukna i czapki. Zapomniat jeszcze Boplan o burce z kapturem. Owoż niema tu nic drogiego; samopał, ładownica, pika, dwa pistolety i sakwy; oto Kozak z całym swoim mieniem. W domu dla odróżnienia się od pospolitych ludzi, szczególnie od polskich mieszkańców, nosili czerwone żupany, granatowe kontusze i wysokie siwe czapki z czechem także czerwonym. Nazywali się mołodcami, lub mołodcami; to znaczy kawalerami, na znak ich ślubu bezżeństwa. Ale mimo tego, ślub ten wcale im nie przeszkadzał, kiedy w sicz nie byli, aż do szaleństwa prawie uganiać się za Ukrainkami i Polkami, które szczególnie były w ich guście; za Laszką Kozak rozum tracił; dla Laszki często porzucał ukochaną sicz, bo oczy Laszki mocniejsze były i od jego konia, i czajki, i stepów, i batki atamana i od serajowej tureczynki. Kozak Zaporozia, kiedy przybywał w siedziby pospolitych lub na Ukrainę, albo do Polski, był postrachem mężów, opiekunów, narzeczonych: było dandy paryzki na prowincyi. Śmiały, ufny w siebie, wystrojony jak bożek, szedł prosto do serca, a często w krwawę z tego powodu płał się sceny. Gubernator czechryński nieraz zanosił skargę na Zaporozców do koszowego, że jego posłowie, szablą, pistoletem i pieśnią nie dają pokoju ani mężom, ani opiekunom, ani żonom, ani córkom.

W jednym doniesieniu zaporozkich agentów, wysłanych do Turcyi dla przewidzenia się o politycznych wypadkach, napotyamy ciekawy ślad opisu z natury Zaporoz-

ców ubioru. Jestto inwentarz po zabitych dwóch Kozakach zaporozkich przez Nogajców w 1775 roku; mieli oni: *kirów* (rodzaj kaftana szerokiego, z granatowego sukna) 2; burek krymskich 2; kurtki kitajowych 2; jupek, kurtki tureckich, spancerów 2, jedna kitajowa, druga lisiurka, pokryta żółtą materią; szarawarów kozackich, w których było po 5 łokci granatowego sukna, dwoje; czapek dobrych krymskich 2; czabatów safianowych czerwonych 2 i czarnych 2 pary; szabel dwie, jedna w srebro, druga w mąsiadź (sic) oprawna; pik ze spisami 2; pistoletów dwie pary; ładownic dwie, jedna z tabliczką i sprzączką srebrną pozłacaną, druga prostej roboty; koni 4; kulbak krymskich nowych z podtybinkami krymskimi malowanych 4, i gotowych pieniędzy rub. sr. 500.

I tutaj nie widać żadnych materij; a że był zwyczaj noszenia jedwabnych sukien, szczególnie między starszyzną, to wiemy ztąd, że Potemkin przy liście pisanym do Kałniszewskiego, posłał mu aksamitu na suknię. Nawet monarchowie rossyjscy, takimiż sukniemi, podobnie starego zwyczaju, obdarzali Zaporozców. Często starszyzna zapisywała sobie z Moskwy cienkie sukna, materye, galony. Ale są też i na to dowody urzędowe, że zwyczajny ubiór Zaporozców był prosty i skromny. I tak: r. 1767. kosz żądał, aby jego deputaty odesłali wziętych z sicz szewca i krawca (sic), sądząc, że ci potrzebne im rzeczy już pokonczyli. W r. 1749 znowu, kiedy naznaczono kommissyą do rozstrzygnięcia sporów granicznych między Zaporozem a Krymem, to główny kommissarz ze strony Rosseyi, major Nikiforów, pisał do kosza usilnie prosząc, żeby zaporozcy deputaci

byli „w całej gotowości i ubraństwie, żeby przed tatarskimi deputatami wstydu im nie było”.

Korż mówi, że Zaporozcy nie znali wcale ekwipaży, i zawsze jeździli wierzchem; szczególnież w czasie wojny, w szeregu lub na podjazdach. Pan Skalkowski zarzuca Korżowi w tym względzie oczywisty błąd, i utrzymuje, że w XVIII wieku i na Zaporozu już były w modzie wozy, bryczki, kolaski i t. d., że dla częstych podróży do Warszawy, Petersburga i Krymu z towarami, gościńcami i zapasami różnemi, niepodobieństwo było jeździć zawsze tylko wierzchem. Prawda; ale owe wozy na których wożono te przedmioty, nie mogą być przecie uważane jako ekwipaże; woźnica na nich nie był kurenym towarzyszem, i nikt z wojska zaporozkiego nizowego, nigdy na nich nie siedział, chyba ten co zasłał. Prawda jeszcze i to, że około połowy XVIII wieku starszyzna kozacka przez stosunki rozmaite zwolniła nieco w surowej pierwotnej kozackiej regule, i rzuciła konia dla powozu; ale prosty towarzysz, co to przywykł całą pierśią na otwartym oddychać stepie, co to mańdrować koniem niby wicher jaki, było mu potrzebą jak pokarm i napój, gdzieby on tam kilkadziesiąt mil wysiedział na wozie, kiedy mu raźniej i weselej na koniu.

Daléj Korż tak opisuje uzbrojenie Kozaka: „Na koniach siodła bywały czasem bardzo drogie, z kolorowemi czaprakami i z całą kozacką zbroją, która była następująca: z przodu siodła przyszyte były dwa kubury, olstra na pistolety; w tyle przytroczona zwinięta burka, i wszystko co do pierwszej potrzeby służyło. Amunicją i całą bronią mieli na koniach, jakoto: pikę, szablę i cztery pistolety, dwa za pasem, a dwa w siodle. Na piersi zamiast ładownicy szeroki czeres; patronaź napelniony

w dwa lub trzy rzędy nabojami i kulami. Karabinów i armat konni Kozacy nie miewali, a używali je tylko wtedy, kiedy pieszo lub na łódkach wyprawę robili, albo szturm do miasta przypuszczali. Wtedy i konni Kozacy zsiadali z koni i pieszo walczyli”.
I tutaj Korż zrobił mały błąd, bo zwykła broń kozacka była pika i rusznica przez plecy zarzucona. Szablę i pistolety starszyzna więcej nosiła. Armaty, szczególnież w ważniejszych wyprawach, oddawna używali Kozacy, i mieli swoje artylerję; a piką robili tak doskonale, że tylko pancerne nasze towarzystwo oprzeć się im mogło. Kitowicz zapewnia, że jeden tegi Kozak wpadłszy z piką w szeregi naszych, zabijał lub ranił do 40 ludzi. „Choć bardzo dawno nauczyli się Kozacy od nas nosić napierśniki lekkie i żelazne szyszaki z piorami, jednak wkrótce porzucili to ochronne uzbrojenie, które z natury sposobu ich wojowania, gdzie na szybkości wszystko zależało, zamiast korzyści, utrudzenie w ruchach im sprawiało; otwartą pierś stawiali wszędzie, i ta wystarczała im na ochronienie ich stepów.”

3. Sposób wojowania.

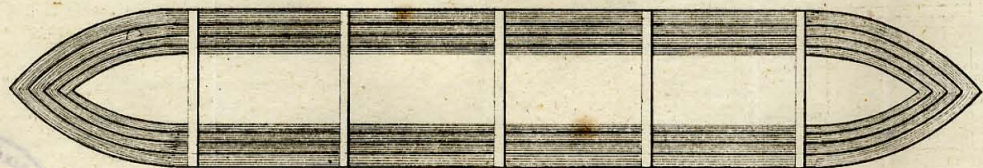
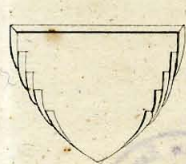
Jak we wszystkich urządzeniach i działaniach Zaporozców, tak w ich sposobie wojowania nie widać nigdzie nic systematycznego, nic do ładn i zasad sztuki przywiedzionego, a wszystko okolicznościowe, z potrzeby danej chwili i położenia wynikające. Wszystko tam rachowano na własne siły, na własną pierś; i dlatego, ani tam karności i szyku wojskowego w naszym rozumieniu, ani wyuczonych naprzd obrotów nie ujrysz. Wojna u nich, jako synów natury i stepu, jako konnych lekkich woja-

ków, zależała na nagłym i niespodziewanym napadzie, na podejściach, na chytrłości. Mimo to, wytrwałość na przykrości fizyczne była u nich ogromna. Starowolski nasz, a znał się na tém dobrze, bo sam wojskowo służył, chwali ich z tego, gdy mówi: „Wszystkich ludów żołnierze, do prac i trudów wojennych dla miękkości niezdatni; samych Kozaków zaporozkich wyjąwszy, którzy w tym względzie wiele ze starożytniej wytrzymałości między sobą zachowali (1).

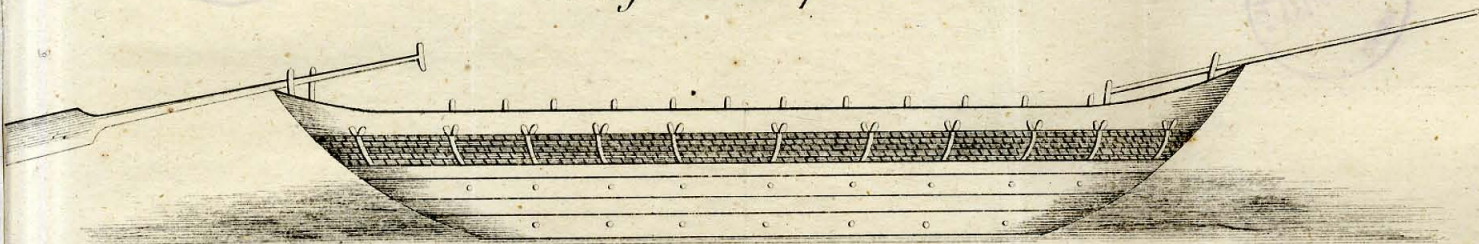
Ale chociaż powiedziałem, że nie było u Kozaków zaporozkich urządzeń i karności wojskowej w naszym sposobie widzenia rzeczy, nie idzie za tém, żeby ich wcale nie było. Owszem, był tam: 1) najprzód podział pewien na tysięcznie, setnie i dziesiętnie. Pułkownik, rozumie się w czasie wojny, miał pod sobą 1000 ludzi, podzielonych na 10 setni. Setnik 100 podzielonych na 10, a dziesiętnik dziesiętni 9 starych żołnierzy i około 30 nowozaciężnych; wypadło więc, że dowódca tysięczni miał pod sobą około 4000 ludzi.

2) W czasie pokoju, pułkownik i ataman kurenni a nawet i starszyzna wojskowa, nie ciężyla tam na towarzyszach swoją wyższością. Żyli w sicy, jakby równi wszyscy, a często towarzystwo uniesione wrodzonym mu szaleń i trunkiem, przewodziło starszyźnie; ale krok za sicy lub na wyprawie, towarzysz do najściślejszego posłuszeństwa swoim starszym był obowiązany, pod karą nie tylko razów, ale i śmierci. Nic go od niej obrońić nie mogło, jeżeli na nią zasłużył; szczególnież téż, ponieważ na niespodzianym napadzie i nagłym przestraszeniu nieprzyjaciela zależał u nich cały skutek bitwy,

(1) Starowolski. Instit. Rei milit. L. III. C. 26, 23.



Czajki Zaporozskie



J. N. Fleck & Co.

dlatego najściślejsze milczenie w marszu przestrzegano. Koniom nawet rżnąć nie pozwalali.

3) Zmuszeni tylko stawali we dnie do walki; przenosili bowiem z powyższej przyczyny nocne napady, i podjazdowe utarczki, w których tak byli wyćwiczeni, że żadne inne wojsko w porównanie z niemi pod tym względem iść nie mogło. Idąc do bitwy, w środku mieli wozy, i gdy postrzegli, że nieprzyjaciół przemożniejszy od nich siłą, tworzyli z nich tabory na sposób polski, i ukrywali się za nie, jakby z za murów walczyli.

4) Głupota, przezorność i wytrzymałość Kozaków na wojnie, stała się przysłowiową nawet. Ten sam Kozak, który w święty Boży dzień nie pił i szalał, na wojnie nagle trzeźwiał, mężał i stawał się walecznym i karnym żołnierzem. Wiedział instynktem, że najmniejsze zaniedbanie się, najmniejsze opuszczenie rozkazu, nieobrachowane skutki dla wojska miećby mogło, a na niego okropną karę ściagało. „Lud ten, powiada Beauplan, w czasie wypraw swoich szczególniejszych morskich, jest niezmiernie wstrzemięzliwy; jeżeli w gronie ich znajdzie się jaki pijak, to go zaraz w morze wrzucają. Trzeźwość uważają w tych wyprawach za największą cnotę: dlatego niewolno było nikomu mieć z sobą wódki”. Zresztą, wojna długa nie była w charakterze, ani na znaczeniu Kozaków; ztąd też systematyczne bojowanie, nie miało u nich ani ceny, ani miłości. Napad, przerażenie, rzeź, pożar, rabunek—oto ich wojna; a to wszystko w jednym dniu, w jednej godzinie się odbywało. Taką ich wojnę na stepach, na lądzie, opisałem już wyżej, a teraz zapraszam czytelnika na kozacką czajkę, i dalej wpław do Konstantynopola, jak mówili Kazacy: „Koszulę z ognia uszyć Stambułowi.”

Cała poezya Zaporozża, cały urok tego wojennego bractwa, a zarazem jego zasługa leży w walkach staczanych z Turkami i Tatarami. Tatarów dosięgali lądem, bo z nimi graniczyli; ale kiedy się im zachciało odwiedzić Turków, a corocznie zwykli byli to czynić w nadziei bogatęj zdobyczy, siadali wtedy na łodzie, na owe sławne czajki, i nie prosząc nikogo, ani króla, ani hetmana o pozwolenie, ani bacząc, co tam za piśmienne układy i kontrakty między Polską i Turcyą, płynęli na Czarne morze pohulać z Turkami, tak jak hulali z Tatarami po stepie; bo to powiada pieśń:

Kozak pana nie znaw z wika,
I zrodywsta na stepach.
Ptakom stawsta z czołowika,
Bo wżys w kinich stremenach.

Nieraz rabowali posiadłości hana krymskiego, niszczyli Natolią, burzyli Trebizondę, zapędzali się aż do Bosforu i wdzierali się na przedmieścia samego Konstantynopola, zostawiając po sobie przerażenie, rabunek i śmierć, jak to oprócz Beauplana poświadczą Łubieński, gdy mówi: „Rodzaj ten ludzi w małych łodziach, z których każda nie więcej jak 40 ludzi mieściła, przy ujściu Dniepru wypłynawszy, brzegi Azji mniejszej i Tracyi opłynawszy, wycieczkami na nie robionemi, miasta i wsie rabowali i palili, a nierazkroć na sam Carogród postrach rzucali, co nawet w tych czasach kilka razy uczynili, i dalej; często na lądzie, ale częściej na morzu wyprawy czynią skrytemi napadami, i najwięcej chrześcijańskiego imienia nieprzyjaciółom są strasznemi”.

Kiedy zamysляли nowy napad, to otrzymywali na to pozwolenie nie od króla polskiego, ale od hetmana małosossyjskiego, a czasem tylko od swojego koszowe-

go, a często samowolnie czynili te wycieczki na morze, nikomu się nie opowiadając. Potém składali radę i wybierali sobie doświadczonego i słynnego pochodnego atamana, a za dawniejszych jeszcze czasów, kiedy Zaporozcy nie tak bardzo wyróżnili się od ukraińskich Kozaków, to nie sam ataman koszowy, ale nierazkroć nawet hetman małosossyjski w owych wycieczkach na Turków i Tatarów przywodził (1). Ukryci w niedostępném miejscu, które skarbnicą wojskową nazywali, budowali tam owe sławne łodzie czajkami przezwane, mające 60 stóp długości, a 10 lub 12 szerokości; nad jedną czajką pracowało zawsze 60 Kozaków, i w dwa tygodnie musiała być skończoną: bo jak mówi Beauplan, we wszelkiego rodzaju rzemiosłach byli oni biegli. Budowano je z twardego drzewa, obijano deskami, rozszerzając ich kształt im więcej szły do góry; obwodzono je potém linami z lipowej kory, oblewano smołą i przyprawiano dwa rudle: jeden z przodu, drugi z tyłu, dlatego, że czajki te będąc znacznej długości, potrzebowałyby niemało czasu do kierowania w różne przeciwne strony. Statki te miały od 10 do 15 wiosel z każdej strony, dlatego szybciej pływały, niż tureckie galery. Ich szybkość i dobrą budowę chwali Starowolski, ale dodaje zarazem, że nie były tak dobre, jak dalmackie lub albańskie, dlatego, że z jednego drzewa bywały wyłobione. Bywały też na czajkach maszty z żaglami, ale używano je tylko w czasie pogody, bo Zaporozcy woleli sami robić wiosłami, szczególniej w czasie wielkich wiatrów. Zapasy żywności chowali w beczkach; mieli też jeden exeft z ka-

(1) Patrz mój artykuł: „Hetmani małosossyjscy i Kozacy do czasów unii” w Bibliotece Warszawskiej r. 1848.

szą jaglaną, a jeden z ciastem rozcynioném w wodzie, pomieszaném z jagłami. Potrawa ta była kwaskowatą i nazywała się *salamak*, to jest cudna potrawa, chociaż, czemu bardzo wierzę, Beauplan powiada, że ją wcale cudną nie znajdował, i jeżeli ją jadł, to dlatego, że nie było nic lepszego do jedzenia.

Kiedy chcieli pomścić się na Tatarach za ich napady i rabunki, albo zarobić coś przez zdobycz na Turkach, zwykle zaczynali te hulanki po ś. Janie, a czasem zaraz z wiosny, i nie wracali do domu, aż późną jesienią. W 80 lub 100 czajek, na każdej od 40 do 60 ludzi, mając armatki i kompas, puszczały się na Czarne morze i rzucali się na najzamożniejsze miasta Natolii. Płynąc Dnieprem, zachowywali zwykle taki porządek, że jedna łódź na przodzie miała zawsze armaty, a to nazywało się u nich ciągnąć żurawiem. Przy ujściu Dniepru ataman pochodny, niby admirał floty, zawieszał znak swój na maszcie, głośnieć, że Kozacy płyną w krwawą gościnę do Turków. Turcy z swęj strony, spodziewając się zawsze ich przybycia, trzymali swe galery na straży przy wyjściu z Dniepru na Czarne morze, a mieli też i kilka zamków nadbrzeżnych, opatrzonych w armaty, a to wszystko na garstkę ludzi, co się ich galer i ich fortec nie bała. Przebiegli Kozacy, zwykle w najciemniejszą noc przed samym nowiem księżyca, kryli się po trzcinach, co tam na mil 4 wokoło rosła, i ztamtąd, dokąd galery iść nie śmiały, a armaty nie im zrobić nie mogły, wypływali na Czarne morze. Kiedy ta flota straszna osada swoją ukaże się na Czarném morzu, krzyk trwogi rozlega się po wszystkich jego wybrzeżach: — *Allach! Allach!* Kozacy wyszli na morze! Dają o tém natychmiast znać do Carogrodu, a sultan w téj chwili rozsyła gońców do

Natolii, Bulgarii, Romanii, aby każdy miał się na ostrożności.

Ale kozackie czajki, to nie tureckie galery, ani mużmańskie gońce; szybkie jak ptak morski, wyprzedzają posłańców Padyszacha, i w 56 lub 40 godzinach dobiegają do Natolii. Tutaj zostawiwszy w każdej łodzi po dwóch ludzi, z rusznicą w ręku napadają na miasta, palą, łupią, a nie zapędzając się nigdy w głąb kraju jak o milę, wracają na czajki obciążeni łupem; płyną dalej, i dalej też samą dramę odgrywają, dopóki widzą się bezpiecznymi. A kiedy postrzegą turecki okręt, wtedy manewrują za nim wkoło niego dotąd, dopóki pod wieczór nie staną w takim położeniu, że mają słońce za sobą, i na godzinę przed jego zachodem, uchwyciwszy za wszystkie wiosła, pędem strzały puszczają się na okręt, który wnet otoczony 80 lub 100 czajkami, ulega przemocy. Wszystko co żyło, na nim ginęło, a wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, stawało się zdobyczą Kozaków, którzy nareszcie zatapiali zwykle, albo też czasem palili zdobyty okręt.

Ale trzeba kiedyś wracać do Zaporozża, do siebie, a Turcy jeszcze mocniej obsadzili ujście Dniepru, aby nie puścić Kozaków obciążonych bogatą z Turków zdobyczą; lecz i na to mieli Zaporozcy sposób, bo o 3 lub 4 mile od odnogi, gdzie morze ledwie na stopę głębokie, wyskakują wszyscy w morze, holują swe czajki, i we dwa lub trzy dni, już są na Dnieprze, gdzie ich nie doścignie żaden statek turecki. Raz nawet zagnała się ich flota za Kozakami aż między wyspy, których środkowym punktem był Czartomelyk, mając około siebie do tysiąca malutkich wysepek, z których jedne suche, drugie błotniste lub zarosłe trzciną i sitowiem, tak że nie wi-

dać dzielących je strumieni. Dniepr na milę się tu rozlega, to też zapędziwszy się galery tureckie w ten labirynt wysp i wysepek, nie mogły znaleźć do powrotu drogi, a Kozacy ukryci na czajkach w trzcinie, znieśli do szczętu wszystkie nieprzyjacielskie statki, i raz nazawsze uwolnili się od ścigań Turków.

Prawdziwe to przysłowie: „że śmiałym los sprzyja”; boć to niepowszedniej trzeba odwagi w takim lichym statku jak czajka, rzucić się na morze przez sam środek nieprzyjacielskiej straży, i hulać sobie po tej wodnej przepaści, jakbyto u siebie na świętej ziemi rodzinnej. Wiedzieli, że na ich przybycie wzrusza się wszystko co żyje nad brzegami Czarnego morza, a nie bali się; wiedzieli, że galery i większe statki tureckie, ścigać ich będą nieustannie, i pokoju im nie dadzą, a nie bali się. Z okrzykiem: „Hura ha! hura ha! da my pajdom na wraha”, w samej owiej szalonej odwadze znajdowali zarazem ogromną masę energii i siły, do przemożenia największych niebezpieczeństw, a to tak szczęśliwie, że zwykle bardzo mało ich ginęło na tych morskich wyprawach, lub w niewolę poszło. Prawda, i na Zaporozców przychodziła czasami ciężka godzina, i oni też czasami bywali na dole; to wtedy znowu ginęli prawie do ostatniego, bo zwykle do niewoli brać się nie pozwalali, przenosząc śmierć nad ciężki u Turka jassy.

Po powrocie do sicy następował podział zdobyczy, jak już powiedziałem zupełnie równy między wszystkich, nawet i tych, co na wyprawie nie byli; a potem znowu Zaporozec, mając w kaletce pełno tureckich piastrow, cały Boży dzień pił i hulał u siebie, nie bacząc na to, że wszystko straci: boć na przyszły rok znowu popłynie w odwiedzinę do Turka!

4. Pokarm i zwyczaje Zaporozców.

Pokarm i zwyczaje Zaporozców bardzo wiele miały podobieństwa do pokarmów i zwyczajów Ukraińców, ale obok tego, były tam pewne wyróżnienia się, wynikające z charakteru owego wojennego bractwa.

Wszystko u Kozaków było wspólne, krom jego konia, uzbrojenia i zdobyczy wojennej; wszyscy też razem z jednego kurenia w kureniu jedli. Korz tak opisuje ich obiad:

„Kiedy już czas trapezy (obiadu) nadejdzie, kucharze nasypują (leją), w drewniane wagany (wazy) i stawiają na syrno (stół), około waz rzędem rozmaite napoje: horylkę (gorzałkę), miód, piwo i brahę w wielkich konwiach także drewnianych, i zawieszają na nich drewniane (kubki), które po kozacku nazywają się *Michajłykami*, bo w sicy kieliszków i szklanek nie było. Kiedy Kozacy przyjdą już z atamanem na obiad, to pomodliwszy się do Boga, siadają: ataman na pierwszym miejscu w końcu stołu pod obrazami, a potem Kozacy na ławkach naokoło stołów. Kiedy kucharze podają ryby na stiablo (rodzaj sitowego półmiska), to wtedy podług ich obyczaju, stawiają je głową do atamana. Kiedy obiad się skończy, Kozacy znowu modlą się, kłaniają się atamanowi i jedni drugim, a potem dziękują kucharzowi, „*spasibo bratczuku, szczo nahoduwaw Kozakiw*” (dziękujemy bracie, żeś nasycił Kozaków). Wychodząc z kurenia, ataman i każdy Kozak kładł po dwa grosze w karnawkę (puszkę), a kto chciał, to i więcej, a potem każdy szedł gdzie mu się podobało. Za zebrane pieniądze, kucharz kupował wszystko, co było na jutro do obiadu potrzebne. Jedzenia gotowano w kureniu trzy razy na dzień w miedzianych kotłach na kominie, a nie w piecu.

Pod wiedzą kucharza były prowiant i krupy, które się kureninowi dostawały z podziału żołdu zbożowego; a z dochodów kurennych, wydawali co miesiąc atamani potrzebne na kuren pieniądze, bo „podług reguły wojskowej, od wszystkiego klucz był u ojców atamanów.”

Najulubieńszym pokarmem Zaporozców była jaglana kasza; ztąd też i kucharzy swoich i łakotników nazywali kaszowarami. Oprócz kaszy, gotowali teterę; tetera było rodzaj polewki z żytniej maki, rodzaj barszczu, który Kozacy bardzo lubili, i najczęściej jadali. Kiedy idą na wyprawę wojenną, wtedy przygotowują w domu tak gęstą teterę, że ją mogą w beczkach przewozić. O niejto wspomina Beauplan i Chevalier, nazywając ją kwaszonem ciastem, niebardzo dla nich wykwintem, które w wodzie rozrabiali i tak jedli przez ostrożność, nie chcąc palić ogni w czajkach lub na czatach, aby się nie odkryć nieprzyjacielowi. Ich hetman Paweł, przezwany był Teterą, na znak miłości dla niego; to znaczyło, że był im tak potrzebnym i drogim, jak tetera na pokarm. Przyrzadzali jeszcze mamalygę, to jest ciasto z kukurydzy, które jedli bez soli, ale z solonym serem, a często z pastramą. Pastrama była bardzo ważnym wynalazkiem na Zaporozu, ale liczyła się już do łakotek. Byłto kawałek baraniny, szczególnież wyższe części baranich nóg, zasuszone lub uwędzone z solą, które Kozacy w trokach wozili z sobą. Kiedy oddział miał czas lub sposobność przyrzadzenia sobie czegoś lepszego niż tetera, wtedy dobywał mękę z kukurydzy, i gotował mamalygę, dodając do niej dla smaku kawałek postramy. Srezniewski wspomina jeszcze o jednej potrawie Zaporozców, i nazywa ją *tura*; byłto starty na proch suchar, rozwiedziony kwasem i przyprawiony olejem i solą.

Oprócz chleba, którego bardzo rzadko używali, robili *kosze*, to jest placki, które nazywały się u nich *zahrebami*, podplomykami, dlatego, że przyrządzone do tego ciasto kładli do pieca i zagrzebywali popiołem i węglami; o czem Starowolski wspomina, jak już wyżej powiedziałem.

Te wszystkie potrawy, były codziennem pożywieniem Zaporozców, a kiedy chcieli pohulać sobie wykwintniej, wtedy jedli pastrydę (suszoną rybę), lepieszki, prosięcinę na zimno, ogórki kwaszone, a nadewszystko kiełbasy; pili też gorzałkę, miód, piwo, a węgierskie i krymskie wina, szczególnież zaś *warenicha* lała się rzeką. Warenichę robili z wódki, pachnących korzeni, miodu i suszonych owoców, i gotowali to razem. Napój ten na Zaporozu był bardzo szacownym; warenichę uważano tam za pewien rodzaj okazu szczególniejszej przyjaźni i szacunku dla gościa.

O wszystkie ich zmysłowe rozkosze; proste i niewyszukane, powiedziałbym nawet twarde i surowe, jak ich życie. Niema tu nic delikatnego, nic rozmięczającego i łechcącego podniebienie; nie mieli jeszcze nerwu gastronomicznego wykształconego: chodziło im o pożywienie, a nie o jedzenie. Powiecie może, że ta surowość, aż do potrzeb codziennych posunięta, dowodzi więcej ich grubości, niż wstrzemięźliwości; ale powiem wam otwarcie, że wolę nieskończenie więcej tę grubość, którą prostotą nazywam, niż waszą wykwinność wycivilizowaną, co rozstraja i rozmięcza organizm, robi z nas pieszczoszków i wystawia na tysiączne choreby. Jedno za drugie. Kozacy żyli skromnie, nie ucztowali po naszymu, mieli za to silniejsze muszkuły i tęższe zdrowie. My mamy delikatne i wyszukane w przyprawach poży-

wienie, mamy za to chmurę klęsk i cierpień fizycznych. Tam wszyscy jedno i to samo jedli; u nas przeciwnie, mamy prawie uprzywilejowane pożywienia, potrawy, co nas oddzielają od siebie, jakby na kasty jakie, i co tam w górze na stół podają, o tém i śnić się nie może stojącemu niżej. Ha! cóż robić; jestto konieczny rezultat z poprzednio i obecnie danych, ale przykro jest patrzeć na to, że tak lichy, tak nędzny rezultat wychodzi czasem z prac i myśli wieku!

Wróćmy do Kozaków, boby nam niejeden powiedział: „przez imaginacyą wjechał na koronacyą”.

Owe proste pożywienie dostawała i starszyna z małym bardzo ulepszeniem; żyła ona skromnie, a deputacya zaporozka w 1755 r., składająca się z byłego kozowego, dwóch wojskowych starszyn i wielu sług, wydała na drogę i na życie przez trzy miesiące w Petersburgu i przyjęcia 60 rub. sr. gorzko się żałąc przed koszem, że jeden dzień z trudnością można rublem opłacić. W r. 1764, w czasie kiedy graniczne kommisyye jedna po drugiej zjeżdżały na Zaporozie, to delegowani siczcy wydali na przyjęcie tych kommisyyi podług rachunku szalarza u Nikityna przewozu rub. sr. 17 i 33 kop. Zdaje się, że to niebardzo wielka summa, chociaż owi delegowani mieli rozkaz od kosza, aby przez czas trwania kommisyyi, dostarczali jój wszystkiego, co zażąda „w wielkiej obfitości”. Dopiero w ostatnich czasach bytu Kozaczyzny, kiedy jój dowódcy często przebywali po stolicach, zachwycili też miejskiego życia i delikatniejszego. Widać tam u nich na przyrodziewku materye bogate, srebrne, kryształowe kredense, kolaski i inne niestychane na Zaporozu „wymysły”.

Świadkiem owój prostoty życia Zaporozców był jeszcze generał-porucznik Tekeli, którego Kozacy przyjmowali u siebie w sicz, kiedy przybył zanucić im pogrzebową pieśń. Korz rozpowiada ten wypadek szczegółowo, i umieścimy jego opowiadanie później; tu tylko nadmienimy, że zastawiano przed nim potrawy na drewnianych półmiskach i jedzono drewnianemi łyżkami. Pieśń o atakowaniu siczcy powiada także:

Zjw Tekeli obiad burłacki,

Ta use smakowaw,

A pisle po kozacki,

Winom, miodom zapijaj i t. d.

(Zjadł Tekeli obiad burłacki, i wszystko mu smakowało, a potem po kozacku, winem, miodem zapijał i t. d.).

I mieszkania nie tylko prostych towarzyszy, ale i starszyny były skromne, powiem nawet prawie ubogie; było chata albo z drzewa rzniętego, albo lepianka, z równie skromnemi domowemi sprzętami. Zostały dotąd we wsi Pokrowsku, byłej nowój siczcy, dwa domy dwóch kozowych, które jeszcze w r. 1845 w swój wycieczce na Zaporozie widział p. Skalkowski, i powiada: że to są proste, drewniane, gliną oblepione domki, mające dwie izby i dwa albo trzy alkierzyki. Całe upiększenie ich leżało w suficie belkowanym, na którym był wyrzynięty krzyż, i (jak się u nas wszędzie w staropolskich domach dawało widzieć) obok jakiegoś wezwania imienia Boga, nazwisko gospodarza i data wystawienia tego domku. Całe usiłowanie zbytku i przepychu obracali Kozacy na broń i konie, a jedyną i największą rozkoszą Zaporozca był sad wiśniowy przed zimownikiem; gdy to miał, już więcej niczego nie pragnął.

Oryginalny i ciekawy dowód życia Zaporozców, a więc ich starszyny, pozostał w archiwum kozac-

kiem. Jestto dziennik podróży pana kosзового z siczy do Kodaku. Przytaczam go cały, bo maluje wybornie domowe życie przywódców, owych dzielnych synów stepu:

„Jego Wielmożność ataman kosзовый Piotr Iwanow Kałniszewski, pan sędzia wojskowy Mikołaj Tymofiejewicz (syn Tymoteusza), pan pisarz wojskowy Iwan Jakowlewicz (syn Jakóba) Głoba, były wojskowy sędzia Andrzej Artemowicz Nosak, i naczelnik cerkwi ojciec Włodzimierz Sokalski z dyakonem, i pochodna kancelarya wojskowa, 23 lutego 1772 r. we czwartek, przed wschodem słońca z siczy wyjechali. I jechali przez cały dzień i nocą, aż do północy, ku zimownikowi byłego starszyny wojskowego asaula Wasila Andrzejewicza Piszmicza. Ale że noc była ciemna, to nie dojechawszy do owego zimownika, pod stogiem siana stanęli, i zano-cowawszy tam noc, owém sianem konie karmili. 25 lutego pojechali dalej, a na obiad dojechali do zimowni-ka Piszmicza (1). Spotkało tu i przyjmowało bardzo dobrze panów i przy panach będących, jakoto: obiad zastawił dostateczny, i gorzałką nieskapo częstował. Podziękowawszy mu, jechali dalej do Kodaku pospiesznie przez cały dzień, dokąd do Kodaku już około zachodu słońca przybyli. Ale nim wyjechali, spotkani byli w Popasných bajrakach przez nowokodackich Kozaków w dostatecznej liczbie, dobrze odzianych i z proporcem. A jak już dojeżdżali do kodackiego miasta, to naprzód dano z armat dwa sygnały, a potem raz po raz ze wszystkich mających się naokoło miasta wałów strzelanie

(1) Rzecz szczególna i ciekawa, że na rzece Kamionowatej, tam gdzie stał ów zimownik, teraz jeszcze jest wieś pod nazwiskiem Piszmiczówka. Skalkowski.

armatnie czyniono. I byli przygotowani, w suknie cerkiewne wszyscy świąszczeni z dyakonami, odziani, przy bramie, coto przy wojskowym zamku, aby ich spotkać z krzyżem; a że nie w tę, a w inną pojechali bramę, to świąszczeni już rozebrani z sukien cerkiewnych, z pokłonem na kwatę do wojskowego zamku do pana kosзового przychodzili, i dobrze przyjęci będąc, odeszli. Gdzie w wojskowym zamku pan kosзовый z panem pisarzem, pan sędzia zaś u Konrada Siewierskiego, a ojciec naczelnik u świąszczenika kwaterami stali. I chodzili oni w sobotę 25 lutego do cerkwi na ranne nabożeństwo, a potem na służbę (mszę), na której śpiewano śliczną pieśń: „O uwielbiona Matko!” i inne. Po służbie, pan kosзовый wszystkich panów i świąszczeników do siebie zaprosił, i kilku czarkami gorzałki potraktował. Potem zaproszeni przez Połtawca na obiad, gdzie bardzo dobrze, jak mówią, byli przyjęci i wrócili do swoich kwater. A pan kosзовый odpocząwszy w swojej, chodził na wieczorne nabożeństwo, a po nabożeństwie nigdzie nie chodząc, u siebie wieczerał i położył się spać i spał; a kiedy rano w dzwony zadzwoniono, wtedy poszedł do cerkwi na ranne nabożeństwo, potem na służbę, którą odprawiał w licznej assystencji ojciec naczelnik. Po służbie, wszyscy w ogóle zaproszeni byli na obiad do pana sędziego. Zjadłszy obiad, wracając do domu, wstąpili po drodze do kwatery księdza Fedora, gdzie trochę pobywwszy, rozeszli się po kwaterach. I pan kosзовый w swojej był aż do wieczornego dzwonu, a potem na wieczór na nabożeństwo do cerkwi chodził. Po nabożeństwie, do jerea (księdza) Wasila szedł na wieczerzę, a potem z wizytą do jerea Artema, u którego był i przez śpiewaków bawionym. Od 27 lutego zaczęli pościć,

a w sobotę spowiadali się wszystkie pany. Od soboty do wtorku w Kodaku żyjąc, wszystkie porządki tamtejszemu miastu pożyteczne zatwierdzali, a po zatwierdzeniu, 6 marca w południe zabrali się do powrotnego marszu: pan koszowy, pan sędzia i ojciec naczelnik, którzy jak tylko z kwatery ruszyli, zaraz raz po raz strzelano z trzech armat, a Kozacy z proporcem do Popasnych bajraków odprowadzali, a od Popasnych wrócili się. My zaś 7 marca niedaleko od Stefana Wasilewicza zimownika, co na Surze, a 8 marca w Kamionowatęj nocowali. A może Bóg da i do sicy jak najprędzej przybędziemy”.

Owoż opis jak i sam przedmiot naiwnie technący prostotą, boć w samej rzeczy był takim. Niéma nigdzie wzmianki o żadnych przygotowaniach do podróży: wsiedli na konie i pojechali. Niéma żadnych wygodek zniewieściących w drodze; dobrze im było i pod kupą siana; przyjęcie tylko jest okazalsze wojskowe, bo też najwyższy dowódca Zaporozża przybywał. W mieście żadnych balów; prosty obiad i gorzałka; za to trzy razy dnia modlili się i urzędnicy potwierdzali. Niéma żadnych ceremonialów, ale była treść i czyn, a to znaczy wiele; to nawet znaczy wszystko, i bodaj zawsze wszystko znaczyło.

Obok tej skromności w życiu, Zaporozcy byli nadzwyczaj gościnni; pod tym względem i panowie polscy i rossyjscy generałowie i uczeni, którzy byli w sicy, oddają im najzupełniejszą sprawiedliwość. Co mieli pod duszą, ofiarowali gościom: czém bogaci, tém i radzi.

Ale obok tego pełnego rzewnej prostoty życia i zwyczajów domowych u Zaporozców, grassowała między niemi jedna, ale zjadliwa skłonność; skłonność co nieraz

popychała ich do najnierozsądniejszych kroków; było skłonność do pijaństwa. Naturalnie bardzo nałóg ten rozkrzewił się i głęboko zapuścił między Zaporozcami. Kiedy nie byli na wyprawie, a w domu nie byli zajęci żadną familijną powinnością; kiedy nie mieli dla kogo pracować i oszczędzać, i nic nie mieli do roboty, to cóż mieli robić przez cały dzień Boży?—Ot pili i przepijali wszystko co mieli, ani wspomniawszy na jutro, bo jutro to nie było ich, bo jutro w polu na harc z Tatarami i śmierć, a po śmierci niéma komu przekazać, choćby co było do przekazania. Aby tylko była broń dobra, lichy (dzieluy) koń i przyodziewek, to zresztą hulaj dusza bez kontusza!

Czyż tej samej wady nie znajdujemy i w owych zakonach wojennych? Była ona tylko lepiej ukrywana, chociaż równie zgubną dla nich była. Taż sama przyczyna wydała i na Zaporozu też same skutki. Mimo to, podług podań gminnych, nigdzie nie było tyle pieniędzy, tyle złota i srebra, jak na Zaporozu. Zaporozcy, mówi gmin, rzeszotami mierzyli talary i karbowanice; i dotąd szukają jeszcze tych skarbów, co je tam w ziemi mieli zaryć i zakląć na wieki Kozacy. Wierzono, że oni ćwiczyli się w czarnoksiężtwie, i nocą na mogiłach rozmawiali z duchami lasów i upiorami. Brakuje tylko czarownic i wiedm: bo też i kobiet na Zaporozu nie było.

Nie było też u Zaporozców żadnych zabaw publicznych, a więc następnie karczma, szynk i gorące napoje były im całą rozrywką. Albo w cerkwi, albo w szynku, ot całe życie domowe Zaporozca: bo na wyprawie trzeźwiał on nagle, i ni razu się w służbie nie potknął, bo bił się za siebie, a i bo to pachnęło kijami lub szubienicą.

Jedyną rozrywką moralno-fizyczną a światową Zaporozca był taniec. Miał on i ma dotąd wybitność sobie

właściwą, malującą doskonale życie i charakter owęj wojowniczej wolnizny. Nie kusząc się o nowy opis owego tańca, powtórzę raczej to, co o nim w „Charakterystyce tańców” (1) tak poetycznie powiedział Karol Czerniawski:

„Gdy ustawy wymagały od Kozaków odosobnienia od kobiet, ażeby w czasie *potrzeby* nie wstrzymywały ich miłe uczucia i obowiązki rodziny, albo głos lubéj młodycy serca nie miękzył i nie rozlała; kiedy odosobnieni od kobiet obozowali ciągle w siczach i tylko za urlopem do żon i rodziny w futury odjeżdżali (2): więc téż treścią ich tańca nie mogła być miłość, ale odbicie w ruchach ich obozowego życia, ich napadów i zwycięstw, zdobyczy lub porażek. Nuta Kozaka smutna i dzika, ale pełna życia i znaczenia. On tańczy i smutny jest, bo nie tańczy ze swą czarnobrewą; obraz jéj tylko w myśli mu się przedstawia i rodzi smutek w duszy. Kozak staje na przeciw Kozaka o kilkanaście kroków od siebie. Naprzód jeden zaczyna: wzięwszy się pod boki, w drobnych skokach, z nogi na nogę, raz prawym, drugi raz lewym bokiem pomyka się do swego towarzysza, jakby się zalecał do kochanki, jakby sądził, że to jego luba; ale spostrzega pomyłkę i w tył się cofa — już znikło marzenie! Poznaje, że to towarzysz broni, i zaraz napady na myśl mu się nasuwają. Patrz jak się ku ziemi pochylił w *prysudy*, i nogami to w jedną, to w drugą stronę wyrzuca: — to wiosła! on płynie przyczajony na czajkach przez dzieńprowe porochy. Czasem skoczy nagle w górę i jeszcze

(1) Biblioteka Warsz. maj. 1847.

(2) Prostuje małe zboczenie młodego, a dzielnego szkicownika, że w siczach mieszkali nieżonaci Kozacy; ślubem do tego obowiązki się na całe życie, a zatem i za urlopami do żon jeździć nie mogli.

prędzej przykucnie do ziemi, jak gdyby chciał tylko ujrzyć, daleko tam jeszcze półksiężyc i meczety. Nareszcie zrywa się z krzykiem wojennym, lub przeciągłym gwizdem, i w nagłych, zwinnych, trudnych do podziwu skokach, doskonale wydaje napad na pohańca. Tu już oba tańczą, naśladując nagły napad, bitwę, rabunek i ucieczkę... Znow na czajki! Płyną, płyną, pieśń wojenną woda niesie, smutną, dziką i radosną. To ze śmiechem w dłonie klaska: „piękna zdobycz; to dla Hanki! méj bohdarki!” albo z grozbą pieśń wyciąga poza siebie: „to dla ciebie wraży synu!”

Ej! ha! ha! ha! hurra! ha!

Sieczy, koli, riż wraha!”

Życie i zwyczaje żonatych Kozaków i poddaństwa, czyli pospolitych ludzi w granicach Zaporozża zamieszkałych, niczem nie różniły się od małosyjskich Kozaków; dlatego nie o nich mówić nie będę, bo są dobrze znajome z rozmaitych dzieł i mniejszych prac różnych naszych literatów, jakoto: Michała Grabowskiego, Antoniego Czajkowskiego, Izopolskiego i wielu pisarzy rosyjskich, szczególnież Bantysza Kamińskiego. Ale muszę jeszcze wspomnieć o jednéj klasie ludzi na Zaporozżu, to jest o pastuchach.

Korż tak o nich rozpowiada: „Každy Kozak, szczególnież téż pospolity, np. tabunszczyk, skotar albo czaban, to jest: pasterz koni, rogatego bydła i owiec; nosił rzemienny pas przez ramię, zawieszał także przez plecy rzemienny haman (worek), wybijany stalowymi albo srebrnymi guzikami, sprzączkami i innymi błyskotkami. W nim chowali krzesiwo, krzemień i hupkę, a do pasa przywiązana wisiała fajka, zapas do szycia i tyżecznik. Igła służyła do naprawiania odzienia i ubrania na

koniu, bo pastuchy zawsze jeździli konno, a tyżecznik do przechowania tyżki, bez której żaden Kozak nie mógł się obejść, jeżeli nie chciał się narazić na imię nieporządnego pastucha. Oto przykład na to: jeżeli czabanowi zechce się czasem pójść lub pojechać ze swojego do cudzego kosza (pastuszy namiot albo szałas na kołach), i jeżeli przyszedłszy tam, zastanie gospodarza przy obiedzie lub wieczery, to mówi: *Chlib da sil pany mołodecy*; a oni mu odpowiadają: *Imo ta swij a ty u porocha postij*. *Ni bratcy*, odpowiada gość, *dawajcie i mini misto*; wyjmuje tyżkę i sadowi się przy kotle, a czaban gospodarze wołają: *Wot Kozak dogadliwy! weczerał bratczyku, weczerał!* i dają mu najlepsze miejsce i przyjmują jak współbrata. A jeżeli się przytrafi, że nie ma tyżki i nie siada z niemi, to nietylko głodny odejdzie, ale jeszcze poniesie z sobą nazwisko *ogłucha*.

Czaban i nazwisko ich pochodzi od Tatarów; a byli oni bardzo cenieni na Zaporozu, na niezmiernych stepach, gdzie stada nie miały innego schronienia krom sklepienia niebieskiego, a czaban inną chaty krom swojego kosza, czyli kibitki; bo to byli dzielni jeźdźcy i odważni stróże; bo codziennie prowadzili wojny z dzikimi wilkami, których tysiące kryło się po zeschłych trawach i jarach; bo codziennie bili się z dzikszymi jeszcze Tatarami, hajdamakami, coto mieli sobie za największą sławę odbić stado cudze. Ale najzawziętym wrogiem czabana były żywioly, szczególniej zima, nagła i niespodziewana zimowa zamieć, od której całe stada i tabuny ginęły, a która czasem zagrzebywała w swoim zimnym i strasliwym całunie samego nawet, nieszczęśliwego Kozaka. O nicto śpiewa pieśń:

Kotory pospizali,
To i w siezy zimowali.
A kotory nie pospizali,
To i w stepu propadali.

Rozwój i plody umysłowości na Zaporozu.

Wszystko, co dotąd o Zaporozu nakreśliłem, wykazało dowodnie, czém byli Kozacy zaporozcy, na jakie przeznaczenie osadzeni byli przez Opatrzność, jak je spełniali, a następnie, jaki charakter i cywilizacya mogła i powinna się być między niemi wyrobić. Powstali dla wojny, i żyli przez wojnę; ztąd na całym ich historycznym istnieniu wybija się pewien brak towarzyskiego wykształcenia. Nie powiem jednak, żeby to był brak w jakich zasadniczych urządzeniach społecznych, ale tylko brak powierzchni oglady i wykrintnego życia; boć z całego szkicu, który czytelnikom podałem, łatwo zrozumieć, że sami Zaporozcy wiedzieli po co byli, umieli stosownie się urządzić, a rozwój pojęć religijnych, administracyjnych, prawnych i ekonomicznych, wykazuje, że myśl działała tam rozumnie, i w oznaczonym celu. Nie było więc stan instynktowy ludów, a raczej plemion dzikich, np. amerykańskich; a była to ustawa, w początku może przypadkowa, ale w rozwinięciu już rozumowana. Owoż powtarzam, umysłowość Zaporozców świadczy o sobie we wszystkich ich urządzeniach i działaniach; ale umysłowość ta w rozwoju swoim na polu czystej myśli, w utworach czysto umysłowych, nie mogła, i powiem znowu, nie powinna była okazać się taką, jak my zwykle uznajemy ją w tym względzie. Zaporoziec był wojną, a zatem twardo, i w ciągłej bójce ze śmiercią, co go la-
da chwila porwać mogła; żył na stepie odgradzony życiem od ruchów cywilizacyjnych sąsiednich ludów; nie miał więc ani sposobności, ani czasu, ani chęci, kształcić się umysłowie, w naszym tego słowa rozumieniu.

Ataman koszowy i wszystka starszyzna pisać nawet nie umiała, i nie powinna była umieć, tém mniej prosty towarzysz; zkądże więc i jakie mogły tam być plody umysłowości? Nie mogli więc pisać książki, ztąd też niema tam piśmiennictwa ani literatury, chociaż niepodobniestwem jest, aby myśl nie zostawiła po sobie jakich pewnych i koniecznych takich, a nie innych wyrobów. Jakie mogły być, i jaki mają charakter i znaczenie te wyroby myśli zaporozkiej? oto ostatnie, i równie ciekawe i zajmujące, jak i poprzednie pytanie, które mi do rozwiązania zostaje.

Piśmiennictwo na Zaporozu istniało tylko w kancelaryi wojkowej i między duchowieństwem. Głową kancelaryjnego piśmiennictwa był wojskowy pisarz; był więc prawie pierwszym ministrem wojska. Na nim ciążyły wszystkie rozporządzenia, odezwy i korespondencje; musiał więc i dobrze pojmować interes sycy, i umieć go wyłożyć na papier. Oprócz wojskowego pisarza, było po jednym pisarzu w każdej pałance, i po jednym podpisarzu; u dwóch przewozów dwóch pisarzy i dwóch podpisarzy, a w kancelaryi kosza 20 kancelistów. Około roku 1760 liczba tych pisarzy i kancelistów prawie się podwoiła przy natłoku interesów, i jakimś gorączkowem już wyprężeniu. Była też i szkoła, której ataman był nietylko człowiekiem piśmienny, ale nawet ciekawy, uczony. Tak więc piśmiennictwo urzędowe stało tam dobrze, i niebrak było ludzi co je doskonale pojmowali; i najtrudniejsze polityczne zadania rozwiązywali, i z najdrażliwszych umieli wywijać się położeń.

Duchowieństwo siczowe było też dosyć wykształcone, bo przychodziło z Kijowa, stolicy oświaty dla Ukrainy,

i całej południowej Rosyi. Co więcej, sami Zaporozcy wymagali od swoich świąszczenników, moralnego i ciękiego życia, a obok tego, i wiele wiadomości; jak to widzieliśmy w odezwach kosza do międzygórskiego monasteru. Raz nawet wszystko duchowieństwo przysłane z tego klasztoru, kosz odesłał napowrót, bo jego prowadzenie nie podobało się koszowi; przeciwnie, jednego jeromonacha, jak to wspomniałem, wzywało do sycy z samarskiego monasteru, dlatego, że miał tyle wykształcenia, że „może nawet kazania mówić.”

W zbiorze pieśni i dum ukraińskich Maksymowicza, wydany w Moskwie 1834 r. znajduje się jedna pieśń czysto-zaporozka, pod tytułem: „Czarnomorska burza”; pieśń malująca doskonale szacunek Zaporozców dla piśmiennych, więcej niż oni wykształconych umysłowo ludzi. Zaporozcy na Czarném morzu, w czasie silnej burzy, na okręcie blizkim zatonięcia; koszowy przedstawia swęj drużynie, że trzeba odszukać między sobą grzesznika, który ściąga na wszystkich gniew Boży i nieszczęście, obecne, i wydać go na ofiarę dla ocalenia wszystkich. Oczywiście nastąpiło głębokie po tej przemowie koszowego milczenie, każdy zajrzał w siebie, czy tam bardzo czarno, i czy na niego los fatalny nie padnie; co widząc,

Obizwawsia (odezwał się) pisar wojskowy

Piratyński popowicz Oleksy;

że sam jeden jest grzesznikiem przed Bogiem i prosił, żeby go poświęcili dla ocalenia towarzystwa. Zdziwieni takim bohaterstwem Kozacy, i słysząc o tém nie chcieli; rzekli do niego:

„Ty że światłe pismo w ruki beresz, czytaesz,
Nas prostych ludy na vse dobro nastawlaesz,
Jakże najbilsze grechów na sobie maesz?”

(Ty przecie święte pismo w ręce bierzesz i czytasz, nas prostych ludzi ku wszystkiemu dobremu nakłaniasz, i jakże ty możesz najwięcej grzechów mieć na sobie)?

dając temi wyrazami świadectwo swojego uszanowania dla ludzi piśmiennych, i pochodzenia pana pisarza ze stanu duchownego. Boć w samej rzeczy, podług świadectwa samego Korzy, przychodziło na Zaporozie wielu „popowiczów”, którym życie duchowne zaciężkiem się wydawało, albo którzy porzuciwszy seminaryum bez wiedzy zwierzchności, i bez woli rodziców, przekładali broń i pikę nad wszystek książkowy rozum, i przybywszy na Zaporozie, jako piśmienni zwykle pisarzami zostawali. To samo rozumieć należy i o przybyszach polskich; który z nich nie miał ochoty do bojek i pijatyk, a naturalnie pisać i czytać i cokolwiek więcej jeszcze umiał, zostawał pisarzem. Dwa te fakta tłumaczą nam doskonale zjawisko to, dlaczego charakter i styl papierów zaporozkich urzędowych, raportów, rozkazów, śledztw, odezów i t. d. nie ma w sobie nic, a przynajmniej bardzo mało ukraińskiego, a widać w nim już obroty wyszukiwsze, składnią inną, a większa połowa wyrazów i całych zwrotów, żywcem z polskiego języka wzięta. Tu muszę dodać, że codziennym do rozmowy językiem starszyn i towarzyszy, był małosyjski „jak ich maty uczyła”.

Siczowa szkoła nie tylko słynęła z tego, że się tam pisać i czytać uczono, ale i ze śpiewu; była ona niby wstępem, nowicyatem do przyszłego rycerskiego zawodu. Zostało w archiwum kozackim wiele listów, w których małosyjscy mieszkańcy dziękują koszowemu, za jego życzliwe zajmowanie się powierzonym mu synem albo krewnym.

Szczególniej zaś synowie chrzestni starszyn, ze wszystkich końców Ukrainy i Polski zbiegali się na Zaporozie, ponieważ tam ciągle trwała służba, i to *służba kozacka*, a nie regularna, jak w Małosyjsi. Zaporozcy bowiem, jak wszyscy bezżenni, lubili dzieci, i chętnie bywali chrzestnymi ojcami w Polsce i Małosyjsi. Rodzice tych dzieci zyskiwali na tém, bo oprócz podarków za życia, ich dzieci zwykle odziedziczali większą część majątku Zaporozca. Ale nie tylko synowie chrzestni, ale wszystko co tylko z dzieciństwa wychodzić i męźnić poczynąło, wyrwano się na Zaporozie, poprobować wojackiego żywota, żeby było w starości mieć z czegoś chlubę, i opowiadać wnukom swoim wyprawy za młodu na Tatara, Turka i Lacha. Tę chęć wycieczki na Zaporozie, znajdujemy w bardzo wielu pieśniach, np. w dumie na śmierć walecznego Kozaka Iwana Konowczenka. Młody Ukraińiec mówi:

Rydnenka maty!

Pusty mene s Kozakami pohulaty,

Szczob otcowski sławy ne utyraty.

(Rodzoniusienka matko! puść mnie pohulać z Kozakami, żeby ojcowskiej sławy nie utracić).

Ale ani płody kancelaryjne dyplomatów zaporozkich, ani owe wykształcenie duchownych, nie należą do towarzystwa wojennego; byłoto coś nawiasowego, o czém ani śniło się Zaporozcowi, coto ani pisać, ani czytać nie umiał. Aleć znowu i Zaporozec, który żył wojną, rabunkiem i rzezią, a w domu gorzałką; który niekępowany w najmniejszych zachceniach swoich, marzył tylko o tém, jak bić *wrażaho syna*, albo hulać po stepie na koniu, albo pić w szynku do zapamiętania, i Zaporozec powtarzam nie był bez myśli i bez uczucia. O! byłoto

nawet dzielne myśli, potężne uczucia, i nieladajakie popędy, kiedy rzucały nim na kark Tatarów, Turków, kiedy czyniły go postrachem wrogów chrześcijaństwa, a dla nas najboleśniejszą pamiątką! Owoż owe burzliwe myśli i gwałtowne namiętności, a przytém ciągła walka, a śmierć tuż nad głową, musiały koniecznie wybić się na zewnątrz, musiały się objawić: bo sprzecznémby było, aby to, co jest jędrne i dzielne w sobie, nie dało świadectwa o sobie słowem i czynem. Jak się objawiały czynem owe myśli i uczucia na Zaporozu? to należy do jego historii zewnętrznej, dosyć znajomej; a jak wypowiedziały one o sobie słowem, i jakim był ten wydzźwięk? to należy do jego historii wewnętrznej, i to właśnie naszkicować zamierzyłem.

Powiedziałem wydzźwięk, bo wszystkie objawy owych myśli i uczuć Zaporozca, ograniczały się na dźwięku mównym, na podaniu, pieśni i dumie; nie naprzód obmyślanych i ułożonych, a improwizowanych; nie napisanych w książkę, a żyjących w pamięci i krążących po Zaporozu i Ukrainie, niby krew po ciele, ustném podaniem.

Nie pisano tam książek i traktatów, bo nie umiano, i nie było potemu czasu, a mimo to myślano tam przecież, i nie brak tam było wszelakiego rodzaju uczuć: to też wylewały się one ryczałtem w owych pięknych, energicznych, rzewliwych, krwawych nieraz kozackich pieśniach, które stanowią jedyną, a może dlatego że jedyną, najlepszą literaturę zaporozką.

Wielu i naszych i rosyjskich pisarzy zajmowało się zbiorem tych pieśni, i wielu, szczególnież Michał Grabowski, studiowało charakter i znaczenie kozackiej poe-

zyi; dla mnie zaś, jako wyłącznie Zaporozem zajętego, pozostają czysto-zaporozkie dumy i pieśni do obejrzenia: cała więc miłosna tęsknota Ukrainek nie wchodzi tutaj dla tej prostej przyczyny, że kobiet w siczy nie było i być nie mogło.

Podania historyczne o Zaporozu teraz prawie już zaginęły. Pan Skalkowski powiada, że sam trzy razy zwiedzał Zaporze w całej jego rozciągłości, przez cały niższy Dniepr i stepy Bohu, a oprócz oderwanych opowiadań o hajdamakach, oprócz ułomków pieśni i kilku nazwisk uroczysk, co z historią tamtej krainy mają związek, nic więcej, coby było całkowitą i zupełną pamiątką, nie znalazł.

Dziwny los krajów i ludzi! Co się tyczy kronik, te więcej Ukrainą niż Zaporozem się zajmując, a nawet i ukraińskich Kozaków fałszywie wojskiem zaporozkiem nazywając, kiedyniekiedy ledwie o Zaporozu i atamanie koszowym wspomną. Całém więc źródłem historyczném pisaném o Zaporozu, jest opowiadanie Korzy.

Prawdziwym organem podania historycznego Zaporozza, byli opowiadacze ustni, starcy bandurzystów. Byli to potomkowie tych samych bandurzystów, którzy jak owi skandynawscy Skaldy prowadzili zaporozką wolniczną na wszystkie wyprawy, pieśnią zagrzewali ich do bitwy, i w pieśni przechowywali historią i czyny całego bractwa i pojedynczych osób. Każdy nawet starszyna miał dawniej przy sobie chłopca torbanistę, który zamłodu poświęciwszy się muzyce, śpiewał zrazu legendy i pieśni innych śpiewaków, a później i sam nowe składał. Jeszcze do roku 1835 byli oni tam napotykanii; stanowili nawet osobny cech starców, którzy pod na-

zwiskiem żebraków, albo pod nazwiskiem muzykantów, chodzili od wsi do wsi, i radowali ludzi grą na bandurze, śpiewem smutnych i starożytnych pieśni i dum, i opowiadaniem, jak to dawniej było.

W pamięci tych starców żyje cała starożytność zaporozka, i pod tym względem starcy ci są daleko ważniejszą pewnością, niż wszystkie kroniki; nawet mówią tam: „W pieśni prawda, w skazce brehnia”, (w historii opowiadanej kłamstwo). A chociaż podania i pieśni tych starców podlegają najobejrzalszej krytyce, mimo to koniecznie je znać musi każdy, kto chce lepiej i głębiej zajrzeć w Zaporozie. Co się tyczy podań i pieśni do życia zewnętrznego Zaporozia, to są tam omyłki w szczegółach, albo nazwiskach osób, albo w porządku następowania wypadków; to też krytyka oczyszczać takie błędy powinna. Za to podania i pieśni, dotyczące się bytu, obyczajów, zwyczajów, charakteru i całego wewnętrznego życia Zaporozców, są nieocenione: bo jedyne w swoim rodzaju i pod względem treści, i pod względem obszerności.

Na nieszczęście i starców tych już niestało; jedni poumierali, nie przekazawszy nikomu zapasów swęj pamięci i sztuki; drudzy kryją się przed ludźmi, szczególnież też przed miłośnikami i zbieraczami tych słowiańskich sagów, bo ich mają za urzędników ścigających włóczęgi i niczém niezajętych. Mimo to wszystko, co mamy dotąd o Zaporozu, tą drogą nam przyszło.

Dziwna zaiste rzecz, że dotąd jeszcze zbieracze płodów kozackiej poezji, mieszały wojskowe zaporozkie pieśni, z pieśniami ludowymi małosyjskimi; sam nawet uczony Maksymowicz ledwie kilka dla Zaporozia od-

dzielił. Dziwno zaiste, jak nie zwracają uwagi na to, że wszystkie prawie starożytne dumy o pierwszych bohaterach Kozaczyzny, wyszły ze sieczy, albo urodziły się przy wojennych biwakach u ognia, pikiet, albo na trudnej pogranicznej służbie. Forma i język tych dwóch poezyj, były też same, ale charakter i treść zaporozkiej, nieskończenie różne od ukraińskiej.

W całym ciągu tego krótkiego rysu Zaporozia, starałem się wszędzie wykazać i dowieść szczególnież to: że Zaporozie było pierwszym siedliskiem, zaczątkiem, metropolią Kozaczyzny; że stamtąd wyszli ukraińscy i dońscy Kozacy; że w Zaporozu pozostał prawdziwy typ kozackiej służby, najoczywistszy charakter zakonno-wojenny, kiedy Ukraińcy i Dońcy poženili się, i byli rolnikami; a chociaż broni nie porzucali, w kureniach mieszkali, i starszyznę z kozackimi nazwiskami mieli, ale nie mieli już kozackiego urzędu, bo starszyzna ich była dożywotnią, chociaż wybieralną.

Różnica w życiu i zatrudnieniu, wydała konieczną różnicę i w pieśniach. Zaporozkie są twardsze, i ani wzmianki w nich o kobietach; chyba przez ironię lub żart. Wojna, przechwątka, Turek, Tatar, Rusin, Lach i Żyd, śmierć lub niewola: oto treść pieśni i dum zaporozkich. Nie znajdziecie w nich żadnych słodkich wyrażen, żadnych wydelikatnionych uczuć, ani pieszczotliwych dźwięków. Tu wszystko dzikie, jak stępy co ich kołysały przy urodzinach; tu wszystko porywiste, jak uragan, przy którego wściekłym ryku śpiewanemi były; tu wszystko burzliwe, surowe i grube, a mimo to poetyczne, jak i całe życie Zaporozia. Albo bądźcie to pieśni młodzieńcze, którego serce zaniemiało już im głos

miłości kobiety: surowe, nieublagane, jedyną rozkosz znajduje w bitwie, zwycięstwie i zdobyczy; młodzieniec, który ma obojętnie patrzeć na śmierć swoich towarzyszy, z rozpaczą mści się ich zguby na wrogach: albo czeka z odwagą podobnego losu, albo się przechwala z tego, co dokonał. Albo będzie to pieśń starca: ubielona latami jego głowa, już nachyla się ku mogile, gotowej przyjąć go w swe objęcia; jego nadzieje znikły niepowrotnie jak dym, ale została się jeszcze jedna radość w duszy — wspomnienie przeszłości i dźwięki bandury, co je wywołują. Oczy jego dawniej ogniem wojny błyszczące, teraz zagasłe, wyschłe, błyszczą łzami smutku i żałości po tym, co ubiegło; głos jego cichy, zwiędły, ledwie zrozumiany, na chwilę odżywia się śpiewem, w którym wypowiada historią swego długiego żywota i wypadków, które sam widział.

Z tego podwójnego źródła, wypłynęły też dwojakie utwory poetyczne: pieśni i dumy. W pieśniach wyraziły się zupełny liryzm i dramat poetyczny; a w dumach poważny, rzewliwy, zimny i smutny epizm: to też w pieśniach odbija się więcej wewnętrzne, a w dumach więcej zewnętrzne życie Zaporozia. Forma tych pieśni i dum, nie ma w sobie nic stałe oznaczonego; żadnych podziałów na strofy, żadnego zupełnego rozwinięcia myśli lub opowiadania, a wszystko niby nieszykowne, krótkie, jakby napomykane tylko; co świadczy, że były improwizowane, a nie z rozmysłem układane. A mimo to któż nie lubi tych pieśni? Cóż może być piękniejszego nad te dumy? Prawda, nie podług prawideł sztuki składane, ale za to pełne uczucia, wymowy, tęsknoty, oryginalności, w których jakby na granitowej skale wyrły się wszystkie okresy historii i stanu wewnętrznego Zaporozia!

Język sam tych poetycznych utworów, małoruskim nazywany zwykle, jak równie i losy tamtej krainy, odbił w sobie trzy dosyć wyróżnione przemiany: w najstarożytniejszych zbliża się do ogólnego słowiańskiego języka; od Daszkiewicza do r. 1700, czyli aż po śmierć Chmielnickiego, język małoruski przybiera wiele wyrazów i wyrażeń polskich, prawie miesza się z niemi zupełnie; na koniec od przejścia kozaczyzny pod władzę Rosyi, aż do zniesienia sicz, pokazuje się pierwiastek rosyjskiego języka. Ale mimo to, małoruski i polski do końca przewagę utrzymali.

W obrazie, który czytelnikom podaję, niepodobieństwem jest, aby wszystkie dumy i pieśni obejrzyć; dlatego odsyłam ciekawych do oddzielnych zbiorów, a tutaj dla stwierdzenia prawdy wywodów moich, przytoczę tylko ułamki, a niektóre i całe pieśni i dumy zaporozkie.

a) Dumy historyczne.

Zaczawszy od Ostafiego Daszkiewicza, coto pierwszy urządził zbiegowisko ludzi za progami Dniepru osiadłych, i w jakiś ład i formę Zaporozców przywiódł, aż do zniesienia czyli atakowania sicz przez Tekelego, cały ten przeciąg bytu kozactwa, z górą półtrzecia wieku trwający, zapisany jest w historycznych dumach; każdy ważniejszy wypadek, każda słynniejsza osoba nie została zapomnianą, wszystko tam żyje w dumie.

Przebiegnę pokrótce kolejną czasów ważniejsze dumy, aby pokazać, jak tam poetyzowano i osoby i wypadki, a tym samym, jaki charakter mają te poetyczne utwory.

1) **Duma o królowej polskiej.**

Najdawniejszą historyczną damą jest ta, w której, jak powiada p. Skalkowski, polska królowa wdowa po Władysławie Jagiellu, zachęca Kozaków do zemsty za zabijanie swego syna Władysława pod Warną, i dać im za to nagrodę przyrzeka. Duma ta, gdyby rzeczywiście z tamtego czasu była pochodząca, dowodziłaby aż do oczywistości, że już za Warnieńczyka, a zatem na sto lat przed Ostafim, Kozacy już we właściwym sobie znaczeniu istnieli, i że już z Polską związani byli. Trudno jednak i zaśmiało byłoby wyrzec coś stanowczego o tej dumie, której nawet niektórzy zbieracze wcale w swych zbiorach nie umieścili. P. Maciejowski daleko słuszniej twierdzi, że duma ta pochodzi z czasów Teodora Bogdanka. Oto i sama duma:

Czyby ja wijsku ne zapłaciła czerwonymi złotymi da biłejkimi talarami? Czyby ja wijsku ne zapłaciła czerwonoju kitajkoju za usłużeczku kozackoju.

A w nedelejku, poranejku zbyrały sia hromadajki, do kozackoj poradójki, i stały radu, dostawały od koł Warny miasta dostały. Oj czy z pola, czyli z moria, czy stoj ryczki ne welyczki?

Pósłaly posła jak pod Warnu, pojmanwże poseł Tareczany na starykaho wórożbyta. Stały sia jecho wypytywały, od koł Warny miasta dostały; oj czy z pola, czyli z moria, czy stoj ryczki ne welyczki?

A w nedelejku, poranejku bihnut, plynut czowenciami, pohłyskujut weselciami; wdaryły razem samopałow w sidny piades....ot zapalów.

Jak pólśadkiu i z harmaty stały wsi Kozaki dobuwały; stały narikaty szczo nas Turkow w nej zabrały.

Była Warną, była Warną zdawna sławna, sławniejszy Kozaki, szczo toj Warny mista dostały i w nej Turkow zabrały.

Po polsku:

Czyby ja wojsku nie zapłaciła czerwonymi złotymi i białymi talarami; czyby ja wojsku nie zapłaciła czerwoną kitajką za usługę kozacką? A w niedzielę rano, zbierały się gromady na paradę kozacką i na radę, skądby miasta Warny dostać, czy z pola, czy od morza, czy od tej niewielkiej rzeczki? Posłali posła pod Warnę, a poseł złapał Turka na starego wróżbita, i zaczęli się go wypytywać, skąd Warny miasta dostać; czy z pola, czy od morza, czy od tej niewielkiej rzeki? A w niedzielę rano, biegną, płyną członkami, błyszczą wiosłami, i uderzyli razem w samopały w siedm i pięćset zapalów, a potem i z armatami zaczęli wszyscy Kozacy miasta dobywać, a Turcy zaczęli narzekać, że ich w Warnie zabrali. Była Warną, była Warną zdawna sławna, ale sławniejsi Kozacy, co tego miasta Warny dostali i w niej Turków zabraли.

2) **Duma o Ostafim Daszkiewiczu.**

Z kolei następuje duma o Ostafim Daszkiewiczu, bohaterze i założycielu Kozaczyny. Imię to znaczyło na Zaporozu tyle, co u starożytnych *heros*, półbożek. Ileżto razy bił on Tatarów i Rusinów, sam siedział w jassyrze, i sztuką umknął z niewoli, i znówu padał jak grom na karki niewiernych! Głośne to imię, nie wiadomo skąd się wzięło i kiedy zniknęło; ma zupełną mytyczną postać, jest więc samo z siebie niezmiernie poetyczne.

Duma, którą zaraz w całości podam, wybrała czas, kiedy Ostafi siedział w niewoli; opiewa jak uciekł z tamtąd, i nowy napad na Tatarów.

Ta dajdach! ta dajdach!
 Tatarczukom trusyt strach,
 Tatarzeicha borodaty
 Biżył konyka sidlaty:
 Tatarynka młoda ja,
 Czornobrywa urodływaja,
 Za wikonce wyhlada je
 Dumu dumaje.
 Oj! kolybie ja mała ta orłynę kryła,
 Oj! tobym w Kozaczyznu teper poletila,
 A tam w Kozaczyni chrestom sia mofyla;
 Atamanu kozackomu prawdu howoryła:
 Oj ty Atamane! Syzoperyi orle!
 Kolyż sia do tebe diwczyna pryhorne?
 Diwczyna neboha u Tatar w newoli,
 A ty z Kozakami stoisz w czystym poli,
 Diwczyna neboha tużył, ta sumuje,
 A Tataryn bisurmana i z tuhy hlumuje.
 Oj pane Ostape! de ty zabarywsia?
 Czy ty szcze z newoli taj ne widkupywsia,
 Czy i z Laszkamy po swity brodysz:
 Oj! czemu ty kozaczekiw taj w Krym ne przywodysz?
 Ja i z newoli taj newidkuplawsia
 Czerez zemli tatarskii konykom probrawsia.
 Po drozi meni zwiry zabihaly
 Taj konia spenialy;
 Kiń zwirciwsia nezlakaw,
 Stalowymy pidkiwkami pid nohy toptaw.
 Po peredomnoju orły prolitaly,
 I mene spenialy;
 Ja ich meczom othaniaw,
 Ta krylla łomaw.
 Za mnoju czorni wstawaly chmary,
 A w chmarach buły Tatary;
 No kiń miy wichrom, stepy probihaw,
 Za soboju chmary zostawlaw.
 Za mnoju kuli w pohoniu letily,
 No mene braty nechtily;
 Bo na czorta chrest, na kuli ie słowo,
 Tak ja w Kozaczyznu wernusia zdorowo,
 A teperki w tatarszczyni jeszcze pohulaju,
 Ta uże i zbroju narażaju.
 Czyto czorni orły krylla rozpustyły,
 Temnenkoju nieciu soneczko zakryły.

Czyto ja za miera chmarach wstawaję?
 Oj! to nie z za miera chmarach wstawaję!
 Ni czornij orły krylla rozpustyły,
 Temnenkoju nieciu soneczko zakryły.
 To pid jasnę nabo luna nabihaje,
 A dymom klubkany po poli kaszaje.
 Po chorebie Kozaczyni Tatary chrestyły,
 Chresty bisurmanowy chrestyły.
 Baza horył, a ne more łom idę,
 Pan ataman Kozaczekiw de domu wyjde
 A za swity bisurmanowy pale pokrywaję.
 Atamanu kozackomu chrestom sia mofyla,
 Chrestom uhorozhaly, dachom nadaraly.
 Oj wlozi to Kozaczekiw ta was znowo.

Taj po polsku

Tatarczukom truszył strach,
 Stary Tatar to był zwał,
 Skoczył za nim, wstep, na wraga
 Ze swym koniem zwał.

Tatarynka urodziła,
 U okienka usłody chłysty,
 Puszcza oko w swymie swiaty,
 Dłonie spienia:

Oj! ty młoda dziewczyno! czy ty nie wiesz,
 W hule życie Kozackie, gdzie nie było dla
 Tam krzyżem po dawnym polu, gdzie nie było
 I Kozaków i tatarskich, gdzie nie było

Oj ty młoda dziewczyno! czy ty nie wiesz,
 Czy ty nie wiesz, gdzie nie było dla
 Jeśli już wiesz, po co gość w domu
 Kiedyś się twoje słowo w domu nie było

Diwczyna Kozacka w tatarskiej chmarze,
 A ty nie wiesz, gdzie nie było dla
 Diwczyna Kozacka, gdzie nie było dla
 A niewiedzący potomek i z jej nazwiska

Oj pane Ostape! czy ty nie wiesz,
 Czy ty nie wiesz, gdzie nie było dla
 Czy ty nie wiesz, gdzie nie było dla
 Za dymem Kozackim, gdzie nie było dla
 — Ni ja nie miera chmarach wstawaję!
 Ni ja w tatarskiej chmarze nie wstawaję!
 Chyżym koniem w tatarskiej chmarze
 W hule gość w domu nie było, ani lot w domu.

Czyto iz za mora chmara nastupaje?
 Oj! to ne z za mora chmara nastupaje;
 Ni czornij orły krylla rozpustyły,
 Temnenkoju nicziu sońeczko zakryły,
 To pid jasne nebo luna nabihaje,
 A dymom klubkamy po poli kaczaje;
 To chorebre Kozacza Tatariw rozbyły,
 I horod bisurmańsky Oczakiw zapalyły.
 Bazar horyt, a na more luna ide,
 Pan ataman Kozaczenkiw do domu wede.
 A za nymy bisurmany połe pokrywaly,
 Atamana kozackoho choroše uhošczyły:
 Choroše uhošczyły, daramy nadaraly,
 Oj włodi to Kozaczenkiu! ta wsi szanowały.

Toż po polsku.

Tatarzątkiem wstrząsła trwoga:
 Stary Tatar co bój znał,
 Skoczył ca koń, w stęp, na wroga,
 Ze włojami chyżo gnał.

Tatarzynka urodziwa,
 U okienka nizkiej chaty,
 Puszcza oko w śnione światy,
 Dumę śpiewa:

Gdyby mi orle skrzydła! lotbym mój zwróciła,
 W lubą ziemię kozacką, gdzie pierwsze dni żyła;
 Tam krzyżem po dawnemu piersi przeżegnała,
 I Kozaków hetmanowi, prawdę powiedziała:

Oj ty hetmanie! orle w Kozaczyźnie!
 Czyś ty już wrócony twojej ojczyźnie?
 Jeśliś już wrócony, po cóż gnuśniesz marnie,
 Kiedyż się twe dziewczę do ciebie przygarnie?

Dziewczyzna sierota, w tatarskiej niewoli,
 A ty nie spieszysz, ulżyć jej niedoli;
 Dziewczyzna sierota, łzami się zalewa,
 A niewierny pohaniec i z łez się naśmiewa.

Oj panie Ostafi! gdzieś się zatracił,
 Czyś niewoli tatarskiej, dotąd nie opłacił?

Czy wykupion, z Lachami gdzie po świecie brodzisz,
 Że dotąd swych Kozaków, tu w Krym nie przywodziś?

—Ni ja krymską niewolę okupem zapłacił,
 Ni ja w lachach szeregach w świecie się zatracił;
 Chyżym koniem ubiegłem z tatarskiej niewoli,
 W biegu go wiatr nie ścignął, ani lot sokoli.

Drogę mi żarłoczne wilki zabiegały,
 Konia w biegu wstrzymywały;
 Koń pomny na niesione do ojczyzny brzemie,
 Wilków twardem kopytem podeptał na ziemię.
 W oczy mi drapieżne orły zagładały,
 Mnie zatrzymywały;
 Lecz miecz mój w krwawych walkach nieztępiony,
 Łamał im skrzydła i szpony.
 Ciemne tumany za mną się wzbily,
 Goniących mnie Tatarów w łonie swém kryły,
 Lecz koń mój wichrem w bezdrożny szlak gnał,
 Za sobą ciemne zostawił tumany,
 Kule mię tylko fatarskie dobiegły,
 Ale bezwładne u nóg mych legły:
 Bo krzyż od diabła, od kul kilka słów.
 Tak w lubą Kozaczyznę powróciłem zdrów,
 By znów mię zbrojnym gościem powitał pohaniec,
 Bym raz jeszcze z Tatarzynem szedł na stepy w taniec.
 Czy czarne orły, skrzydłem wiatry siekają,
 Na jasne słońce, noc ponurą wleką;
 Czyto z za morza, ciemne chmury cieką?
 Ni to z za morza, ciemne chmury cieką,
 Ni czarne orły skrzydłem wiatry siekają,
 Na jasne słońce noc ponurą wleką.
 To luna gorejąca na niebo wybiega,
 Dym kłębkami step zalega,
 To dzielni Kozacy Tatarów rozbili,
 Gród Oczaków zapalili.
 Miasto płonie, a morze goreje od łuny;
 Hetman wraca z kozactwem w rodzinne już strony,
 A za nim bisurmani pole pokrywają,
 I zwycięzcy hetmanowi dary posyłają.
 Dary posyłano, o mir upraszano,
 O! wtedyto Kozaków, wszędzie szanowano!

3) Duma o Bajdzie.

Drugim z kolei również ogromną sławę na Zaporozżu mającym, był książę Dymitr Wiśniowiecki, dzielny także wojownik, i nieszczęśliwy męczennik. Obie te wybitne epoki jego życia opiewa duma, w której książę Dymitr przezwany jest Bajdą, jak to był zwyczaj na Zapo-

rożu, o czém gdzieindziej mówiłem. Pomimo to, że szczegóły téj dumy o Bajdzie tak doskonale przypadają do księcia Dymitra Wiśniowieckiego, długo nie wiedzianno, czy nie śmiano jęj przyznać za dumę o samym księciu; dopiero wynaleziony urywek innéj dumy o tymże Bajdzie, w którym on wyraźnie księciem przezwany, ostatecznie zatwierdził prawdziwość historyczną i nazwiska, i dumy.

W sławnomu misteczku, w ridniomu Czerkasi,
 Kozak Bajda med, wyno zpywaje;
 Med, wyno zpywaje,

Na turecki zemli hrozno pohładaje.

Na tureckoho sułtana welme pochwataje,

Oj pje Bajda ta na swoich klycze:

A nuteżnio, skoro kolino mužyczje!

Med, ta wyno wypywaje,

Plaszki sporozniajje,

Konykno sidłajje,

Zbrocie narazajje.

Ta pidem w Tureczczynu,

Pokaraje lychuja hodynu.

Bo wżeż my dawno ridnenkoi siczy,

Ta nebaczyły w wieży.

Piszow Bajda z Kozakamy;

Turky k nemu idut z daramy,

Szczo ich sułtan prysyłaje;

Bajdu k sobi pidnowłaje.

Oj! ty Bajdo sławneseńky!

Bud ty mini wirnesenky,

Wożmy moju sułtanywnu diwczynu,

I bud panom na wsiu Ukrainu.

— Twoja sułtane wira proklataja;

Twoja sułtane doczka pahanaja;

A ja i bez twoi sułtanywny diwczyny,

Budu panom wsei Ukrainy.

Oj ty Bajdo! w szczo ty dbajesz?

Czy ty wijska tilky majesz,

Szczobyś mene sułtana zwojowaw,

Ta w Ukraini Kozakom panowaw?

W mene wijska jak w mori pisoczku,

Albo wliże maku w odnu makiwoczku.

— Meni Bajdi, se bajduże,
 Szczo ty wijska majesz mnoho duże;
 Pisok w mori woda zmyje,
 Mak po poli witer zwije,
 No ja w swoich Kozaczeńkiw dbaju.
 Szczo ja z nymy w dworu twoim pohulaju.—

Oj kryknuw sultan na swbi hajduky:—

Wozmite no Bajda dobre w ruky,

Oj wozmite Bajdu, ta zwiazite,

Na hak rebrom poczepite.—

Wysyt Bajda ne den, ne dwa,

Ne dwi nyczki, ni hodynki.

Wysyt Bajda, Chrysta proslawlaje,

I do swoho czury, czury molodoho, slowom pro-

Oj czuro mij, czuro molodenki! (mowlaje:

Byd ty mini szcze trochy wirnenky,

Zate tobi Boh zaplatyt mnoho,

A ja tobi daru konia woronoho;

Utikaj z nym na rodynu,

Zawezy od mene poklon w Ukrainu.

Ono mini oddaj tuczok,

I z sajdeka strilok puczok,

Nech szcze choć raz w moim zyti,

Pouszczu stritu po bitomu switi.

Oj bacz ja try holubeczky,

Może ich ubiju dla sultanskoj doczky,

Nechajże ja jěj ubiju na weczeru.

Jak strelyw w serce sultanu...

Bulo tobi znaty, jak Bajdu karaty.

Ne na hak czyplaty, a holowu zniaty,

Woronym konem izdyty,

Moha czuru, czuru molodoho, sobi zholobyty.

Po polsku:

W sławném miasteczku, w rodzonym Czerkasie, Kozak Bajda miód, wino pije; miód, wino pije, na tureckie ziemie groźnie pogląda, na tureckiego sultana bardzo się przechwala.

Oj pije Bajda i na swoich woła: A no tam prędko plemię chłopskie, miód, wino wypijajcie, butelki opróżniajcie; osiodłać konie i narządzić zbroje.

Bo pójdziem w Turcyą pomścić złą godzinę. Bośmy już dawno sicz naszą rodzoną nie widzieli w oczy.

Poszedł Bajda z Kozakami. Turcy z darami do niego przychodzą, sultan ich przysyła; Bajdę do siebie namawia.

—Oj ty Bajdo sławny, bądź mi wiernym; weź moje sultanównę i bądź panem całej Ukrainy.

—Twoja sultanie wiara przeklęta, twoja sultanie córka nieładna, a ja i bez twojej sultanownej będę panem całej Ukrainy.

—Oj ty Bajdo! w co ty ufasz? Czy ty wojska masz tyle, abys mnie sultana zwojował, a w Ukrainie władał Kozakami? U mnie wojska jak w morzu piasku, albo ile wlezie ziarn maku w makówkę.

—Mnie Bajdzie to fraszka, że ty wojska masz wiele; piasek w morzu woda zmyje, mak po polu wiatr rozwieje, a ja na swych Kozaków ufam, że z niemi w twoim pałacu będę.

Zawołał sultan na swe sługi: — Weźcieno Bajdę w dobre ręce, weźcieno Bajdę zwiążcie, na hak żebrem powieście.

Wisi Bajda nie dzień, nie dwa, nie dwie nocy, ani godziny; wisi Bajda, Chrystusa chwali i do swego ciury, ciury młodego, słowami przemawia:

—Oj ciuro, mój ciuro młody, bądź mi jeszcze trochę wierny! Bóg ci za to nagrodi, a ja ci daruję wronę konia, uciekaj nim na rodzinę, zawieź odemnie w Ukrainę poklon; tylko mi podaj łuk i pęk strzał, niech jeszcze choć raz w życiu mojem wystrzelę, puszczając strzałę po białym świecie.

Oj widzę ja trzy gołabki, może ich ubiję dla sultańskiej córki; niechże ja jěj ubiję na wiecznę. Jak strzelił—sultanowi w serce...

Było tobie sultanie wiedzieć, jak Bajdę ukarać; nie na hak czepiać, a głowę ściąć, wronym koniem jeździć, mego ciurę, ciurę młodego sobie zjednać.

4) Duma o Swirgowskim czyli Swirczowskim.

Dzieje Kozaczyzny aż do Zygmunta III, obejmują szereg wielkich przywódców i pogromicieli Tatarów. Trzecim z kolei był Swirgowski, od historyków naszych Swirczowskim przezwany. Jego przywództwo i czyny, oraz jego poprzedników i następców, aż do Zygmunta III wyłącznie, podałem w osobnym artykule, umieszczonym w Bibliotece Warszawskiej 1848 r., pod tytułem: Hetmani małosyjscy i Kozacy do czasów unii. Szkic ów

historyczny, wybornie sprawdzają i dopełniają dumy
o owych bohaterach Zaporoża. Oto duma o Swirgow-
skim:

Jak toho pana Iwana,
Szczu Swirgowsko ho hetmana
Bisurmany pijmały;
To hołowu jemu rubały.

Oj hołowu jemu rubały,
Ta na buńczuk wiszały,
Ta w surmy wyhrywały,
Z jeha hłumowały.

A iz nyzu chmara stiahała
I woroniw klucza nabihala,
Po Ukraini tumany kłała;
A Ukraina sumowała,
Oj Ukraina sumowała,
Swoho hetmana oplakała.

Todi bujni witry zawiwały:

„Deż wy naszoho hetmana spodiwały?”

Todi kreczely nalitały:

„Deż wy naszoho hetmana zalkowały?”

Todi orły zahomoniły:

„Deż wy naszoho hetmana schoronyły?”

Todi zajworonky powyłysia:

„Deż wy z naszym hetmanom proszczaly-
(sia?)”

W hlibokoi mohyli,

Pila horoda, pila Kilij,

Na turecki linij.

Toż po polsku:

Gdy tego pana Iwana,
Swirgowskiego hetmana,
Bisurmany złapali,
To głowę mu zrabali.

Oj głowę mu zrabali;
Na buńczuk wsadzili,
I w trąby zagrali,
I z niego szydzili.

A dołem jakby chmura ciągnęła,
Taka moc kruków się wzięła,
Aż w Ukrainie tumany wzbiła;
A Ukraina się smuciła,
Bo swego hetmana straciła.

A wtedy straszno wichry zawyły:

„Gdzieście naszego hetmana skryły?”

Wtedy i kruki wrzeszczały:

„Gdzieście naszego hetmana podzieli?”

I orły hucząc pytali:

„Gdzieście hetmana grzebali?”

I żałośnie skowronki śpiewały:

„Gdzieście się z hetmanem żegnały?”

Gdzieś w grobowej ciemnicy,

Około miasta Kilii,

Na tureckiej granicy

Hetmana złożyli.

Oj w horodi w Czerkasi surmy zasurmiły,
Tak ti lacki komisary do hetmana prychodyły;
Oj w horodi w Czerkasi bubny zaoraly,
Tak ti lacki komisary do hetmana przybuwały;
Oj zarżały koni, koni ta pid horu iduczy,
Zaholowały bisurmany do Kilij iduczy.
Ot jak pan Swirgowski do Kilij przybawaw,
Wsich Kozakiw zbyraw, taj na radu pozawaw;
Syzym orłykom litaw, jaworońkom hnausia,
Deś to ia moi myli bratia ta ispodinusia?
Spodinawsia pan Swirhowski u syri mohyli,
Jak Kozaky pila jeha ta zahomaniły.

Toż po polsku:

Jakto w mieście Czerkasach wtenczas w trąby grzmieli,
Gdy lacy kommissarze do hetmana iść chcieli;
A wtedy i bębny głośny huk wydały,
Jak ci lackie kommissarze przed hetmanem stali.
Oj zarżały konie tam idąc pod górą,
A w Kilii bisurmany zawyły ponuro;
Bo gdy pan Swirgowski do Kilii przybywał,
Wszystkich Kozaków na radę zwoływał.
Orlim lotem przebiegał, a jak jawor młody,
Co się gibko od wiatru pochyla na błoniu,
To tak pan Swirgowski z wiatrami w zawody,
Zgina się, przechyla na swym wronym koniu.
I rzekł pan Swirgowski Kozakom w tej chwili:
„Gdzieżto przyjdzie mi odpocząć, moi bracia mili?”
Oj odpoczał pan Swirgowski, ale w ziarnym grobie,
A Kozacy koło niego płakali w żalobie.

5) Duma o Serpiaże, czyli Podkowie.

Sierpiaga dla nadzwyczajnej siły Podkową przewany,
bez pozwolenia Polski wkroczył z Kozakami do Wołoszczyzny,
wezwany jak się zdaje przez samych Wołochów.
Hospodara z tronu zrzucił, i sam na nim osiadł;
ale bojąc się złych ztąd dla siebie skutków, wracał już
na Zaporozie, kiedy schwytyany przez Sieniawskiego wojewodę
podolskiego, zawieziony do Lwowa, i tam na żądanie Turcy ścięty został.

Za rykoju, za bystroju,

Bietsia Turok z Mołdawoju,

Na Dunaju i Dnistri,

Ljutsia krowju wody bystri!

Potym baci lis rubajut,

A na sej bik trisky łetiat,

Kozaczenki w Wołoszczyny,

Hospodaryty chtiat.

Potym boci ohoń horyt,

A na sej bik łuna ide;

Pan ataman szczo Serpiaha,

W Wołoszczynu Sicz wede.

Potym baci dzwony dzwoniat,

A na sej bik homon ide,

Pan ataman szczo Serpiaha,

Na Wołoszczynu jde.

Zarżaw konyk w Ukraini,

Czutno rżania w Zaporozu

Hej Serpiachu mołodoho,

Szczu pohybnuw żalsia Boże.

Oj u Lwowi Senatory,

Serpiahowi smert sudyły,

I Kozaka mołodoho,

Ta i zdradoju zhubyły.

Po drozi witer wije,

A z Ilwowa wiz ide,

To kozacza Atamana,

W Ukrainu weze.

A wsi dzwony zadzwonyły,

A wsi surmy zasurmiły,

Jak Serpiahu mołodoho,

Ta w Kanewi choronyły.

Toż po polsku:

Bystro toczy Dniepr swe wody,

A za Dnieprem na Mołdawie,

Wojna gore, płoną grody.

Kraj Wołoszy Turek krwawi.

Rabiają lasy z tamtej strony,

A tu słyhać siekier trzask,

Z tamtąd do nas dźwięk szła dzwony,

Pożarowy widać blask.

Wołosz w sławne Zaporozie,

Śle swe prośby z hojnym darem:

„Niech ataman nam pomoże.

Będzie naszym hospodarem.”

Pan Serpiaha, Kozak młody,

Bróń uchwycił, rzekł do braci:

„Na tureckie pójdziem grody,

Sława, zdobycz, trud opłaci”.

Rzekł i poszli.—Rżały konie,

W Zaporozu słyhać było,

Ze Serpiaże w cudzej stronie,

Niebardzo się poszczęściło.

Od lackiego wojewody,

Do niewoli pochwycony,

Gdzieś we Lwowie Kozak młody,

Osądzony i stracony.

W pustym stepie przez bezdroże,

Ciekły wichry, wiały wył,

Wrócon Kozak w Zaporozie

Martwy! Lecz tu kiedyś żył.

W wszystkie dzwony zadzwoniono,

W wszystkie trąby zatrąbiono,

Na pamiątkę czei Podkowie,

Gdy grzebany był w Kaniowie.

Ach! syła, syła! syła podoliła,

Serpiahowi da u Lwowi spodół mołyła,

Spodół mołyła... jak Wołocham lubo

Prytynały da Serpiahu do suchoho dubo,

Oj Wołochy! oz Wołochy! czochoż jego zwały,

Szczu Kozakam zaporozciam, ta i zdradu dały?

Ta i zdradu dały hospodarowi swomu,

Oj hetmanu Serpiahowi dobre było doma.

Pomynajtez tychom hospodara swoho,
 Czy win dobryi czy ne dobryi. Oj, szczo wam do toho.
 Chocz win dobryi, chocz i zluka, aby nypodluka.
 Prytynajtez ta Serpiahu do suchoho suka,
 Szczo Serpiaha! to Serpiaha, brata zacha maje,
 To wid brata, to wid zacha, pomyn spodiwaje.

Toż po polsku:

Siła, siła, co po sile,
 Gdy ją przemoc znęka?
 I silnemu tam w mogile
 Zbezwładnieje ręka!
 Tak choć silny był Podkowa,
 Serpiąha nazwany,
 Z siłą poszedł wpośród Lwowa,
 W mogilne tumany.
 Poszedł Kozak do mogiły,
 Jak Wołochy chcieli:
 Kajdanami zmgli siły,
 A głowę ucieli.
 Ach! Wołochy, djabie syny,
 Natoście nas zwali,
 Aby synom Ukrainy
 Zdradą odplacali?
 Aby zdradzić hospodara,
 Zwąc go swoim panem,
 W Zaporozu lepsza wiara,
 On tu był hetmanem.
 Czy dobry był, czy niedobry,
 By tylko nie podły,
 Nic wam z tego, lecz był chrobry,
 Zdrady w grób go wwiodły.
 Ma Serpiaha, zacha brata,
 On z wami da rady:
 Podłe głowy precz pozmiata,
 Srogo pomści zdrady.

Kiedy samowolność Podkowy wprawiała Polskę
 w drażliwe położenie z Turcyą, to też Zaporozie zwró-
 ciło na siebie szczególną uwagę Stefana Batorego. Po-
 stanowił on urządzeniami niby karnemi, jakiemiś ze-
 wnętrznemi oznakami od Polski im danemi, skrepować
 troszkę Kozaków, czyniąc ich tém samém już więcej

zależnemi od siebie. Zaporozcy, nie sięgający głęboko
 w jądro rzeczy, ani też nieprzewidujący daleko, nie doj-
 rzeli tajemnej myśli nadań i przywilejów, nie myśleli
 wcale, żeby ich to do jakiegś tam zależności, lub ogra-
 niczenia się w swych napadach obowiązywało; przyjęli
 godności i oznaki tych godności w prostocie serca, jako
 nagrodę za strzeżenie granic Polski, i niezmiernie się
 niemi ucieszyli. Prawda też, że i Batory w tym duchu
 z niemi sobie poczynął; nie chciał on wcale ani zmie-
 niać ich charakteru i naznaczenia, ani im narzucać
 polskich praw i form; ale chciał, aby ta garstka ludzi
 dzielnych i na wszystko odważnych, choć trochę za jego,
 a niezawsze za swoją wolą wbrew interesom Polski
 postępowała. Batory w nadaniach Kozakom przywile-
 jów, nie miał żadnej wstecznej myśli, i dopiero prze-
 wrotny duch jezuicki wyciągnął z nich treść, która Ko-
 zaków od Polski oderwała, i aż podwalinami kraju na-
 szego zatrzęsła.

Widać, że Batory był u Kozaków w wielkiej miło-
 ści i poszanowaniu, kiedy o nim śpiewali następującą
 dumę:

To ne witer bujnyj po stepach wye, zawywae;
 To ne han tatarski na Zaporozie wijsko swoje nasyłae,
 Szczo wono Ukrainu, rydnu maty nasz beznewinno plin-
 drowało;
 Żynok, ta diwok, ta dobro nasze u połon brało i zabirało;
 Kinej ta owie, usiu bożuju skotynu u swoi dzerela zaha-
 niało;

Kozacki choliwy razbiwało i razzarało.

To Bohdanko usich Kozakiw u hromadu wzywae; usich
 Kozakiw i stuzytych i prostych i sosidiw i pidsosidkiw,
 i chorunzych i proczych inych starszyn, usich chorobrych
 sotnikiw i polkownikiw u kupu szywae, sklikae, do hroma-
 dy sobirae.

A sam po seredini wychożae, tablukoju błyskae, swiatym
 mistam try pokłony pokładae, a na czetyre storony po od-
 nomu pokłonu.

Ta Kozakam odyn pokłon, ta sotnikom, ta pułkownikam druhoj pokłon.

Do Boha modlitwu czytae, a do Kozakiw do usiej hromady tak promowlae:

To ne witer bujnyj po stepach wye, zawywae;

To ne han tatarski na Zaporozie wijsko swoje nasylae,

Szczo wono Ukrainu, rydnu maty naszu, beznewinno plindrowało;

Żynok, ta diwok, ta dobro nasze u połon brało i zabirało;

Kinej ta owie usiu bożuju skotynu u swoi dzeretła zabaniało;

Kozacki choliwy razbiwało i razzarało.

To korol Polszczy nam i wam podarok wysyłae,

Wetyki dar darue, nas i was szanujuczy i poważajuczy.

Chocze win szc zob wy bratey chorobry Kozaki towarzyszczy za jeha, korola Polszczy Boha mołyty.

Ta jemu, korolu Polszczy, jak Bohowi, szczo żywe wysoko na nebi, po wiry i po prawdy służyty.

Lachiw by ne były, a z nimi jak z rydnymi bratami żyły; Tataribwy pobiwały i woewały.

A za see waszemu hetmanowi Bohdankowi, ta i wam i z nim wetyki dar darue, a toj wetyki dar podarok:

Buławawa zołota, ta chorugwa ze strybla, ta bunczuk z żerebca.

Ta iszcze toj korol Polszczy pisze, pripisue:

Hacze ka! twoi Kozaki towarzyszczy służyć mini wiroju i prawdoju, jak wetykomu tomu Bohowi, szczo żywe wysoko na nebi.

A jak ne budut służyty mini wiroju i prawdoju, to ja im tody drugij podarok podaruju: choroboju ich podaruju, choroboju tiazkoju ta ważkoju.

A Kozaki toe i zaczuwały, do swoho atamana tak promowlały:

Ot sez nam korol Polszczy wetyki podarok, dar darue.

A ne posłuzym my jemu wiroju i prawdoju, to i choroboju, bacz jakoju nas poradue.

Jakojużby to choroboju? czy nie swobodoju? ta jak by ot toju choroboju, szczo swobodoju, to usim by nam towarzysczam Kozakam inszych dariw i ne treba.

Służyłby jemu korolu Polszczy po wiry i po prawdy, jako Bohowi, szczo żywe wysoko na nebi, i Lachiw by ne były, i z nimi jak z rydnymi bratami żyły, i Tataribwy wojowali;

I wo wikib wieczny, ne złom a dobrom, ta mołytwoju, swoho pana wetykoho korola Polszczy imenitocho, jak Bohab szanowały.

Toż po polsku:

To nie bujny wiatr wieje, powiewa po stepach;

To nie han tatarski nasyła swoje wojsko na Ukrainę,

Żeby ono grabiło i niszczyło naszą rodzoną matkę Ukrainę;

Żeby nasze żonki i dziewice, i dobro nasze do niewoli brało i zabierało;

Konie i owce, i wszystkie nasze stada od Boga nam dane, do swoich aulów zaganiało;

Żeby kozackie kurenie rozbijało i niszczyło.

To dzielny Bohdanko wszystkich Kozaków gromady zwołuje, wszystkich Kozaków, i służbowych, i prostych, i sąsiadów, i podsiadów, i chorążych, i wszystkich innych starszyn, wszystkich walecznych sotników i pułkowników razem zwołuje, i w gromadę zbiera.

A sam na środek wychodzi, szabelką błyska, świętym miejscem trzy pokłony oddaje, a na cztery strony po jednym pokłonie; a Kozakom jeden pokłon, a sotnikom i pułkownikom jeden pokłon, do Boga modlitwy odmawia, a do Kozaków, do całej gromady, tak przemawia:

To nie bujny wiatr wieje, powiewa po stepach;

To nie han tatarski nasyła swoje wojsko na Ukrainę,

Żeby ono grabiło i niszczyło naszą rodzoną matkę Ukrainę;

Żeby nasze żonki, i dziewice, i dobro nasze do niewoli brało i zabierało;

Konie i owce, i wszystkie nasze stada od Boga nam dane, do swoich aulów zaganiało;

Żeby kozackie kurenie rozbijało i niszczyło.

To król polski wam i mnie podarek przysyła, wielki dar daje, mnie i was szanując i poważając.

Chce on, żebyście wy bracia, waleczni Kozacy towarzysze, za niego Boga prosili, i jemu, królowi Polski, jak Bogu, który żyje wysoko na niebie, wiarą i prawdą służyli; żebyście Lachów nie bili, a z niemi jak z rodzonemi braćmi żyli, i Tatarów bili i wojowali.

A za to waszemu hetmanowi Bohdankowi, a i wam razem z nim wielki dar daje, a ten wielki podarek taki:

Buławawa złota, i chorągiew ze srebra, i buńczuk z ogiera; a jeszcze ten król polski pisze i dopisuje:

„Niechże więc twoi Kozacy towarzysze służyć mi wiarą i prawdą, jak Bogu, który żyje wysoko na niebie”.

„A jak nie będą służyć mi wiarą i prawdą, to ja im inny podarek podaruję: udaruję ich chorobą, a chorobą ciężką i bolesną”.

A Kozacy usłyszawszy to, do swego atamana tak przemówili:

„Otóż nam król polski wielki dar daruje, a jeżeli nie będziemy mu służyć wiara i prawdą, to nas choroba, bacz jakąś udaruje.”

„A jakążby to choroba? czy nie wolnością? A jeżeliby to chorobą, tą wolnością, to wszystkimby nam Kozakom i towarzyszom innych darów i nietrzeba.”

„Służylibyśmy jemu królowi Polski, wiara i prawdą jak Bogu, który żyje wysoko na niebie, i Lachówbyśmy nie bili, i z nimi jak z rodzonymi braćmi żyli, i Tatarówby wojowali; na wieki wieczne nie złem, a dobrem, a modlitwą swego Pana, wielkiego króla Polski, znamienitego jak Bogabyśmy szanowali.”

To powiedziawszy, zamilkli.

Po Stefanie Batorym, dzieje Zaporozia przy ogólném powstaniu przeciw Polsce Kozaków, mieszają się z wypadkami historycznymi całej Ukrainy: to też we wszystkich dumach z tego czasu, występują na scenę wypadki i osoby te same, co i w Ukrainie, a wszędzie przebiega się w nich, albo nienawiść do Polski, albo tryumf z pobicia Lachów, albo okrutna radość z wyrznięcia żydów, albo smutek po przegranej, lub utracie którego ze sławniejszych przywódców. Kiedyniekiedy słychać tylko o napadzie Turków albo Tatarów, i więcej nic. Dopiero kiedy Mazepa odegrał tak dziwną, a nieszczęśliwą rolę w Kozactwie; kiedy widząc, że przy Piotrze Wielkim nie utrzyma się, jako niezależny władca obojęd Ukrainy, bo gieniusz tego wielkiego monarchy, niby ogień pochłoniął wszystko w siebie, i w jednolitość stapiał; kiedy więc powtarzam Mazepa oderwał się do Karola XIIgo, wtedy i Zaporozie razem z nim przeszło do obozu szwedzkiego, za co, jak już opowiedziałem, utraciło starą swoją sicz, i u Tatarów schronienia szukać musiało. Niebardzo więc musieli być Zaporozcy wdzięczni Mazepie

za podburzenie ich przeciw Róssyi, a złość na Orlika ulubienca Mazepy, który ich najwięcej do buntu popchnął, wylali w dumie, którą tu przytaczam:

Duma o zdrajcy Filipie Orliku.

Oj iz za hory, i za Dnipra
Witree powiwaie,
Oj jakis to czownyk
Fala do bereha pribiwae.
Oj pribiła fala czownyk,
Czownyk łebedoczku:
Ta wyskoczyw z nej Orlyk,
Taj naczaw besiedoczku.
„Pugu! bratcy pugu!
Pugu Zaporozcy”.
„Stoit Kozak w ługu”
Każut jemu chłopczy.

Ej bratcy chodim do koszohowo,
Budem radyty radu,
Zyzwit małoho i staroho
Na siuju ważnuju radu.
Oj piszow Orlyk do koszohowo,
Ta w pojas pokłonywsia,
Ta naczaw iz diła Karłowoho (Karol XII),
Szczoz naszym carem ne pomirywsia.
Oj bratku Iwane (Jan Małasiewicz koszo-
Ot takaja to ricz, wy.

Każyte Małaszewiczu pane!
Czy stanete nam w pomoc?
Oj nad Ukrainoju hetmanskoju,
Chromowaja chmara stoit,
Oj priszow car z armiju ruskoju,
Ta chce ii ta razorit.
Czemuż ne pomohaty,
Koły prosiat braty sosidy,
Czemuż nam Tatar ne rubaty,
Koły ruki naczaly swerbity.

Ta to ne Tatar rubaty,
Mazepa prosiat do nas prystaty,
Naszej Wkrainy pomoc daty.

A szczoś bat'ku Iwane,
 Proszu mini kazaty;
 Czy z twoich słów bude szczo harne,
 Bo ja chozczu Mazepi zwistoczku posłaty.

A tyż tee i zabuw,
 Szczo my Carewi prysiagały;
 Mazepa toho i ne rozżuw,
 Szczo my oproszczenie wziały.
 A szczoż tobi kazaty,
 Ty baczysz diło sam,
 Nam ne można prysiagi łomaty,
 Nam ne można pomiczy daty wam.

Zaporożec ne buw bisowym synom,
 Koły prysiagu win daw,
 Nazywajut jeho jerytycznym czynom,
 Koły i chrystycsia zabuwaw.

Bo win zabuwaw chrystycsia,
 Koły wraha w szyju hnaw,
 A pisle znaw, i pomołycsia,
 Ta wse prysiagi ne łomaw.

Otce Orłyku brate,
 Otwezi Mazepi sej otwit,
 Nechaj win łuczsze naczne żaty,
 Otce bude nasz sowit.
 Oj iskra mała, ta może swit spałyty
 I sama szczone, propade,
 Oj chozcz Mazepa, bahacko naroda zgubyty,
 Czoho win chozcz, toho win ne najde.

Nu bat'ku Iwane proszczaj,
 Szczo budem s toboju robyty,
 Ta bat'ku pamiataj,
 Jak my budem tebe i sicz gołyty.

Oj Orłyku mij brate,
 Ne kopaj ty jamy dla nas,
 Postij żyw żyku, chwate,
 Bo w tu jamu, ta popadesz sam.

Oj powiwae witrec,
 Ta wid moria chołodny,
 Ta poichaw nasz brehunec,
 Jak sobaka gołodny.

Toż po polsku:

Oj z za góry, z za Dniepru,
 Wiatr powiewa;

Oj, jakieś tam czólenko,
 Fala do brzegu przybija.
 Oj przybija fala czólenko,
 Czólenko łabędzia,
 Ta i wyskoczył z niego Orlik,
 Ta i zaczął rozmowę:

„Pugu! bracia, pugu!
 Pugu Zaporozcy!”
 „Stoi Kozak w ługu!” (1)

Odpowiadają mu chłopcy.
 Ej bracia chodźmy do koszowego,
 Będziemy radzić radę,
 Zwoła małego i starego,
 Na tę ważną poradę.

Oj, poszedł Orlik do koszowego,
 Ta do kolan pokłonił się;
 Ta zaczął o sprawach Karola,
 Że z naszym carem nie pogodził się.

Oj, ojcie Iwanie,
 Ot taka to rzecz:
 Powiedz Małasiewiczui panie,
 Czy staniesz nam na pomoc?

Oj, nad Ukrainą hetmańską
 Gromowa chmura stoi;
 Oj, przyszedł car z armią ruską,
 Ta chce ją, ta zniszczyć.

Czemuż nie pomagać, kiedy proszą bracia sąsiedzi,
 Czemuż nam Tatarów nie rąbać, kiedy ręce zaczęły świerz-
 Ta to nie Tatarów rąbać, (bić.
 Mazepa prosi do nas przystać,
 Naszej Ukrainie pomoc dać.

A cóż ojcie Iwanie!
 Proszę mi powiedzieć,
 Czy z twoich słów będzie można mieć nadzieję,
 Bo ja chcę Mazepie wiadomość posłać.

A tyś to i zapomniał,
 Żeśmy carowi przysięgali,
 Mazepa tego i nie pamięta,
 Żeśmy przebaczenie dostali.

A cóż tobie powiedzieć,
 Ty rozumiesz dzieło sam,

(1) Pugu, pugu! umówiony wykrzyknik między Zaporozcami.
 Co znaczył? patrz w rozdziale: Zaporozkie zgromadzenie czyli
 towarzystwo.

My nie możemy przysięgi łamać,
 My nie możemy pomocy dać wam.
 Zaporoziec nie jest biesowym synem,
 Kiedy przysięgę on dał;
 Chociaż nazywają go heretykiem,
 I że zapomniał się ochrzcić.
 Bo on zapomniał ochrzcić się,
 Kiedy wroga na kark goni;
 A potem umie i pomodlić się,
 I przysięgi nie złamie.

Ojcie! Orliku bracie!
 Odwież Mazepie tę odpowiedź:
 Niechaj on lepiej zacznie żać,
 Ojcie! taka jest nasza rada.

O iskra mała, ta może świat spalić,
 A sama zniknie, przepadnie;
 Oj, chce Mazepa dużo narodu zgubić,
 Czego on chce, tego i nie znajdzie.

Oj ojcie Iwanie, bądź zdrów!

Cóż będziemy z tobą robić,

Ale ta ojcie pamiętaj,

Jak my będziemy ciebie i sicz golić.

Oj, Orliku mój bracie!

Nie kop ty dołków pod nami;

Poczekaj wykretaczu, chwacie!

Bo w ten dołek wpadniesz ty sam.

Oj powiewa wiatr, a od morza chłodny,

Ta pojechał nasz łgarz, jak sobaka głodny.

Jak wyżej powiedziałem, za wstawieniem się hrabiego Wejsbacha, Zaporozcy wrócili do rodzinnej ziemi, i odbudowali sobie nową sicz nad rzeczką Podpolną. Ale przeznaczenie jakieś fatalne popchnęło ich znowu do samowolnych kroków, i zanadto śmiałych domagań się od petersburskiego dworu, który bardzo naturalnie i logicznie zadosyć uczynić im nie chciał, bo nie mógł; gdyż inaczej, byłby wbrew zasadzie swojego rządu postąpił. Byłato więc dla Zaporozia epoka konania, była to walka karła z olbrzymem; a te śmiertelne kurcze i gorączkowe wyprężenie, widać znowu w wielu pie-

śniach, a szczególnie w owej sławnej dumie, o niepomysłnej podróży ostatniego koszarowego Kałniszewskiego do Petersburga, a zaczynającej się tak:

Oj wstan ba'kul' oj wstan Petre!

Kłyczut tebe lude;

Oj chodimo do carycy, po preźnemu bude i t. d.

Toż po polsku:

Oj wstań ojcie, wstań Piotrze,

Wołają na ciebie ludzie,

Oj chodźmy do carowej, a będzie jak pierwój.

Nadeszła wreszcie śmiertelna godzina dla Zaporozców. Jednostka ta, nie znajdując już więcej na zewnątrz zajęcia, bo Tatarów już nie było, a z Turcyą i Polską harcować już nie mogli, bo ich Rossya pilnie strzegła; trawiła więc wszystkie swoje siły w pijaństwie i rozpucie, a pijaństwo wywoływało w niej jakieś cudaćkie pomysły, jakieś niepraktyczne marzenia, a konwulsyjne drgania raz po raz objawiały się u nich przez nieposłuszeństwo rozkazom monarchów rosyjskich. Wszystkie starania i zabiegi jój starszyny, aby sicz w dawnym kształcie i granicach utrzymać, były nadaremne; rozbiły się o tę jedną zaporę, że w środku posiadłości rosyjskich, nie mogła istnieć kraina z odrębną ustawą i duchem. Zapadł też wyrok śmierci, i w sam dzień Zielonych Świątek 1775 r., Tekeli z rozkazu Potemkina zajął sicz, odczytał Zaporozcom manifest cesarzowej Katarzyny znoszący nazawsze Zaporozców, i tak skończyła się sławna tak długo i rozgłośnie zakonno-wojenne kozackie zaporozkie bractwo.

Byłto dzień straszny, dzień niby ostatecznego sądu dla nieszczęśliwej, chociaż prawda zbyt burzliwej drużyny. Wszyscy ile ich tam było, woleliby byli pewnie śmierć z ręki niewiernych, niż doczekać téj godziny,

w której regułę kozacką zniesiono. Ten smutek, ta rozpacz i uczucia Kozaków na widok rossyjskich wojsk, co przyszły wyganiać ich zpoza tych progów Dnieprowskich, w których górzę trzy wieki siedzieli, wylały się w inną znowu dumie, która jest taka:

Duma o atakowaniu siczy.

Oj iz za zeleneho haju
Czerwone soneczko ziszło,
Oj iz ruskaho kraju
Welyke wijsko prziszło.
Czerwone soneczko
Wże wysoko stoit,
Dywiłsia bat'ko w okoneczko,
Taj kaže: „ditki, szczo budem robyť?
Os pered nami,
Nenkinie wijsko stoit,
Otec ma bud za nami,
Szczoz szły Tatar, jak szaranczu honit”.
Oj bat'ku! szczoz wono ne te,
Czoho si harmaty horłom w siczu stojat,
Treba bat'ku uzraty,
Czochy ony od nas hotiat?
Oj prowidały Zaporozcy,
Szczoz Neczosa Tekelu posław,
Szczob nas i kozowaho,
I wsiu sławnu sicz atakowaw.
Jak dity budem jehy wstryczaty,
Czy chlibom i soleju,
Czy wijnu objawlaty,
Czy ity do neho dobroju woleju.
Odni kažut: ne damo zaspasibi siczy;
Druhii kažut: mir łutsze wseho;
A ci: nehaj nam wypalat oczy,
Daj pomrem jeden za druhaho.
Nykołyz toho ne bude,
Szczob my oddali sicz darom;
Poka szcze swita sonca,
Wse budem bytsia z kozackim zapasom!
Boha bijtesia dity,
Kaže pan otec archimandryt,



OBJASNIENIE.

- A. Najdawniejsza cegl. Sieć za Batorego.
 A.A. Miejsce staraj Cerkwi, dziś dół.
 B. Stary staraj Sieć w Kapulowce.
 C. Stary chęćw ruskiego retranszamentu
 tu przy staraj Sieć.
 D. Dawny Cmentarz
 E. Grób kosownego Siećki.
 F.F.F.F. Nagrobie krzyże i mogily na
 porozon.
 G.G. Mogily Tomstonoga i Tarana.

PLAN
 STAREJ SICZY
 we Wsi
 KAPULOWCE.

Szczo wy choczete robyty,
Proklaty bude iz rida w rid.
Wy dity Chrystiane,
I pidymaete na brata ruki,
Ne robyte w serdecu swomu rany,
Bo za te budut wam welyki muki.

Ot wam chrest boży,
Na jeho wy nadijtesia,
I sowit mij zdaetsia boży,
I ni w czem dity ne zurytesia.
Nu pan otcze po twoemu nehaj!
Posłuchajut tebe Zaporozcy;
Bery Petre chlib da sil,
I chodim do Tekeli w hosti.

Nu bat'ku! hospody pomoży!

I daj nam dobry czas,

Chlib bat'ku położy,

I sperszu howory za nas.

Bo wijnoju bat'ku niczego neuczynim,

Treba dobroju woleju robyty;

Chodim ta pokłon wchylim,

Ta i naczem za diło howoryty.

Chlib, sil Tekeli priniaw,

I naczaw nas uhoszczaty,

A jak dobre pidbulaw,

Ta staw i nas do sebe prochaty.

Oj! nasz Petro koszowy,

Mae zwyczaj swij!

Piszow henerała zawywaty,

Do sebe obida kozackaho używaty.

Ziw Tekeli obid burłacki,

Ta use smakowaw,

A pisla po kozacki,

Winom, midom zapiwaw.

Oj! pizow Tekeli w swoju pałatku,

Ta i naczaw mirkowaty,

Jak jemu postupity iz poczatku,

I jak naszu sicz atakowaty.

Uże wsi naszy pałanki,

W Tekelewych rukach,

Uże wsi jeho pałatki,

U naszych siczach!

Oj proczytaw Tekeli papir,

Koszewomu, pisarewi od carycy,

Treba nam ichaty w dwir,

Aż u dwir stołecy!...
 Oj! poczały, Kozaki dumat' ta gadat',
 Jakby Tekelu w szory ubrat',
 A dali do Tekeli przystali,
 Szczob daw bilet i weliw roboty szukat'.

Oj! ruszyły Zaporozcy
 Do Lamy na zarobitki;
 Zakiwali piatami siromy.
 Tylko braciom dali zwistki!

Tekeli pisał chot ochładywsia,
 Zaporozcyw pominaj jak zwali!

Oj! bidny zażurywsia,
 Szczo w szory jeho ubrali!

Oj! żyte nasze minulosia,
 Żyte burlackoe!

Kolyb ono wernulosia,
 Sławne żyte kozackoe!

Hej! bratcy, wozmite w ruki

Pisoczku, ta i posijte;

Oj! tody ono wernetsia,

Jak sej pisoczok zyjde!

Toż po polsku:

Oj! z za zielonego gaju,

Czerwone słoneczko weszło,

Oj z ruskiego kraju,

Wielkie wojsko przyszło.

Czerwone słoneczko

Wysoko stoi,

A patrzył bałko w okieneczko,

I mówi: „Dzieci! cóż będziemy robić?

Oto przed nami

Carowej wojsko stoi;

Zapewne każą nam,

Żebyśmy poszli Tatarów gnać jak szarańczę”.

Oj! bałku! coś to nie to,

Na co te armaty gardłem do sicy stoja,

Trzeba bałku dowiedzieć się,

Czego one od nas chcą.

Oj! przewidzieli Zaporozce,

Że Nieczosa (Potemkin) Tekelego posłał,

Żeby nas i kozowego,

I całą sławną sicz atakował.

Jakże będziemy go, dzieci, przyjmować?

Czy chlebem i solą?

Czy wojnę wypowiemy,

Czy pojedziemy do niego dobrą wolą?

Jedni mówią: nie damy za „dziękuję” sicy!

Drudzy mówią: pokój lepszy od wszystkiego!

A inni: niech nam wypalą oczy,

A i pomrzemy jeden za drugiego!

Nigdy tego nie będzie,

Żebyśmy oddali sicz darmo;

Dopóki światła słońca,

Bić się będziemy po kozacku!

Bójcie się Boga, dzieci,

Mówi pan ojciec archimandryta,

Za to co chcecie robić,

Przeklęty będzie od pokolenia do pokolenia.

Wy dzieci chrześciance,

A podnosicie na brata ręce;

Nie róbcie w sercu waszém rany,

Bo za to, czekają was wielkie męki!

Oto krzyż boży,

W nim ufajcie;

I rada moja zdaje się dobra,

I z niczego dzieci nie smućcie się.

No, panie ojczel po twojemu niech będzie,

Ustuchają cię Zaporozcy.

Bierz Piotrze, chleb i sól,

I pójźmy do Tekelego w gościnę.

No, bałku! niech ci Bóg pomoże,

I daj nam dobry czas,

Położ chleb bałku,

I mów naprzód za nas.

Bo wojną bałku nic nie skuramy,

Trzeba dobrą wolą robić.

Pójźmy i pokłon oddajmy,

A i zaczynamy za sprawą mówić.

Chleb i sól Tekeli przyjął,

I zaczął nas częstować,

A jak tego podhulał,

To i nas do siebie zaprosił.

A nasz Piotr kozowy,

Ma zwyczaj swój,

Poszedł generała prosić

Do siebie, obiadu kozackiego skosztować.

Zjadł Tekeli obiad burlacki,

I wszystko mu smakowało;

A potem po kozacku,
 Winem, miodem zapijał.
 Oj! poszedł Tekeli do swojego namiotu,
 I zaczął rozmyślać,
 Jak ma z początku postąpić,
 I jak ma naszą sieć atakować.
 Już wszystkie nasze pałanki
 W Tekelowych rękach;
 Już wszystkie jego namioty
 Przy naszych sieczach.
 Oj! przeczytał Tekeli papier,
 Koszowemu pisany od carowej,
 Trzeba nam jechać do dworu,
 Aż do dworu do stolicy...
 Oj! zaczęli Kozacy dumać i gadać,
 Jakby Tekelego w szory ubrać,
 I potem do Tekelego poszli,
 Żeby im dał bilet, roboty szukać.
 Oj! ruszyli Zaporozcy,
 Do Lamy na zarobki,
 Zakiwali piętami sierotki,
 Tylko braciom dali o sobie wiadomość.
 Tekeli potem, gdy obejrzał się,
 Ani już znaku z Zaporozców nie było;
 Oj biedny zasmucił się,
 Że go Kozaki w szory ubrali!
 Oj! życie nasze już minęło,
 Życie burłackie!
 O gdyby się ono wróciło,
 Sławne życie kozackie!
 Ej! bracia! weźcie wy w rękę
 Piaseczku i posiejcie;
 Oj wtedy ono wróci się,
 Gdy ten piaseczek zejdział!

Pieśni.

Tak więc cała historia Zaporozża wyśpiewaną została przez ich ludowych piewców. Każdy przeczytawszy te dumy zrozumieć lepiej, niż najtrafniejsze rozumowania i wywody krytyczne uczynić to mogą, że w samym przedmiocie tych dum i charakterze tych, co je nucili, leżał

konieczny ten warunek, że one są nieforemne, niewyglądzone, szorstkie, a zawsze smętne i rzewliwe. Ci co je śpiewali, śpiewali je z natchnienia, z uczucia, bo nie byli naukowo wykształceni; a ci o których śpiewano, nie byli to ludzie miasta i miękkości, a byli to dzielni harcownicy stepu i wojny, a zatem, byli to ludzie ciężkich prac i twardego życia. Jakiemi więc byli ci co śpiewali, i ci których opiewano, takimi koniecznością logiczną musiały być i są ich utwory umysłowe.

Ale jest jeszcze inna strona w Zaporozżu; jest jeszcze w nim, oprócz owiej smętności i szorstkości, leżące w naturze życia i zatrudnienia Zaporozców, inny charakter: to jest rzutność, pogarda niebezpieczeństwa, przechwałka, upijanie się, śmierć bohaterska na wojnie, czyli inaczej — strona wewnętrzna. A i ta musiała znowu wydać odpowiednie sobie plody: i owoż brzmia tam pieśni pełne energii, i życia, i hulanki; bo Kozak Zaporoziec każdy krok swój wyśpiewywał, każde poruszenie wy-lewał w pieśni. Żył pieśnią jak powszednim chlebem, śpiąc marzył o pieśni, jak to dziwnie zajmująco opowiada Olizarowski:

A zadrzemię, to mi łożą
 Dumki, pieśni ponad twarzą,
 Ponad głową, ponad czołem,
 I śpię z dumką jak z aniołem.

Zaporozec jako człowiek, mógł kochać kobiety, ale się zenić nie mógł; to też we wszystkich zaporozkich pieśniach niema ani wzmianki o czułej miłości, a o kobiecie wszędzie żartem, albo prawie z pogardą śpiewają; np. w jednej pieśni o Sahajdacznym:

A po zadu Sahajdaczny,
 Szczę prominiaw żynku
 Na tiutiu i lulku,
 Neobaczny!

Oj, wernisia Sahajdaczny
 Woźmi swoju żynku,
 Oddaj moju lulku,
 Nieobaczny!
 Mine z żynkoju newodytsia,
 A tutuń da lulka,
 Kozakowi w dorozie
 Znadobitsia.

Toż samo po polsku:

A z tyłu Sahajdaczny,
 Co zamienił żonkę
 Na tytuń i lulkę,
 Nieobaczny.
 Oj wróć się Sahajdaczny
 Weź swoją żonkę,
 Oddaj moją lulkę,
 Nieobaczny.
 Mnie z żonką nie jeździć,
 A tytuń i lulka,
 Kozakowi w drodze
 Przyda się.

Owoż Zaporoziec woli tytuń i lulkę, niż żonę, bo za nią mógł czasem zapłacić głową. To też ojciec wyprawiając syna na Zaporozie, powiada mu, żeby nie myślał nawet zenić się.

My żynok musimo lubity
 Tak jak naszych sester, materyw,
 A oprócz ich nam treba nikoho nielubity,
 I utykaty jak od złych czortyw;
 Bo ty znaesz mij miły synku,
 Łycarewi treba wojowaty,
 A tobie bude żal żynku zostawlaty.

My żonki musimy lubić,
 Tak jak nasze siostry i matki,
 A oprócz nich, niewolno nam nikogo kochać,
 I uciekać jak od złego ducha;
 Bo ty wiesz mój miły synku,
 Że rycerzowi trzeba wojować,
 A tobie byłoby żal żonkę opuszczać.

Jedna pieśń posuwa żart aż do tego, że Zaporozcy nawet z kształtu kobiet nie znali.

Sławny młodecy pany Zaporozcy,
 Pobaczyli wony czaplu na bołoty;
 Ataman każe: „ot że bratcy diwka”,
 A asaул każe: „ja z neju kohawsia”,
 A koszowy każe: „a ja i powinczawsia”.

Sławne zuchy, panowie Zaporozcy,
 Zobaczyli oni czaple na błotach;
 Ataman mówi: „Oto bracia dziewczka”;
 A asaул mówi: „Ja się w nią kocham”,
 A koszowy mówi: „Ja się z nią ożenił”.

Zamiast kobiety i żony, miał Kozak Zaporoziec towarzyszkę na całe swoje życie — wojnę i śmierć; to też sobie śpiewał:

Wozmet sobi w drużynoczku,
 Wysokuju mogiłoczku.

A jak żył zawsze jeden po klasztornemu, tak i umrze; na grobie jego tylko czarny kruk zakrucze, albo siwy koń kopytem bije o ziemię.

Kozacy zaporozcy nie byli piśmienni, więc też u nich w pieśniach u wszystkich wszystko po kozacku się odbywa; myśleli, że cały boży świat po kozacku urządzony. U nich i Tatary, i Kozacy, i Polacy szykują się w koszy; u nich w pieśniach, nietylko w siczy, ale na całym świecie, ludzie mieszkają w kureniach. Pieśń mówiąc o wojnie i najazdach, przedstawia tegoż zucha, który przychodzi zdawać raport kurennemu atamanowi. Na zapytanie jego dokąd chodzili? odpowiada: „Na lacką ziemię, na bisurmana, na Turka”, i że przywiózł jako zdobycz trzy skóry z harana, a czwartą z samego bisurmana.

Przechwałka i zaufanie w siebie ledwie nie w każdej pieśni napotkać się daje; np. kiedy wojskiem dowodził sam Władysław IV, to Kozak śpiewa o sobie, że:

Po pered wijska konykom hrae,
 A nazad wijska meczem mahae,
 Korol diwue,
 Czyjce syn wojue?

Kołyb ja znaw, czyj syn konym braw,
Toby ja za neho korolewnu wydaw,
Dawby jemu pola nezmerynoho,
Dawby jemu grosza nezliczonoho,
Dawby jemu woływ na chlib robyty,
Dawby jemu konyka w wijsku służyty.

Przodem wojska na koniku igra,
Ztyłu wojska mieczem macha.

Król się dziwuje,

Czyj to syn wojuje.

Żebym ja wiedział, czyj syn na koniu igra,

Toby ja za niego królową wydał;

Dałbym mu pola niezmierzonego,

Dałbym mu grosza niezliczonego,

Dałbym mu wołów na chleb robić,

Dałbym mu konika w wojsku służyć.

I w samą rzecz Kozak myślał, że gdyby mu się zachciało, toby i królową dostał; ale coby mu po niej było! On wołał tureckie piastry, wołał ruskie karbowance, żeby miał potem za co pić w siczy; i pił też dopóki wszystkiego nie przepił:

Da burlacze, burlacze,

Mołody Kozacze,

Da szczo ty zaroblaesz

To i te propiwaesz,

A jak zahulaesz,

Muzyku naimaesz.

Jak życie kozackie zostało się w pieśni, tak samo i życie czumaków, o których wyżej mówiliśmy, odbiło się równie w podobnych pieśniach, z tą różnicą, że podróż do Krymu lub na Don, ulubione czumakowi woły, albo śmierć daleko w obcej ziemi, jest zwykłą pieśnią o czumakach treścią; np. jedna z nich śpiewa o czumaku, który na stepie umiera:

Sidył czumak mez wozami,

Ta na wiz pochyłwsia,

Oj prawenkoju ta ruczenkoju,

Za serdenko uchwaływsia.

Oj, wy czumaczenki, oj wy mołodenci,

Zrobyt moju wolu,

Prydyte, popa prywedyte

Pohoworyt so mnoju.

Wy czumaczenki, wy mołodenci,

Wy choży, i pryhoży,

Zrobyte swomu czumakowi,

Domowinu z rogoży.

Wy czumaczenki, wy mołodenci,

Uczyt tuju sławu,

Wykopajcie sioze czumakowi,

Głbokuju jamu.

Siedzi czumak między wozami,

I na wóz się pochylił,

I prawą ręką za serce się ujął.

Oj wy czumaczenki, oj wy młodzieńcy,

Zróbcie moje wola,

Przyprowadźcie popa

Pogadać ze mną.

Wy czumaczenki, wy mołodcy,

Wy dobrzy i najlepsi,

Zróbcie swemu czumakowi

Trumnę z rogoży.

Wy czumaczenki, wy mołodcy,

Zróbcie tę sławę,

Wykopcie temu czumakowi

Głęboką jamę.

Inna znówu pieśń powiada o jakimś czumaku, który siedm razy był na Donie, a zawsze szczęśliwie wracał:

„Chodiw czumak sim hod na Don,

Ta ne buło prygodyny nikoly jemu.

W końcu dzuma złapała czumaka na stepie, towarzysze odbiegli go, i tylko woły przy nim pozostały.

Oj rewut woły moi stojaczy w jarmi

Pochowały czumaka w czuzoj storoni.

Nie lubili zapewne czumaki rolnictwa, przywykły do owych ciągłych na Dunaj i Krym wędrówek, jak o tém mówi pieśń:

Oj czumacze, czumacze, szczo ne syesz, ne oresh,

Szczo ne rano z Krymu idesz.

Czumak tak lubił swoje woły, jak Kozak konia, bo dzieliły z nim wszystkie jego trudy i przygody; to też śpiewa o nich:

Oj woły moi siwy połowy (plowe),
A tonki u was rogi.
Schodziły wy z czumakom,
Wsi krymski dorogi.

Tak więc całe zewnętrzne i wewnętrzne życie Zaporozia, widzieć można w pieśni jak w zwierciadle. Nie braknie tam nic, co by najzupełniejszy obraz Kozaczyzny przedstawić mogło. Chodzi tylko o to, aby z tych danych umieć wydobyć na wierzch myśl, znaczenie i cały charakter tej dziwnej krainy, która zmieniawszy formę, pod dawnym jednak swoim nazwiskiem dziś jeszcze istnieje, chociaż w innych stronach, i jest wielką usługą w czasie wojennym dla Rossyi.



28152



12420

LISTA PRENUMERATORÓW

Pan Błędowski Wincenty Obywatel	1
„ Bojarski Józef Obyw.	1
„ Boski Konstanty Obyw.	1
Hr. Branicki Konstanty.	1
Ksiądz Buliński Melchior, K. M. K. Pr. A. O.	1
Pan Cichocki Teofil, U. G. R.	1
„ Dobrski Julian, A. T. W.	1
„ Dutreppi Franciszek, Obyw.	1
Pani Glisezyńska Joanna	1
Pan Godlewski Antoni, Obyw.	1
„ Goniewski Konstanty, Obyw.	1
Ksiądz Górski Karol, Pr. S.	1
Pan Halpert Konstanty, O.	1
„ Jacobi Karol.	1
Ksiądz Janicki Józef, P. K. S.	1
Pan Jasiński Xawery, O.	1
„ Jasiński Stanisław, U.	1
Ksiądz Juszyński Józef, K. K. S.	1
Pan Izbiński Kazimiérz, O.	1
„ Karski Wincenty, U. G. R.	1
„ Komierowski Antoni, O.	1
Hr. Krasiński Ludwik	1
Pan Kronenberg Leopold.	1
„ Kwiatkowski Józef, O.	1
„ Lastowski Ignacy, O.	1
„ Leń Alojzy, P. S. S.	1
„ Lesznowski Antoni.	1
Pani Łuszczewska Nina.	1
„ Mniewska Walentyna	1
Pan Nieprski Wincenty, N. P. O.	1
„ Noffok Antoni, O.	1
Panna Olichowska Bronisława.	1
Pani Ośniałowska Antonina.	1
Pan Ośniałowski Andrzej, O.	1
„ Ośniałowski Stefan, U. G. R.	1
Ostromęcki Waleryan, O.	1

25

Hr. Potocka Alexandra	1
Pan Przyszojecki Ignacy, O.	1
" Płonczyński Stanisław, O.	1
Książę Radziwiłł Zygmunt.	1
Baron Rajski Czesław	1
Pan Rozen Matias.	1
" Russocki Karol, O.	1
" Rzewuski Franciszek, O.	1
Pani Skarzyńska Benigna	1
Pan Swieszewski Jan, N. w K. L. W.	1
" Sztembach, P. O. S.	1
" Tripplin Ludwik, S. C. C. W.	1
" Waga Jakób, P. G. L.	1
" Wagner Tadeusz, P. G. R.	1
Panna Zbyszewska Paulina	2